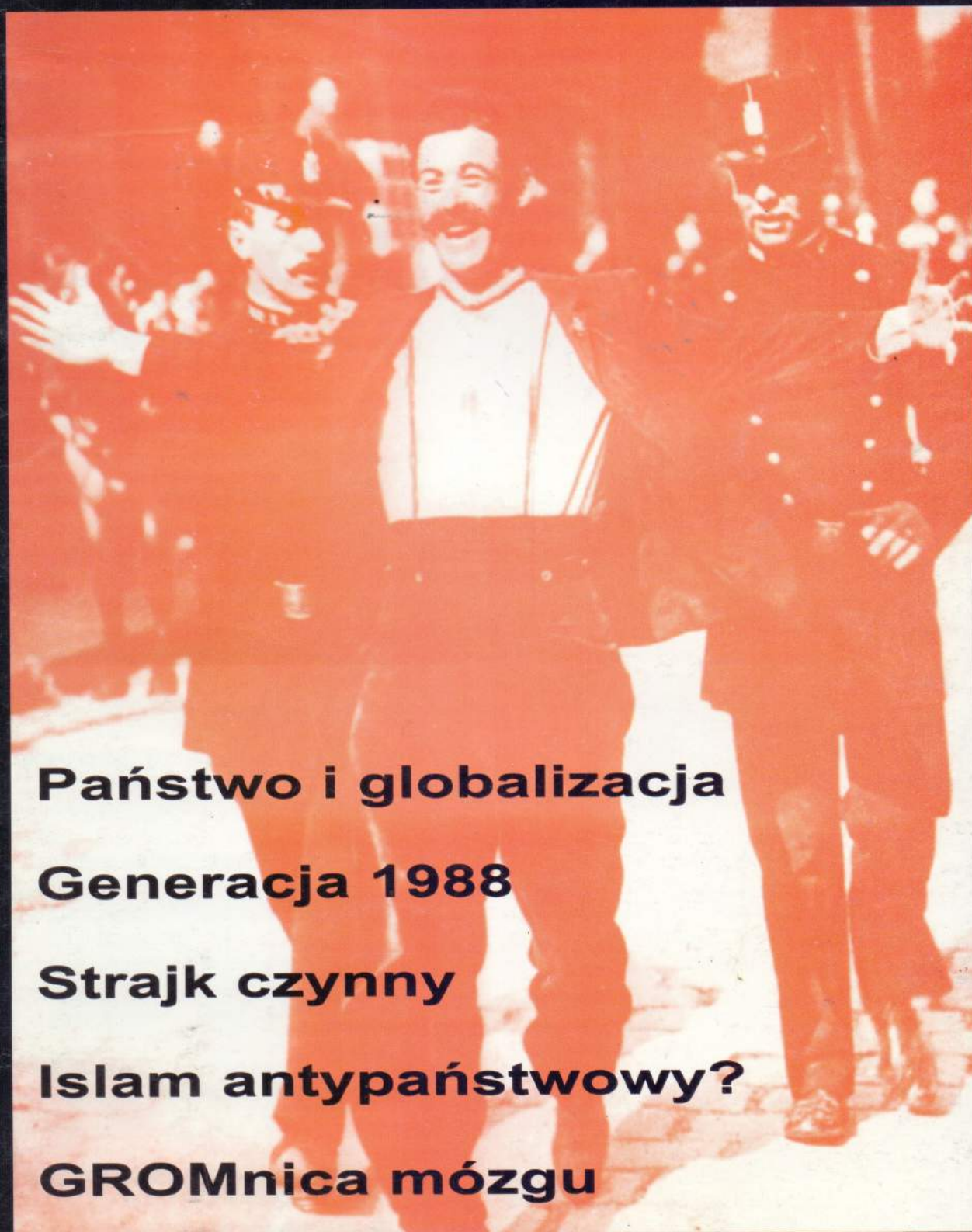


a-talk

pismo anarchistyczne ⑦



Państwo i globalizacja

Generacja 1988

Strajk czynny

Islam antypaństwowy?

GROMnica mózgu

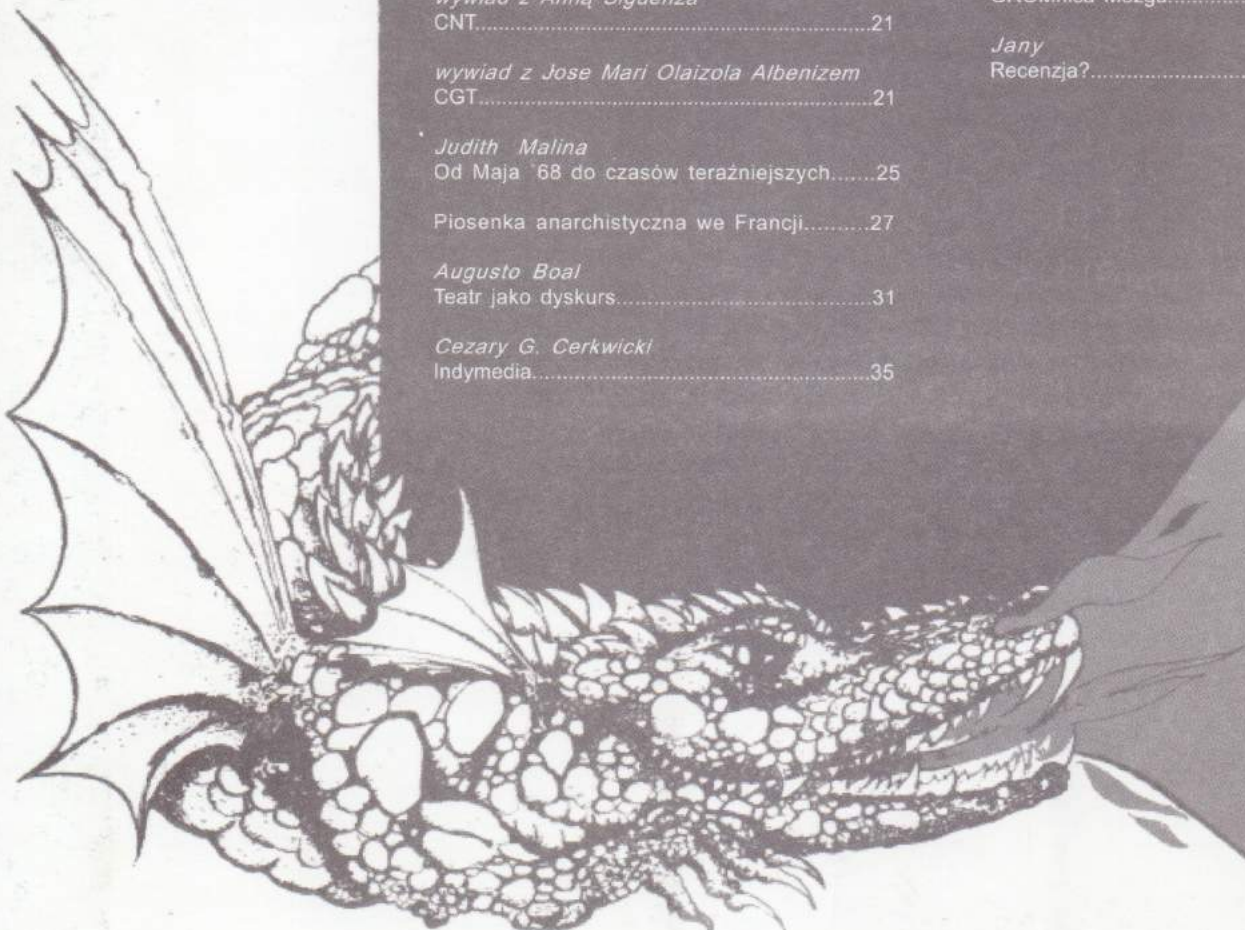
Redagują: Rafał Górski, Łukasz Dąbrowiecki, Michał Przyborowski
Ilustracje: Tomasz Markiet, Kuba Sowiński, Frans Masereel
Korekta: Magda Grudzińska, Rafał Pytlewski i inni
Kontakt: atak@poprostu.pl oraz atak.dystrybucja@wp.pl
skr. poczt. 65, 75-215, Słupsk 12

7

lato 2003

Spis treści:

<i>Rafał Górski</i> Wyzyskiwaczom wstęp wzbroniony.....	3	<i>Remigiusz Kasprzycki</i> Generacja 1988.....	37
<i>Wojtek Goslar</i> Pierwszy dzień reszty Twego życia.....	4	<i>Jarosław Urbański</i> Państwo i globalizacja.....	43
<i>Janusz P. Waluszko</i> Chcesz pokoju? Władza precz!.....	10	<i>wywiad z Moniką Borkowską</i> Budowanie świadomości.....	46
<i>Jarosław Urbański</i> Walka trwa.....	12	<i>rAs satamasagana</i> Grube ryby liczą kasę.....	50
<i>Dziewanna Hildebrand</i> Kodeks.....	14	<i>Rafał Górski</i> Wajnachowie.....	51
<i>Rafał Górski</i> Rewolucja w pomocy socjalnej.....	15	<i>Meka Changoszwili</i> Problemy kobiet w społeczeństwie kastyńskim.....	55
<i>A.O.</i> Małe firmy a prawa pracownicze.....	16	<i>Hodža Nuchajew</i> Islam antypaństwowy?.....	60
<i>Ignacio Garcia-Perrote Escartin</i> Strajk czynny w oczach prawnika.....	17	<i>Paul Avrich</i> Zwiastun burzy.....	62
W Argentynie bez pracodawców.....	19	<i>Paweł Chojnacki</i> GROMnica Mózgu.....	64
<i>wywiad z Anną Sigüenza</i> CNT.....	21	<i>Jany</i> Recenzja?.....	67
<i>wywiad z Jose Mari Olaizola Albenizem</i> CGT.....	21		
<i>Judith Malina</i> Od Maja '68 do czasów teraźniejszych.....	25		
Piosenka anarchistyczna we Francji.....	27		
<i>Augusto Boal</i> Teatr jako dyskurs.....	31		
<i>Cezary G. Cerkwicki</i> Indymedia.....	35		



Wyzyskiwaczom wstęp wzbroniony

Po pierwsze, oddanie gospodarki do dyspozycji całego społeczeństwa. Po drugie, przedsiębiorstwa pod zarządem pracowników. Po trzecie, różne formy oddolnych samorządów. Tak w wielkim skrócie można opisać cele programowe syndykalistów i anarchosyndykalistów. Działalność bieżąca wymusza jednak stawianie sobie bardziej ograniczonych zadań do realizacji w dającym się przewidzieć czasie. W tym właśnie celu powołano do istnienia Inicjatywę Pracowniczą. Jej uczestnicy, jak wiadomo, współpracują ze związkami zawodowymi, wspomagają akcje strajkowe, oprostowują pracodawców łamiących prawa pracownicze i udzielają się w Ogólnopolskim Komitecie Protestacyjnym (OKP), skupiającym głównie pracowników zakładów zagrożonych likwidacją. Tworzy się coś w rodzaju pogotowia akcji bezpośredniej. Formułowane są postulaty odnośnie Kodeksu Pracy. Szereg żądań Inicjatywy Pracowniczej kierowanych jest do władz państwowych. Prawda jest taka, że nikt spośród decydentów postulatów syndykalistów nawet nie bierze pod uwagę. Dysproporcja sił jest zbyt wielka.

Jakimś sposobem na wyjście z impasu może być zmiana skali naszych działań. Na poziomie lokalnym nie tak trudno być realną siłą nacisku. Pomińmy więc struktury państwowe i zwróćmy się do władz lokalnych z żądaniami, które potrafi udźwignąć ta instancja. Za cel „średniego zasięgu” możemy uznać prowadzenie lokalnej polityki korzystnej dla pracowników najemnych. Idzie o tworzenie projektów uchwał dla rad miejskich i gminnych oraz walkę o ich realizację. Struktury własnościowej tym sposobem nie zmienimy, ale pozbedzimy się przynajmniej części najbardziej bezwzględnych szefów lub ograniczymy im swobodę dorabiania się kosztem podwładnych. Spróbujmy na początek skonkretyzować projekt feministycznej Krakowskiej Koalicji Kobiet, dotyczący uchwalenia przez rady miast zakazu wynajmowania lokali z zasobów gminy pracodawcom, którzy zostali skazani prawomocnymi wyrokami za łamanie praw pracowniczych lub molestowanie seksualne podwładnych. Na to samo zasługują biznesmeni, którzy stosowali przemoc przeciw strajkującym pracownikom - jak np. prezes Cui-pia, jego Telefonika i firma ochroniarska Impel, którzy rozbili strajk w Ożarowie. Żaden z opisanych pracodawców nie miałby prawa wynająć jakiegokolwiek lokalu gminnego, nie mógłby inwestować na gruntach gminy, ani też zawierać umów z komunalnymi przedsiębiorstwami. Kolejna uchwała mogłaby dotyczyć zakazu umieszczania reklam wymienionych wcześniej pracodawców.

Każdy z przedsiębiorców, pragnący wynająć czy kupić lokal gminny, zmuszony byłby do podpisania stosownego aneksu do umowy, że w przypadku skazania za wyszczególnione wcześniej przestępstwa umowa zostaje rozwiązana ze wskazaniem na niego jako na stronę, która nie dopełniła warunków. Uzyskamy w ten sposób skuteczne narzędzie obrony praw pracowniczych. Ceny lokali komunal-

nych są w końcu bardziej korzystne niż lokali wynajmowanych od osób prywatnych. Warto też sprawdzić, w jaki sposób można objąć restrykcjami nieuczciwych przedsiębiorców korzystających z lokali prywatnych. Organizacje pracodawców podniosą pewnie rwytes, ale powinny się najpierw zastanowić, co sprawiło, że tak drastyczne środki stały się konieczne. Wypada się bowiem zgodzić z opinią Anny Hinz (Główny Inspektorat Pracy), iż wysokość kar przewidzianych dla nieuczciwych pracodawców nie odstrasza ich skutecznie od niedopełniania swoich obowiązków względem zatrudnionych.

Ponieważ spodziewać się należy utrudnień ze strony Sądów Pracy i Państwowej Inspekcji Pracy ze względu na ochronę danych osobowych, źródłem informacji o pracodawcach mogą być sami pokrzywdzeni i związki zawodowe - kierując kopie wyroków sądowych i relacje z akcji strajkowych do odpowiedniego wydziału urzędu miasta. Podobną bazę danych możemy zacząć tworzyć sami już dziś. Wyniki takiej ilustracji możemy udostępniać publicznie w formie plakatów, ulotek i na stronie internetowej IP. Nie powinno być trudności ze znalezieniem sojuszników. Przykładowo: hutnicy z krakowskiej Solidarności 80 protestowali przed siedzibą Telefoniki w Myślenicach w ramach solidarności z robotnikami z Ożarowa. Powinni więc być zainteresowani zablokowaniem podobnej inwestycji na terenie swego miasta - Telefonika prowadzi negocjacje z władzami miejskimi w sprawie inwestycji w Krakowie.

Niezależnie od tego, czy jesteśmy robotnikami, studentami, uczniami czy bezrobotnymi, wszyscy mamy jednakowe prawo żądać, aby w naszym mieście nie było miejsca dla robienia interesów przez przedsiębiorców skazanych za łamanie praw pracowniczych, siłowe rozpędzanie strajków lub przestępstwa seksualne dokonywane na podwładnych.

Rafał Górski



Wojtek Goslar

Pierwszy dzień reszty Twego życia czyli wolność po jedenastym września

Motto:

"Nie musisz walczyć o wolność. Wszystko co musisz, to być inteligentną, ludzką istotą."

Malcolm X

Dzień jedenastego września z przed prawie dwóch lat został okrzyknięty przez dziennikarzy i politologów momentem otwierającym nową, kolejną epokę, oznaczającą radykalne zmiany w otaczającej nas rzeczywistości. Ich pogląd opierał się na twierdzeniu, że w ten słoneczny poranek w Waszyngtonie i Nowym Jorku dokonano zamachu na imponderabilia zachodniego świata, walące się wieże miały być symbolem dotąd nie znanego gwałtu na wolności i demokracji, świat po tych wydarzeniach nie mógł więc pozostać już taki sam. Do pewnego stopnia trudno nie zgodzić się z tymi twierdzeniami - ataki na WTC i Pentagon były niewątpliwie policzkiem wymierzonym wartościom współczesnego społeczeństwa, z tą tylko różnicą, że owymi wartościami nie były bynajmniej wolność i demokracja. Był to policzek zadany fałszywej moralności owego społeczeństwa, cios zadany kulturze konsumpcji¹, co jest równie oczywiste, jak to, że była to jednocześnie ogromna zbrodnia, akt potwornego barbarzyństwa. Pogląd, że porwania samolotów były atakiem na wolność i demokrację, jest o tyle irracjonalny, że wszelkiej maści przywódcy państwowi, führerzy światowej moralności, partyjni dygnitarze i inni kurczowo trzymający się stołków krzewiciele starego ładu są jedynymi beneficjentami tych wydarzeń, a jedenasty września stał się dla nich dosko-

nałym pretekstem do gwałtu na wolności, do tłamszenia swobód obywatelskich i łamania praw człowieka na skalę globalną. „Wszystkie współczesne rewolucje kończyły się wzmocnieniem potęgi państwa²”, każdy zamach stanu, każde zabójstwo wysokiego urzędnika państwowej hierarchii kończyło się umocnieniem państwowego ładu - i tu nie było inaczej, o czym wie każdy, kto choć trochę orientuje się w realiach rzeczywistości, którą manipulują na ekranach telewizorów redaktorzy Milewicz czy Wołoszański. Czy jednak jest uzasadnione twierdzenie o kolejnej epoce i nowej rzeczywistości? Zastanówmy się, co rzeczywiście zmienił „atak na Amerykę”, wszak bez wątpienia zmieniło się wiele.

MINISTRANCI BUSHA

Tym, co najbardziej rzuca się w oczy, jest oczywiście „wojna z terroryzmem”, wojna, którą świat Zachodu wydał wszystkim nie uznającym amerykańskiej hegemonii na Ziemi i w kosmosie³. Pierwszy był Afganistan: za pomocą bomb, czołgów, rakiet bliskiego i dalekiego zasięgu Amerykanie i ich sojusznicy zaprowadzili tam „ład i porządek”. Ci, którzy przeżyli przywracanie „wartości demokratycznych”, cierpią teraz - pod rządami ludzi, obwołanych przez Amerykę rządem afgańskim - równie mocno, jak za czasów talibów. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że rząd ten kontrolowany jest przez gangsterów, dostarczających na światowe rynki świeże zbiory heroiny, jak również powszechnie wiadomo, że ten nowy „w pełni demokratyczny” rząd jest marionetką w rękach USA. Teraz, po skończonej „operacji - przywracanie nadziei”⁴, waszyngtoński reżim szykuje nową wojnę. Przyszła kolej na Irak. W anty-irackiej histerii Ameryce dzielnie wtóruje Europa - kolejne kraje składają wiernopoddane deklaracje, poczynawszy od Hiszpanii, poprzez Wielką Bry-

tanię (najgorętszego spośród krajów Europy orędownika wojny), zaraz potem Polskę, Portugalie i Bułgarię - aż do ostatnio dołączających się jeszcze Włoch i Finlandii. Cały czas znajdują się kolejni ministranci Busha, gotowi złożyć wasalny hold Ameryce. Najstraszniejszym jednak w tym wszystkim jest chyba fakt, iż umizgi rządów tych państw w stronę „oczywistej demokracji”, za jaką wśród wielbicieli uchodzą Stany Zjednoczone, cieszą się sporym poparciem obywateli.

Kolejną zmianą, którą należy wiązać z jedenastym wrześniem, jest nastawienie społeczności światowej do wojny: wojna zawsze była złem, jednak to co stało się w Waszyngtonie i Nowym Jorku nie może pozostać bez odpowiedzi. Specjaliści od reklamy i marketingu doskonale potrafią na zamówienie rządzących manipulować opinią czy nastrojami mas - zdecydowana większość amerykańskiego społeczeństwa doskonale rozumie, że „znalazła się w nowej sytuacji”, wymagającej od nich poświęceń, a od rządu stanowczości. Warto zwrócić uwagę, że Bush cieszy się ogromnym poparciem społeczeństwa amerykańskiego (mało który z dotychczasowych prezydentów mógł się pochwalić takim uznaniem), a stan posiadania Republikanów w Kongresie, choć zwiększył się po ostatnich wyborach (listopad 2002) zaledwie o kilka miejsc, jest ogromnym zwycięstwem tej partii i jej przywódcy, Georga W. Busha. Bush jest dopiero trzecim prezydentem w historii USA, którego partia w wyborach przypadających na środek kadencji nie tylko nie straciła, ale jeszcze zwiększyła liczbę kongresmanów. Zwykle wyborcy, rozczarowani rozdzwiekiem między obietnicami wyborczymi a rzeczywistością pierwszych dwóch lat prezydentury, karzą prezydenta właśnie odebraniem jego partii miejsc w Kongresie. Tu stało się inaczej - nic dziwnego: „prezydent wszystkich Amerykanów” broni ich przecież przed al-Kaidą, terroryzmem, Husajnem i Bóg

jeden wie kim jeszcze. Zaiste rację miał Mao - „siła polityczna wyrasta z lufy karabinu”. Wróćmy jednak do wojny z terrorem prezydenta Busha i jego walki dobra przeciwko złu, której gromy mają spaść niebawem na Irak⁵. W seansach nienawiści „bestia z Bagdadu” zastąpiła „lota Osamę bin Ladeną” - kiedy i jak to się stało? Robert Fisk z brytyjskiego „The Independent” dochodzi do interesujących wniosków w sprawie mistycznego przejścia od Osamy do Saddama, jakie sponiewiali Amerykanie⁶. Otóż chwila, w której zaczęła narastać sprawa Iraku, a saga o bin Ladenie zniknąć, zbiega się dokładnie w czasie z wybuchem skandalu wokół firmy Enron. To nie przypadek, twierdzi Fisk. W styczniu ubiegłego roku w „New York Times”, „Washington Post” i „Los Angeles Times” Enron wymieniono 1137 razy, a Irak tylko 200 razy. Liczba doniesień z Iraku wzrosła prawie o 100% na początku wiosny, podczas gdy wzmianki o Enronie zmalały o 50% i było ich już tylko 618. Po spadku na początku lata krzywa wzmianek o Iraku podskoczyła i ich liczba doszła do 1529, a liczba wzmianek o Enronie zmalała do 310. Nawet ten niezwykle brudny skandal gospodarczy można było wyeliminować z czołówek gazet przy pomocy prostego zabiegu, polegającego na znalezieniu nowego obiektu powszechnej nienawiści. Jak wiadomo, Enron to największy skandal gospodarczy ostatnich lat, a w trakcie śledztwa zaczęły wychodzić na jaw szczegóły dotyczące powiązań tego teksaskiego giganta z Białym Domem. W tej sytuacji nie dziwi fakt tuszowania afery na wszelkie możliwe sposoby. Artykuł Fiska to kolejna odłona rzeczywistych przyczyn, dla których władze amerykańskie za wszelką cenę prą do wojny. „W świetle takich odłon, jak ta, wychodzi na jaw cała ohyda polityki tych wszystkich polskich dygnitarzy oraz mediów z „Gazetą Wyborczą” na czele, którzy podlizują się bezwstydnie George’owi W. Bushowi, gardlują za wojnę, a tym samym za przewidzianą przez Pentagon eksterminacją fizyczną co najmniej pół miliona cywilów w Iraku, i gwoździ wkradnięcia się w łaski prezydenta USA gotowi są szafować polskim mięsem armatnim.” - komentuje tłumacz polskiej wersji artykułu i trudno się z nim nie zgodzić. Cynizm i hipokryzja polskiego rządu socjaldemokratów przywodzą na myśl słowa Stalina: „socjaldemokracja to umiarkowane skrzydło faszyzmu”. Nie podpisuję się bynajmniej pod tym stwierdzeniem (tchnie ono co najmniej demagogią, czegoś się spodziewać po autorze tych słów), jednak w kontekście faktu, iż ten „lewicowy” rząd za wszelką cenę dąży do mordowania bezbronných cywilów, zaczyna wydawać się ono coraz bliższe prawdy. Co się

zaś tyczy polskich mediów (mowa tu o większości mediów komercyjnych), nie od dziś wiadomo, że są one gorącymi orędownikami wojny, w czym celuje „Wyborcza”. Redaktorzy tego najpoczytniejszego dziennika w Polsce (co samo w sobie już o czymś świadczy) starają się - niewygodne fakty albo się pominię, albo Ernest Skalski - dyżurny klakier „Wyborczej” czy Leopold Unger (o którym swego czasu mogliśmy przeczytać w artykule Mateusza Kwatki⁷) opatrzyć odpowiednim komentarzem. Nie pozostaje to bez echa wśród czytelników michnikowej „Gazety”, czego przykładem są choćby dyskutanci internetowego forum „Wyborczej”, których wylewy na temat „terrorizmu” zamieścił niedgdy krakowski dodatek tego dziennika⁸. Po ich przeczytaniu ogarnia człowieka ciężkie przerażenie, trudno uwierzyć, że można coś podobnego z pełną świadomością swych działań napisać (można by owe wylewy złożyć na karb chwilowej niedyspozycji umysłowej, gdyby nie fakt nieco późniejszej pisaniny w podobnym tonie na temat „czeczeńskich terrorystów”, po masakrze na Dubrowce, dokonanej przez rosyjskie specsłużby).

ZABAWKI WIELKIEGO BRATA

„Wojna z terroryzmem” nie ogranicza się jednak do Bliskiego Wschodu czy Azji Środkowej, celem batalii Busha i jego sojuszników, nie jest jedynie ustanowienie amerykańskiego protektoratu na roponośnych pustyniach Iraku - o czym donosi z kolei „Washington Post”. Na celowniku „wojny dobra ze złem”, nie tylko tej w wydaniu amerykańskim ale i ogólnosiwiatowym, znaleźli się jednocześnie wszyscy „mściciele ładu społecznego”, którzy nie rozumieją potrzeby walki z nieistniejącym wrogiem, stojący nie po tej stronie barykady, co trzeba. Amerykański prezydent buńczucznie oświadczył: „kto nie jest z nami, jest przeciwko nam” i zapowiedział walkę zarówno z „wrogiem zewnętrznym jak i wewnętrznym”. Wrogami Ameryki i światowej demokracji są więc już nie tylko terroryści, ale i np. obrońcy praw człowieka - o czym dane było nam się przekonać, choćby wtedy, kiedy to wojska amerykańskie „przywracały Afganczykom nadzieję” bombardowaniem misji Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy w Kabul. Wrogiem Ameryki była również Mary Robinson, wysoka komisarz ONZ ds. praw człowieka, która musiała odejść ze stanowi-

ska, gdyż administracja w Waszyngtonie nie mogła się pogodzić z tym, że ktoś podaje w wątpliwość jej interpretację prawa międzynarodowego i ośmiela się krytykować łamiące prawo działania w ramach tzw. „walki z terroryzmem”. W „osi zła”, nakręcającymi „kolo przemocy” okazali się być również inni - anarchiści, lewacy, antyglobaliści, komputerowi hakerzy czy radykalni ekolodzy, wszyscy z nich mają rzekomo zagrażać porządkowi społecznemu czy wręcz demokracji! Oto mamy kolejne symptomy zmieniającej się rzeczywistości i znowu wszystko jest usprawiedliwiane (lub też, dość często zresztą - ale o tym zaraz - trzymane głęboko w tajemnicy), specyficzną sytuacją globalną, która miała wynikać po jedenastym wrześniu. Jednym z takich symptomów jest walka z wszelkiego rodzaju opozycją wobec moźnych tego świata i ich zbrodni. Pojawiają się raporty na temat organizacji rzekomo wspierających terroryzm, wśród nich znajdziemy między innymi organizacje anarchistyczne czy inne - stosujące zaiste szczególnie rodzaj terroru, mianowicie terror ekologiczny (tu znalazła się między innymi stosująca sabotaż Earth First!). W jednym worku z al-Kaidą znaleźli się oprócz anarchistów i ekologów np. OWP i Jaser Arafat, IRA, Front Wyzwolenia Narodowego Korsyki czy na wniosek Hiszpanii - ETA i zdelegalizowana partia Herri Batasuna, do niedawna legalna struktura rzeczywiście stosującej terror ETA. Manipulacje, za pomocą których demonstracje antywojenne anarchistów, sabotaż ekologiczny czy walkę narodo-wy-zwolenczą Arafata traktuje się na równi z działaniami zamachowców z Nowego Jorku⁹, służą znalezieniu odpowiedniego pretekstu, by ograniczać swobody obywatelskie w państwach szczytujących się swoimi długimi tradycjami demokratycznymi. Raporty, o których przed chwilą wspominałem, zostały przygotowane przez Radę Europy, lecz tego typu raporty pojawiają się również po drugiej stronie oceanu. Ten raport znamy dzięki State Watch, organizacji monitorującej działania europejskich urzędników, o wielu podobnych pewnie nigdy się nie dowiemy. Raporty jawne mają być, jak już wspominałem, pretekstem do ograniczania swobody wypowiedzi czy działania organizacji i osób, którym nie po drodze z nowym „porządkiem światowym”; raporty utajnione służą li tylko kontroli niepokornych i represjom. Przykładów dławienia swobód obywatelskich w ostatnim czasie namnożyło się naprawdę wiele i można by sporo na ten temat napisać, dlatego ograniczę się jedynie do przykładów najbardziej jaskrawych, z tych - rzecz jasna - o których informacje wypłynęły na forum publiczne. Wszystkie (lub niemal wszystkie) poniższe inicjatywy powstały po 11.IX.2001 (dość prawdopodob-



nym jest, że część z tych projektów przygotowywana była już wcześniej, jedynie brak wiarygodnych pretekstów, które przełamałyby niepokój społeczeństwa związany z ograniczeniem ich praw, zmusił twórców do wstrzymania się z ich realizacją) i choć nie wszystkie wyszły z ramienia organizacji rządowych - niektóre z nich powstały, powodowane inwencją twórczą magnatów przemysłu - to jednak wszystkie trąca zapędami totalitarnymi i mają na celu zgodne z prawem skrepowanie wolności i praw obywatelskich.

1. Jeszcze w październiku 2001 roku firmy z branży telekomunikacyjno-informatycznej wystąpiły z inicjatywą Liberty Alliance Project (LAP), mającego na celu zniesienie prywatności w Internecie. LAP zajmie się opracowaniem wspólnego rozwiązania do identyfikacji i potwierdzania tożsamości użytkowników Sieci. Założycielami LAP są: Bank of America, Bell Canada Enterprises, Cingular Wireless, Dun and Bradstreet, GM, Intuit, NTT DoCoMo, Sabre, Sun Microsystems, Travelocity oraz VeriSign. Do projektu postanowiły dołączyć jeszcze dwie firmy - Nokia, producent telefonów komórkowych oraz RSA Security, oferująca rozwiązania do e-zabezpieczeń. Celem przedsięwzięcia ma być stworzenie takiego standardu, który pozwoli zidentyfikować osobę korzystającą z zasobów Internetu. Uczestnicy projektu LAP planują również opracować standard jednolitego systemu logowania się do Internetu. Użytkownik Sieci, dzięki temu rozwiązaniu, będzie mógł być łatwiej identyfikowany w Internecie jako konsument, pracownik firmy, dostawca, itd.

2. Administracja Busha przeforsowała w Kongresie ustawę znoszącą szereg wolności obywatelskich, zwiększającą natomiast uprawnienia policji, służb federalnych i CIA. Ustawa zezwala policji na dokonywanie tajnych przeszukiwań w domach podejrzanych czy zakładanie podsłuchu telefonicznego, a wszystkie agencje rządowe mają ściślej współpracować między sobą.

Ponadto w przygotowaniu jest powstanie nowego ministerstwa - Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (Homeland Security Department). Nowy twór ma działać obok FBI, CIA i NSA (National Security Agency). Pod jego skrzydła przejdą niektóre dotychczas istniejące ciała, jak Secret Service (zabezpiecza prezydenta i jego rodzinę), należące do FBI Narodowe Centrum Ochrony Infrastruktury (NIPC), służby imigracyjne, celne, straż ochrony wybrzeża oraz inne agendy kryzysowe. Głównym zajęciem ministerstwa, którego budżet wyniesie 37 mld dolarów, ma być zbieranie informacji pozyskanych z wymienionych agencji oraz gromadzenie danych z przedsiębiorstw oraz instytucji publicznych (zapisów transakcji kartami płatniczymi, rekordów z bibliotek, transakcji internetowych, informacji z linii lotniczych itd.).

3. W FBI trwają prace nad projektem o kryptonimie „Magiczna latarnia” (Magic Lantern), który pozwalałby agencji na obejście zabezpieczeń szyfrujących wiadomości w

komputerze szpiegowanej osoby. W ramach projektu miał powstać wirus typu trojan, który podłożony w komputerze ofiary zapisuje wykorzystywane przez nią hasła oraz klucze do programów szyfrujących, a następnie przekazuje je do serwerów rządowych pracujących w systemie szpiegowskim Mięsożerca (Carnivore). Choć producenci oprogramowania antywirusowego zadeklarowali, że ich programy w żadnym wypadku nie będą pomijać przygotowywanego przez FBI trojana, Magiczna Latarnia działa, o czym świadczy pierwsza ofiara tego systemu - jeden z amerykańskich mafiosów.

4. FBI stworzyła wspomniany system podsłuchowy Carnivore. Mięsożerca zgodnie z zapewnieniami FBI miał skanować jedynie przesyłki dla/od wskazanych osób. Jednak już dwa lata temu Electronic Privacy Information Center (EPIC), amerykańska grupa wyznaczona przez sąd do monitorowania poczynań FBI i Carnivore - ujawniło, że system ten pożera wszelkie informacje przesyłane na podsłuchiwanym łączu. To pokazuje, że FBI wprowadzało w błąd Kongres i opinię publiczną, twierdząc, że Carnivore jest zdolny do zbierania tylko autoryzowanych informacji. Początkowo niezależni dostawcy sieci sprzeciwiali się montowaniu Carnivore w swoich sieciach, jednak po atakach z 11 września swobody obywatelskie zostały poświęcone na ołtarzu jedności narodu.

5. Władze UE przygotowały projekt prawa które ma zobowiązać państwa członkowskie do gromadzenia na okres jednego roku zapisów całej komunikacji cyfrowej i telekomunikacyjnej. Projektem mają zająć się zarówno rządy krajów Unii, jak i państw kandydatów. Zgodnie z projektem dostarczyciele Internetu, operatorzy telefonii kablowej i cyfrowej zobowiązani byłiby do zbierania informacji nie tylko o połączeniach swych użytkowników - gdzie dzwonią, jakie adresy odwiedzają - ale także zapisywania całej komunikacji odbywającej się w ich sieciach - transmitowanych stron, emaili, rozmów telefonicznych, wysyłanych faxów etc. Wszystkie informacje przechowywane byłyby przez okres od minimum 12 miesięcy do 24 miesięcy. Zgromadzone dane miałyby być przechowywane na centralnych systemach komputerowych i dostępne rządowi wszystkich państw Unii. Obywatele nie będą mieli prawa dostępu do gromadzonych danych ani możliwości ich weryfikacji. Zgodnie z projektem żaden kraj członkowski nie będzie mógł odmówić władzom innego kraju dostępu do danych, przyczyną odmowy nie mogłyby być nawet prawa człowieka czy ochrona prywatności i wolności obywatelskich. Początkowo podobne regulacje osłaniano koniecznością „walki z terroryzmem”, obecnie władze utrzymują, że mają się one przyczynić do walki ze zorganizowaną przestępczością, pedofilią, rasizmem, kradzieżami samochodów, praniem brudnych pieniędzy oraz przemytem narkotyków.

6. W Wielkiej Brytanii stworzono tajny rząd

dowy projekt „Cellidar”, który umożliwi szpiegowanie za pomocą sieci telefonii komórkowej. System, do którego sprawnego działania ma wystarczyć jedynie zamontowanie na masztach dodatkowej anteny odbiorczej, pozwala na monitoring ruchu osób i pojazdów, docelowo na terenie całego kraju. Do jego stworzenia wykorzystano właściwości fal przenoszących sygnały telefoniczne, które odbijając się i przenikając przedmioty pozwalają na użycie ich jako cyfrowego radaru. „Cellidar” miałby być najprawdopodobniej połączony w jedno z już dostępnymi technikami lokalizacji osób przy pomocy sygnałów ich telefonów komórkowych (w Polsce takie komercyjne usługi świadczy prywatna firma działająca we współpracy z jednym z operatorów GSM). Wykonane prototypy potrafią obserwować teren w promieniu 50-100 metrów od stacji. Podobny projekt został potajemnie zalegalizowany w Niemczech przez Bundestag (wcześniej działał bez podstawy prawnej).

7. Wprowadzenie systemu Total Information Awareness Program (TIAP), mającego szpiegować obywateli USA, zostało zablokowane przez Senat. System ten zakładał zbieranie możliwości dużej ilości informacji o wszystkich mieszkańcach kraju, miał gromadzić dane z systemu bankowego, ochrony zdrowia, rezerwacji biletów, zamówień wysyłkowych i prenumerat oraz informacje uzyskane dzięki podsłuchiwanemu rozmówom telefonicznym i monitorowaniu zawartości prywatnych skrzynek e-mailowych. Według Pentagonu, który przyznaje, że idea może kojarzyć się z wizjami z książki „Rok 1984” George’a Orwell’a, czuwający nad ludźmi TIAP miał być elementem walki z terroryzmem. Departament Obrony podkreśla, że TIAP miał umożliwić wczesne wykrywanie planów „niebezpiecznych dla państwa i obywateli”. Choć wprowadzenie tego systemu zostało zablokowane, to jeszcze nie koniec batalii. Pentagon, który jest twórcą TIAP, zapowiada zmiany, które mogą ułatwić przebieg legislacyjny ścieżki kolejnej wersji systemu.

8. Polska zamierza wprowadzić zmiany do konstytucji, umożliwiające wprowadzenie tzw. „europejskiego nakazu aresztowania”. Nowe prawo wprowadzałoby możliwość wydania polskiego obywatela, który przez inne państwo został oskarżony o terroryzm. Jest to kluczowy punkt europejskiej „krucjaty przeciwko terrorystom”. Na razie takie prawo nie może zostać wprowadzone ze względu na sprzeczność z konstytucją (zresztą nie tylko Polski). Jak przyznał wiceminister Piotr Stacharńczyk, nowe przepisy „mogą zmienić sytuację legalnie działających w Polsce organizacji. Zagrożone mogą być między innymi stowarzyszenia czeczeńskie i organizacje antyglobalistyczne”. Aby uzmysłowić sobie, co niesie ze sobą nowe prawo, wystarczy przypomnieć przepisy wprowadzone w Wielkiej Brytanii. Tam definicja terroryzmu obejmuje m.in. „poważne uszkodzenie własności z pobudek ideologicznych” oraz

przynależność do zakazanej organizacji, a nawet noszenie koszulek z nadrukami takich organizacji. Również w Niemczech definicja terroryzmu została ostatnio znacznie poszerzona. Za terrorystów mogą zostać uznani np. hakerzy.

9. W Polsce w Komendzie Głównej Policji otwarto Krajowe Centrum Informacji Kryminalnej. Do Centrum będą spływać informacje o wszczętych postępowaniach oraz przestępstwach od wszystkich służb zwalczających przestępczość. Włączony do niego będzie Krajowy System Informatyczny, przewidziany w ustawie o cudzoziemcach, który gromadzić ma informacje m.in. o obywatelach innych państw, którzy popełnili przestępstwa. Informacje kryminalne ma przekazywać do KCIK kilkanaście podmiotów - m.in. policja, Straż Graniczna, Żandarmeria Wojskowa, inspektoraty celne, urzędy skarbowe, ZUS, służba więzienna, Komisja Nadzoru Bankowego, Państwowa Straż Łowiecka, GUS, Generalny Inspektor Informacji Finansowej, dyrektorzy parków narodowych, Państwowa Straż Rybacka oraz Komisja Papierów Wartościowych i Giełd. W Centrum będą rejestrowane informacje o miejscu popełnienia przestępstwa, jego rodzaju, użytych do jego popełnienia przedmiotach i o szkodach spowodowanych przestępstwem. Informacje będą przechowywane do 15 lat. Z KCIK-u korzystać mogą funkcjonariusze w 600 stanowiskach w całej Polsce.

10. Działania władz amerykańskich wychodzą również daleko poza samą inwigilację osób uznanych za niebezpieczne dla systemu. Centralna Agencja Wywiadowcza USA przewiduje podejmowanie tajnych misji mających na celu potajemne morderstwa. Administracja prezydenta George'a W. Busha, zrywając z polityką zabraniającą tego typu działań, uznała, że prawo USA zezwala prezydentowi na wskazywanie terrorystów, którzy powinni zostać potajemnie zgładzeni. Biały Dom stworzył listę potencjalnych celów nie ograniczając się tylko do bin Ladena i jego najbliższego otoczenia oraz do granic Afganistanu. Ta nowa linia postępowania wprowadzi nowe formy współpracy CIA z wojskowymi jednostkami komandosów oraz może pozwolić na wykorzystywanie agentów zagranicznych - niezatrudnionych bezpośrednio przez CIA - do dokonywania takich zabójstw.

Tych kilka przykładów państwowego szpiegostwa czy wręcz państwowego terroru, pokazuje nam, że koszmarnie wizje Orwella z powieści „Rok 1984”, w dużej mierze zaczynają być wcielane w życie. Przeraża fakt, na jaką wielką skalę jesteśmy kontrolowani, sprawdzani, monitorowani. Ktoś nieświadomy rzeczywistości mógłby mi zarzucić, że wszystkie powyższe systemy kontroli stosowane są lub dopiero będą, jak w niektórych przypadkach, do walki z wszelkiej maści terrorystami, grupami przestępczymi, a uczciwy obywatel nie ma się czego obawiać. Nic bardziej błędnego! Jeśli Rada Europy za

terrorystów uważa nawet niektóre organizacje ekologiczne, hakerów komputerowych, antyglobalistów czy pacyfistów demonstrujących na ulicach największych metropolii świata w obronie pokoju, to mamy jasność sytuacji. Zresztą, zważywszy z jakimi represjami spotyka się w Polsce tak marginalna grupa, jaką jest Federacja Anarchistyczna, zważywszy na podsłuchy w telefonach jej uczestników [nie permanentnie, ale czasami - sprawdziliśmy, przyp.red.], czy monitorowanie internetowych list dyskusyjnych, można wyobrazić sobie skalę zagrożenia¹⁰. Nie trzeba jednak być uczestnikiem żadnej organizacji społecznej czy politycznej, by poczuć wzrok Wielkiego Brata na własnym karku - europejskie miasta wyposażane są w systemy monitoringu, kontrolujące co dzieje się na ulicach, dworcach czy parkach. W Krakowie planuje się w najbliższym czasie zainstalowanie dwustu (sic!) kamer ulicznych, co jest ewidentnym pogwałceniem godności ludzkiej

padki zabójstw, gwałtów, bezprawnych uwięzień, pozasądowych egzekucji, tortur i niehumanicznego traktowania, „zaginięć”, zatrzymywania bez postawienia oskarżeń i procesu sądowego, zastraszania... i choć wszystkie te zbrodnicze działania państwa miały miejsce również przed jedenastym wrześniem, to niewątpliwie ich występowanie teraz niebotycznie wzrosło. Obywatele państw uchodzących za demokratyczne rzadko kiedy mają świadomość występowania tych patologii w ich kraju, a nawet jeśli, to nie mają pojęcia o tym, jak często one występują i że w każdej chwili ich wolność jest lub może być gwałconą przez funkcjonariuszy państwowych. Ze wszystkich państw „demokratycznych” w znęcaniu się na wolnością swych, i nie tylko swych obywateli, zdecydowanie przoduje USA. Jednocześnie Amerykanie przesiąknięci są do szpiku kości stereotypem Ameryki jako ojczyzny wolności i kolebki demokracji. Ich zaślepienie czy też mania wielko-



i brakiem poszanowania prawa do prywatności, działacze Fundacji Helsińskiej biją na alarm, mówiąc wprost o łamaniu praw człowieka.

„Nie na to mnie skazano, bym odbywała stosunki oralne ze strażnikami”

Nagminne łamanie praw człowieka, nie tylko w państwach rządzonych totalitarnie czy autorytarnie, ale i tych które, same siebie uważają za wzór cnót wszelakich, to kolejny symptom zmieniającego się świata: zmieniającego się cały czas, niestety na gorsze. Po jedenastym wrześniu wiele rządów zaczęło cynicznie wykorzystywać zaistniałą sytuację do usprawiedliwienia i nasilenia prześladowań wobec swych politycznych przeciwników, a także wprowadzania restrykcyjnej polityki wobec uchodźców, imigrantów i obcokrajowców. Skala tych działań jest ogromna. Human Rights Watch czy Amnesty International w swoich raportach dotyczących przestrzegania praw człowieka na świecie, opisują przy-

ści, nie pozwalają im dostrzec ogromu zbrodni tego państwa. Nacjonalizm w USA jest moralnym obowiązkiem, swoistym rodzajem państwowej religii, przybierającym rozmiary masowej hysterii¹¹.

Łamanie praw człowieka w Stanach Zjednoczonych nie jest niczym nowym. Od wielu lat łamane są prawa pracownicze, choć i tak są bardzo skromne, dyskryminuje się rasowo, płciowo i politycznie. Szczególnie brutalnym gwałtami na praw człowieka w tym państwie jest policja - praktycznie bezkarna w swoim postępowaniu. Liczne przypadki brutalnego pobicia, gwałtu czy zabójstw ze strony policjantów amerykańskich były albo całkiem wyciszane albo policjanci byli uniewinniani po procesach przypominających farsę. Działo się tak i dzieje pomimo ostrych protestów ze strony obrońców praw człowieka. Jednak na prawdziwe piekło skazani są ludzie osadzeni w amerykańskich więzieniach. Pozbawieni w praktyce elementarnych praw do godnego traktowania, są oni bici, gwałceni i poniżani. W tej dziedzinie najgorsza jest sytuacja kobiet. „Nie na to mnie skazano, bym odbywała

stosunki oralne ze strażnikami" - te słowa więźniarki z Nowego Jorku dobrze obrazują sytuację kobiet przebywających w więzieniach i aresztach w Stanach Zjednoczonych.

W świetle tych faktów widzimy amerykańską „demokrację” w całej okazałości, a łamanie praw więźniów to jedynie ułamek wszystkich niegodziwości i łamania praw człowieka zarówno wobec obywateli USA (tu zwłaszcza kolorowych), imigrantów, jak i mieszkańców innych państw, którzy amerykański imperializm odczuli na własnej skórze.

USA nie ratyfikowały podstawowych traktatów, dotyczących praw człowieka i zarezerwowały sobie prawo do niewprowadzania w życie niektórych ważnych postanowień tych traktatów, które zostały ratyfikowane. Nie zezwalają mieszkańcom USA na wnoszenie skarg na łamanie praw człowieka do międzynarodowych instytucji kontrolujących przestrzeganie międzynarodowych zobowiązań. Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych jest podstawowym traktatem prawa międzynarodowego, wyznaczającym fundamentalne prawa obywatelskie i polityczne. Został on ratyfikowany przez 140 państw zgadzających się pod rygorem prawa na przestrzeganie jego postanowień. USA stały się stroną paktu w 1992 roku, lecz zagwarantowały sobie prawo odmowy wprowadzenia w życie niektórych jego postanowień lub ograniczenia ich zastosowania. Stany Zjednoczone nie zgodziły się by Komitet Praw Człowieka, monitorujący wprowadzanie Paktu w życie przez państwa, które go ratyfikowały, rozpatrywał skargi indywidualne na łamanie przez rządy praw zagwarantowanych w Pakcie. Konwencja Przeciwko Torturom oraz innym formom okrutnego, niehumanitarnego i poniżającego traktowania albo karania zobowiązuje rządy do wprowadzenia zakazu tortur oraz karania za ich stosowanie. Jedno z postanowień Konwencji przewiduje możliwość udzielenia przez rządy zezwolenia Komitetowi monitorującemu realizację traktatu na rozpatrywanie skarg indywidualnych osób, których prawa zostały pogwałcone w świetle Konwencji. Trzydzieści osiem krajów wyraziło taką zgodę. Nie ma wśród nich Stanów Zjednoczonych. W odniesieniu do kobiet najbardziej zaskakującym przykładem niechęci rządu amerykańskiego do zobowiązań międzynarodowych jest nieratyfikowanie dotychczas Konwencji o Eliminacji Wszelkich Form Dyskryminacji Kobiet. Traktat ten został ratyfikowany przez sto sześćdziesiąt jeden krajów. Senat amerykański ratyfikację Konwencji odrzucił.

Amerykański sprzeciw wobec ratyfikowania wymienionych międzynarodowych konwencji dotkliwie odczuwają mieszkańcy USA, zwłaszcza teraz po jedenastym września, kiedy ich podstawowe prawa, wynikające z faktu bycia ludźmi, są ustawicznie łamane, a oni sami nie mogą nawet dochodzić swych praw przed sądami międzynarodowymi. Nierespektowanie międzynarodowego prawodawstwa ma na celu przede wszystkim ochronę tych, którzy zasady owego prawa łamią. Tak też jest w przypadku weta, jakie USA zgłosiło do propozycji powołania Międzynarodowego Trybunału Karnego, który ścigałby zbrodniarzy wojennych. Na wecie jednak się nie skończyło, administracja prezydencka przeferowała w Kongresie ustawę, nazwaną później

przez Human Rights Watch „ustawą o inwazji na Hagę”. Wedle tej ustawy amerykańscy wojskowi podlegają jedynie jurysdykcji sądów USA, a Stany Zjednoczone mają prawo zaatakować zbrojnie każde państwo, które postanowi osądzić amerykańskich żołdaków za zbrodnie wojenne. Ustawa sama w sobie niewiele zmienia, udziałni książęta z Waszyngtonu są odpowiedzialni za ogrom zbrodni i cierpienia milionów ludzi na całym świecie (prof. Noam Chomsky stwierdził kiedyś, że „gdyby w USA stosować prawo z Norymbergii, każdy powojenny prezydent tego kraju musiałby zostać powieszony”), jednak jeszcze nigdy w historii nie zdarzyło się, by stanęli przed sądem międzynarodowym. Rzeczona ustawa jest jednak swoistym wentylem bezpieczeństwa wobec narastającego w ostatnim czasie sprzeciwu organizacji broniących praw człowieka, jak również braku zgody ONZ na eskapady wojenne Ameryki.

„Atak na Amerykę” stał się jednocześnie doskonałym usprawiedliwieniem dla ograniczania swobód i temperowania niepokojów społecznych z tym związanych, łamania podstawowych praw człowieka, a czasem nawet do usprawiedliwiania ludobójstwa dla wielu państw, których amerykańska tragedia w żaden sposób nie dotyczyła. Po rozpoczęciu amerykańskiej „wojny z terrorem” Rosjanie przechrzcili czeczeńskich bojowników z „bandytów” na „terrorystów”, co w oczach zachodniego świata usprawiedliwiło mord dokonany na dziesiątkach tysięcy bezbronnnych cywili. Podczas gdy Czeczenia ginie, Bush gratuluje Putinowi „walki z szerzącym się w Rosji terroryzmem”. Chyba nikt, kto choćby w minimalnym stopniu interesuje się tym, co dzieje się na północnym Kaukazie nie ma wątpliwości, z jakim „terroryzmem” walczy Putin. Chiny od początku lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia prowadziły kampanię wynaradawiania Tybetu, od września 2001 roku „walczą z terroryzmem”. Wizyta chińskiego przywódcy Jiang Zemina w Waszyngtonie, jak i europejskie inwestycje gospodarcze w Chinach, ukazują nam, jak bardzo moi tego świata przejęci są ofiarami chińskiego totalitaryzmu. Również Izrael jest zaangażowany w „walkę z terroryzmem”. Premier Szaron walczy z nimi równając z ziemią palestyńskie miasta i wsie lub gdy za pomocą swych żołnierzy strzela do dzieci, których jedyną bronią w walce o wolną Palestynę są miotane z procy kamienie. Tansu Çiller, pierwsza kobieta na stanowisku premiera w historii Turcji, ulubienica Zachodu, z broni nabywanej od USA, nakazywała rozstrzeliwać kurdyjskich górali, niemieckimi czołgami rozjeżdżać kurdyjskie wioski.

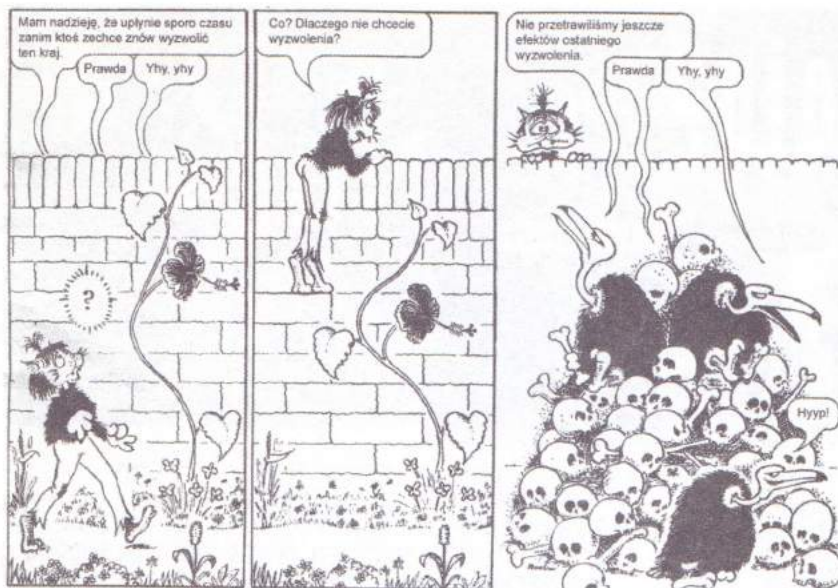
WOLNOŚĆ, TO KINO NA PRZECIWKO UB¹²

Przykłady podobnych zbrodni, skrzętnie ukrywanych pod płaszczykiem „wojny z terroryzmem”, można by jeszcze długo wymieniać. Przywódcy tzw. państw demokratycznych dostali do ręki doskonały pretekst, by móc za pomocą szeregu ustaw ograniczać swobody obywatelskie i trzymać za mordę ogłupiałe społeczeństwo, nawet przy jego pełnym błogosławieństwie, natomiast reżimowi dyktatorzy nie muszą się obawiać gniewu Ameryki czy jej sojuszników, o ile oczywiście nie mają nazbyt wygórowanych ambicji.



fol. B. Dąbrowiecka

Amerykanie nie chcieli wojny. Od zeszłego roku prowadzone są różnego rodzaju akcje protestacyjne. Wielosetysięczne demonstracje przetaczają się przez całe USA. W lutym demonstrowało pół miliona w NY, a ci co przybyli przecierali oczy ze zdumienia, że ich tak wielu, bo wcześniej wierzyli telewizorni, że wszyscy popierają szaleństwo faszysty z Teksasu. Gdy w Europie demonstruje się pod hasłami pod hasłami antywojennymi, wtedy podnosi się krzyk, że to europejski antyamerykanizm. Ciekawe co podżegacze wojenni powiedzą na te same hasła wznoszone przez naród amerykański? Na zdjęciach jesienne i zimowe dema w San Francisco.



Batista na Kubie, Pinila w Kolumbii, Stroesner w Paragwaju, Pinochet w Chile, Odría w Peru czy Somoza w Nikaragui - ci wszyscy zbrodniarze mogli liczyć na pomoc Ameryki zarówno militarną, jak i gospodarczą, bo byli posłuszni swoim mocodawcom z Waszyngtonu. Dopóki Husajn słuchał rozkazów Regana, miał jego pełne poparcie dla swoich zbrodni, kiedy zaczął mordować na własną rękę i wymówił posłuszeństwo Ameryce został srodkie ukarany.

Odpowiadając na pytanie zadane na wstępie: „co zmienił jedenasty września?”, automatycznie nasuwa się odpowiedź - wszystkie zmiany, do jakich doszło po „ataku na Amerykę”, sprowadzają się do pogwałcenia wolności. Skrępowanie zarówno jednostki, jak i całych społeczeństw przybrało rozmiary, nieznanymi do tej pory przez historię. Możemy też mówić o jeszcze jednej zmianie, jaką jest powszechna zgoda na kastrowanie własnej wolności, wyrażana przez całe społeczeństwa. To prawda, co powiedział Steve Biko¹³ - „najpotężniejszą bronią ciemności jest umysł ciemnego”. Twierdzenie o nowej epoce, jaką miało otworzyć płonące World Trade Center, jest niestety jak najbardziej prawdomocne. Orwell wszystko przewidział, pomylił się jedynie o niecałe dwie dekady.

Przypisy:

¹ Do dziś nie wiadomo, kto stoi za tymi tragicznymi wydarzeniami. Hysteryczne zapewnienia o „światowym spisku terrorystycznym”, o istnieniu mitycznego bin Ladena i jego równie rzeczywistej al-Kaidy, przywołują na myśl „Protokoły mędrców Syjonu” z początku ubiegłego wieku i nie mogą być uznane za jakikolwiek dowód. Pojawiły się jednak również koncepcje - niewątpliwie dość śmiałe - sugerujące, że za zamachami mógł stać Biały Dom (z racji profitów, jakie nań spłynęły po tych wydarzeniach). Bez względu na to, która z nich jest słuszna, co nie mnie rozstrzygać, moje stwierdzenie jest prawdziwym. Jeśli za zamachami rzeczywiście stoją ludzie, palający nienawiścią do

„wielkiego szatana”, sytuacja jest oczywista (wszak nienawiść nie bierze się znikąd), jeśli zaś samoloty które zniszczyły WTC, kierowane były z Waszyngtonu, amerykańska żądza władzy i pieniądza zebrała swoje ponure żniwo - kto wiatr sieje, ten burzę zbiera.

² Albert Camus, „Człowiek zbuntowany”, Paryż 1958

³ Tym, którzy uznają to stwierdzenie za żart, przypominam program „gwiazdnych wojen” Busha i represje wobec protestujących przeciwników nowego wyścigu zbrojeń.

⁴ Taki cyniczny kryptonim nosiła akcja bombardowania Afganistanu.

⁵ Piszę ten tekst dwa tygodnie przed datą, kiedy to ma zapadć „ostateczna decyzja w sprawie ataku na Irak”, lecz nie wierzę, by Irak mógł się jeszcze uchronić przed „gniewem Ameryki”.

⁶ Polska wersja artykułu Fiska „Saddam - dymna zasłona nad Enronem” jest dostępna w internetowym serwisie „Czerwony Salon”, pod adresem <http://czerwonsalon.republika.pl/czytelnia/RF%20husain.htm>

⁷ Mateusz Kwaterko, „Gazeta Krwiożercza. Pamięci Carla Giulianiego, ofiary światowego porządku.” [w:] BezDogmatu # 50; A-tak 5

⁸ Internetowi pasjonaci „Wyborczej” wypowiadając się na temat „Czy terroryści zasługują na zrozumienie”, pisali: „Terroryzm należy zwalczać wszelkimi możliwymi sposobami (...). Dość litości, prób zrozumienia, tolerancji. Śmierć, śmierć, śmierć”, „Kara powinna być nie tylko sprawiedliwa, ale i okrutna. Jeśli okaże się, że za zamachami na WTC stały jakieś państwa, jedyną metodą będzie eksterminacja całych narodów”, „Śmierć i tylko śmierć. Zarówno terrorystom, jak i narodowi, który im pomógł”. („Czy terroryści zasługują na zrozumienie”, [w:] Gazeta Wyborcza, Kraków 18 września 2001)

⁹ Nie mam zamiaru gloryfikować działań Arafata, pragnącego rządzonej autorytarnie Palestyny, jak również nie popieram wszystkich metod stosowanych przez IRA czy ETA, jednak należy mieć świadomość różnicy między ich działaniami a atakami na WTC i Pentagon.

¹⁰ Np. Władze czeskie natomiast o propagowanie terroryzmu oskarżyły pewnego kibica piłki nożnej o dość specyficznym - to fakt - poczuciu humoru, który w trakcie meczu skandował z trybuny „Osama bin Laden”.

¹¹ Doskonale obrazują to twierdzenie oficjalne obchody rocznicy zamachów z 11.IX i medialna szopka, którą z tej rocznicy urządzono. Po śmierci Stalina publiczna żałoba i płacz były obowiązkiem pod groźbą sankcji prawnych, w Nowym Jorku groził ostracyzm społeczny. „Atak na Amerykę” stał się również ikoną popkultury, każdy chciał mieć gadżet upamiętniający te tragiczne wydarzenia. Szklana kula wypełniona wodą i mieniącymi się paprochami, z których wylania się zarys zburzonych Twin Towers, T-shirt przypominający, czym jest Ground Zero, świnka skarbonka ze zdjęciem WTC albo breloczek, na którym płonie jedna z bliźniaczych wież - dla każdego coś miłego.

¹² To dowcip, który chodził po Krakowie jeszcze za czasów komuny. Tak się złożyło, że kino o uroczystej nazwie „Wolność” mieściło się akurat na wprost Komendy Wojewódzkiej MO i SB.

¹³ Steve Biko, czarnoskóry działacz studencki z RPA, w 1977 zamordowany przez policję za zaangażowanie w walkę z systemem apartheidu.

wszystkie wschody słońca - „miłość północy”
wszystkie wschody słońca - „All Sunrises Sound System”
Koncert „Ziemia - jest!” - wszystkie wschody słońca,
reedycje Wolny Tybet, Ewa Braun, Asunta

znajdziesz nas tu:
www.asr.independent.pl

wszystkie wschody słońca - „In the mixer”
wszystkie wschody słońca - „Head riddims”
Crazy Sound System - „Digi bigi Digi” **zapowiedzi** autentyczny wymiar tworzenia

Wolny Tybet - „Wolny Tybet” **nowości**
wszystkie wschody słońca - „In Dub Trip”

ALL SUNRISES RECORDS



Janusz P. Waluszko



Ruch Społeczeństwa Alternatywnego - sekcja Ameryka
na demonstracji antywojennej w Waszyngtonie

Przeciwieństwem wojny nie jest dla mnie pokój, lecz wolność - podobnie wrogiem pokoju nie jest wojna, lecz władza, a głównym celem wojny nie jest podbicie obcych, lecz swoich, uczynienie z nich poddanych. Postaram się to pokazać na przykładach z naszej historii. Dawni Słowianie nie znali władzy, zarządzali się sami na wiecach całej wspólnoty. By się o tym przekonać starczy zauważyć, że nie mamy rodzimego określenia władcy: *książę, kniaź, książdz* pochodzą od germańskiego *koeniga*, późniejszy *król, kral, karol* od imienia Karola Wielkiego, zaś *cesarz* i *car* od Juliusza Cezara. Jedyne rodzime określenie to *wojewoda* - ktoś, kto *wiedzie na wojnę, wojami* [do] *wodzi*. Wodzowie (do dyktatorów rzymskich podobni) zrazu wybierani byli na okres wojny, potem władzę tracili. By ją utrwalić zaczęli mnożyć wojny bez potrzeby (nie w celu obrony wspólnoty, do czego jeszcze wróć). W ten sposób, z wojen i związanych z nimi polowań na niewolników i handlu nimi, wyrosła władza Piastów (rzecz ciekawa, że i wówczas walczono o główną siłę napędową gospodarki, jak dziś o ropę). Zrazu objęło to ich rodzinną [wielką] Polskę, potem cały podbity przez nich kraj, który od około roku 1000 nazwano tym imieniem. Że władzę tę przyjmowano z niechęcią, świadczy wielki bunt w latach 30-tych XI w., który zaowocował upadkiem pierwszego państwa Piastów. Drugie musiano instalować z pomocą obcych wojsk ruskich i niemieckich - najdłużej opierało się Mazowsze, a zwłaszcza Pomorze, które na cały wiek odzyskało wówczas wolność. W samej Polsce kolejne stany - kler, rycerstwo czy miasta - zaczęły zaś walczyć o swobody, samorząd stanowy, ale i prawo do decydowania o całości spraw kraju, co zaowocowało ustanowieniem sejmiku i drastycznym ograniczeniem władzy króla. Apogeum tego procesu przypada na przełom XVII i XVIII wieku, kiedy to rządy przechodzą w ręce sejmików, zbierających się samowolnie, by stanowić podatki, zaciągać własne milicje wojewódzkie do obrony przed obcymi (króla nie wyłączając) prowadzić własną dyplomację itp., czemu kres znów położyły dopiero obce interwencje, wzmacniające władzę królewską i ustanowienie stałych podatków na wojsko w



1717, a kiedy i to nie dawało rezultatu - niszczące chorego człowieka Europy, anarchiczną Rzeczpospolitą. Nim do tego doszło, wielokrotnie właśnie wojnami próbowano wzmocnić władzę królewską. Nic dziwnego, że szlachta - broniąca swych swobód - żywiła do nich dużą niechęć. Wiele przywilejów szlacheckich wojny w ten czy inny sposób dotyczyło: uzyskano zniesienie podatków od szlachty i ograniczenie podatków dla chłopów (u nas głównie były one przeznaczane na potrzeby wojska), pozbawiono króla prawa do zwoływania pospolitego ruszenia i prowadzenia wojen poza granicami (za specjalną opłatą dla biorących w niej udział, bo nie była to obrona ojczyzny), wreszcie prowadzenia wszelkich wojen czy stanowienia podatków na nie bez zgody sejmiku. Królowie próbowali to omijać, posuwając się czasem do awantur w stylu zaciągania prywatnych wojsk i wypraw na Moskwę (dymitriady) czy Turcję (co skończyło się buntem Chmielnickiego), za co przed sądem sejmowym postawiono Zygmunta III Wazę i jego syna, Władysława IV. Wzmagało to nieufność szlachty, aż po obsesję, że królowie chcą ją wymordować: *za króla Olbrachta wyginęła szlachta* - mówiło przysłowie o nieudanej wyprawie na wroga sugerowały *Rady Kallimachowe* przypisywane wychowawcy królewiczów (z tego też względu szlachta nie godziła się na uznanie Kozaków, nie chcąc prowokowanej przez nich wojny z Turcją i bojąc się ich użycia przeciw szlachcie, co zresztą Chmielnicki sugerował królowi). W 1537 szlachta odmówiła udziału w wojnie, rozpoczynając pierwszy rokosz, czyli sejm konny (do tradycji tej, w podobnych nieraz okolicznościach, nawiązywały w późniejszym okresie liczne konfederacje szlacheckie, często wspierane przez inne stany, jak rokosz Zebrzydowski w czasie dymitriady czy konfederacje czasów wojny północnej XVIII wieku). Kiedy hetman Tarnowski sugerował, że walka z wrogiem jest ważniejsza i *nie czas radzić o wolności, kiedy ojczyzna w niebezpieczeństwie*, szlachta odpowiedziała, że to właśnie ten czas, *bo dla wolności czas dobry jest zawsze, a jeśli w ojczyźnie nie ma wolności, to nie*

ma już czego bronić.

Szczególną niechęć żywiono u nas do wojny o *wiarę*, zwłaszcza z islamem (stąd obojętność na *turcyki*, czyli wezwania do walki z Turcją jako misję *przedmurza chrześcijaństwa* - rzecz ciekawa, Turcja okazała się potem jedynym sojusznikiem Polski i nigdy nie uznała jej rozbiorów).

Wynikało to ze świadomości, iż wiara bywa pretekstem dla władzy, także wewnątrz kraju (ze względu na to mieszkańcy wielonarodowej i wieloreligijnej Rzeczypospolitej woleli tolerancję dla innowierców niż wojny domowe, widząc w nich sposób na umacnianie się absolutyzmu - akt *Konfederacji warszawskiej o pokoju między rozróżnionymi w wierze* [1573] podpisano w reakcji na wiadomość o rzezi hugenotów w noc św. Bartłomieja w Paryżu).

Książęta polscy odmówili udziału w krucjatach, tłumacząc się brakiem piwa i miodu w Ziemi Świętej. W wieku XV teologowie polscy w sporze z Krzyżakami negowali prawo cesarza i papieża do ziem pogan i nawracania ich siłą na wiarę chrześcijańską, a jednocześnie uznając prawo do sojuszu z poganami w *wojnie sprawiedliwej* (w obronie przed napaścią lub dla odwrócenia jej skutków) nawet przeciw innym chrześcijanom (co zresztą stosowano w praktyce pod Grunwaldem, gdzie po stronie polskiej walczyli pogańscy Litwini, husycy Czesi, prawosławni Rusini i muzułmańscy Tatarzy). Ci sami teologowie, co charakterystyczne, byli też najzgorzalszymi obrońcami samorządności w kościele, czyli przewagi soboru nad papieżem i trwali przy tym nawet wówczas, gdy reszta Europy uznała już papieski absolutyzm. Potem rozwijano dalej teorię wojny sprawiedliwej i prawa narodów, w wersji łagodniejszej dochodząc do *artykułów hetmańskich* (o tym, w jaki sposób wolno wojnę prowadzić, mówiono np. o karach za gwałty i rabunki na ludności cywilnej - prawo to obowiązywało całe wojsko polskie), w wersji radykalnej dochodząc do pacyfizmu i anarchizmu braci polskich, którzy uznali, że *wojny sprawiedliwe* nie istnieją, bo *chrześcijaninowi* nie wolno krwi przelewać, ani sprawować urzędu czy dzierżyć ziem związanych z obowiązkiem służby wojskowej. Na znak protestu przeciw wojnie nosili oni u pasa drewniane miecze (nawet po złagodzeniu swego stanowiska unitarianie pozostali przeciwnikami wojen, biorąc m. in. w późniejszym okresie udział w protestach przeciw wojnie w Wietnamie).

Jeśli idzie o samą wojnę z islamem, to kojarzyła się ona zawsze z awanturą - bitwa pod Warną stała się dodatkowo przykładem wiarołomstwa króla (o wyprawie Olbrachta już wspominałem). Awanturniczy charakter miały napaści Kozaków i kresowych magnatów na Turcję, z którą Polska wołała żyć w pokoju. W efekcie Iwan Podkova i Samuel Zborowski zostali na rozkaz króla ścięci za te prowokacje w interesie Habsburgów. Nie był już tak mądry Jan III Sobieski, który niczego dla Polski pod Wiedniem nie osiągnął (odzyskał Kamieniec dopiero August II Saski i to bez walki, właśnie podpisując pokój z Turkami), nie o Polskę mu bowiem szło (skoro zmarnował wszelkie możliwości jej wewnętrznej i zewnętrznej odnowy), a właśnie o władzę. Chciał ją umocnić przez zdobycie na Turkach jakiegoś księstwa bałkańskiego dla syna, licząc na to, że pomoże mu to w elekcji na króla, ale zamiast tego na elekcji szlachta z góry wykluczyła Sobieskich z możliwości kandydowania do korony.

I takie były przedziwne sploty wojny, władzy i wolności

w I Rzeczypospolitej. W okresie II Rzeczypospolitej wojsko tyleż razy stawiało przeciw obcy, co przeciw swoim, a za Polski Ludowej stało się już regułą, iż wojsko służyło tylko i wyłącznie do tłumienia wystąpień społeczeństwa przeciwko władzy w walce o wolność (a jak już szło za granicę, to i tak w tym samym celu, jak latem 1968 w Czechach), okrywając się

hańbą (co i dobrze, bo lepiej by tak je postrzegano, zamiast bajek o bohaterach). Ale, jak już na wstępie wspominałem, także wojna przeciw obcy służy do umacniania władzy: pod jej pretekstem zawieszane są prawa obywatelskie, jak wiadać to dziś na przykładzie tzw. *walki z terroryzmem*. Wojna miała też zawsze na celu odwracanie uwagi od istotnych problemów społecznych, tak jest i dziś: jest charakterystyczne, iż *wojnę z terroryzmem* zaczęto akurat wtedy, gdy rozpoczęły się gwałtowne masowe protesty przeciw globalizacji, choć przecież ci sami terroryści już wcześniej zaatakowali ten sam gmach. Wówczas jednak nie wywołało to jakoś w mediach i wśród polityków takiej hysterii na temat *walki ze światowym terroryzmem* (że nie wspomnę już o tym, iż największym terrorystą jest zawsze państwo, zaś jego niechęć do innych wynika nie z potępienia przemocy jako takiej, a z naruszenia jego monopolu na nią, a więc i podważenia jego władzy). O tym, że mamy do czynienia z manipulacją świadczy też różny stosunek do biegunów tzw. *osi zła*: to, iż Korea się przyznała do posiadania broni atomowej i wypowiedziała wszelkie umowy międzynarodowe, to nic - nie ma wszak ropy i chętnie gra rolę złego. Co innego Irak - choć fakt, że Husajn to kanalia, która gnębi Kurdów i Arabów - nie o nich idzie przecież Bushowi, a o to, iż Bagdad odmawia uczestnictwa w amerykańskim spektaklu (co zresztą jest w nim jego rolą: ktoś musi zagrać negatywnego bohatera, by błąd idol wypadł przy nim pozytywnie). No i ma Irak ową ropę.

Nie ma za to do dziś w krajach islamu piwa i miodu, więc wzorem przodków przyjdzie mi chyba zaśpiewać (na melodię popularnej piosenki wojskowej o sercu w plecaku):

*Panie pozwól bym miał siłę
Gdy ojczyzna mnie powoła
Zamiast piersi wypiąć dupę
Bo ta ropa nie jest moja...*

CRESTA'77
HC/PUNK DISTR0

hiszpański hard core i punk

na kompaktach

NON SERVIUM

MATANDO GRATIX

KAUSA DEL ALARMA

DES-KONTROL KAOS URBANO

SKAPARAPID LODI SOCIAL

SIN DIOS

www.cresta77.w.pl

Walka trwa

Protesty pracownicze w 2002 roku

W 22 lata po Polskim Sierpniu i 12 lat po zmianach społecznych i politycznych, jakie miały miejsce w Polsce na przełomie lat 80. i 90., znowu doszło do fali robotniczych protestów. Już w 2001 roku nasilały się konflikty społeczne. Odnotowano, że w samej Warszawie manifestowano 183 razy - najwięcej od 1990 roku. W 2002 roku ilość otwartych konfliktów społecznych, szczególnie pracowniczych, wzrosła. Dodatkowo protesty objęły swoim zasięgiem nie tylko stolicę, ale cały kraj. Choć mówi się, że obecne protesty nie są już tak masowe jak 10 i 20 lat temu, to jednak - jak zgodnie zauważa wielu komentatorów - jest to największa fala niezadowolenia społecznego od początków lat 90. Objęła ona całe branże: przemysł stoczniowy, górnictwo, służbę zdrowia, hutnictwo, przemysł motoryzacyjny.

Protesty pracownicze w zdecydowanej większości dotyczyły pięciu podstawowych kwestii. Występowano przeciwko: zwolnieniom i likwidacjom zakładów pracy; nie wypłacaniu wynagrodzeń za wykonaną pracę; próbom dokonania niekorzystnych zmian w prawie pracy; odbieraniu przywilejów branżowych; nie przestrzeganiu przez pracodawcę prawa pracy i ustawodawstwa związkowego. Często wiele tych czynników występowało łącznie.

Pracy i płacy

Najbardziej bulwersującą kwestią były bankructwa sprywatyzowanych przedsiębiorstw, często stawianych wcześniej za wzór prorynkowych przemian gospodarczych, jak choćby Stoczni Szczecińskiej czy zakładów koncernu Daewoo. Upadek Stoczni Szczecińskiej byłby - jak twierdzili zgodnie fachowcy - dramatem dla wielu innych przedsiębiorstw (np. H. Cegielski - Poznań S.A. - producenta silników okrętowych). Pracę mogłoby stracić, według różnych szacunków, od 35 do 60 tysięcy osób. Dodatkowo trudności zaczęła przechodzić także Stocznia Gdynia. Powołanie do życia Stoczni Szczecińskiej Nowej i dokapitalizowanie przez państwo tej branży gospodarki spowodowało, że póki co widmo masowej redukcji zatrudnienia w przemyśle stoczniowym zostało oddalone. Protest szczecińskich stoczników możemy z tego punktu widzenia i na dzień dzisiejszy uznać za zwycięski. De facto wszyscy pozbawieni pracy stocznicy, po części dzięki swoim wielomiesięcznym pro-

testom, uzyskali zatrudnienie.

Niestety tego samego nie możemy powiedzieć o branży motoryzacyjnej. Z trudnościami boryka się choćby warszawskie FSO czy fabryka w Andrychowie. Jeden z najgłośniejszych strajków wybuchł w zakładach Nysa Motor, które ostatecznie upadły. Wszystko to w wyniku bankructwa koreańskiego koncernu Daewoo. Protest pracowników Nysy Motor zakończył się przegraną - nie uratowano zakładu, pracę straciło blisko 1000 osób. Nie wiadomo, co stanie się z innymi fabrykami. Burzliwe protesty wybuchły w górnictwie. W tym przypadku samo państwo dąży do redukcji zatrudnienia, chcąc zlikwidować ponad 35 tysięcy miejsc pracy. Groźba strajku generalnego (wyrażona wynikiem referendum) wystarczyła, aby rząd w istocie zrezygnował z tego pomysłu i przystał na w zasadzie wszystkie żądania protestujących. To kolejny sukces protestów pracowniczych w 2002 roku.

Nie wiadomo, jak się potoczą sprawy w bran-

rok 2003, bowiem sprawa nie jest rozwiązana.

Podobnie aktualna pozostaje kwestia pracowników sfery budżetowej i przedsiębiorstw państwowych. W 11 województwach protestują strażacy, żądając podwyżek i skrócenia czasu pracy. Na początku 2003 roku poznamy wynik referendum w sprawie strajku generalnego w śląskich zakładach Polskich Kolei Państwowych. Pielęgniarki i lekarze wychodzą lokalnie na ulice domagając się już nie - jak przed laty - podwyżek, ale wypłat zaległych pensji.

Brak wypłat to jeden z ważniejszych czynników powodujących protesty społeczne, zarówno w sferze budżetowej, jak i w odniesieniu do poszczególnych przedsiębiorstw państwowych i prywatnych. To casus zakładów odzieżowych „Odra” w Szczecinie, gdzie w sierpniu, przychodząc w sukurs protestującym szwaczkom, szczecińscy stocznicy pobili prezesa firmy, którego obwiniono o wielomiesięczne opóźnienia w wypła-



ty hutniczej. Plan tzw. restrukturyzacji (wy-nik dostosowania się - jak to określają elity gospodarczo-polityczne - do warunków unijnych) ma spowodować likwidację 30 tysięcy miejsc pracy. Protestują hutnicy z Łazisk, Nowej Huty, Katowic, Częstochowy, Stalowej Woli. Protesty te zapewne przeniosą się na

tach pensji. Wywołało to powszechny lament w prasie, ale jednocześnie uświadomiło opinii publicznej dramatyczną sytuację pracowników wielu zakładów pracy i postępującą radykalizację nastrojów społecznych. Szukając coraz tańszej siły roboczej, obniżając koszty, właściciele przedsiębiorstw i me-

nedżerowie dość często posuwają się do zwykłych oszustw, zastraszania i wykorzystywania nieorganizowanych i słabo znających swoje prawa pracowników (do związków zawodowych należy jedynie 14% pracujących). Główny Inspektor Pracy, w wywiadzie dla Gazety Prawnej, stwierdził, że niemal wszyscy polscy przedsiębiorcy naruszają przepisy Kodeksu Pracy, zwłaszcza w zakresie respektowania czasu pracy. 62% pracodawców zalega pracownikom z wypłacaniem wynagrodzeń!

Związkowe argumenty

Nieporównywalnie mniejszą bulwersację w prasie budziła kwestia nieprzestrzegania przez pracodawców swobód obywatelskich. Za prowadzenie protestu czy (nawet legalnego), za przynależność związkową można zwyczajnie pożegnać się z pracą. Przykładem działacza z Kama Foods z Brzegu i Stoczni Gdyńskiej są tego jasnym, ale niestety nie jedynym przykładem. W Poznaniu za działalność związkową usunięto ludzi z Sulzer Chemtech Polska i H. Cegielski - Poznań S.A. Utrudnia się działalność nowym komisjom, zastrasza wstępujących w ich szeregi pracowników. To jawne naruszenie zasad Konstytucji, jednak nie spotyka się z napiętnowaniem przez media, zależne od swoich reklamowych mocodawców, często przodujących w antyzwiązkowych działaniach, jak super- i hipermarkety.

W 2002 roku rozpoczęła się debata na temat tzw. „uelastycznienia pracy” i zmian w Kodeksie Pracy. Politycy, naciskami przez pracodawców i przedstawicieli wielkich międzynarodowych korporacji, zamierzają zmodyfikować prawo na niekorzyść pracownika i związków zawodowych i zlikwidować wszelkie przywileje branżowe. Ten proces trwa i wywołuje protesty. 26 kwietnia kilkadziesiąt tysięcy związkowców z „Solidarności” manifestowało na ulicach Warszawy w obronie zdobyczy socjalnych. Niestety, nie zmienia to faktu, że działacze wielkich central związkowych często prowadzą w tej sprawie swoją własną grę polityczną, wchodząc w kompromisy z władzą, której antypracownicze postępowanie jest aż nadto łatwo zauważalne. Jeden z szefów dużej centrali stwierdził w 2002 roku, że trudno mu znaleźć argumenty, kiedy pracodawcy atakują prawo chroniące działaczy związkowych. To doprawdy dziwne stanowisko, w obliczu nasilających się antyzwiązkowych działań. Cechą charakterystyczną protestów pra-

cowniczych w 2002 roku była nie tylko postępująca radykalizacja nastrojów i form protestu, ale także pojawienie się nowych tendencji w ruchu pracowniczym. Wiele protestujących zakładów pracy wzajemnie się



wspierało w swoich działaniach: powoływało międzyzwiązkowe i międzyzakładowe komitety protestacyjne, które starały się koordynować akcję protestacyjną w zakładach pracy, branżach, poszczególnych regionach czy w całym kraju. Powstał też Ogólnopolski Komitet Protestacyjny, starający się, poprzez tworzenie struktur poziomych o nieformalnym



charakterze, wspomagać i konsolidować protestujące zakłady pracy. Często dynamiki protestom nadawały małe organizacje związkowe: „Solidarność 80”, „Sierpień 80”, Konfederacja Pracy, ale był to też rok ważnej lekcji dla skrajnie upolitycznionych dużych central związkowych, które musiały się wreszcie zradikalizować. Dodatkowo w wyniku uzyskania (w grudniu 2002 roku), wyrokiem sądu,



reprezentatywności przez Forum Związków Zawodowych (400 tysięcy członków), został złamany związkowy monopol NSZZ „Solidarność” i OPZZ. Wszystko to spowodowało ferment i zmiany personalne, zwłaszcza w

„Solidarności” - zarówno na szczeblu władz poszczególnych zakładów, regionów, jak też na poziomie kraju.

Król jest nagi

Obecna fala protestów jest bez wątpienia następstwem postępującego kryzysu nie tylko gospodarczego, ale także obecnego systemu sprawowania władzy. W okresie kapitalistycznej „bessy” na jaw wyszły zadawione sprzeczności społeczne, do tej pory zagłuszane hurraoptymistycznymi sloganami, wygłaszanymi przez rządzące elity i wtórujące im media. Często mówiło się, że dzięki transformacji ustrojowej w ostatnich czasach doszło do realnego wzrostu wynagrodzenia (w latach 1994-1999 o blisko 20%). Jest to prawda, ale z tego wzrostu nie skorzystali wszyscy - a jedynie nieliczni. Jak podaje jedno z polskich czasopism ekonomicznych („Profit”) płace polskich menedżerów są obecnie 10-15 razy większe od średniej pensji w kraju. „Nigdzie w Europie - komentuje czasopismo - rozpiętość płac nie jest tak duża jak w Polsce...”. Wraz z prywatyzacją kolejnych sektorów gospodarki rosną zarobki szefów i wyższych urzędników szczebla zarządzania oraz personelu średniego stopnia, a maleje wynagrodzenie pracowników biurowych i robotników. Tych ostatnich w sposób drastyczny. Ostatecznie jedynie 14% Polaków przyznaje, że w ostatnich latach spotkał ich awans finansowy.

Coraz większym problemem staje się bezrobocie. W 2002 r. bez pracy było blisko 4,0 - 4,5 mln Polaków (bezrobotni zarejestrowani i niezarejestrowani). Niektórzy specjaliści przewidują, że sytuacja będzie się pogarszać i w ciągu najbliższych lat stopa zarejestrowanego bezrobocia przekroczy, uważany za krytyczny, poziom 20 procent. Wielu pracowników znalazło się w położeniu, gdzie groźba eksmisji, wizyty komornika czy zablokowania bankowego konta należy do codzienności. Kryzys ten, choć daleko nam jeszcze do Argentyny (?), jasno ujawnia, że „król jest nagi” - system gospodarczy nie działa: ludziom nie płaci się przez wiele miesięcy pensji, zagrożonych zwolnieniami są dziesiątki, a może setki tysięcy pracowników, wzrasta bezrobocie, spadają wynagrodzenia, „obciznane” są świadczenia socjalne, a obiecany wzrost gospodarczy nie nadchodzi. Tym faktem trudno już zaprzeczyć, wobec powyższego - tak jak w Ożarowie czy Wrocławiu - władza, której przestano słuchać i wierzyć, odwołuje się, jak zwykle w takich przypadkach, do swojego ostatecznego argumentu - zinstytucjonalizowanej przemocy.

Na stronach Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego (www.okpinfo.prv.pl) można znaleźć ilustrowane kalendarium protestów robotniczych w 2002 roku. Odnotowano tam blisko 150 wystąpień pracowniczych.

Autorem zdjęć z protestów pracowniczych w Ożarowie jest Marek Piekarski

zmieniony kodeks

Jak zapewne wszyscy już wiedzą (a może nie), weszła w życie nowelizacja Kodeksu Pracy. Zmian jest sporo, ale przedstawię tylko niektóre z nich.

1. ZWOLNIENIA GRUPOWE

Do tej pory wszyscy pracodawcy musieli płacić odprawy osobom, zwalnianym z przyczyn, leżących po stronie firmy, a ich wysokość była uzależniona od łącznego stażu pracownika (we wszystkich firmach, w których do tej pory pracował).

Teraz właściciele firm - liczących do 20 pracowników - nie muszą wypłacać odpraw tym, którzy zostali zwolnieni z przyczyn ekonomicznych, technologicznych czy organizacyjnych.

Na wysokość odprawy wpłynie tylko staż pracy w danej firmie:

- jednomiesięczne wynagrodzenie - do dwóch lat pracy
 - dwumiesięczne wynagrodzenie - ponad dwa, ale poniżej 8
 - trzymiesięczne wynagrodzenie - ponad 8 lat pracy w danej firmie.
- Przepis wchodzi w życie w lipcu br.

2. UMOWY NA CZAS OKREŚLONY

Skończyły się złote czasy, kiedy to po dwóch umowach na czas określony następowała trzecia - na czas nieokreślony. Teraz trzecia i każda następna może być na czas określony. Podobno ma to uelastycznić prawo dotyczące zawierania umów. Tak ma być przynajmniej do czasu naszego wejścia do Unii. Przepis wszedł w życie już 29.11.02.

3. PRAWO PRACY W ZAWIESZENIU

Do tej pory umowy o pracę i regulaminy wynagradzania nie mogły się zmienić na niekorzyść zatrudnionego.

W tej chwili trudna sytuacja firmy zezwala jej szefom na zawieszenie - maks. na 3 lata - przepisów prawa pracy dotyczących np. regulaminu wynagrodzenia. Można to uczynić w porozumieniu ze związkowcami lub z pracownikiem reprezentującym załogę. Przepis wszedł w życie 29.11.02.

4. ZAKAZ ZASTĘPOWANIA UMÓW

W tej chwili Kodeks Pracy zabrania zastępowania umowy o pracę umowami o dzieło lub zlecenie, jeżeli obowiązki pracownika będą wynikać z umowy o pracę, np. czas i miejsce wyznaczy szef.

Przepis wszedł w życie 29.11.02.

5. UMOWY NA ZASTĘPSTWO

Jest to umowa zawierana na czas określony, tj. na czas nieobecności pracownika (usprawiedliwionej czyli z powodu choroby, urlopu macierzyńskiego lub wychowawczego), którego obowiązki przejmuje osoba na zastępstwo. Jest to absolutna nowość w naszym kodeksie. Ale - co może być ważne zwłaszcza dla kobiet - w przypadku zajścia w ciążę w czasie zastępowania kogoś, umowa taka nie zostaje przedłużona do dnia porodu, tylko wygasa w dniu, w którym została podpisana. Przepis wszedł w życie 29.11.02.

6. URLOPY WYPOCZYNKOWE

W tej chwili pracodawca może zażądać od pracownika, aby wykończył w czasie wypowiedzenia zaległy urlop wypoczynkowy.

Przepis wszedł w życie 1 stycznia br.

7. URLOP NA ŻĄDANIE

To także nowość.

W tej chwili pracownik może wziąć sobie cztery dni urlopu w ciągu roku na tzw. krótką niedyspozycję. Wniosek o taki urlop można złożyć nawet w dniu jego rozpoczęcia. Wykorzystane dni są odejmowane od łącznej puli dni urlopu wypoczynkowego. Przepis wszedł w życie 1 stycznia br.

8. WOLNE NA POSZUKIWANIE PRACY

Do tej pory mogły korzystać z tego zarówno osoby, które zwalniali się na własne życzenie, jak i osoby, które były zwalniane. W tej chwili mogą z tego korzystać jedynie osoby, które są zwalniane (maks. do 3 dni zwolnienia w zależności od okresu wypowiedzenia). Przepis

wszedł w życie 29.11.02.

Większość zapisów daje pracodawcy większą władzę, jednak są takie, na które powołując się pracownik może wiele namieszać.

Przykładem może być ten o urlopie na żądanie.

Pracownicy, zamiast organizować strajk, z równym powodzeniem (całkowite zamrożenie działalności firmy) mogą wziąć sobie wolne. Wszyscy, w tym samymi dniami. Co najlepsze pracodawca nie może im tego odmówić, ponieważ to właśnie kodeks mu wiąże ręce.

Najbardziej irytujące wydają się zapisy o zwolnieniach, czasowym zawieszeniu prawa pracy.

Nie jest to jednak ostateczny kształt Kodeksu Pracy. Będą kolejne zmiany. Polska musi bowiem dostosować nasze prawo pracy do tego, które obowiązuje w Unii.

W następnych nowelizacjach pojawi się na pewno zapis o „równości płci”; molestowaniu seksualnym w pracy.

Ma się zmienić również prawo o związkach zawodowych. Podobno rozmowy z władzami związków trwały jeszcze przed wejściem w życie najnowszej nowelizacji.

Dziewanna Hillebrand

smak wolności

Biologiczna kawa uprawiana w cieniu drzew, suszona na słońcu, pochodząca z małych gospodarstw wiejskich, a nie z plantacji latyfundystów.

Smak Wolności organizuje import i zbył tej kawy w Polsce i gwarantuje zgodność pracy z celem wspierania indiańskiej wspólnoty w walce o godność i sprawiedliwość. Jednocześnie chce wzmocnić ekonomiczną alternatywę, która opiera się na indiańskich doświadczeniach odnośnie demokracji, samorządności i odpowiedzialności.

Kawa pochodzi z regionu Oventic, ze wzgórz Chiapas w Meksyku. Spółdzielnia Mut Vitz składa się z 24 wspólnot w 6 autonomicznych powiatach wiejskich na północ od San Cristobal de Las Casas. W stowarzyszeniu tym znajduje się około 800 zjednoczonych rodzinnych gospodarstw rolnych.

Wysokiej jakości kawa (kombinacje Arabica, Bourbon, Caturra, Criollo) posiada w Chiapas idealne warunki wzrostowe. Szczególnie wypalanie na ciemno podkreśla naturalną moc tej kawy. Kawa posiada certyfikat bio, uprawiana jest tradycyjnie, bez użycia pestycydów.

El Bosque - kawa średnio palona
250 g - ziarnista, mielona.....12,50 zł
250 g - ziarnista, mielona.....24,00 zł
1 kg - ziarnista.....46,00 zł

Bohil - kawa mocno palona
250 g - ziarnista, mielona.....12,50 zł
500 g - ziarnista, mielona.....24,00 zł
1 kg - ziarnista.....46,00 zł

Ceny zawierają podatek Vat. Do ceny należy doliczyć koszt przesyłki wg cennika Poczty Polskiej. Przy zamówieniach powyżej wartości 250zł pokrywane są koszty przesyłki. W przypadku zamówień powyżej 25 kg - cena do uzgodnienia.

www.smakwolnosc.com



Rewolucja w pomocy socjalnej

6 marca bieżącego roku w Komisji Polityki Społecznej i Rodziny Sejmu RP odbyło się drugie czytanie projektu ustawy o zatrudnieniu socjalnym. Jolanta Banach, wiceminister Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej, stwierdziła, że koncepcja zatrudnienia socjalnego jest pomostem między pomocą społeczną a otwartym rynkiem pracy. Jej zdaniem tradycyjny model systemu opiekuńczego powinien przejść do historii. Współtwórcami ustawy są również organizacje pozarządowe, skupione w Ogólnopolskiej Konfederacji na rzecz Zatrudnienia Socjalnego. Ustawa ma pomóc osobom podlegającym wykluczeniu społecznemu i narażonym na błąd: bezdomnym, uzależnionym od alkoholu i narkotyków, chorym psychicznie, bezrobotnym pozostającym bez pracy przez okres, co najmniej 36 miesięcy, opuszczającym zakład karny i uchodźcom (Art. 1 Ustawy). W myśl projektu oferuje im się zatrudnienie socjalne, rozumiane jako uczestnictwo w „inkubatorach społecznych” - centrach integracji społecznej lub jako wspierane zatrudnienie socjalne u przedsiębiorców bądź w spółdzielniach socjalnych, podobnie jak w innych krajach, np. we Włoszech (4,5 tys. spółdzielni socjalnych, a w każdej z nich po 40-50 zatrudnionych, z czego ponad połowa z pensją).

Centra Integracji Społecznej (CIS) mają wykonywać funkcje społeczno-wychowawcze rozumiane jako aktywność w sferze re-integracji społecznej, resocjalizacja i socjalizacja (Uzasadnienie projektu ustawy, Ad. 1) celem zapobiegania zjawisku wykluczenia oraz aktywizacji zawodowej osób, które objęte są procesem marginalizacji społecznej. CIS-y będą mogły tworzyć samorządy lokalne, Ochotnicze Hufce Pracy oraz organizacje pozarządowe. Status Centrum przynawać będzie na okres trzech lat wojewoda, w drodze decyzji administracyjnej, po pozytywnym zaopiniowaniu wniosku przez marszałka województwa. W przypadku CIS-ów tworzonych przez wojtę, burmistrza czy prezydenta miasta finansowanie będzie przebiegać na zasadach określonych w przepisach o finansach publicznych. Jeśli CIS zostanie założony przez organizację pozarządową

źródłami finansowania będą środki własne, zbiórki, darowizny, dotacje na wyposażenie z dochodów samorządów lokalnych przeznaczonych na program profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych oraz przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu, a także z innych dochodów gminy. Kwoty dotacji będą określonym iloczynem liczby uczestników zajęć w CIS. O dofinansowanie będzie można wystąpić do Funduszu Pracy i Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. CIS-y będą mogły również ubiegać się o wsparcie swoich działań z Europejskiego Funduszu Społecznego, składając projekt i uczestnicząc w przetargu. Oprócz „uczenia umiejętności racjonalnego gospodarowania pieniędzmi i zaspokajania potrzeb własnym staraniem, nauki planowania życia, umiejętności uczestniczenia w życiu społeczności i pełnienia ról społecznych w miejscu pracy i w miejscu zamieszkania”, prowadzone będą szkolenia zawodowe oraz działalność handlowa, produkcyjna, usługowa oraz praca w rolnictwie, z wyłączeniem produkcji lub handlu alkoholem i tytoniem.

Do Centrów kierowałyby swoich podopiecznych, za ich zgodą, urzędy pracy, poradnie przeciwalkoholowe, centra pomocy rodzinie, organizacje pozarządowe i ośrodki pomocy społecznej. Uczestnikiem CIS można będzie zostać również na podstawie własnego wniosku. Wniosek o skierowanie do CIS podlegać będzie zaopiniowaniu przez pracownika socjalnego, poprzedzonym wywiadem rodzinnym (środowiskowym). Status stałych pracowników CIS posiadać będzie kadra zarządzająca oraz instruktorzy. Na jednego pracownika prowadzącego zajęcia nie będzie mogło przypadać więcej niż 5 uczestników. Indywidualne programy opracowywać będzie pracownik socjalny CIS. Czas dziennego pobytu uczestnika nie będzie krótszy niż 6 godzin. Przebywający w Centrum przez 12 lub 18 miesięcy mają pracować, uczyć się zawodu i otrzymywać nieodpłatnie jeden posiłek dziennie. Uczestnicy otrzymywać będą świadczenie integracyjne w wysokości 40 procent zasiłku dla bezrobotnych w okresie próbnym trwającym 1 miesiąc. Potem wypłacane będzie 80 proc. zasiłku. Po 12 miesiącach kierownik będzie mógł się zgodzić na przedłużenie uczestnictwa o kolejne 6 miesięcy. Świadczenie ulegać będzie

zmniejszeniu o 1/20 za każdy dzień nieobecności uczestnika. W przypadku trzydniowej i dłuższej nieusprawiedliwionej nieobecności, świadczenie za dany miesiąc nie będzie przysługiwać. Uczestnik CIS będzie miał opłacone ubezpieczenie zdrowotne i wypadkowe. Kierownik CIS będzie mógł wykluczyć z uczestnictwa osobę, która „uporczywie będzie naruszać warunki programu”. Przewiduje się również tzw. outsourcing, czyli zlecanie przez pracodawców funkcji lub usług pomocniczych w swoich przedsiębiorstwach CIS-om. W takim wypadku CIS będzie mogło otrzymać częściową refundację wynagrodzeń.

Po zakończeniu programu w ramach CIS, ich uczestnicy mają trafić do firm i zakładów na otwartym rynku pracy. Urząd pracy będzie mógł kierować uczestników do pracy u pracodawcy, który złożył zobowiązanie o zatrudnieniu na okres nie krótszy niż 18 miesięcy. W takim przypadku starosta będzie refundować część wynagrodzenia w wysokości nie przekraczającej 80 proc. zasiłku dla bezrobotnych i ubezpieczenie w pierwszych 3 miesiącach, 60 proc. w trzech kolejnych i 40 proc. w następnych 6 miesiącach. Refundacja będzie pochodzić z Funduszu Pracy.

W przypadku podjęcia przez byłych uczestników CIS samodzielnej działalności gospodarczej na zasadach określonych w prawie spółdzielczym, osoby zakładające spółdzielnie będą mogły otrzymać z Funduszu Pracy refundację do 80 proc. kosztów pomocy prawnej, konsultacji i doradztwa w zakresie podjęcia działalności spółdzielczej. Natomiast spółdzielnia będzie mogła uzyskać z tego samego źródła finansowanie ubezpieczenia zdrowotnego i emerytalnego przez okres 12 miesięcy od rozpoczęcia działalności.

Powstaną także Kluby Integracji Społecznej (KIS), na zasadach analogicznych do CIS-ów, prowadzące programy zatrudnienia czasowego w pełnym lub niepełnym wymiarze czasu pracy. Mają pomagać w znalezieniu zatrudnienia, prowadzić poradnictwo prawne i działania samopomocowe w zakresie zatrudnienia, spraw mieszkaniowych i socjalnych. Jako przykład działań na rzecz zatrudnienia socjalnego podano w uzasadnieniu projektu program realizowany przez poznańską Fundację Pomocy Wzajemnej „Barka” (rolnictwo, sadownictwo, renowacje, rzemiosło, handel

i transport riksami oraz działania edukacyjne). Fundacja jest główną siłą lobbującą za uchwaleniem ustawy.

Poczwórne wątpliwości

1. Czytając projekt ustawy, odnaleźć w nim można wyraźną sugestię, że wspierać należy wyłącznie te grupy społeczne, w których dostrzega się moc kreowania politycznych zawirowań. Taka jest orbita zainteresowań służb pomocowych państwa. Można to tłumaczyć tym, że spektakularna przestępczość uliczna i masowe buntury ekonomiczne są w stanie zachwiać sceną polityczną, czego nie da się już powiedzieć np. o kobietach, które padły ofiarą przemocy w rodzinie. Redagując ostateczny kształt projektu ustawy uwzględniono wnioski Solidarności i OPZZ, Konfederacji Pracodawców Polskich i organizacji tworzących Ogólnopolską Konfederację na rzecz Zatrudnienia Socjalnego, tj.: Stowarzyszenia „Barka”, Towarzystwa Pomocy im. św. Alberta, Caritasu, MONAR-u, OHP, Wspólnoty „Chleb Życia” i Światlicy Socjoterapeutycznej Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, z wyjątkiem Fundacji Pomocy Samotnej Matce „Pro Vita”. Anna Stecka z tej poznańskiej fundacji postulowała bowiem rozszerzenie listy adresatów ustawy o samotnej matce. Promotorką projektu stała się prof. Ewa Leś z Instytutu Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak nikomu spośród tego szacownego grona nie przyszło jakoś do głowy, że wśród osób szczególnie narażonych na wykluczenie społeczne i biedę poczesne miejsce zajmują ofiary przemocy domowej. Czy w takim razie dokonano zimnej kalkulacji, wedle której taniej będzie zamknąć przemoc w czterech ścianach rodzinnego domu, aniżeli pozwolić, by rozlała się na ulice polskich miast?

2. Z drugiej strony sama konstrukcja przepisów dotyczących Centrów Integracji Społecznej (CIS) budzi poważne obawy co do jakości świadczonych tam w przyszłości usług. Założmy, iż celem CIS-ów i KIS-ów jest sprzyjanie samodzielnej inicjatywie uczestników. W takim razie uczestnicy centrów ich własne organizacje powinny się stać podmiotem zarządzającym CIS, równoprawnym w stosunku do personelu. Tego jednak nie uczyniono. Zamiast demokracji oferuje się władzę karania ze strony personelu i wypłacanie zasiłków w warunkach stałego nadzoru. Nie wiadomo więc, czy bardziej chodzi o aktywizację wykluczonych, czy też o to, by mieć ich stale na oku. Brak demokracji organizacyjnej stwarza również ryzyko powstania szeregu innych nadużyć. Wystarczy wspomnieć nachalną indoktrynację i przymuszanie do praktyk religijnych w schroniskach dla bezdomnych, prowadzonych przez organizacje kościelne. Inna sprawa to zeznania kobiet z prowadzonego przez MONAR schroniska dla ofiar przemocy, gdzie padły one ofiarą brutalnego i wulgarnego traktowania ze strony personelu placówki. Należy stwierdzić, że w

opisanym projekcie ustawy zadbano przede wszystkim o interesy osób sprawujących nadzór.

3. Wspieranie spółdzielczości powinno nas cieszyć. Anarchiści cenią zwykle spółdzielczość, ponieważ oferuje ona pracownikom więcej wolności niż kapitalistyczne przedsiębiorstwa, dzięki demokratycznej organizacji pracy. Trzeba jednak wspomnieć o czynnikach deformujących podobne inicjatywy. Pierwszym utrapieniem nowych spółdzielni będzie zapewne niedostatek kapitału. Choć istnieją wiele przedsięwzięć z niewielkim kapitałem, to są one ulokowane w dużej mierze w środowisku, w którym panuje już ostra konkurencja i rynek został nasycony. Po drugie wiele spółdzielni w Polsce uległo procesowi oligarchizacji. Znikoma mniejszość pracujących tam osób jest ich członkami i posiada prawa głosu w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Spółdzielnie socjalne nie staną się raczej wehikułem zmian społecznych. Bardzo przekonująco potrafi być presja kulturowa kapitalizmu, promującego bezwzględna rywalizację i maksymalizację zysków za wszelką cenę. Nawet pracownicy spółdzielni mogą zacząć działać zgodnie z filozofią, że w biznesie, podobnie jak na wojnie, dozwolone są wszystkie chwytły, również w stosunku do kolegów i koleżanek z pracy. Prędzej czy później pojawia się dylematy w rodzaju: wypaść z rynku czy podpisać korzystną umowę z firmą, wyzyskującą tanią siłę roboczą? Obniżyć koszty funkcjonowania spółdzielni (wymuszone przez konkurencję) za pomocą zmniejszenia własnego zatrudnienia, czy raczej wykorzystać tanie produkty i surowce, wyprodukowane w Trzecim Świecie przez dzieci lub więźniów politycznych?

4. Na koniec trzeba dodać, że twórcy i promotorzy projektu przyjęli szczególny punkt widzenia rzeczywistości. Proponują biednym i wykluczonym zabiegi resocjalizacyjne bez zadawania pytań o źródła ich wykluczenia, tkwiące w panującym modelu ekonomii. Wina za wykluczenie obarcza się w projekcie samych wykluczonych. Sugeruje się, że są po prostu niedouczeni, mają złe nawyki i niekorzystne rysy charakteru, których zmiana pozwoli na powrót do świata pracy i normalności. Nie wspomina się o tym, że spora część z nich to ofiary przestępstw pochodzących z dominacji ekonomicznej, popełnianych głównie przez przedstawicieli świata biznesu i polityki. W sumie trudno się dziwić twórcom projektu, że pytania, które potrafią zadawać, przypisane są do istniejących reguł, praw i rządów, a dostarczane przez nich odpowiedzi służą tym, którzy posiadają władzę. Mimo wszystko wydaje się, że nawet w zastanych warunkach społeczno-politycznych można było skonstruować lepszy projekt ustawy.

Rafał Górski

male firmy a prawa pracownicze

Przy okazji omawiania planów nowelizacji Kodeksu Pracy na ogół się twierdzi, że w małych firmach powinny obowiązywać inne zasady niż w wielkich przedsiębiorstwach, ponieważ panują tam niemal rodzinne stosunki, a pracownicy są traktowani dobrze, a nawet lepiej niż powinni być. Do takich wniosków można dojść, słuchając mówców sejmowych albo dziennikarzy z głównonurtowych mediów. Tymczasem prawda jest taka, że w wielkich zakładach wyzysk może napotkać na silny opór i dlatego politycy wolałoby likwidować prawa pracownika w małych firmach, bo tam każda próba oporu może skończyć się zwolnieniem bez żadnego szumu.

A oto dwa przykłady sytuacji panującej w małych firmach:

- Cukiernia przy ulicy Róży Wiatrów w Lublinie zatrudnia ekspedientki, pracujące codziennie przez trzynaście godzin (od 7 do 20), bez żadnych przerw, cały czas w pozycji stojącej. Łącznie z dojazdem i ubraniem się praca zajmuje im prawie 15 godzin dziennie, ponieważ muszą zaczynać i kończyć punktualnie.

- Właściciel hurtowni złomu przy ulicy Inżynierskiej w Lublinie, pan Zbigniew Grzeszyk, wymaga od swych pracowników, by poświęcali mu cały swój czas, tj. wszystkie siedem dni tygodnia od świtu do późnej nocy. A to dlatego, że on sam też poświęca cały swój czas na pracę. Skoro tak, to może by - według tej samej logiki - jego współpracownicy także zostali współwłaścicielami hurtowni? Jakims cudem jego firma nie pracuje jeszcze w pierwsze dni Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Co za marnotrawienie czasu! Te dwie małe firmy nie są wcale jakimiś czarnymi owcami. Takie sytuacje dzieją się dzisiaj w Polsce na porządku dziennym w bardzo wielu miejscach i już nawet mało kogo dziwi. Warto tylko zauważyć, że likwidowanie praw pracowniczych, wbrew temu co się mówi, tylko zwiększa bezrobocie (gdyby ograniczyć długość pracy, to z owych niewolniczych etatów trzeba by zrobić po kilka, a wtedy liczba miejsc pracy by wzrosła, a nie zmalała).

A.O.



strajk

czynny

w oczach prawnika

Legalizacja strajku czynnego jest możliwa, ponieważ orzecznictwo sądowe i ustawodawstwo pracy ewoluuje w obliczu rozwoju form sporów zbiorowych i układu sił społecznych. Do takiego wniosku doszedł

Ignacio García-Perrote Escartín, profesor prawa pracy na Madryckim Uniwersytecie Autonomicznym.

Obecnie okupacja miejsca pracy jest instrumentem zbiorowego przerwania pracy i z tego względu stanowi odmianę strajku, polegającą na tym, że do tradycyjnego przerwania pracy dochodzi przebywanie strajkujących na miejscach pracy. Może ona jednak stanowić samodzielną formę walki zbiorowej, przynajmniej pozornie różną od strajku. Mamy na myśli przypadek, w którym następuje okupacja miejsca pracy, ale pracownicy nie przerywają lub nie paraliżują pracy.

W tym przypadku okupacja nie wydaje się zachowaniem strajkowym. Z pozoru nie mamy do czynienia z pewną odmianą strajku, gdyż tu okupacja stanowi szczególną, samodzielną odmianę samoobrony, nie mającą żadnego związku ze strajkiem. Choć w zasadzie traktowanie zachowania, polegającego na zapewnieniu ciągłości i stałości procesu pracy, jako strajku może wydawać się naciągane, przyjęte w niniejszej pracy pojęcie strajku pozwala jednak objąć nim to, co nazywa się okupacją czynną.

Jeśli bowiem tym, co definiuje i charakteryzuje strajk, jest „zerwanie z codziennością” i „zakłócenie procesu produkcyjnego”¹, to okupacja czynna, która ma przecież bardzo wyraźne takie właśnie cechy, może być z powodzeniem włączona do dynamicznego, nieskodyfikowanego ponadczasowo pojęcia strajku. Okupacja czynna przybiera w tym znaczeniu postać strajku czynnego - termin ten funkcjonuje już w pewnym języku doktrynalnym, politycznym i związkowym.

Cechy strajku czynnego

W rezultacie więc okupacja czynna czy strajk czynny ma dwie cechy. Z jednej strony polega na tym, że pracownicy okupują miejsce pracy. W przeciwieństwie jednak do strajku okupacyjnego nie przerywają lub paraliżują produkcji, lecz kontynuują ją, tyle że samodzielnie, wbrew woli pracodawcy. Okupacja ma więc charakter czynny, ponieważ w tym przypadku przebywanie pracowników w pomieszczeniach przedsiębiorstwa nie zakłada ich bierności, lecz przeciwnie - samodzielnie i na własną odpowiedzialność wznowiają oni produkcję.

W związku z tym strajk czyn-

ny można zdefiniować jako „wznowienie produkcji przez strajkujących na własną odpowiedzialność, na gruncie nowej organizacji i nowych celów”². Cel pracowników, którzy okupują swoje przedsiębiorstwo i na własną rękę, wbrew woli przedsiębiorcy, podejmują produkcję, nie jest wcale odmienny od celu pracowników, którzy przystępują do strajku okupacyjnego bez podejmowania produkcji.

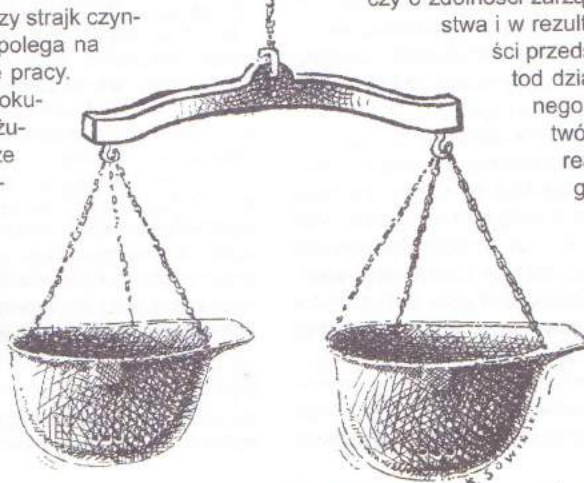
W obu przypadkach pracownicy nie dążą do zbiorowego przywłaszczenia środków produkcji, bo ich akcja - również podczas strajku czynnego - służy utrzymaniu i zachowaniu przy życiu przedsiębiorstwa. Pracownicy walczą w ten sposób w obronie swoich stanowisk pracy. W tym znaczeniu strajk czynny, podczas którego pracownicy postanawiają przejąć kierowanie przedsiębiorstwem i kontynuować produkcję, stanowi wymowne świadectwo energicznej odmowy utraty pracy. Strajk czynny, o którym decyduje zapada na ogół poza ramami inicjatywy związkowej, zmierza do wykazania ekonomicznej żywotności przedsiębiorstwa, udowodnienia jego użyteczności społeczno-gospodarczej.

Wobec zamiaru zamknięcia i likwidacji przedsiębiorstwa prawdopodobnie jedynym instrumentem obrony, jakim dysponują pracownicy, jest zademonstrowanie jego użyteczności gospodarczej poprzez wzięcie go w swoje ręce i uruchomienie. W tym przypadku zwykle powstrzymanie się od pracy jest nieskuteczne, gdyż nie wywiera żadnego nacisku na przedsiębiorcę, mającego właśnie zamiar położyć ostatecznie kres wszelkiej działalności przedsiębiorstwa. Jeśli pracownicy nie sięgną po środki samoobrony, zachowują się w sposób oczywisty beczynny w obliczu decyzji przedsiębiorcy.

Solidarność i represja

Pracownicy, którzy chcą zademonstrować żywotność, a nawet rentowność przedsiębiorstwa, nie po to, żeby nim zawładnąć, ale po to, żeby zachować swoje stanowiska pracy, „nie wahają się działać zgodnie z logiką gospodarczą systemu kapitalistycznego (...) zachowując nawet kryteria zarządzania właściwe dla gospodarki rynkowej”³. Strajk czynny, który świadczy o zdolności zarządzania i organizacji przedsiębiorstwa i w rezultacie może świadczyć o „zbędności przedsiębiorcy”⁴, wynika z ewolucji metod działania klasy pracującej, z ogromnego potencjału wyobraźni i zdolności twórczej, jaki ujawniają pracownicy, reagując na nowe i bardzo szczególne sytuacje przy pomocy różnorodnych i ulegających wzmocnieniu instrumentów samoobrony.

Strajk czynny, zwłaszcza gdy dochodzi do „dzikiej sprzedaży” wyrobów, zakładającej „zabór cudzego mienia”, uchodzi za działanie niewątpliwie bezprawne⁵. Jednak ogromna solidarność, jaką wywołują walki o pra-



wo do pracy, z jednej strony zmusza siły polityczne i związkowe do poparcia nielegalnej akcji, a z drugiej uniemożliwia sięgnięcie po środki wyłącznie represyjne. Zarówno sam cel strajku czynnego, którym jest zachowanie stanowisk pracy, jak i ewentualna realna demonstracja żywotności gospodarczej przedsiębiorstwa, uniemożliwiają legalistyczne potraktowanie akcji, które w przypadku zastosowania represji zaostriżyłoby niewątpliwie konflikt i zakłóciło ogromnie możliwość jego rozwiązania⁶.

Dlatego postawa wobec strajku czynnego wynika bardziej z układu sił niż z legalności tej formy walki. W tym świetle należy rozpatrywać orzeczenie sądu handlowego w Nivelles (Belgia) z 19 grudnia 1974 r., który unieważnił swoje własne orzeczenie o upadłości firmy Marchand z 28 listopada tego samego roku. Biorąc pod uwagę fakt, że mimo pierwszego orzeczenia pracownicy kontynuowali działalność gospodarczą, sąd ten zezwolił tymczasowo na dalszą produkcję pod kierownictwem samych pracowników, ze względu na ich zainteresowanie utrzymaniem stanowisk pracy i wykazaniem przez nich gospodarczej rentowności przedsiębiorstwa⁷.

J. Leroux, idąc dalej po linii tej argumentacji i tego, co napisali E. Maire i C. Piaget⁸, zastanawia się nad możliwością okupacji czynnej i „dzikiej sprzedaży” za prawo do zaboru mienia jako gwarancji prawa do pracy, wynikającej ze stopniowego rozwoju historycznego form samoobrony pracowniczej - od strajku polegającego na przerwaniu pracy poprzez strajk połączony z okupacją miejsca pracy po kontynuowanie produkcji i sprzedaż wyrobów⁹.

Kapitalizm pod ostrzałem

Należy mocno podkreślić znaczenie strajku czynnego jako instrumentu praktycznej demonstracji żywotności przedsiębiorstwa i w związku z tym możliwości zachowania zagrożonych stanowisk pracy oraz jako działania choćby chwilowo czyniącego pracowników odpowiedzialnymi za zarządzanie jednostką produkcyjną.

Strajk czynny, podczas którego - nawet przy zachowaniu logiki gospodarki rynkowej - pracownicy wykazują żywotność, a nawet rentowność przedsiębiorstwa i w rezultacie obnażają bezzasadność i rzeczywistość przyczyny zamierzonej likwidacji zakładu, oznacza - choćby tylko w tym sensie - „zakwestionowanie ustroju kapitalistycznego lub co najmniej niektórych jego wartości”¹⁰. Należy też podkreślić, że strajk czynny zmienia jakościowo świadomość jego uczestników, gdyż czyni załogi pracownicze zbiorowo odpowiedzialnymi i samorządnymi we wszystkich sprawach, które ich dotyczą i „od których były do tej pory odsunięte”¹¹.

Choć - w celu wykazania ekonomicznej użyteczności przedsiębiorstwa i zachowania swoich stanowisk pracy - pracownicy mogą działać zgodnie z logiką gospodarki kapitalistycznej, to jednak odrzucają oni instytucjonalizację i utrwalenie żywiołowego przejęcia przez siebie produkcji, a to z dwóch podstawowych powodów:

Po pierwsze - wiadomo przecież, że „ten, kto puszcza maszynę w ruch, wcale z tego powodu nie jest właścicielem kapitału” - musieliby oni uzyskać kapitały, do czego nie mają dobrej pozycji wyjściowej, zarówno ze względu na to, że przedsiębiorstwo przeżywa trudności, jak i ze względu na wysokie prawdopodobieństwo finansowego bojkotu przedsiębiorstwa, którym zawiądnęli pracownicy. Ponadto w celu naprawienia błędów w zarządzaniu istniałaby prawdopodobnie konieczność podjęcia niepopularnych decyzji.

Po drugie - izolowane doświadczenia samorządowe w ramach kapitalizmu uchodzą za złudne i politycznie błędne. Złudne, ponieważ „strategiczne decyzje we współczesnej gospodarce

kapitalistycznej zapadają nie w przedsiębiorstwach, lecz w bankach, zrzeszeniach monopolistycznych i na szczeblu władzy państwowej”¹². Politycznie błędne, ponieważ przedsiębiorstwo musiałoby konkurować z innymi przedsiębiorstwami kapitalistycznymi i poddać się wymogom maksymalizacji zysków, właściwym gospodarce kapitalistycznej.

Ignacio Garcia-Perrote Escartin

Przypisy:

¹ L.E. Villa i M.C. Palomeque (*Introducción a la economía del trabajo*, Madryt 1977) uważają, że pojęcie strajku obejmuje również „wszystkie sytuacje, w których bez realnego i uzgodnionego przerwania pracy podejmuje się działania zbiorowe, zakłócające normalny przebieg lub ciągłość procesu produkcji”.

² D. Albers, W. Goldschmidt, P. Oehlke, *Klassenkämpfe in Westeuropa*, Hamburg 1971.

³ G. Adam, J.D. Reynaud, *Conflits du travail et changement social*, Paryż 1978. J. Leroux (*La „vendita salvaggia” dei prodotti della fabbrica occupata e la nozione di proprietà*, „Rivista della Giurisprudenza Lavorale”, t. I, 1978) wskazuje, że w niektórych przypadkach - np. belgijskiej firmy Glaverbel-Gilly - przedsiębiorcy ustanawiają stosunki handlowe i zaopatrzeniowe z przedsiębiorstwami czynnie okupowanymi przez załogę.

⁴ J. Leroux, op. cit.

⁵ „Dzika sprzedaż”, oznaczająca krystalizację strajku czynnego, miała miejsce nie tylko we francuskich zakładach Lipa, ale również - pod wyraźnym wpływem Lipa - w dwóch przedsiębiorstwach belgijskich: Arenarie w Bouffionx i w C.A. Marchand w Nivelles. Doszło do niej głównie w małych przedsiębiorstwach, ponieważ „sprzedaż wyrobów wymaga ciągłej organizacji i kooperacji, którą łatwiej jest zapewnić w małych zakładach” (J. Leroux, op. cit.). Dla pracowników „dzika sprzedaż” nie jest celem samym w sobie, lecz z jednej strony sposobem podtrzymania walki, gdyż pozwala zasilić „kasy oporu”, a z drugiej, podobnie jak sam strajk czynny, kolejnym krokiem zmierzającym do wykazania ekonomicznej żywotności przedsiębiorstwa.

⁶ J. Leroux (op. cit.) wykazuje, że choć okupacja czynna i „dzika sprzedaż” wywołują „histerię” w środowiskach przedsiębiorców, to - rzecz ciekawa - wcale nie wykorzystują oni wszystkich możliwości ścigania pracowników.

⁷ Jest oczywiste, że to presja załogi skłoniła sąd do wydania zezwolenia na strajk czynny i „dziką sprzedaż” i ich pewnej legitymizacji przy pomocy naciągniętej argumentacji prawnej. Gdy mimo ogłoszenia upadłości, pracownicy podjęli produkcję i wykazali rentowność przedsiębiorstwa, jego kierownictwo zwróciło się do sądu z prośbą o zezwolenie na ponowne objęcie stanowiska przez dotychczasowego administratora. Sąd, wykazując zdrowy rozsądek, odrzucił tę prośbę, gdyż uznał za nielogiczne, żeby osoba, która doprowadziła przedsiębiorstwo do upadłości, ponownie nim zarządzała. Sąd uznał komitet pracowniczy za „w pełni świadomy potrzeby kontynuowania działalności gospodarczej”. Mimo to nie należy wyciągać wniosku, że orzeczenie sądu uprawomocniło strajk czynny i „dziką sprzedaż”, gdyż w swoim uzasadnieniu sąd ograniczył się do zalegalizowania powstałego w przedsiębiorstwie układu sił.

⁸ W książce pt. „Lip 1973” (Paryż 1973) wskazali oni - a taki był właśnie pogląd załogi Lipa - że akcję podjętą w tym zakładzie można rozpatrywać jako „zapowiedź przyszłej legalności”.

⁹ W tym znaczeniu okupacja czynna i sprzedaż wyrobów - „czyż nie można powiedzieć, że w przyszłości nawet praktyka dzikiej sprzedaży zostanie otwarcie zalegalizowana”, pyta J. Leroux (op. cit.) - nie mogłaby być traktowana jako „rabunek”, lecz jako realizacja przywileju pracowników, gwarantująca wywiązanie się pracodawców z ich obowiązków, w której przedmiotem gwarancji są wytworzone dobra.

¹⁰ E. Maire, C. Piaget, op. cit. Podobnie E. Mandel (*De la Commune a Mai 68*, Paryż 1978) - należy jednak wziąć pod uwagę, że ma on na myśli szerokie ruchy, rozwijające się w sytuacjach przedrewolucyjnych - twierdzi, że strajki czynne powinny „doprowadzić do strukturalnych reform antykapitalistycznych, do realizacji postulatów przejściowych, a więc do stworzenia sytuacji dwuwładzy - faktycznej władzy mas, przeciwstawiającej się legalnej władzy kapitału”.

¹¹ M. Teodori, *Las nuevas izquierdas europeas (1956-1976)*, Barcelona 1978.

¹² E. Mandel, op. cit.

Jest to fragmenty książki pt.: „La huelga con ocupación del lugar de trabajo” (Strajk z okupacją miejsca pracy), Akal Editor, Madryt 1981.

W Argentynie bez pracodawców

Ponad 20 lat kredytów Międzynarodowego Funduszu Walutowego (IMF), programy strukturalnego dostosowania, „reformy wolnorynkowe”, prowadzące do prywatyzacji praktycznie wszystkich usług publicznych, pozostawiły gospodarkę Argentyny - jednego z najbogatszych krajów na świecie - w całkowitej ruinie. Połowa ludności kraju żyje w biedzie, poniżej standardów społecznych, a wskaźniki bezrobocia strzeliły w górę, pozostawiając jedną piątą ludzi bez pracy.

W grudniu 2001 roku, w odpowiedzi na pogarszanie się sytuacji ekonomicznej, rząd dokonał ogromnych cięć w wydatkach publicznych i konfiskaty pokaźnego kapitału, zgromadzonego przez setki tysięcy małych i średnich ciulaczy. Niepokój, który wzrastał wśród ludności od kilku lat, eksplodował na ulicach Argentyny. W momencie, gdy wybuchł strajk generalny, w którym wzięło udział 7 milionów pracowników i gdy głodni ludzie zaczęli plądrować sklepy i hipermarkety by nakarmić swe rodziny - prezydent ogłosił stan wyjątkowy. Zostały zawieszone wszystkie prawa konstytucyjne i zakazane zgromadzenia powyżej trzech osób. Argentynicy mieli tego dość, i w samym Buenos Aires ponad milion osób, łamiąc prawo o stanie wyjątkowym i dyskredytując elitę polityczną, wyszło na ulicę, by wykrzyczeć swą złość i niechęć do rządu.

Od tego czasu przeprowadzono dziesiątki tysięcy akcji protestacyjnych, włączając w to demonstracje, blokady autostrad, etc. Jednak, co ważniejsze, nie oglądając się na rząd ludzie, z konieczności, zaczęli brać sprawy w swoje ręce i organizować się, tak by dokonując samemu istotnych zmian, polepszyć swą sytuację.

Zgromadzenia sąsiedzkie

Jeszcze przed grudniem 2001 roku w niektórych dzielnicach Buenos Aires zaczęli gromadzić się mieszkańcy okolicznych domów, by podzielić się z innymi swym niepokojem, związanym z pogorszeniem sytuacji ekonomicznej i dyskutować o aktywnych formach protestu. Po grudniowych protestach ilość zgromadzeń sąsiedzkich szybko wzrosła, by w lutym 2002 roku przekroczyć liczbę 50 w całym Buenos Aires. Powołano do życia ogólne zgromadzenie międzydzielnicowe do koordynacji prac, wymiany projektów i raportów na temat prac w poszczególnych zgromadzeniach dzielnicowych. To masowe spotka-

nie międzydzielnicowe odbywa się raz w tygodniu i gromadzi przeciętnie około trzech tysięcy koordynatorów. Zadanie organizacji takiego zgromadzenia jest przechodnie i należy po kolei do poszczególnych zgromadzeń dzielnicowych. Poza tym zgromadzenia dzielnicowe pozostają autonomiczne, są zorganizowane niehierarchicznie i otwarte prawie dla każdego. Dzięki temu ludzie mogą efektywnie bronić swoich społeczności. Na przykład w jednym z miejsc grupa sąsiedzka ustawiła pikietę, uniemożliwiającą władzom zamknięcie piekarni, która nie była w stanie zapłacić za dzierżawę. Gdzie indziej zgromadzenia sąsiedzkie pozajmowały opuszczone tereny handlowe, nadając im nową funkcję i wykorzystując je jako centra społeczne, co umożliwia zwoływanie spotkań w każdej chwili, w zależności od potrzeb.

Zajęte fabryki

Jednak największa zmiana w kapitalistycznym systemie zarządzania gospodarką Argentyny została dokonana przez pracowników okupujących swoje zakłady pracy. 1 października 2001 roku pracownicy fabryki ceramiki Zanón w Neuquén, jednego z największych producentów ceramiki w Ameryce Środkowej, zajęli swój zakład wznawiając produkcję. Wcześniej szefowie firmy ogłosili upadek zakładu, twierdząc, że nie przynosi on zysku, i że nie są w stanie dłużej płacić robotnikom. Do podobnego strajku czynnego doszło w Buenos Aires, gdzie pracownicy firmy włókienniczej Burkman, zajęły fabrykę nie przerywając produkcji. Strajk trwa od 10 miesięcy (artykuł pochodzi z końca 2002 roku - przyp. red.)

Pracownikom zakładu tekstylnego udało się spłacić zaległe pensje i odzyskać ten sam poziom płac, jaki był przed zapaścią firmy i rozpoczęciem strajku. Podobnie pracownikom Zanóna udało się uzyskać tą samą wysokość płac, co przed strajkiem, mimo że sprzedają swe produkty o 40% taniej. Co więcej, udało im się zwiększyć zatrudnienie, przyjmując do pracy ludzi z ruchu bezrobotnych (prowadzących pikietę), a planowane jest także otwarcie szkoły technicznej, która kształciłaby młodych ludzi, zwiększając zatrudnienie. W ulotce datowanej na 6 kwietnia 2002, pracownicy informują, że kierowana przez nich fabryka zapewnia środki do życia 1500 osobom, wliczając w to robotników oraz osoby pozostające na ich utrzymaniu. Pracownicy zapoznali się z całym procesem produkcji, uruchomili dział produkcyjny i marketingowy. Zanón zorganizował także sieć sprzedawców, oferujących w całym mieście produkty fabryki. Obydwa zakłady działają na zasadach demokracji bezpośredniej, poprzez ogólne zgromadzenia pracowników, mężów zaufania i koordynatorów.

Do 1 października 2002 roku pracownicy okupowanych fabryk wydali pięć numerów swojego pisma pt. „Nuestra Lucha” („Nasza Walka”). Opatrzony jest ono mottem: „Krzywdą

jednego jest krzywdą wszystkich", a także wezwaniem: „Przejmujcie i wznowiajcie produkcję w każdym zamykanym zakładzie”. Odbłyły się także dwa krajowe spotkania delegatów okupowanych zakładów pracy, w których brali udział wysłannicy 40 zgromadzeń sąsiedzkich. Planowane jest powołanie ciała koordynującego stałą współpracę między zgromadzeniami, a przejętymi zakładami pracy.

Zajęte kliniki

Szczególnie burzliwy przebieg miało przejmowanie przez pracowników klinik Junin i Halac. 13 czerwca 2002 roku pracownicy prywatnej Kliniki Junin w Kordobie otworzyli klinikę pod swoim zarządem. Konflikt rozpoczął się cztery miesiące wcześniej, jako sprzeciw wobec opóźniania wypłat przez 10 miesięcy. Rosły także długi firmy u dostawców. Rozpoczął się strajk okupacyjny, a właściciel postanowił zamknąć placówkę i zwolnić cały personel. Dnia poprzedzającego ponowne otwarcie, rząd - dowiedziawszy się o planowanym strajku czynnym - otoczył budynek kliniki oddziałem wojska. Ale próba zastraszenia nie powiodła się. Jedna grupa demonstrantów odwróciła uwagę żołnierzy, a w tym samym czasie 200 innych osób zdobyło budynek. Byli wśród nich pracownicy kliniki, członkowie stowarzyszenia sąsiedzkiego i delegaci Polo Obrero. Wojsko musiało się wycofać. Okupanci wydali oświadczenie: „Podjęliśmy decyzję reaktywowania kliniki pod naszym nadzorem. W tym kraju, gdzie nie dba się o zdrowie narodu, chcemy z naszej skromnej pozycji walczyć o zdrowie dla wszystkich.” („Otwieramy dla zdrowia wszystkich” 13.VI. 02).

Początkowo otwarta zostaje poradnia i ambulatorium. Ujawnione zostają nieprawidłowości związane z wcześniejszą prywatyzacją kliniki, a komisja Ministerstwa Pracy uznaje, że wypowiedzenia pracy były bezprawne. Pracownicy odrzucają zarówno etatyzację, jak i prywatyzację. Uważają, że prowadzą teraz placówkę społeczną i samorządową zarazem. Klinika funkcjonuje pod ich administracją do chwili obecnej. Regularnie odbywają się zebrania ogółu zatrudnionych. Otworzono 14 specjalizacji w poradni i stały dyżur. Przegłosowano zredukowany cennik usług, postanowiono respektować „talony strajkowe”, podpisać umowy o współpracy lub wymianie usług ze związkami zawodowymi i grupami bezrobotnych. Ponieważ jest to jedyna placówka służby zdrowia w robotniczej dzielnicy (stąd mówi się o niej także „Klinika Robotnicza”), a pozostałe kliniki w mieście są przepełnione, pracownicy domagają się dofinansowania kliniki przez władze powiatowe, aby ich usługi stały się bardziej dostępne potrzebującym. Pracownicy Kliniki Junin chcą doprowadzić do prawnego wywłaszczenia budynku i wyposażenia, otrzymać zaległe pensje i uzyskać anulowanie długów zaciągniętych u dostawców, obciążając nimi dawnych właścicieli, jako że klinika przestała płacić, na skutek trwałego wycofania kapitału, decyzją właściciela spółki.

W grudniu 2002 roku Trybunał Sprawiedliwości ogłosił bankructwo i automatyczne zawieszenie działalności najstarszej w Kordobie Kliniki Pediatricznej Halac. Stało się to wkrótce po złożeniu wniosku przez wierzycieli, którzy parę miesięcy wcześniej powołali nowego dyrektora. Po zapoznaniu się z decyzją sądu 35 pracowników (w tym pielęgniarki i administracja) plus podobna ilość lekarzy, orzekli iż zamierzają kontynuować swe powinności, pracując i administrując kliniką. Nie podporządkowali się nakazowi sądowemu opuszczenia budynku i ogłosili, że będą trwać przy swej decyzji, aż do czasu

zmiany charakteru bankructwa. W związku z tym prokurator Gustavo Sandoval zatwierdził przymusową eksmisję i 14 grudnia, o pierwszej w nocy, doszło do szturmów kliniki. Policjanci dostali się do środka wybijając okna, wyważając drzwi i strzelając pociskami z gazem łzawiącym. Wszczęto prawdziwą bójkę na pałki i pięści. Aresztowano 59 osób, w tym kobiety z dziećmi. Cztery pielęgniarki odwieziono do szpitala na obserwację z powodu „głębokiego załamania nerwowego”. Następnego dnia, pod presją tłumu demonstrantów - głównie związkowców, „pikietarzy”, działaczy Polo Obrero i Teresa Vive - wszyscy uprzednio aresztowani pod zarzutem zajęcia cudzej własności zostali wypuszczeni na wolność. Przed pilnowanym przez wojsko budynkiem kliniki odbywają się ciągle demonstracje na rzecz wznowienia jej działalności.

Na początku bieżącego roku członkowie zgromadzenia ludowego (sąsiedzkiego) w mieście Flores w prowincji Buenos Aires zajęli porzucony budynek Kliniki Portugalskiej. Po zdjęciu sztab i kłódek natknęli się tam na zachowane w dobrym stanie centrum sanitarne, m.in. w pełni wyposażoną salę do intensywnej terapii, sprzęt RTG, aparaturę podtrzymującą oddychanie i sale dysponujące łózkami najwyższej jakości. Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy, funkcjonujące wraz z kliniką, weszło w proces likwidacji już w końcu 1997 r. Jego członkowie pozbawieni zostali pełnomocnictwa. Prokurator oskarżył dyrekcję o defraudację, zajęto hipoteki i obecnie jedynymi wierzycielami są pracownicy oszukani przez zarząd stowarzyszenia, które przywłaszczyło sobie środki centrum zdrowia. Niszcząc firmę, zarząd przyniósł straty pracownikom i zrzeszonym. Odzyskanie kliniki wzbudziło aprobatę nie tylko pośród mieszkańców dzielnicy, lecz także i personelu medycznego. Na pierwszym zebraniu spotkało się niemal 200 pracowników celem opracowania planu wznowienia działalności. Jeden z projektów, zgłoszony przez delegata Ruchu Odzyskiwania Fabryk (MFR) polega



ma na skorzystaniu z funduszu socjalnego robotników z fabryk samorządowych. Przyjęto projekt wizyt lekarzów w zajętych przez zatrudnionych fabrykach. Problemem jest brak funduszy. Wypłata płac ma następować w miarę funkcjonowania fabryk i proporcjonalnie do ich dochodów. Postuluje się również integrację z systemem opieki zdrowotnej miasta Flores. Zarząd kliniki ma być wybierany w głosowaniu i ponosić odpowiedzialność przed pracownikami i zgromadzeniem ludowym mieszkańców. Ten niezależny od władz zarząd miałby wcielić w życie lokalny program ochrony zdrowia, który będzie wspierany ekonomicznie środkami od Zarządu Miasta. Plan ten zakłada wywłaszczenie ostateczne i całościowe, łącznie z budynkiem, całym sprzętem i dochodami kontrolowanymi przez pracowników placówki i mieszkańców dzielnicy.

Liczbę przedsiębiorstw prowadzonych bezpośrednio przez załogi ocenia się w tej chwili na kilkanaście w skali kraju.

Znaczenie wymienionych walk pracowniczych tłumaczy fakt, iż w obliczu rozpadu systemu socjalnego i ekonomicznego w Argentynie, jak również w obliczu chaosu jaki z tego powstał, zorganizowani pracownicy stają się poręczycielami porządku i normalnego funkcjonowania społeczności, otwierając drzwi do reorganizacji socjalno-ekonomicznej ich kraju według własnych założeń.

tłum. Ł.D. i R.G.

(Deirdre Hogan, skróty z „Workers Solidarity”, pisma irlandzkich anarchistów) oraz na podstawie Indymedia Argentina

CNT

Poniższy wywiad jest efektem rozmowy przeprowadzonej z sekretarzem generalnym CNT¹ (Narodowa Konfederacja Pracy), panią Anną Sigüenza, w Madrycie w sierpniu 2002 roku. Rozmowa była zapisywana, a nie nagrywana i dlatego też wypowiedzi nie są tłumaczone „słowo w słowo”, jednak treść nie została zmieniona.

Ilu członków liczy teraz CNT i ile istnieje siedzib związku?

Aktualnie jest ok. 12 tys. członków. Każdy oddział związku ma swoje biuro, jest ich ok. 150-ciu. Jeżeli oddział jest mały i nie ma pieniędzy, posiada tylko skrytkę pocztową a spotkania odbywają się w różnych lokalach.

Jak wygląda struktura związku?

Struktura jest bardzo charakterystyczna, ma swoje korzenie w historii i jesteśmy bardzo z niej dumni.

Początkowo CNT miało organizację podobną do związków branżowych, ale po pierwszym strajku generalnym zmieniono ją na bardziej użyteczną. Dokonano tego w ten sposób, że jeden związek reprezentował jedną gałąź przemysłu np. związek² edukacji, transportu etc. Tworzą one federację lokalną danego miasta. W przypadku wsi i małych miasteczek funkcjonuje tylko jeden związek wielo-zawodowy - *sindicato de oficios varios*³, skupiają one związkowców ze wszystkich miejsc pracy danej wsi czy miasteczka. Struktura regionalną tworzą również SU, a nie federacje lokalne, co czyni ją bardziej bezpośrednią. Poza tym związki regionalne nie podejmują decyzji, a jedynie koordynują działania.

Regionów jest trzynaście, a ich podział nie odpowiada podziałom państwowym i przynależność do nich jest dobrowolna (oczywiście w ramach logiki). Ilość syndykatów w regionie jest bardzo różna, są takie regiony, które mają ok. 20-stu, a także takie jak np. wyspy Kanaryjskie, które mają tylko jeden związek. Oczywiście uwarunkowane jest to powodami ekonomiczno-organizacyjnymi (odległość). Konfederacje regionalne jednoczą się w Komitet Narodowy. Tak więc struktura jest oddolna, przy czym każdy SU ma autonomię.

Decyzje zapadają na zebraniach (*asambleas*), które odbywają się raz w tygodniu lub raz w miesiącu, a postanowienia zapadają na nich poprzez większość głosów. Na poziomie narodowym ilość głosów danego związku zależy od liczby jego członków (jest proporcjonalna). I tak: 1-50 - 1 głos; 50-100 - 2 głosy; 100-200 - 3 głosy etc. Tak więc głos związkowca np. z Madrytu znaczy mniej niż głos związkowca z małej miejscowości.



Biblioteka CNT

CGT



rojo y negro diagonal CGT

Wywiad z José Marí Olaizola Albenizem z CGT, przeprowadzony przez Stefano d'Errico i Franco Lachetta

Czym jest CGT (Confederación General del Trabajo - Powszechna Konfederacja Pracy)?

Jest to organizacja anarchosyndykalistyczna, która odłączyła się od CNT (Confederación Nacional del Trabajo) około dziesięć lat temu. Rozłam zaczął się, kiedy część działaczy CNT zwróciła większą uwagę na problem wyalienowania tej organizacji ze środowiska pracowniczego. Jako odpowiedź powstała CGT, do której przystąpiły niektóre oddziały starego CNT. Od tego czasu krok po kroku zdobywaliśmy coraz większe wpływy w środowisku pracowniczym. Swoją działalność opieramy na ideach federalizmu, solidarności i akcji bezpośredniej. To właśnie różni nas od zbiurokratyzowanego syndykalizmu. Comisiones Obreras i UGT (Unión General de Trabajadores).

Liczebność CGT wciąż rośnie. Nasza historia przypomina historię innych wolnościowych syndykatów czy struktur anarchosyndykalistycznych. Działamy także poza granicami Hiszpanii - członkowie CGT brali udział w demonstracjach w Amsterdamie w 1997 roku czy Kolonii w 1999 roku, a także we Francji i innych krajach. Wraz z różnymi grupami robotniczymi stawiamy opór kapitalistycznej polityce ekonomicznej państwa hiszpańskiego.

Codzienna działalność jest bardzo żmudna ze względu na silną apatię społeczeństwa. Trudno zmobilizować ludzi do walki z tak przemożnym przeciwnikiem, jakim jest kapital. Wewnątrz hiszpańskiego ruchu syndykalistycznego uważamy się za istotną siłę, dzięki której kobiety i mężczyźni, liczący na wolność i sprawiedliwość społeczną, mogą realizować i rozwijać swoje pomysły, uczestniczyć w życiu społecznym i decydować o swoim życiu. Dziś społeczeństwo nie gwarantuje nam tego wszystkiego, ponieważ oparte jest na strukturze przedstawicielskiej.

Chcemy stać się powszechnym syndykatem. Utrzymujemy kontakty z innymi organizacjami europejskimi: syndykatami francuskimi, ze szwedzkim SAC-iem, a we Włoszech przede wszystkim z Unicobas-em. Jednocześnie nie unikamy kontaktów z syndykatami takimi jak CUB, Sin-Cobas czy COMU. Według nas cały alternatywny syndykalizm klasowy, rewolucyjny oraz anarchosyndykalizm należy połączyć w międzynarodowy związek europejski (z zamiarem wyjścia także poza Europę), by stworzyć silny instrument do walki z kapitalizmem, neoliberalizmem i po-

Warto podkreślić, że na tym poziomie został odrzucony wybór do władz związkowych, aby tym samym podkreślić równość związkowców i wyeliminować wszelkie konflikty między władzami a zwykłymi członkami syn-

Zadaniem sekcji sektorowej jest informowanie o zmianach w firmie, śledzenie decyzji pracodawców (co pomaga w porę przygotować się na przyszłość, np. planowaną re-



W strukturze CNT istnieje także dość stara (bo jeszcze z 1936 roku) „forma”, która łączy wszystkie syndykaty jednego sektora (np. federacja pracowników górnictwa). Jednak aktualnie forma ta prawie nie funkcjonuje i jest jedynie przygotowaniem na przyszłe zmiany rewolucyjne. Jej zadaniem jest przedstawianie sytuacji danej gałęzi przemysłu: obserwowanie zmian i potrzeb, koordynowa-

Trzeba jednak zaznaczyć, że CNT nie powinna być „ślepyim wzorem” dla innych krajów, bo nasza struktura jest wypracowana i charakterystyczna dla Hiszpanii, tak więc nie możemy poręczyć za jej funkcjonowanie w innych regionach, które mają inną kulturę, tradycje i zwyczaje. Każdy powinien szukać swojej własnej formy organizowania się...

Zasada ta podyktowana jest nie tylko ze względów ideologicznych, ale także ze względu na potrzebę zabezpieczenia się przed sytuacją, w której jeden członek CNT będzie musiał stanąć przeciwko drugiemu, wypełniającemu swoje obowiązki.

[illegible]

We współczesnym społeczeństwie tylko 50% ludzi posiada stałą pracę, reszta pozostaje bezrobotna lub pracuje dorywczo. Stare siły ruchu pracowniczego są dziś zupełnie unicestwione, a przy tym trudno jest chronić prawa pracowników, nie mając stałego zatrudnienia. Bezrobotci i bieda są przyczyną tego, że obywatel przestaje być obywatelem, gdyż

Czy utrzymujecie jakieś kontakty z partiami politycznymi?

Poza tym zwykły związkowiec CNT może mieć dowolne poglądy i przynależność polityczną, mogą być to członkowie partii politycznych czy sekt, jednak z zaznaczeniem, że w przypadku przynależenia do innej organizacji traci się prawo do zasiadania w zarządzie związku (nie może pełnić żadnych funkcji, co ma zabezpieczyć związek przed „piątą kolumną”).

Co do wieku, to prawdą jest, że większość członków jest bardzo młoda. Są to ludzie do 25 lat, przede wszystkim studenci (CNT de estudiantes), natomiast jest bardzo mało osób starszych (45-60 lat). Istnieje również problem „braku generacji”, spowodowany przesładowaniami frankistówskimi. Tak więc w CNT są dziadkowie i wnukowie, a nie ma generacji średniej, która dorosła po wojnie.

Z młodymi jest taki problem, że jak większość Hiszpanów żyją długo z rodziną, więc są mało samodzielni i nie mają świadomości klasowej. Nie znają także dobrze struktury związku, nad czym starsi członkowie ciężko pracują, tłumacząc zasady działania i historię CNT.

Jak wygląda obecna działalność CNT?

Działamy na dwóch płaszczyznach, związkowej i społecznej czyli poruszając ważne tematy, takie jak ekologia, feminizm, globalizacja, seksizm, etc. Jednak CNT oczywiście skupiona jest na działalności w obronie praw pracowniczych, zajmuje się wypadkami przy pracy (w Hiszpanii bardzo ważny problem, rocznie 1400 robotników ginie w pracy), imigracją (czyli walka z wizerunkiem, lansowanym przez państwo, imigranta zabierającego pracę oraz pomoc prawną imigrantom), a także konfliktami związanymi z „pracą na zlecenie” czyli powszechnemu łamaniu praw pracowniczych (sytuacja jak w Polsce). Natomiast tematy ogólne pozostawia wyspecjalizowanym organizacjom, utrzymując z nimi ścisłą współpracę i pomagając w miarę możliwości.

cgf::cnt::cgf::cnt::cgf::cnt::cgf::cnt

Statut organizacji mówi, że jesteśmy niezależni od jakiegokolwiek partii politycznej, kościoła, państwa, kapitału i działamy w formie syndykatu czy quasi-partii. To zostało określone na samym początku. Często jednak mamy kontakty z partiami politycznymi i nie widzę w tym problemu. Jeżeli potrafimy obronić swą niezależność, jesteśmy wolni od wpływu polityki, korupcji, pozostajemy syndykatem, to jest to dobre. Korupcja w polityce dowodzi, że to my mamy rację.

Czy były próby inwigilowania lub niszczenia CGT?

Anarchosyndykalizm nie powinien się przejmować tego typu groźbami. Choć z pewnością istnieją siły, które mogą mieć w tym interes.

Co CNT może zaoferować pracownikowi szukającemu pomocy?

Przede wszystkim przychodzący do nas pracownik trafia do dobrze zorganizowanego związku, z trwałą, wypróbowaną strukturą, w której jego głos coś znaczy. Istnieje jedna zasada: to osoba potrzebująca pomocy musi wyjść z inicjatywą, wtedy tylko może liczyć na wsparcie w postaci strajku, akcji bezpośrednich w zakładzie pracy, nagłaśnianiu problemu, rozmowach przedstawicieli związku z pracodawcami, etc.

Poza tym pracownicy mogą liczyć na wszelką pomoc prawną, czy to w formie informacji czy działania. W niektórych regionach istnieje również kasy pomocy, nie jest to jednak powszechne.

Jak wygląda współpraca z innymi związkami zawodowymi, organizacjami?

CNT utrzymuje kontakty z organizacjami wolnościowymi z całego świata, głównie poprzez AIT⁴. Współpracujemy również z innymi hiszpańskimi organizacjami, takimi jak: Mujeres

Libres, Jovenes Libertarios, etc. Natomiast praktycznie nie istnieją kontakty z innymi związkami zawodowymi, odcinamy się od związków reformistycznych, jak CGT, SAC czy IWW, które to związki pobierają pieniądze od państwa i utrzymują władzę związkową. Jedyna możliwość współdziałania istnieje w sytuacji, gdy istnieje wspólny cel i poważny powód, jak to miało miejsce w przypadku 20J⁵, kiedy to CNT przyłączyła się do strajku generalnego, aby poprzeć słuszny protest innych związków.

Jakie są największe aktualne problemy w CNT?

Największy, już wspomniany, to niski wiek członków. Nie traktują oni poważnie związku, czasem nie rozumieją jego funkcjonowania, a wynikiem tego jest „płynność”: jedni przychodzą, a drudzy odchodzą, brakuje stałej kadry. Problemem jest również brak generacji średniej (por. wyż.), a także brak czasu na działalność związkową, która skutecznie zajmuje wolne chwile i nieraz trudno jest ją pogodzić z pracą.

Aktualnie CNT ma małą siłę, ze względu na swą liczebność i brak współpracy z innymi związkami. Ale wszyscy wierzą, że nadchodzi punkt przełomowy, w którym okaże się, czy pokolenie najmłodsze (np. studenci), wkraczające do samodzielnego życia, pozostanie wierne ideom związku czy też odejdzie.

Wszyscy mamy świadomość istnienia tych problemów i staramy się je rozwiązywać, jesteśmy dobrej myśli, mimo że obecne czasy są raczej „czasami kryzysu” organizacji wolnościowych.

Czy związek jest jakoś podzielony wewnętrznie?

W 1979 roku miał miejsce rozpad na CNT i CGT. Powodem

cnt::cgf::cnt::cgf::cnt::cgf::cnt

nie było zasilku dla tych, którym pracy zapewnić nie można. To są cele, które zamierzamy osiągnąć w ciągu najbliższych 4-5 lat. Istnieje również problem ograniczenia praw i swobód

obywatelskich. By temu przeciwdziałać, współpracujemy z jednej strony z grupami bezrobotnych, a z drugiej strony z organizacjami typu anty-Maastricht.

Ruch organizuje potężne demonstracje, jak ta z 1998 roku, gdy w Madrycie zgromadziło się 50 tysięcy osób. Są to manifestacje, gdzie anarchosyndykalisci stanowią znaczną siłę. Na demonstracjach w Amsterdamie i Kolonii CGT była jedyną aktywną organizacją hiszpańską. Trzeba zaznaczyć, że w Kolonii były obecne inne europejskie organizacje anarchosyndykalistyczne, jak francuska CNT, szwedzki SAC, organizacje wolnościowe, jak



Jakie akcje i działania CGT podejmowała w ostatnich latach?

Przede wszystkim działamy poprzez reprezentację związkową w różnych sektorach gospodarki: w transporcie 17%, w telekomunikacji 10%, liczny udział w sektorze produkcji samochodowej (Volkswagen-Seat, Ford, General Motors, Renault itd.). Jesteśmy ciągle obecni w sektorach takich jak służba zdrowia, administracja publiczna i szkolnictwo. Istnieje poza tym bardziej ogólny aspekt konfrontacji z siłami kapitału, jak walka o podział pracy i bogactw, walka przeciwko bezrobociu, o 35-cio godzinny tydzień pracy i zapew-

była rozbieżność poglądów czyli reformizm CGT i opowiadanie się CNT po stronie tradycyjnej, anarchistycznej struktury. CGT przejęła symbolikę związku, o co również było wiele sporów. Aktualnie sytuacja wygląda tak, że CGT, po początkowym sukcesie, ma dużo problemów i staje się mniej popularna, natomiast CNT cały czas miała i ma swoją stałą pozycję, która obecnie się polepsza.

Jaki wpływ ma historia związku na obecnych działaczy?

Historia robi nas bardziej odpowiedzialnymi. Rewolucja społeczna i kolektywizacja były jedynym takim eksperymentem na świecie i z tamtego okresu, oprócz historii, dziedziczymy przede wszystkim sprawdzoną strukturę. CNT mogła praktykować swoją działalność podczas rewolucji społecznej i zobaczyć, że ta droga ta jest właściwa.

Jaka jest sytuacja weteranów z wojny domowej?

Zostało ich już bardzo niewiele. Wielu z pozostałych przebywa poza granicami Hiszpanii⁶, nieraz są izolowani przez swe rodziny. Ale podejmujemy próby dotarcia do nich, aby ich doświadczenia, wspomnienia przetrwały jak najdłużej, prowadzimy dokumentację, zbieramy pamiątki. Powstała fundacja im. Anselmo Lorenzo⁷, która zajmuje się zbieraniem *patrimonio historico* (dziedzictwa historycznego).

Skąd pochodzą pieniądze na funkcjonowanie związku?

CNT funkcjonuje dzięki składkom członkowskim, przy czym minimalna składka wynosi 7,5 euro na miesiąc, z czego 1 euro idzie na AIT. Poza tym istnieje dodatkowa, nieobowiązkowa składka tradycyjna *cuota etica* czyli po prostu jedna „dniówka” zostaje przeznaczona na działalność związku. Poza tym fundusze czerpiemy również z organizowania festynów, koncertów, sprzedaży książek, jedzenia, prowadzenia straganów, etc.

Trzeba podkreślić, że CNT w stu procentach

samofinansuje się i nie pobiera pieniędzy od państwa.

Jaka jest sytuacja kobiet w CNT?

Oczywiście kobiet jest mniej w związku niż mężczyzn, ale jesteśmy w dobrych stosunkach, patrzymy na siebie jako na towarzyszy pracy i walki, a nie pod względem płci. I takie jest stanowisko CNT: popieramy działalność feministyczną, współpracujemy z *Mujeres Libres*, ale cel tej współpracy jest celem związkowym tzn. walki z państwem i kapitalizmem, a nie z mężczyznami.

Dziękuję za rozmowę.

Przypisy:

¹ C.N.T. - *Confederación Nacional del Trabajo*, Narodowa Konfederacja Pracy - anarchistyczny związek zawodowy powstały 30.X. 1910 r. w Hiszpanii. Po przegranej wojnie domowej działał w podziemiu, a także na obczyźnie (Francja), po śmierci Franco powrócił na publiczną arenę polityczną. (www.cnt.es)

² *sindicato unico* - dalej SU. Skupiają one wszystkich pracowników danej gałęzi, tu: transportu i edukacji.

³ Aby stworzyć *sindicato de oficios varios* (SOV) potrzeba tylko pięciu osób, natomiast żeby założyć SU potrzeba minimum 25-ci.

⁴ A.I.T. - *Asociación Internacional de los Trabajadores*, Międzynarodowe Stowarzyszenie Pracowników, 1 euro ze składek CNT przeznaczony jest na AIT).

⁵ 20J - symbol strajku generalnego, który miał miejsce w 2002 roku i do którego wezwali wszystkie centrale związkowe. Strajk trwał jeden dzień.

⁶ Ucieczki np. do Francji przed represjami faszystów po przegranej wojnie.

⁷ *Fundación de Estudios Libertarios Anselmo Lorenzo*. Paseo Alberto Palacios num. 2, 28021 Madrid

::cnt::cgt::cnt::cgt::cnt::cgt::cnt::cgt::cnt::cgt::cnt::cgt::cnt::cgt::cnt::cgt::cnt::cgt::cnt::cgt::cnt::cgt::cnt::

Unicobas, alternatywne syndykaty niemieckie i francuskie.

CGT uznana została za odszczepieńca przez organizacje reprezentujące według nas „anarchizm biurowy”. Nas nie interesują jednak walki frakcyjne, które są jedynie stratą czasu i marnowaniem energii.

Ile członków liczy CGT?

Szacuje się, że około 60 tysięcy. Chodzi o pracowników zapisanych do związku. Jednak w wyborach reprezentacji związkowych w miejscu pracy otrzymujemy znacznie więcej głosów. Ostatnio odnotowujemy także wzrastającą liczbę młodzi, działającej w naszych szeregach.

Wydajecie dwa periodyki: „Rojo y Negro” (Czerwone i Czarne) oraz „Libre Pensamiento” (Wolna Myśl). Czy możesz powiedzieć o nich kilka słów?

„Rojo y Negro” to miesięcznik bardzo popularny nie tylko wśród członków i działaczy związanych z CGT. Relacjonuje organizowane przez nas akcje i komentuje ogólną sytuację i politykę związku. Nakład wynosi 30 tysięcy egzemplarzy, a mamy nadzieję go wkrótce powiększyć.

„Libre Pensamiento” to gazeta zawierająca refleksje, analizy i dyskusje. Podejmujemy tam nie tylko tematy związane z anarchosyndikalizmem czy anarchizmem, prezentujemy także odmienne punkty widzenia - marksistowskie czy chrześcijańskie. Nie obawiamy się dyskusji i konfrontacji postaw.

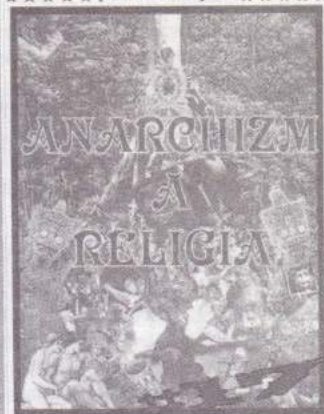
Dziękujemy za rozmowę.

Tłum. Olga Gontarska

¹ Pracownicy każdego przedsiębiorstwa wybierają związek, który ma ich reprezentować w rozmowach z danym pracodawcą.

pismo
anarchistyczne

★INNY ŚWIAT★
***** pismo anarchistyczne *****



Janusz Krawczyk
ul. Kędziora 2/8
39-300 Mielec

zaczynij dzień poprostu

www
poprostu
pl

niezależny portal informacyjny

MAT DAPZIK®

WOLNY MAGAZYN AUTORÓW
mac
P A R I A D K A
www.macpariادka.com

O d maja '68

do czasów teraźniejszych

Judith Malina opowiada o teatrze rewolucyjnym

W roku 1963 zrealizowaliśmy sztukę pod tytułem „The Brig”, która pokazywała warunki panujące w zakładzie karnym piechoty morskiej, w bardzo realistyczny i naturalistyczny sposób - wojsko jako paradygmat kondycji człowieka, jako streszczenie represyjnej struktury społeczeństwa. W następnym roku nasz teatr zamknęto stwierdzając, że sztuka obraża marynarkę wojenną. Oficjalnie zamknęto nas za rzekomo nie płacone podatki. Później dowiedliśmy, że nie byliśmy nikomu niczego winni. Odbiliśmy dramatyczną teatralną bitwę sądową, która zakończyła się pięcioletnim wyrokiem w zawieszeniu. Był sam początek wojny w Wietnamie, oznaczało to więc, że gdybyśmy poszli na demonstrację i gdyby nas tam zatrzymano, odwieziono by wyrok i poszlibyśmy do pudła na pięć lat. Olewając zawiąsy wybraliśmy dobrowolne wygnanie, wyjeżdżając do Europy. To długie tournée trwało mniej więcej do początku lat '80, kiedy to powróciliśmy do Nowego Jorku.

W tamtym okresie Living Theatre przekształcił się z teatru off-owego (off-Broadway'owskiego) w kolektyw, we wspólnotę. Żyliśmy razem i podróżowaliśmy razem. Udało nam się ostatecznie rozbić ten parszywy, sztuczny podział pomiędzy życiem prywatnym a publicznym, artystycznym, seksualnym, wewnętrznym, „ekonomicznym” i naprawdę udało nam się, jako wspólnocie, zintegrować wszystkie te czynniki. Mieliśmy sporo dzieci w naszym zespole, podróżowaliśmy z miasta do miasta. Raz ucztowaliśmy i świętowaliśmy, później przechodziliśmy klęskę niedostatku i głodu. Czasami popadaliśmy w straszliwe tarapaty finansowe, ale przez trzydzieści lat udało nam się utrzymać podróżującą, teatralną, anarchistyczną komunę. Traktowaliśmy siebie bardzo świadomie jako eksperyment mający na celu zbadanie warunków i możliwości życia w taki sposób. Byliśmy świadomi skali problemów, jakie będziemy musieli pokonać, by zachować anarchistyczne zasady podczas zbiorowego twórczego procesu i w toku przeobrażania się grupy. Na przykład, jednym z problemów, który powstał na samym początku, było to, że ja i Julian Beck byliśmy starsze i bardziej doświadczone w teatrze i jak to działało w kontekście wspólnej energii twórczej. Co się działo? Byliśmy bardzo świadomi i głęboko wszystko analizowaliśmy. Nikt by nie uwierzył ile mieliśmy spotkań dyskusyjnych. Czasami zajmowało nam to sześć godzin dziennie, siedem dni w tygodniu. Wątkowaliśmy wszystko, wszyścusiennieko: nasz życie, na-

sze znaczenie, cele. Przewidywanie finału rewolucyjnego utopizmu, czy ustalanie kto posprząta w kuchni i zmyje łazienkę stawały się jedną i tą samą kwestią. I to było dobre. Wytworzyło grupę ludzi, która w Maju '68 osiągnęła bardzo wysoki potencjał rewolucyjny. W sensie takiego wrzenia, gotowości, był to najwyższy poziom kreatywności osiągnięty przez ruch. Z perspektywy czasu, po wydarzeniach takich jak Maj '68, czy zburzenie Muru Berlińskiego, widzimy, że wysoki potencjał, który wydaje się być w danym momencie początkiem, faktycznie jest końcem. To znaczy, rewolucyjna siła załamuje się na entuzjazmie swojej pierwszej fali. Dlatego głosiliśmy hasło „La Lutte Continue” („Walka trwa” / „Ciągłej walki” / „Permanentnej rewolucji”). Powinniśmy uczyć się od historii, zrozumieć ten rytm i następnym razem na to się przygotować.

Po Maju '68 próbowaliśmy stworzyć alternatywne struktury, prasę, komunę, żłobki, centra kobiet, ale nie wiedzieliśmy jak to utrzymać. Wspaniałe anarchistyczne spółdzielnie żywnościowe stawały się zbyt często niczym więcej, jak sklepami dyskontowymi dla relatywnie dobrze usytuowanych „zaradnych ludzi”. A przecież kooperatywy żywnościowe na początku lat '70 były planowane dla ubogich. Wszystkie te struktury nie utrzymały się, ponieważ robiliśmy rewolucję wykazując ogromny entuzjazm w pozbywaniu się starych gównianych układów, ale nie mieliśmy takiego samego, czy nawet większego entuzjazmu do tworzenia nowych struktur, które nie byłyby gówniane. Na tym powinniśmy się zaś skoncentrować.

Kiedy Living Theatre przybył do Awinionu w Maju '68, odstąpiono nam stary budynek szkolny, który swego czasu był zamieszkiwany przez 400 studentów. Później, gdy wywalono z Paryskiej Akademii Sztuk Pięknych i Odeonu ekipę Enragés, także oni przyjechali do Awinion, by z nami zamieszkać.

Gdy staliśmy się kolektywem, postanowiliśmy, że będziemy zawsze tam, gdzie jest rewolucyjne wrzenie. Zawsze chcieliśmy mieć ten

przywilej, by być tam, gdzie coś się dzieje. I zawsze udawało nam się utrzymywać grupę na tyle niewielką, wystarczająco elastyczną i mobilną, by to osiągnąć.

To co wydarzyło się w '68 miało ogromną skalę, ale zapoczątkowała to bardzo mała grupa ludzi - Sytuacjoniści (którzy zresztą sprzeciwiali się „utopizmowi” i „zawikłanemu anarchizmowi” naszego Living Theatre). Myślę, że swoją broszurką „Nędza studenckiego życia”¹ uderzyli w czule miejsce. Kiedy studenci zobaczyli, że proces ich kształcenia jest nędzny, z tych samych powodów dla których nędzne było położenie robotników, że jedni i drudzy są „czarnuchami” w tym znaczeniu, że jedni i drudzy pędzą żywot służalczy - wtedy przejęli ulice i poszli do robotników. Zawsze podziwiałam śmiałość sytuacjonistów, ich styl, wigor, ale nigdy nie rozwinęła się między nami przyjaźń, nawet taka jak może powstać przez przyciąganie się przeciwieństw. Ideologicznie nie mieli z nami nic wspólnego. Tak czy inaczej, byliśmy w Awinionie. Przedstawialiśmy tam „Paradise Now” („Raj - Teraz!”), sztukę, która kończyła się deklaracją, że teatr jest na ulicy. Pod koniec każdego przedstawienia wychodziliśmy z budynku teatru, niektórzy nadzy i rozpromienieni, i dochodziło do konfrontacji z policją. To była praca nad uczestnictwem publiczności w przedstawieniu.



Uporczywie dążyliśmy do zaangażowania publiczności: ku przerażeniu kierownictwa teatru wyrwaliśmy krzesła z widowni i nalegaliśmy na większy kontakt fizyczny z widzami. Wielu uciekało, ale ci którzy pozostawali, wstępowali do raju!

Po naszych przedstawieniach w Awinionie pojechaliśmy 13 maja do Paryża i od razu poszliśmy na barykady. Mieszkaliśmy w pięciu czy sześciu różnych miejscach, śpiąc na materacach i w śpiworach rozkładanych prosto na ziemi. Nie miałam zielonego pojęcia o strategii, która stała za wydarzeniami Maja, do czasu, gdy wzięłam udział w spotkaniu, na którym planowaliśmy okupację budynków publicznych. Głównie chodziło o to by przejmować pewne obiekty, gdzie policja nie dałaby rady, lub nie mogłaby wejść. Skupiliśmy więc naszą uwagę na Lewym Brzegu, Sorbonie, Odeonie, zwanym Théâtre de France. Ad hoc powstawały rady, które decydowały się organizować różne rzeczy podczas okupacji. Powstało także coś na kształt rady kulturalnej - w której uczestniczyło wiele osób, m.in. Jean-Jaques Lebel - która starała się zadecydować, jakie działania mogłoby podjąć artyści. Odbywały się wielogodzinne dyskusje na temat możliwości zaokupowania obiektów kulturalnych. Była np. rozmowa o zajęciu Wieży Eiffla, ale był to teren zbyt mocno strzeżony przez policję i nie moglibyśmy go zbyt długo utrzymać. Ostatecznie zdecydowaliśmy się na Odeon.



Czarna flaga powiewająca nad wejściem Théâtre de France

Oznaczonej nocy, w której postanowiliśmy zająć teatr, spotkaliśmy się z ekipą Enragés i skierowaliśmy się w stronę Odeonu. Mieliśmy sporo potyczek z policją, lataliśmy tam i z powrotem z brukowcami w rękach i gazem łzawiącym naokoło. W samym teatrze było sporo ludzi (właśnie kończyło się przedstawienie) i udało nam się przebić akurat w momencie, gdy cały ten tłum wychodził. I to był najlepszy moment. Policja nie mogła

uderzyć, ponieważ było tam mnóstwo gości, którzy wychodzili ubrani w swoje wykwintne burżujskie stroje. Wciągnięto na maszt czarną flagę, zaraz przy samym napisie Théâtre de France, i teatr był zaokupowany.

Teraz musieliśmy podjąć decyzję co dalej. Teatr był nasz - okupowało go tysiące ludzi. Zorganizowaliśmy więc między innymi otwarte Forum, które działało ileś tam tygodni, gdzie każdy miał prawo korzystać z mikrofo-

Living Theatre

Living Theatre założony został w Nowym Jorku w 1947 roku (1951?) przez małżeństwo Juliana Becka i Judith Malinę. Początkowo przygotowywał spektakle oparte na utworach Picassa, Brechta, Eliota, Audena, Cocteau, Goodmana, Strindberga. Rokiem przełomowym jest 1959, kiedy wystawiają „The Connection” Jacka Gelbera, w którym podejmują temat życia amerykańskich narkomanów. Pomiędzy 1959 a 1963 działają przy Czternastej ulicy w NY, w sali przygotowanej przy współpracy z Johnem Cage’em. Ich teatr, mieszczący 162 widzów, staje się nowojorskim centrum sztuki awangardowej. W 1962 roku wraz z przedstawieniem „Człowiek jak człowiek” wg Bertolda Brechta na scenę wkraczają wątki polityczne. Po premierze sztuki Kennetha Browna „The Brig” zespół zostaje zaatakowany przez władze federalne. Urząd skarbowy żąda zapłacenia 20 tysięcy dolarów za zaległe podatki. W odpowiedzi Beck i Malina zabarykadują się na scenie swojego teatru i na ostatni ich występ widzowie

muszą dostawać się przez okna. Ostatecznie zespół zostaje siłą usunięty z budynku. Zapisem tamtego okresu działalności Becków jest film Jonasa Mekasa pt. „Klatka”, będący rejestracją wspomnianego antymilitarnego przedstawienia.

Po tych wydarzeniach decydują się na emigrację do Europy. Podczas swych nomadycznych wędrówek po Starym Kontynencie prezentują „Małe misteria i inne sztuki” (1964), „Frankensteina” (1965) i „Antygone” wg Brechta (1967). W „Misteriach” po raz pierwszy rezygnują z przygotowanego tekstu opierając się na improwizacji. W jednej z części przedstawienia widzowie zapraszani są do wejścia na scenę i współuczestnictwa w akcji scenicznej. W 1968 roku na festiwalu w Awinionie odbywa się premiera ich najgłośniejszego przedstawienia „Paradise Now” - kończy się ona wyprowadzeniem ludzi na ulicę i zamieszkami. Celem miała być przemiana świadomości widzów-uczestników i doprowadzenie ich do tego, by mogli stać się bojownikami „pięknej rewolucji anarchistycznej”, wiodącej do uwolnienia ludzi spod władzy pieniędzy, uprzedzeń seksualnych i wszelkich ograniczeń, nakładanych przez państwo i społeczeństwo. Przedstawienie składa się z ośmiu szczebli, wiodących w stronę „raju permanentnej rewolucji”. Każdy etap składa się z trzech elementów, zwanych rytuałem, wizją oraz akcją. Na przykład, na drugim szczeblu w wizji pt. „Odkrycie bieguny północnego”, aktorzy podchodzą do wi-

dzów, mówiąc im o nadchodzącej rewolucji, opartej na miłości, nie pragnącej władzy. Pada pytanie: „Czego pragniesz?”, na które udzielane są różne odpowiedzi: „Nakarmić wszystkich ludzi”, „Pracować z miłości do pracy, a nie do pieniędzy”, „Usunąć z życia czas tracony przez biurokrację”, „Odnaleźć jasny cel”. Wreszcie pada kolejne pytanie: „Jak to się nazywa?”, na co w odpowiedzi wszyscy aktorzy razem formują ze swych ciał słowo „Anarchizm”, by na kolejne pytanie: „Czym jest anarchizm?” ułożyć słowo „Raj” („Paradise”). W tym momencie rozlega się wspólny okrzyk „Teraz!” („Now”).

Zespół wraca do Stanów, jednak po wydarzeniach roku 1968 spektakle Living wydają się zachowawcze i nie przystają do oczekiwań widzów. W 1970 teatr wyjeżdża do Brukseli, gdzie próbuje wcielić w życie plany rewolucji społecznej, jednak kończy się to aresztowaniem przez tamtejsze władze i deportacją.

W 1985 roku umiera Julian Beck. Living Theatre działa do dzisiaj, prowadzony przez Judith Malinę i Hannona Resnikova, jej obecnego partnera. Nie mają stałej siedziby, jednak najczęściej występują w Nowym Jorku i we Włoszech, aktorzy mieszkają w różnych częściach świata i oprócz zwolowywania się co jakiś czas pod szyldem Living Theatre, realizują też własne projekty. W 1997 występowali na festiwalu teatralnym „Malta” w Poznaniu, jednak dzisiejsze ich przedstawienia nie budzą już tak wielkich emocji.

nu i mówić o drodze i sposobach przeprowadzenia rewolucji.

Po jakimś czasie ogarnęły miasto spore zamieszki, a Odeon stał się placówką udzielającą pierwszej pomocy rannym. Najwięcej było osób poparzonych przez gaz łzawiący i wielu spalowanych.

Policja grała na wyczerpanie, aż pewnego dnia zaatakowała skoncentrowanymi siłami o samym świecie. Ewiktowano wtedy wszystkich.

Oczywiście znacznie przyjemniej robi się rewolucyjny teatr w okresie przyływu rewolucyjnej fali, niż wtedy, gdy mamy do czynienia z odpływem rewolucyjnej energii. Z drugiej strony ważne jest, by robić teatr polityczny właśnie wtedy, gdy mamy do czynienia z odpływem aktywności społecznej, by rozświecać idee, które mogą motywować do działania. Cały czas uczymy się z przeszłości, i ważne jest by właśnie dziś o tym pamiętać, że okres post-rewolucyjny jest także okresem przed-rewolucyjnym. Im wcześniej to poczujemy, tym wcześniej będziemy mogli wytworzyć nową falę politycznej i społecznej aktywności. Musimy obwieszczać nadzieje tej nowej energii. Tym właśnie obecnie zajmuje się Living Theatre. Cały czas działamy na rzecz zmiany, jesteśmy częścią ruchu, czy to pracując z anarchistycznymi grupami w Brazylii, jak to czyniliśmy w latach '70, czy prowadząc warsztaty i dając występy we Włoszech podczas okupacji fabryk, czy działając na Lower East Side z bezdomnymi i skłotersami, jak to robimy ostatnio. Jesteśmy zawsze tam, gdzie dzieje się coś, co ma dla nas sens i co powoduje, że nasze serca szybciej biją.

Chciałabym zobaczyć jak na Lower East Side utwierdza się anarchistyczna idea, jak przybiera bardziej przekonującą i świadomą formę pozytywnych i praktycznych anarchistycznych struktur. Chcę tu robić teatr uliczny, który wciągnie naszych sąsiadów, ponieważ my zawsze chcemy być tam, gdzie jest trochę życia, trochę anarchizmu, trochę nadziei. Jest wiele przyjemniej robić rewolucyjny teatr w rewolucyjnych czasach - i ufam, że niedługo znów będziemy mieli tę przyjemność.

tłum. Łukasz Dąbrowiecki

¹ broszura została przetłumaczona z dostosowaniem do polskich warunków przez Międzyczuczelniany Komitet Oporu z Wrocławia. O ile wiem, dostępna jest nadal w Trzecim Obiegu (wysyłkowo), a także przeróżnych miejscach, gdzie kwitnie w Polsce kultura alternatywna. (przyp. tłum.)

Są to fragmenty wywiadu, który przeprowadził z Judith Maliną Max Blechman, który skupił się głównie na jej działalności w latach '40 i '50. Zawarte tutaj uwagi na temat lat '60 i późniejszych, zasługiwały na publikację w formie eseju.

Piosenka anarchistyczna we Francji

Jak inne grupy polityczne, anarchiści widząc w piosenkach świetny środek agitacji i przekazywania wiedzy, w wielu krajach uczynili z nich jeden z kluczowych środków agitacji.

Piosenka polityczna we Francji rozkwitła w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, wszak piosenka - z francuska *chanson* - to świetny nośnik głoszenia idei politycznych. Weźmy chociażby popleczników Babeufa, którzy swe uwielbienie dla idei i piosenki wyrażali śpiewając na ulicach i w kawiarniach.

Pionierem takiej twórczości był Pierre-Jean de Beranger, który w latach 1815-1830 śpiewał piosenki republikańskie, przeciwko tyranii, o silnym zabarwieniu antyklearykalnym, przy okazji wzywając ludzi do zjednoczenia i pokoju. Nie był on jednak ani socjalistą, ani rewolucjonistą, jego poglądy były raczej liberalne. Jego piosenki były popularne w *goguettes*, sieci klubów muzycznych, które powstały w Paryżu w latach '20 XIX. wieku. W miejscach tych piosenki o miłości i pijactwie przeplatały się z utworami o tematyce politycznej i narodowej. *Goguettes* szybko znalazły się pod obserwacją policji, która przeprowadziła kampanię przeciwko nim, zamykając parę przy okazji. Odrastająca monarchia zaś bawiła się w partyzantkę z wolnością prasy i.... piosenek. Policja mogła w każdym momencie zakazać wykonywania jakiegos piosenki w *goguette*. Piosenkarz Gille musiał przenosić swą *goguette* kilkanaście razy by uniknąć cenzury, w końcu w 1847 otrzymał wyrok 6 miesięcy więzienia. W *goguettes* bywali głównie robotnicy i rzemieślnicy, co wyjaśnia dominację piosenek o miłości i picciu, ale środowisko to miało także niebagatelną rolę w kształtowaniu piosenki społecznej - klasa robotnicza i piosenkarze socjalistyczni XIX wieku mieli swoje wystąpienia w *goguettes*.

O swoich doświadczeniach związanych z *goguette* wspomina uczestnik Komu-

ny Paryskiej Jules Valles w uznawanej za autobiograficzną książce „Jakub Vingtras” : „Ugrząznawszy po uszy w rewolucji, pokochałem Paryż(...) Niedziele spędzaliśmy w *Goguette*, razem z «Lirą Śpiewaczą» albo «Dziatwą Lutni» - nie pomnę już dokładnie. Nudziłem się trochę, kiedy wyśpiewywano sprośne piosenki, lecz nagle ktoś krzyknął: «To Festeau!»... To Gille?...». I zdawało mi się, że słyszę z oddali głuchy werbel republikańskich bębnow, potem dźwięki nabierały coraz większej czystości, Gille zaczął piosenkę i melodia pokrywała niczym huragan moje serce. A jednak nie wiem, czy nie przekładam nad piosenkę mówiącą o tych, co idą walczyć i umierać, piosenek żniwiarza lub kowala, które barczysty robotnik, łagodny jak baranek, ale mocny jak bawół, wyśpiewuje na całe gardło. Piosenki te mówią o poezji warsztatu, trzaska w nich ogień (...) W pewnym momencie śpiewak zniża głos. Ktoś powiada : «Zamknijcie okna!» I wszyscy wstają, gdy rozlega się refren : «Gdy sztandar lud miał w Saint-Marry!»³ I leż buntu kryje się w tych strofach!»¹

Według utopijnego socjalisty Saint-Simona artyści powinni uczestniczyć w społeczeństwie jako pośrednicy idei. Dlatego muzyka i piosenka zajęły kluczowe miejsce w światopoglądzie Saint-Simonistów. Wszystkim ich spotkaniom towarzyszyły piosenki i muzyka, tak samo zresztą jak zwolennikom innego utopijnego socjalisty, Fouriera. Jednakże Fourier nie wyznaczył artystom jakiegos szczególnej roli, twierdził, że mogą tworzyć, co chcą. Niektórzy ex-saint-simoniści spośród stronników Fouriera zorganizowali w 1839 lekcje śpiewu dla robotników. Piosenki i poezja tych robotników rozwinęły się później - jak określił to w 1930 Henry Poulaille - w piosenkę proletariacką. Jej twórcy wywodzili się spośród ludu i wśród niego żyli, ich twórczość była zatem formą bezpośredniej ekspresji proletariatu.

1848

Popularność piosenki politycznej znów wzrosła. Pojawił się „Le Republicain Lyrique”, miesięcznik wspierany głównie przez *goguettiers*

przychylnych Republice. Reakcja na Czerwcowe Dni, a w ślad za nią represje, skłoniły wielu z nich do myśli o pojednaniu społeczeństwa. Jednakże znaleźli się i inni, którzy jak piosenkarz Gille, wiedzieli nowy, rewolucyjny charakter tych wydarzeń, będących wszak preludium do przyszłych konfliktów społecznych.

Eugene Pottier był jedynym *goguetters* swojego pokolenia, który wyrósł na socjalizm, u krańca swych dni uważał się za komunistę i anarchistę. Urodził się w 1816 roku, pochodził z rodziny rzemieślniczej. Jako osoba skłonna do przemysłu, zmienił orientację polityczną z autorytarnego komunizmu na modłę Babeufa, na komunizm wolnościowy. Niestety, większość piosenkarzy - wyjąwszy Gille'a i Pottiera - nie zerwała ze swym republikańsko-narodowym pojmowaniem wolności.

Proudhon, socjalistyczny myśliciel, znany też jako prekursor myśli *stricte* anarchistycznej, opowiada, że w więzieniu Sainte Pelagie w 1849 widział tłumy więźniów politycznych śpiewających co wieczór. *„Każdego wieczoru, mimo upływu czasu wciąż ze wzruszeniem wspominam, jak na pół godziny przed zamknięciem cel aresztowani zbierali się na dziedzińcu i śpiewali swą „modlitwę”. Był to hymn wolności przypisywany Armandowi Marrastowi. Pojedynczy głos cytował wers, który jako refren śpiewało 80 więźniów, a następnie powtarzało to 500 innych nieszczęśników umieszczonych w różnych częściach więzienia. Później pieśni te były zakazane, co było dla więźniów bardzo bolesne. To była prawdziwa muzyka, realna, dobrze dopasowana, sztuka tej sytuacji, jak pieśń w kościele, fanfary na parady, żadna inna muzyka nie sprawiała mi takiej przyjemności...”*

Jak Proudhon w myśli społecznej, tak Joseph Dejacque w poezyi i poezji jako pierwszy wyłożył zaangażowaną myśl anarchistyczną. Choć Dejacque krytykował Proudhona za niepowodzenia w osiągnięciu ostatecznej konkluzji, jego własne poglądy były dość eklektyczne; afirmował zarówno anarchizm rewolucyjny, komunistyczny jak i indywidualizm. W swej otwartości był Dejacque prekursorem obu kierunków - anarcho-komunizmu i anarchoindywidualizmu. Skończył marnie: doprowadzony przez biedę do szaleństwa, zmarł w Paryżu w 1864.

W czasie Cesarstwa Napoleona III kontynuowano agitację przez muzykę. To właśnie wówczas (dokładnie w 1867) powstała jedna z najpiękniejszych francuskich pieśni politycznych i muzyki



Gaston Coute

w ogóle, wciąż pamiętana przez wielu „zwykłych” Francuzów: *„Le Temps de Cerises”* (Wiśniowy Czas - Cherry Time) Jej autor, Jean-Baptiste Clement, znany jest też z wielu innych utworów propagujących idee socjalizmu, czym oczywiście zwrócił na siebie uwagę policji. Okres represji uszytwnił atmosferę *goguettes*, nie były one już tak popularne, zostały wyparte przez *café*. Wcześniej piosenkarze działali na marginesie jakiegokolwiek ekonomii, zaś w kawiarniach piosenki stały się częścią biznesu, rynku, piosenkarze mogli spokojnie zarobić swą twórczością na życie, a nawet wzbogacić się. W tym procesie piosenki straciły swój bezpośredni, spontaniczny charakter. Ciągłe były swego rodzaju środkiem komunikacji mas, ale teraz tworzone były bardziej dla nich, niż przez nie, stając się domeną specjalistów.



Charles d'Avray

Krwawe represje po Komunie Paryskiej, rozstrzelani, kary więzienia i deportacje otworzyły nowy rozdział historii piosenki politycznej. Pottier, zmuszony do ukrywania się w Paryżu, stworzył swą pierwszą znaną pieśń *„La Terreur Blanche”* (Biały Terror) i oczywiście *„Międzynarodówkę”*. Mimo powszechnych skojarzeń tego utworu z sierniężnym socjalizmem, wers o zbuntowanych żołnierzach strzelających do oficerów udowodnia, że *„Międzynarodówka”* ma więcej wspólnego z anarchizmem. Żeby było ciekawiej, to rozwój I Międzynarodówki pomógł rozślabić *„Międzynarodówkę”*.

Pierwsze specyficznie anarchistyczne piosenki francuskie datuje się od 1870 roku. Tworzyli je uchodzący w Jurze Szwajcarskiej, a pierwsza z nich *„Prawo pracownika”* napisana przez Alzatczyka Charlesa Kellera (członka Międzynarodówki), była bardzo popularna wśród robotników z Jury.

Jako że ruch anarchistyczny rozwijał się dość intensywnie, anarchiści pragnęli nowych piosenek. Mieli dość śpiewania tych starych, identyfikowanych z rewolucją 1789 i burżuazyjnym republikanizmem. Wśród anarchistów, którzy zabrali się za pisanie piosenek był Constant Marie, weteran Komuny, postać niezwykle barwna i serdeczna. Policja nadzorowała go aż do jego śmierci w 1910. Inną ważną postacią był pewien kelner, Francois Brunel, który między 1889 a 1893 napisał 32 piosenki. Wszystkie anarchistyczne czasopisma drukowały piosenki i poezje, jednakże prym wiodł *„Le Pere Peinard”*, wydawany przez Emile'a Pougete'a, który był głównym promotorem „propagandy przez piosenkę”. Twórczość w latach 1884-1894 była tak intensywna, że nigdy później nie dorówna, tak wysokiemu stopniowi płodności artystycznej wśród anarchistów. Piosenki śpiewano na wszystkich anarchistycznych spotkaniach, benefitach czy wieczorach rozrywki. Jak zanotował szpieg policyjny na jednym z takich anarchistycznych wieczorów: *„Okolo 22.00 rozmowy się kończyły i rozpoczynano śpiewy, które milkły dopiero koło północy. Każdą piosenkę rozpoczynano wiałem «Niech żyje anarchia!», ich charakter był wręcz ultra rewolucyjny.”* Upowszechnienie piosenek anarchistycznych było też możliwe dzięki podróżniczemu stylowi życia wielu anarchistów.

Jednym z głównym tematów

piosenek anarchistycznych był antypatriotyzm, antymilitaryzm, antyparlamentaryzm, celebrowano opór i życie. Charles Favier został aresztowany za śpiewanie „*Les Antipatriots*” (Antypatrioci) na publicznym wiecu w 1897. Oskarżono go o „*provokowanie do mordstwa*”, ale zarzuty zostały odrzucone.

Jednym z głównych twórców w tym czasie był Paul Paillette. Zajmował się rytownictwem, przy okazji napisał 10.000 wersów, a wśród nich „*Heureux Temps*” (Szczęśliwe Czasy), która lirycznie maluje przyszłość anarchokomunistycznego społeczeństwa i która w kręgach anarchistycznych jest popularna po dziś dzień. Paillette był poetą harmonii, miłości i natury; często nawiązywał do anarchokomunistycznej wizji społeczeństwa obfitości, z którego wszelkie zbędne potrzeby zostały wykorzenione. Choć stał się pełnoetatowym piosenkarzem kabaretów Montmartre'u, nadal pozostał wierny ruchowi.

Nowi twórcy po 1894 to chociażby Madeleine Vernet, która prowadziła wolnościowy sierociniec „*L'Avenir social*” (Społeczeństwo przyszłości) i napisała wiele piosenek antymilitarystycznych. Kontynuowała swą pracę podczas I wojny światowej i w latach '20. W tym momencie pojawił się także - uważany za jednego z najlepszych francuskojęzycznych - wielki poeta i pisarz piosenek, Gaston Coute. Urodził się w 1880 w regionie Loiret, zaczął pisać, gdy miał 18 lat. Przeniósł się do Paryża i wiódł tam trudny żywot wśród bohemy, śpiewał w kabarecie na Montmartre. Był ponad wszystko poetą, w którym miłość do wsi mieszała się z silną dozą wyrotowości. Jego piosenka „*Le Gas qui a mal tourne*” (The Lad who turned out bad - O chłopaku, który zszedł na złą drogę), zresztą jak wiele innych, atakowała kler i lokalnych dygnitarzy, przy okazji celebrując opór przeciwko całemu zgni-
 łemu systemowi. Współpracował z anarchistycznymi pismami wydawanymi przez Fauera'a, ściślej mówiąc - pisywał doń. Wtedy to właśnie (ok. 1910) ów lekkoduch i podróżnik zmienił się w piosenkarza „zaangażowanego”, który wspierał sprawy wyzwolenicze, społeczne, polityczne. Gazeta „*La Guerre Sociale*” opublikowała 60 jego prac na ten temat, jedną z ostrzejszych była „*Les Conscripts*” (Poborowi). Niestety, następnego roku zmarł na gruźlicę w wieku 30 lat.

Inna ciekawa postać tego okresu, Charles d'Avray, związał się z anarchizmem po sprawie Dreyfusa. Jego zdaniem „*propaganda przez piosenki daje najpewniejsze i najbardziej efektywne rezultaty*”. Organizował trasy koncertowe po całym kraju, jak choćby tak w 1907 z innym anarchistą-pio-

senkarzem, Mauriciusem. Były to jakby występy i konferencje zarazem, ponieważ w ich trakcie interpretował swój repertuar i dyskutował nad nim z publicznością. D'Avray poruszał głównie tematy patriotyzmu, parlamentaryzmu, wolnej miłości, społeczeństwa przyszłości. Nic więc dziwnego, że nękały go władze i zakazano mu występowania w Grenoble. Mimo to stworzył ok. 1200 piosenek, które stały się integralną częścią repertuaru anarchistycznego, a pobudzająca do walki „*Le Triomphe de l'Anarchie*” (Triumf Anarchii) jest popularna po dziś dzień.

W 1889 do łaski wróciły *goguettes*, wspierane przez tych, którym zależało na obronie „*dobrej piosenki*” o charakterze spo-



Georges Brassens

lecznie-politycznym. W 1901 stworzono La Muse Rouge. Była to grupa jednocząca głównie piosenkarzy anarchistycznych i socjalistycznych, w której uczestniczyli między innymi Constant Marie i Paillette. Grupa zajmowała się *goguettes* i uczestniczyła w festiwalach organizowanych przez stowarzyszenia robotników i grupy polityczne, wydawała też własny magazyn „*La Chanson Ouvriere*” (Piosenka robotników). Dawała wsparcie starszym twórcom i zachęcała młodych, jak Eugene Bizeau. Był on rolnikiem, ale nie przeszkadzało mu to kształcić swe umiejętności w innych dziedzinach. Już od 14. roku życia prenumerował anarchistyczną gazetę „*Le Pere Peinard*”, a jego anarchistyczne piosenki były bardzo popularne w *goguettes*. Pozostał wierny swym ideom aż do śmierci.

w roku 1989. Miał wtedy 106 lat!

Po wojnie sceny polityczna i kulturalna bardzo się zmieniły, a piosenka anarchistyczna zaczęła podupadać. Pieczę nad La Muse Rouge usiłowała przejąć Partia Komunistyczna i choć nie udało się to, w środowisku nastąpił rozłam, a La Muse Rouge upadło.

Lata powojenne

Jeden z bardziej znanych i popularnych piosenkarzy francuskich, Georges Brassens był bojownikiem Federacji Anarchistycznej. Pierwszy artykuł napisał w 1946 dla „*Le Libertairein*”, którą później pomagał wydawać. Jego wyrotowe poglądy często znajdowały odzwierciedlenie w jego utworach, ale raczej w postaci kpiny i satyry niż bezpośrednio. Kiedy stał się sławny, pochłonięła go kariera, ale wspierał hojnie sprawę i dawał darmowe występy w czasie imprez wspierających ruch anarchistyczny; pozostał wierny swym poglądom aż do śmierci: „*Stałem się przeciwnikiem militarystyki, ponieważ od najwcześniejszego dzieciństwa nie znosiłem dyscypliny. Nienawidziłem, kiedy ktoś mi rozkazywał i samemu nienawidziłem rozkazywać. Nie znosiłem się podporządkowywać*”. Jak już wspomniano, był on przyjmowany entuzjastycznie przez publiczność, dla której kwestie ideowe były obce. Mimo to zawsze, gdy Brassens wykonywał piosenkę „*Hecatombe*” i gdy padał wers: „*Śmierć glinom, niech żyje anarchia!*” rozlegały się brawa publiczności. Wtedy Brassens mawiał do gitarzysty: „*Te cwoki nie mają pojęcia czym jest anarchia*”.

Natomiast ulubieńcem lewackich intelektualistów i bohemiarzy był Boris Vian, trębacz jazzowy, autor 10 powieści i 400 piosenek, spośród których wiele wykonywał sam. Najbardziej znanym jest kawałek „*Le Deserteur*” (Dezertor), zresztą antymilitaryzm był jednym z częściej eksploatowanych przez Viana tematów. Często śpiewał też o swej nienawiści do zorganizowanej religii, biurokracji i w owej niechęci czuć całkiem wyraźną anarchistyczną nutę.

Kolejny sławny artysta, Jacques Brel, Belg z pochodzenia, dużą część życia spędził we Francji, gdzie jest powszechnie znany i szanowany. Mimo zgorzłych poglądów antymilitarystycznych, ateistycznych i ciężkiej, wymierzonej w burżujów satyrze, był dość ostrożny i starał się nie wciągać za często polityki do swych piosenek.

Z kolei zupełnie inną postawę prezentuje Leo Ferre, który o anarchizmie śpiewał całkiem często. Podobnie Georges Moustaki, Grek urodzony w Egipcie, który także zamieszkał we Francji. Obaj mieli duży wkład w ruch anarchistyczny i występowali na koncertach

benefitowych. W przeciwieństwie do delikatnych przekazów Brassensa, piosenki Ferrego bezzwłocznie podburzały do powstania i rewolty. Został nawet wykluczony z rozgłośni ORTF (francuska wersja BBC) w latach '60 z powodu swych anarchistycznych przekonań i krytyki wojny w Algierii. Jego przyjaciel powiedział o nim „*Leo był stuprocentowym anarchistą. Nienawidził wszystkiego co jest władzą*”. On sam następująco wspomina swoje pierwsze spotkanie z anarchią: „*Kiedy miałem 14 lat zajrzałem do słownika Laurousse'a. A wiecie dlaczego? Chciałem sprawdzić co znaczy słowo anarchia. Wydawało mi się, że to rodzaj budowli. I przeczytałem: anarchia - odrzucenie wszelkiej władzy niezależnie od tego, kto ją sprawuje. Ach!*” i uśmiechnął się znacząco. Jedną z jego piosenek „*Complainte de la Tele*”, krytykuje telewizję jako prostytutkę namawiającą do korzystania z wolnego rynku i telekrację - rządzenie przy pomocy telewizji. W innej atakuje delikatną perswazję telewizyjnej papki, nowego opium dla mas. Jednak najbardziej znana to „*Les Anarchistes*” (Anarchiści), której piękne słowa warto choć w części przytoczyć: „*Najwyżej jeden na stu / A przecież istnieją / Większość to Hiszpanie / Choć w Hiszpanii ich nie rozumieją / Anarchiści! / Na znak żałoby po nadziei / Wywiesili czarną flagę / Melancholijnie wloką się przez życie / A nożami rozkrajają tylko chleb przyjaźni / Radośni kroczą ramię w ramię / I dlatego tak mocno się trzymają / Anarchiści!*” Moustaki zaś celebrował Ducha Rewolucji w piosence „*Sans La Nommer*” (Bez nazywania jej) i w kawałku poświęconym wydarzeniom Maja '68 - „*Temps de Vivre*” (Czas życia).

Od 1981, nadająca w rejonie Paryża radiostacja Federacji Anarchistycznej, Radio Libertaire, otworzyła swe podwoje dla zaangażowanych piosenkarzy, którzy zaczęli się pojawiać na falach eteru. Odświeżono przy okazji starsze piosenki, chociażby te d'Avraya czy Coute'a. W Radio Libertaire pojawiali się też inni, zaangażowani w ruch anarchistyczny piosenkarze, jak Serge Utge-Royo i Vanya Adrian Sens. Być może wraz z odrodzeniem i rozrośnięciem ruchu anarchistycznego we Francji, anarchistyczna piosenka znów stanie się ważnym elementem kultury rewolucyjnej. Jednak muzycznym gwiazdom daleko do spontaniczności anarchistycznych muzyków-bojowników, nawet jeśli czasem zdarza im się wspomnieć o anarchizmie albo jakimś jego aspekcie w swych piosenkach. Mimo to, ostatecznie można umiejscowić ich karierę w ruchu anarchistycznym. Oba typy artystów mają wkład w rozpowszechnianie wolnościowych idei między francuskimi anarchistami i w umacnianiu myśli anarchistycznej jako ważnej części francuskiej kultury.

Post scriptum: Sytuacioniści. Skończ z pracą!

Francuscy sytuacioniści mieli swój własny, unikatowy wkład w wywrotową piosenkę francuską. W 1974 pojawił się pelen finezji

album „*Chansons du Proletariat Revolutionnaire - pour en finir avec le travail*” (Piosenki rewolucyjnego proletariatu - na rzecz zniesienia pracy). Niestety, nigdy nie pojawiły się dalsze części. Obok jednej oryginalnej anarchistycznej piosenki z 1890, reszta była rzekomego autorstwa członka Bonnot Gangu, współtowarzyszy Machno i hiszpańskich anarchistów. Pseudonimy ukryły prawdziwych twórców - Guy Deborda, Alice Becker-Ho i Raoula Vaneigema, znanych sytuacionistów. Choć Becker-Ho napisała jedną piosenkę w 1968 dla Komitetu Podtrzymywania Okupacji Fabryk, tak naprawdę sytuacioniści zastosowali po prostu *détournement*, czyli odwrócenie (jest to ich taktyka wywrotowej transformacji obrazów i dźwięków) używając dobrze znanych francuskich melodii i wstawiając tam rewolucyjne wersety.

Punk

Jedną z ich piosenek, La Makhnovschina (przypuszczalnie piosenka zwolenników atamana Machno) została poddana punkowej obróbce w latach '80. *Les Beruriers Noirs* byli częścią squatersko-muzycznej paryskiej kultury z końca lat '70. Zaczęli w 1978, śpiewając przeciwko militaryzacji, więzieniom,

rasizmowi i Frontowi Narodowemu. Krytykowali także porządek społeczny, a ich piosenki śmiało można określić jako anarchistyczne. W gruncie rzeczy byli daleko bardziej rewolucyjni niż brytyjskie punki, które przecież ich zainspirowały. W obawie przed widmem komercjalizacji rozwiązali zespół w 1989.

tlum. Aldona Kopkiewicz

Przypisy:

¹ Festeau Ludwik (1798-1869) - jeden z wybitnych poetów republikańskich z epoki monarchii lipcowej w 1848 i drugiego cesarstwa.

² Gille Karol Eugeniusz (1820 - 1956) - poeta-robotnik, płomienny republikanin, wielbiciel sankiulotów. Napisał około 100 politycznych, satyrycznych i lirycznych wierszy, które były ogromnie popularne szczególnie w kołach robotniczych.

³ Saint-Merry - ulica i klasztor w robotniczej dzielnicy Paryża, gdzie 6 czerwca 1832 powstańcy pod dowództwem Jeanne'a stoczyli zacięłą bitwę z wojskami rządowymi, która przybrała charakter powstania robotniczego.

⁴ Jules Valles, „Jakub Vingtras. Dzieciństwo...”, Książka i Wiedza, Warszawa 1951, str. 254



Augusto Boal

Teatr jako dyskurs

George Ikishawa zwykł mawiać, że teatr burżuazyjny jest teatrem skończonym. Burżuazja wie już jaki świat jest, ich świat, i potrafi pokazywać scenki z ich kompletnego, skończonego świata. Burżuazja tworzy spektakl. Z drugiej strony, proletariats i inne wyzyskiwane klasy nie znają jeszcze swego świata, nie wiedzą, jak będzie wyglądał. Stąd ich teatr jest próbą, a nie ukończonym spektaklem. To prawda, lecz można także rzec, że ten teatr jest w stanie pokazywać proces transformacji.

Potwierdza to doświadczenie, które zdobyłem podczas wszystkich moich działań w teatrze ludowym w wielu krajach Ameryki Łacińskiej. Ludowa publiczność jest zainteresowana eksperymentowaniem, próbowaniem i brzydzi się „zamkniętym” spektaklem. W takich przypadkach stara się wejść w dialog aktorów, by przerwać akcję, by uzyskać jakieś wyjaśnienie nie czekając grzecznie na koniec przedstawienia. W przeciwieństwie do burżuazyjnego kodeksu zachowań, kodeks ludowy pozwala i zachęca widza do zadawania pytań, do dialogu, do uczestnictwa.

Wszystkie omawiane tu metody są formami teatru-próby, a nie teatru-spektaklu. Wiadomo jak eksperyment się zacznie, ale nie wiadomo jak się zakończy, gdyż widz jest wolny, działa i staje się protagonistą. Formy te bowiem odpowiadają potrzebom ludowej publiczności, odniosły sukces i ich praktykowanie przynosiło wiele radości.

Nie powstrzymuje to oczywiście ludowej publiki od praktykowania bardziej „skończonego” teatru. Wiele takich form rozwinęło się wcześniej w Peru, a w innych krajach - szczególnie w Brazylii i Argentynie - wykorzystane były z wielkim sukcesem. Niektóre z tych form prezentuję poniżej.

teatr-gazeta

Pierwotnie rozwijany przez Grupę Nucleus Teatru Arena w Sao Paulo, którego byłem dyrektorem do momentu, gdy zmuszono mnie do opuszczenia Brazylii. Zawiera kilka prostych technik, które umożliwiają przekształcenie artykułów prasowych czy innego materiału niedramaturgicznego w przedstawienie teatralne:

Czytanie proste: informacje prasowe czytane są w sposób oderwany od kontekstu, który je zafałszowuje i czyni tendencyjnym. Czytanie krzyżowe: dwa teksty prasowe czytane są na przemian, w taki sposób, że jeden rzuca światło na drugi, wyjaśnia go, daje mu nowy wymiar.

Czytanie dopełniające: dane i informacje, zwykle pomijane przez gazety należące do klasy rządzącej, są dodawane do wiadomości w trakcie czytania.

Czytanie rytmiczne: czytanie odbywa się w rytm samby, tanga, chorałów gregoriańskich, niejako z muzycznym komentarzem, tak, że rytm działa jako „filtr” krytyczny, ujawniając prawdziwą zawartość tego, co w gazecie zostało zafałszowane, skryte.

Akcja równoległa: podczas czytania aktorzy, w sposób bezgłośnie, ogyrują różne sceny, tak, że ukazuje się prawdziwy kontekst relacjonowanych zdarzeń. To, co słychać jest dopełniane przez to, co widać.

Improwizacja: treść informacji jest improwizowana na scenie, by rozpracować jej wszelkie warianty i możliwości.

Uhistorycznienie: sceny rozgrywane są w realiach epoki, państwa czy systemu społecznego innego niż ten, którego dotyczy informacja gazetowa.

Wzmocnienie: odczytywanym bądź odśpie-

wywanym wiadomościom towarzyszą pokazy slajdów, piosenki, dzingle czy materiały publicystyczne.

Konkretyzacja abstrakcji: podczas gdy gazety często ukrywają prawdę pośród czysto abstrakcyjnych informacji, konkretyzuje się ona na scenie: tortury, głód, bezrobocie, etc., demonstrowane są w prawdziwej ich postaci lub symbolicznie.

Tekst poza kontekstem: wiadomość jest prezentowana poza kontekstem, w którym została opublikowana, na przykład: aktor wygłasza mowę o zaciskaniu pasa - jest ona niedawnym przemówieniem Ministra Finansów - jednocześnie pozerając obfity posiłek. Słowa ministra zostają zdemistyfikowane - pragnie, by to lud zaciskał pasa, a nie on sam.

teatr niewidzialny

prezentacja scen odbywa się w przestrzeni innej niż teatr, przed ludźmi, którzy nie są widzami. Miejscem takim może być restauracja, chodnik, rynek, pociąg, kolejka do sklepu, etc. Ludzie, którzy są świadkami scen, znaleźli się tam przez przypadek. Podczas przedstawienia w najmniejszym stopniu nie powinni się zorientować, że właśnie odbywa się przedstawienie, bo to uczyniłoby z nich widzów.

Teatr niewidzialny wymaga szczegółowego przygotowania, opartego na przygotowanym tekście lub prostym skrypcie. Próby należy przeprowadzać wystarczająco długo, aż aktorzy będą w stanie włączać do występu każdą dającą się przewidzieć interwencję widzów. Te dające się pomyśleć działania widzów tworzą tekst alternatywny.

Teatr niewidzialny wybucha w wybranych miejscach, które gromadzą większą liczbę osób. Wszyscy, którzy się tam znajdują, zostają pochłonięci przez tę erupcję, a efekty trwają długo po zakończeniu przedstawienia.

Podam drobny przykład, ilustrujący jak działa teatr niewidzialny. Aktorzy zajmują miejsca wraz z innymi 400 osobami przy różnych stolikach w ogromnej hotelowej restauracji w Chiclayo, gdzie zbierają się pracownicy AL-FIN.¹ Kelnerzy zaczynają obsługiwać. Jeden z aktorów donośnie (by przyciągnąć uwagę innych spożywających posiłek) informuje kelnera, że nie może jeść hotelowych zestawów potraw, ponieważ według niego są niedobre. Kelnerowi nie podobają się te uwagi, lecz powiadamia klienta, że może w takim razie zamówić coś *à la carte*, co powinno mu zasmakować. Aktor wybiera potrawę „Barbecue a la pauper”. Kelner zaznacza, że będzie ona kosztować 70 *soles*, na co aktor odpowiada - cały czas w miarę głośno - że nie ma żadnego problemu. Za chwilę kelner przynosi potrawę. Aktor zjada ją błyskawicznie i wstaje, by opuścić restaurację. W tym momencie kelner zjawia się z rachunkiem. Aktor wygląda na zasmuconego. Zagaduje do sąsiadów ze stolika obok, że jego potrawa była znacznie lepsza od tego, co jedzą oni, ale niestety ktoś będzie musiał za nią zapłacić...

- Oczywiście zapłacę za nią. Zjadłem „Barbecue a la pauper” i zaplać. Ale jest jeden problem: jestem splukany.

- Jak pan zamierza zapłacić? - pyta oburzony kelner - Znał pan cenę, zanim zamówił pan barbecue. Jak pan zamierza teraz za to zapłacić? Siedzący przy najbliższych stolikach uważnie śledzą wymianę zdań - ich uwaga jest znacznie większa, niż wtedy gdy scena odgrywała się na deskach teatru. Aktor kontynuuje:

- Niech się pan nie martwi. Zapłacę. Ale ponieważ jestem splukany spłacę wszystko siłą roboczą.

- Czym? - pyta zdumiony kelner - Jaką siłą?

- Tak jak powiedziałem - siłą roboczą. Jestem splukany, ale mogę zaoferować swoją pracę. Będę więc pracował tak długo, aż spłacę moje „barbecue a la pauper”, które - mówiąc szczerze, było naprawdę wyśmienite, znacznie lepsze od tego, co serwujecie tym biednym duszyczkom...

Inni klienci zaczynają się włączać i wymieniać między sobą uwagi na temat cen jedzenia, jakości obsługi hotelowej, etc. Kelner woła kierownika sali, by zdecydował, co robić w tej sytuacji. Aktor po raz kolejny tłumaczy chęć spłacenia długu, za pomocą siły roboczej i dodaje:

- Jest poza tym jeden mały problem. Oferuję swą siłą roboczą, ale prawdę mówiąc niewiele potrafię robić. Będziecie musieli mi dać jakąś nieskomplikowaną robotę. Mogę na przykład wynosić hotelowe śmieci. Ile zarabia śmieciarz, który dla was pracuje?

Szef sali nie chce udzielić odpowiedzi na to pytanie, ale drugi aktor, przy innym stoliku, przygotowany na taką ewentualność, wyjaśnia, że akurat zna śmieciarza z hotelu, i że zarabia on siedem *sol*/na godzinę. Aktorzy dokonują kalkulacji, a ten, który zaoferował swą pracę wykrzykuje:

- Jak to możliwe! Jeżeli zatrudniłbym się jako śmieciarz, musiałbym pracować dziesięć godzin, by spłacić barbecue, którego zjedzenie zajęło mi dziesięć minut! To nie może być! Albo podnieście płacę śmieciarzowi albo obniżcie cenę barbecue!... Może w takim razie mógłbym robić coś co wymaga większych zdolności? Mogę, na przykład, zająć się przyhotelowym ogrodem. Widziałem, że jest bardzo piękny i ktoś się o niego bardzo troszczy. Widać, że bardzo utalentowana osoba jest na posadzie ogrodnika. Ile dostaje ogrodnik? Mogę pracować jako ogrodnik! Ile godzin pracy w ogrodzie byłoby potrzebnych by spłacić „Barbecue a la pauper”?

Trzeci aktor, siedzący przy jeszcze innym stole, wyjaśnia, że jest przyjacielem tutejszego ogrodnika, który pochodzi z tej samej wioski, co on. Stąd wie, że zarabia on dziesięć *sol*/na godzinę. Protagonista znów jest oburzony:

- Jak to możliwe? Człowiek, który zajmuje się tym pięknym ogrodem, który spędza często cały dzień na wietrze, w deszczu lub silnym słońcu, musi pracować siedem długich godzin, by móc zjeść barbecue w dziesięć minut? Jak to możliwe, kierowniku? Proszę mi to wytłumaczyć! Jednak kierownik już odszedł. Ciska się po sali, wydając kelnerom polecenia podniesionym głosem, by odwrócić uwa-

gę innych klientów. Na zmianę to śmieje się, to chmurzy i ruga, podczas gdy restauracja zmienia się w publiczne forum. Aktor pyta kelnera, ile mu płacą za serwowanie barbecue i oferuje, że może go zastąpić na niezbędną liczbę godzin. Inny aktor, który faktycznie pochodził z małej wioski, podnosi się i stwierdza, że w jego wiosce nikt nie jest w stanie zarobić 70 *sol*/przez cały dzień - dlatego nikogo stamtąd nie byłoby w ogóle stać na zamówienie „Barbecue a la pauper”. (Szczery ton tego aktora, który faktycznie mówi prawdę, bardzo porusza ludzi siedzących przy sąsiednich stołach.)

Ostatecznie, by zakończyć przedstawienie, jeden z aktorów proponuje:

- Przyjaciele, wygląda jakbyśmy byli przeciwko kelnerowi i kierownikowi sali, ale to nie ma sensu. Oni są naszymi braćmi. Pracują jak my i nie powinni być obwiniani za naliczane tutaj ceny. Powinniśmy zrobić zrzutkę. Każdy niech dorzuci jednego, dwa, bądź pięć *sol*- tyle, ile może. W ten sposób spłacimy barbecue tego pana. Bądźcie hojni, bo to, co zostanie, będzie napiwkiem kelnera, który jest naszym bratem i człowiekiem pracy.

Od razu aktor, który siedzi przy tym samym stoliku zaczyna zbierać pieniądze. Jedni chętnie wrzucają po jednym, dwa *sole*, inni ze wściekłością zaczynają komentować: „Najpierw twierdził, że jedzenie, które jemy, to obrzydliwostwo i same śmieci, a teraz ktoś proponuje by zapłacić za jego barbecue!... Do diabła! Nie dam mu złamanego *sol*a, niech ma nauczkę! Niech zmywa naczynia...”

Zbrano 100 *sol*, a dyskusja trwała do samego wieczora. Najważniejsze jest to, by aktorzy nie ujawnili się jako aktorzy! Na tym opiera się niewidzialna forma tego teatru. Ta niewidzialność pozwoli widzom działać w sposób wolny i pełny, bez zahamowań, tak jakby to była rzeczywista sytuacja - ostatecznie im jawi się jako taka.

Chcę podkreślić, że teatr niewidzialny nie jest tym samym co „happening”, czy tak zwany „guerrilla theater”. Tam wyraźnie mamy do czynienia z „teatrem”, więc od razu pojawia się mur dzielący aktorów od widzów, powodujący niemoc widzów: widz znacząco mniej niż człowiek! W teatrze niewidzialnym teatralne rytuały zostają zniesione - pozostaje teatr sam w sobie, bez starych, zużytych wzorców. Energia teatru jest całkowicie wyzwolona. Działanie wolnego teatru jest silniejsze i pozostawia po sobie długie wrażenie.

Odkryto się kilka prezentacji teatru niewidzialnego w kilku różnych miejscach w Peru. Jedną z bardziej interesujących miała miejsce na rynku Carmen, około czterech kilometrów od centrum Limy. Dwie aktorki grały przy budce z warzywami. Jedną z nich udawała niepiśmienną i utrzymywała, że została oszukana przez sprzedawcę, który skorzystał z okazji, że ona nie umie czytać. Druga aktorka sprawdziła rachunek, potwierdzając, że wszystko jest w porządku i poradziła „analfabecie”, by zgłosiła się na kurs ALFINU. Wywiązała się dyskusja na temat wieku, do którego można podjąć naukę pisania i czytania, czego się uczyć i u kogo. Pierwsza z aktorek twierdziła cały czas, że jest za stara na te rzeczy.

W tym momencie jakaś niska staruszka, opierająca się na snopku trzciny, krzyknęła oburzona:

„Moje drogie, to nieprawda! Na naukę i na uprawianie miłości nigdy nie jest się za starym!”

Na ten wybuch wszyscy zareagowali gromkim śmiechem i aktorki nie były w stanie kontynuować sceny.

foto-romans

W wielu latynoamerykańskich krajach panuje prawdziwa epidemia foto-romansowa.

To podliteratura na najniższym wyobraźnym poziomie, która - co więcej - zawsze jest narzędziem propagandowym ideologii klasy rządzącej. Zastosowanie tej techniki w teatrze polega na streszczeniu uczestnikom ogólnego założenia fabularnego romansu, nie podając źródeł. Uczestnicy są proszeni, by odegrali podaną historię. Na koniec odegrana scena jest konfrontowana z treścią podaną w romansie i dyskutuje się różnice. Na przykład: raczej głupawa historia autorstwa Corin Tellado, najgorszej autorki tego gatunku,



zaczynała się od tego, że kobieta oczekuje na powrót męża. Towarzyszy jej druga kobieta, pomagająca jej w pracach domowych...

Uczestnicy odgrywają tę scenę zgodnie ze swoimi zwyczajami: kobieta oczekująca w domu przygotowuje posiłek. Pomaga jej sąsiadka która wpadła pogadać. Mąż wraca zmęczony, po ciężkim dniu w pracy. Dom to sklepiona z różnych materiałów jednoizbowa chatka, etc., etc. U Corín Tellado przeciwnie: kobieta ubrana jest w długą wieczorową suknię, nosi perłowy naszyjnik, etc. Kobieta, która jej pomaga, to czarna służąca, mówiąca jedynie: „Tak, Pani”, „Obiad podano, proszę Pani”, „Wspaniale, proszę Pani”, „Właśnie wrócił Pan X, proszę Pani” i nic więcej. Ich dom to marmurowy pałac. Mąż wraca po dniu pracy w swojej fabryce, gdzie pokłócił się z robotnikami ponieważ nie rozumieją kryzysu, jaki przeżywamy i chcą, by im podnieść pensję”, i tak dalej, w tym samym duchu.

Ta konkretna historia to zwykła bzdura, ale jednocześnie służy jako wspaniały przykład ideologicznej przenikliwości. Dobrze-ubrana-kobieta dostaje list od nieznajomej. Gdy idzie z nią na spotkanie, dowiaduje się, że to była żona jej męża. Była żona zaczyna rozmowę od tego, że mąż opuścił ją, by poślubić córkę fabrykanta - którą jest właśnie dobrze-ubrana-kobieta. Była żona wykrzykuje:

- Tak, on mnie zdradził, oszukał, ale wybaczam mu, ponieważ w końcu zawsze był ambitny i wiedział, że ze mną nie wspiąłby się tak wysoko. A z Tobą może zejść daleko!

Krótko mówiąc, była żona przebacza swemu byłemu ukochanemu, ponieważ w wysokim stopniu przejawia tę kapitalistyczną żądzę posiadania wszystkiego. Pragnienie bycia właścicielem fabryki zaprezentowane jest jako tak szlachetny cel, że nawet kilka zdrad w drodze do jego osiągnięcia zostaje wybaczone...

Młoda żona, by zatrzymać męża przy sobie, udaje chorą. Dzięki tej sztuczce ostatecznie mężczyzna zakochuje się w niej. Co za ideologia! W tej miłosnej historii, aż roi się od tego typu zgnitych happy endów. Oczywiście historia, ta bez oryginalnych dialogów i grana przez wieśniaków, nabiera zupełnie innego znaczenia. Gdy po zakończeniu przedstawienia uczestnicy zaznajamiają się z oryginalną fabułą, zwykle są zaszokowani. Żebyśmy zostali dobrze zrozumiani: kiedy czytają Corín Tellado od razu przyjmują pasywną rolę „obserwatorów” („spectator”). Lecz gdy najpierw odegrają historię, a dopiero potem przeczytają Corín Tellado, ich postawa nie będzie pasywna i wyciekająca, ale krytyczna i analityczna [opisuje tę postawę neologizm stworzony przez Augusto Boala: „spectator” - „obserwator” - przyp. tłum.]. Będą porównywać dom fabrykantów do swojego, ich postawy życiowe ze swoimi, etc. W ten sposób przygotowują sobie odtrutkę na truciznę sączącą się ze stron foto-romansów, komiksów oraz innych form kulturowej i ideologicznej dominacji.

Byłem naprawdę rozradowany, gdy parę miesięcy później będąc znów w Limie, dowiedziałem się, że mieszkańcy kilku *barrios* [dzielnic] używają tej samej metody do analizowania programów telewizyjnych, tego niewyczerpanego źródła trucizny, przygotowywanej przeciwko ludziom.

łamanie ucisku

Klasy panujące niszczą rządzonych poprzez ucisk. Starsi uciskają młodych, niektóre narody ujarzmiają inne narody. Nigdy poprzez serdeczne zrozumienie, szczerą wymianę idei, poprzez postawę krytyczną i autokrytyczną. Nie. Klasa rządząca, starzy, „rasy panujące”, pleć męska posiadają zbiór wartości, które narzucają siłą i jednostronną przemocą klasom uciskany, młodym, rasom uważanym za gorsze czy kobietom.

Kapitalista nie pyta pracującego człowieka, czy zgadza się on na to, by kapitał był udziałem jednego, a praca drugiego z nich. Kapitałista po prostu stawia policjanta u wrót fabryki - własność zostaje

zadekretowana.

Podporządkowane klasy, narody, pleć czy grupy wiekowe cierpią codzienny, ciągły, wszechobecny ucisk. Ideologia przybiera konkretną postać w osobie podporządkowanej jednostki. Wyzysk klasy pracującej jako całości wywiera nacisk na każdą pracującą osobę. Socjologia staje się psychologią. To nie pleć męska gnębi pleć żeńską, lecz konkretni mężczyźni (jednostki) konkretne kobiety (jednostki).

Technika łamania ucisku polega na tym, by poprosić uczestnika o przypomnienie sobie konkretnej sytuacji, w której poczuł szczególny ucisk, został zmuszony, by go zaakceptować i działać wbrew swoim pragnieniom i potrzebom. Musi mieć to głębokie osobiste znaczenie: Ja, człowiek pracujący, jestem uciskany, wykorzystany, inni pracujący też są uciskani - stąd wniosek, że cała klasa pracująca jest uciskana. Ważne jest przejście od doświadczenia indywidualnego do ogólnego, nie odwrotnie i zajęcie się przypadkiem, który dotyczy konkretnej osoby, lecz jednocześnie jest typowym przykładem tego co doświadczają inni.

Osoba opowiadająca historię wybiera spośród innych uczestników tych, którzy będą odgrywać inne postacie. Wszystkie osoby, prowadzone przez opowiadającego historię, odgrywają ją tak, jak zaistniała ona w rzeczywistości - kreując takie samo zdarzenie, warunki i ostatecznie te same uczucia.

Po odegraniu zdarzenia prosi się osobę, której historia została odegrana, by powtórzyła scenę, ale tym razem bez akceptowania represji. Tym razem ma się ona sprzeciwić wywieranemu naciskowi, ideom i życzeniom. Inni uczestnicy mają zagrać jak za pierwszym razem. Wywołanie starcia ma pomóc w ocenie możliwości oporu i dlaczego nie nastąpił on w rzeczywistości. Pomaga dojrzeć prawdziwe możliwości przeciwnika. Daje także sposobność skrzywdzonej osobie wykrzyczenia wszystkiego, czego nie potrafiła powiedzieć w rzeczywistości. Z doświadczenia wiadomo, że nie jest to kataraktyczne: fakt, że przezwyciężyło się stawianie oporu uciskowi, przygotowuje te osoby do skutecznego oporu w przyszłości, gdy zaistnieje taka potrzeba.

Z drugiej strony trzeba wziąć pod uwagę to, że dana sytuacja jest symptomatyczna dla całego rodzaju sytuacji z tego samego gatunku. W tym rodzaju eksperymencie teatralnym szczególny przypadek służy jako punkt wyjścia. Nieodzwonne jest jednak osiągnięcie wniosków ogólnych. Proces, który przebiega podczas przedstawienia i po nim, podczas dyskusji, prowadzi od fenomenu, jednostkowego zjawiska do ogólnego prawa. Od zjawiska zaprezentowanego w wątku fabularnym do ogólnych praw społecznych, które rządzą tymi zjawiskami. Widzowie-uczestnicy muszą z tych ćwiczeń wyjść wzbogaceni o wiedzę na temat tych praw, wyniesioną z analizy poszczególnych zjawisk.

teatr mitu

To po prostu kwestia odkrywania oczywistości, kryjących się za mitem: logiczne wyłożenie historii i ujawnienie oczywistych prawd.

W miejscu zwanym Motupe stało wzgórze, właściwie była to góra. Wąska droga biegła pomiędzy drzewami na sam szczyt. W połowie drogi stał krzyż. Można było chodzić tylko do miejsca, gdzie stał krzyż, dalej było zbyt niebezpiecznie. Ci, którzy odważyli się i pokonali strach, nie wrócili nigdy. Wierzono, że jakieś duchy zamieszkują szczyt góry. Ale znana jest również historia o odważnym młodzieńcu, który wcześniej się uzbroił, wspiął się na sam szczyt i odnalazł „duchy”. W rzeczywistości byli nimi Amerykanie, którzy posiadali kopalnię złota, znajdującą się na samym szczycie góry.

Inna legenda dotyczy jeziora Cheken. Mówi się, że kiedyś nie

było w tym miejscu wody, a wieśniacy zmuszeni do wędrowania po nią przez wiele kilometrów, często umierali z pragnienia. Dziś istnieje jezioro, ale jest własnością jednego lokalnego posiadacza ziemskiego. Jak się stało, że powstało to jezioro i weszło w posiadanie jednego człowieka? Legenda to wyjaśnia. Kiedy nie było jeszcze wody, jednego dnia, gdy żar lał się z nieba, wieśniacy lamentując zebrał się, by modlić się do Boga, o zesłanie choćby maleńkiego strumyczka wody. Jednak Bóg nie zlitował się nad wioską. Za to o północy tego samego dnia zjawił się jeździec, ubrany w długie czarne poncho, dosiadający czarnego rumaka i rzekł do przyszłego latyfundysty, który jak inni - był wtedy tylko biednym wieśniakiem:

- Daruję wam wszystkim jezioro, ale ty, przyjacielu, musisz ofiarować mi to co posiadasz najcenniejszego.

Biedak, bardzo zmartwiony, jęknął:

- Lecz ja nic nie mam. Jestem bardzo biedny. Wszyscy cierpimy z braku wody, żyjemy w nędznych chatkach, cierpimy okropny głód. Nie mamy nic wartościowego, nawet nasze życie jest nic nie warto. Jedyną cenną rzeczą, jaką posiadam, to moje trzy córki, nic więcej. - A najstarsza z nich - odparł nieznajomy - jest najpiękniejsza z całej trójki. Ofiaruję wam jezioro wypełnione najczystsza wodą w Peru, ale w zamian musisz mi oddać córkę, bym mógł się z nią ożenić.

Przyszły posiadacz myślał długo, płakał, w końcu zapytał swojej przerażonej najstarszej córki, czy zaakceptuje tę niezwykłą propozycję. Posłuszna córka odpowiedziała w ten sposób:

- Jeżeli ma być to wybawieniem dla nas wszystkich, zakończy głód i pragnienie, jeżeli ty będziesz mógł posiadać jezioro z najczystsza wodą w Peru i jeżeli będzie ono należeć tylko do ciebie i przyniesie ci pomyślność i bogactwo - i będziesz mógł sprzedawać tę cudowną wodę innym wieśniakom, dla których będzie to i tak tańsze niż wielokilometrowe wyprawy po wodę - jeżeli tak będzie, powiedz temu panu w czarnym poncho, dosiadającemu czarnego konia, że pójdę z nim, jakkolwiek w tym sercu rodzi się obawy co do miejsca, do którego chce mnie zabrać.

Zapłakany, ale i szczęśliwy, ojciec poszedł poinformować jeźdźcę w czerni o zapadłej decyzji, wcześniej prosząc córkę, by wyznaczyła cenę za litr wody - tak, by przyspieszyć pracę. Człowiek w czarnym poncho, nie chcąc zabierać nic więcej prócz dziewczyny, rozebrał ją, posadził na koniu i pogalopował w kierunku wielkiej doliny na równinach. Wtem dał się słyszeć ogromny wybuch, a wielka chmura dymu uniosła się nad miejscem, gdzie zniknął jeździec, koń i naga dziewczyna. Z wielkiej dziury, która powstała w ziemi wytrysnęła woda, napełniła nieckę, tworząc jezioro z najczystsza wodą w Peru.

Ten mit niewątpliwie ukrywa prawdę: właściciel ziemski objął posiadaniem coś, co do niego nie należało. Jeśli dawniej szlachetnie urodzeni zwracali się do Boga, by

udzielił im bogactwa i praw, dziś wyjaśnienie przywilejów pozostaje nie mniej magiczne. W tym przypadku posiadanie jeziora jest tłumaczone utratą najstarszej córki, tego co najcenniejszego posiadał latyfundysta - więc miała miejsce wymiana, transakcja! Jako przypomnienie tego zdarzenia legenda podaje, że gdy księżyc jest w nowiu, można usłyszeć śpiew dziewczyny dobiegający z dna jeziora, siedzi tam naga i czesze swe długie włosy wspaniałym złotym grzebieniem... Prawda! Dla jedynego posiadacza jezioro było jak kopalnia złota.

Należy analizować mity opowiadane przez lud i ujawniać zawarte w nich prawdy. Teatr może być w tym zadaniu niezwykle przydatny.

teatr analityczny

Jeden z uczestników opowiada historię, a aktorzy natychmiast ją improwizują. Każda postać historii zostaje rozłożona na jej poszczególne role społeczne a uczestników prosi się, by wybrali jakiś przedmiot symbolizujący każdą z tych ról. Na przykład zostaje zanalizowany policjant, który zabił złodzieja kradnącego kury:

(a) jest on robotnikiem, ponieważ wynajmuje swą siłę roboczą - symbol: kombinezon robotniczy

(b) jest burżujem, bo chroni własność prywatną i ceni ją wyżej nad ludzkie życie - symbol: krawat lub cylinder itp.

(c) jest przedstawicielem represji, ponieważ jest policjantem - symbol: rewolwer

Dzieje się to dotąd, dopóki uczestnicy nie zanalizują jego wszystkich ról społecznych: jako głowy rodziny (symbol: portfel np.), jako elementu paternalistycznego porządku itp., itd. Bardzo ważne, by symbol wybierany był przez samych uczestników i by nie ingerować „z góry” w ich decyzje. Dla jednej społeczności symbolem głowy rodziny może być portfel, ponieważ osoba ta prowadzi domowe finanse i w ten sposób kontroluje całą rodzinę. Dla innej społeczności symbol ten nic nie będzie znaczył, wybiorą zamiast tego np. fotel.

Kiedy postacie zostaną zanalizowane (dla uproszczenia i wyrazistości doradzałbym jednak ograniczyć się do głównych bohaterów historii) podejmuje się kolejną próbę opowiedzenia historii. Tym razem jednak postaci pozbawiane są pewnych symboli oznaczających role społeczne. Czy historia będzie taka sama, gdy:

(a) policjant nie miałby krawata, lub cylindra?

(b) złodziej nosił by krawat lub cylinder?

(c) złodziej miał by rewolwer?

(d) zarówno policjant, jak złodziej nosili by te same symbole?

Uczestnicy proszeni są o dokonywanie różnych kombinacji, a aktorzy odgrywają wszystkie propozycje. Poddawane są analizie przez obecnych. W ten sposób uczestnicy zaczynają rozumieć, że ludzkie działania nie są wyłącznie i w pierwszym rzędzie wynikiem indywidualnej psychologii, ale prawie zawsze poprzez jednostki przemawia ich

przynależność do danej klasy społecznej!

rytuały i maski

Stosunki produkcji (infrastruktura) determinują kulturę społeczeństwa (superstruktura).² Czasami infrastruktura podlega przeobrażeniu, ale superstruktura pozostaje przez jakiś czas niezmienną. W Brazylii właściciele ziemscy nie pozwalali, żeby chłopci patrzyli im w twarz podczas rozmowy: oznaczałoby to brak szacunku. Chłopi przyzwyczaili się rozmawiać z latyfundystami ze wzrokiem wbitym w ziemię, mrużąc: „Sim, Senhor. Tak, Panie. Tak, Panie.” Kiedy rząd ogłosił reformę rolną (przed 1964, w którym nastąpił faszystowski *coup d'état*), jego emisariusze wyszli w pole, by poinformować chłopów, że mogą teraz stać się właścicielami uprawianej ziemi. Na to chłopci, ze wzrokiem wbitym w ziemię, mrużąc: „Sim, amigo. Tak, przyjacielu. Tak, przyjacielu”. Kultura feudalna przenikała każdy aspekt ich życia. Relacja między chłopem a pracownikiem Agencji ds. Reformy Rolnej była zupełnie inna od relacji między chłopem a feudałem, lecz rytuał pozostał nieknięty.

Technika teatru ludowego, zwana „rytuały i maski”, polega na odświeżaniu superstruktur: rytuałów, które reifikują relacje międzyludzkie i masek, przywdziawanie których wymuszone jest przez rytuały, w zależności od odgrywanej roli w układzie społecznym. Prosty przykład: człowiek idzie do księdza, by wyznać swoje grzechy. Jak to zrobić? Oczywiście klęknąć, wypowiada się, okaże skruchę, otrzyma pouczenie, przeżegna się i pójdzie. Ale czy wszyscy ludzie zawsze spowiadają się w ten sam sposób? Kim jest człowiek przychodzący się spowiadać, a kim ksiądz?

W tym przypadku potrzeba dwóch aktorów, by odegrali scenę spowiedzi czterokrotnie:

Pierwszy raz - zarówno ksiądz jak i parafianin, są posiadaczami ziemskimi.

Drugi raz - ksiądz jest posiadaczem, a parafianin chłopem

Trzeci raz - ksiądz jest chłopem, parafianin posiadaczem

Czwarty raz - obaj są chłopami

Rytuał jest ten sam w każdym przypadku, lecz różne maski społecznych ról spowodują, że każda z odegranych scen będzie inna.

To jest niesamowicie bogata technika, która ma niezliczoną ilość wariantów...

Esej ten pierwotnie opublikowany w książce „Teatro de Oprimido” przełożony został z angielskiego tłumaczenia, zawartego w zbiorze „The Twentieth Century Performance Reader”, wydany przez Routledge, London - New York, 1996.

tłum. Łukasz Dąbrowiecki

Przypisy:

¹ ALFIN - ALFabetizacja INtegral - pełna alfabetyzacja - akcja rozpoczęta w 1973 roku przez rząd peruwiański mającą na celu alfabetyzację ludności. Augusto Boal był jednym z jej autorów.

² Przykład typowo marksistowskiej, jednostronnej analizy rzeczywistości. Jednak już Abramowski (i nie tylko on) dowiódł, że wpływ zachodzi w obie strony. (przyp. tłum.)

indymedia



Czy aktywiści krytykujący rządy i korporacje mogą liczyć na uczciwe przedstawienie swoich poglądów w mediach należących do rządów i korporacji? Czy mogą liczyć na to, że ich argumenty nie będą wybierane selektywnie, bądź przeinaczane? Czy mogą mieć nadzieję na ukazanie ich punktu widzenia? Czy skupienie największych mediów w rękach wąskiej elity nie ogranicza swobody wypowiedzi ludzi, którzy nie chcą się tej elicie podporządkować?

Odpowiedzi na te pytania nie są takie proste, jak mogłoby się wydawać. O ile w państwach autorytarnych, gdzie władze mają monopol informacyjny, sytuacja jest jasna, o tyle w państwach demokratycznych władza nad mediami jest rozproszona, co wprowadza mile sercu każdego wolnościowca zjawisko konkurencji. Mamy więc media partyjne i apolityczne, religijne i antyklerykalne, nastawione na zysk i non-profit, prosystemowe i anty-systemowe, promujące określony światopogląd lub doktrynę ekonomiczną i umiarkowane, promujące zasadę złotego środka.

W państwach demokratycznych każdy może starać się o stworzenie własnego medium. Tą drogą poszli aktywiści niezadowoleni ze sposobu, w jaki oni i ich działania były opisywane. Ich hasłem przewodnim stało się „don't hate the media, become the media” (w wolnym tłumaczeniu: „Porzucić nienawiść do mediów, stań się nimi”). Indymedia stworzyło kilkuset aktywistów, którzy zebrałi się podczas protestów przeciwko WTO (Światowej Organizacji Handlu) w listopadzie 1999 r. w Seattle. Przedsięwzięcie odniosło sukces, co spowodowało masowy napływ współpracowników. Od tamtej pory sieć dynamicznie się rozwija - w chwili pisania tego tekstu [2002 rok - przyp. red.] liczba oddziałów IMC (*Independent Media Center*) na całym świecie przekroczyła dziewięćdziesiąt, a kolejne są w fazie organizacji (IMC powstało też w Polsce: www.pl.indymedia.org). Główna strona Indymediów (www.indymedia.org), podobnie jak większość stron poszczególnych IMC, składa się z trzech kolumn. Prawa kolumna zawiera tzw. *Open Publishing Newswire*, czyli otwarty serwis informacyjny. Jego otwartość polega na braku jakiegokolwiek cenzury redakcyjnej - każdy przysłany artykuł jest publikowany (w dalszej części tekstu wrócimy do idei *Open Publishing*). Środkowa kolumna również zawiera serwis informacyjny, ale ten jest już redagowany (przed publikacją tekst musi zyskać aprobatę kolektywu redakcyjnego). Lewa kolumna służy do

nawigacji po serwisie - zawiera adresy wszystkich oddziałów IMC oraz stron organizacyjnych, gdzie można dowiedzieć się więcej o Indymediach.

paradygmaty sieci Indymedia

- Indymedia chcą być tak przeźroczyste, otwarte na publicystów i organizatorów jak to tylko możliwe.
- Indymedia chcą decentralizować procesy decyzyjne, odrzucać struktury hierarchiczne i promować rozwiązywanie konfliktów w drodze kompromisu.
- Indymedia chcą być niezależne od państw, przedsiębiorstw, partii politycznych, grup interesu, kościołów oraz innych instytucji.
- Indymedia chcą współpracować z instytucjami, grupami i jednostkami, które szanują tę niezależność, a ich cele nie są sprzeczne z celami sieci IMC.
- Indymediom zależy, aby w ich działaniach brało udział jak najwięcej ludzi.
- Indymedia chcą docierać do tych, którzy nie mają dostępu do tradycyjnych mediów, bądź ich przekaz jest zniekształcany.
- Indymedia chcą być tworzone przez i dla zwykłych ludzi.

każdy może publikować

Wolność publikowania (ang. *Open Publishing*) oznacza, że każdy może wysłać swój artykuł i każdy artykuł zostanie opublikowany. Ten proces jest realizowany przez odpowiednie oprogramowanie, bez udziału człowieka. Tak daleko posunięta otwartość rodzi pewne wątpliwości. Na przykład, czy nie doprowadzi to do masowego napływu grafomanii, reklam, dezinformacji i innych niepożądanych treści? Owszem, ale to zagrożenie nie jest aż takie duże. Z doświadczeń i szacunków Matthew Arnisona (działacza Active oraz Indymediów) wynika, że przypadki nadużywania wolności publikowania stanowią około 1% wszystkich przysyłanych materiałów.

Problem, choć nie tak niebezpieczny, jak mogłoby się wydawać, ciągle pozostaje problemem. Cóż więc zrobili aktywiści Indymediów by pogodzić zasadę otwartości z chęcią uchronienia użytkowników od informacyjnych śmieci? Znalezione złote rozwiązanie - stronę ukrytych artykułów - członkowie kolektywu redakcyjnego mogą przynieść na nią te teksty, które z jakichś przyczyn nie powinny znajdować się na stronie głównej (nazywa się to ukrywaniem). Strona ukrytych artykułów jest publicznie dostępna dla wszystkich, tak więc można tu mówić o cenzurze, raczej o sortowaniu. Innymi słowy - Indymedia gwarantują

publikacje wszystkiego, ale niekoniecznie na pierwszej stronie.

Zasady ukrywania artykułów określa dokument zwany „Polityka redakcyjna”. Zawarto tam powody, dla których artykuł może zostać ukryty. Ukrywane są reklamy komercyjne (tzw. *spam*), duplikaty (niekiedy przez pomyłkę ludzie przysyłają tekst dwa lub więcej razy), teksty ewidentnie obraźliwe i dyskryminujące jakąś grupę społeczną. Każde IMC posiada swoją własną politykę redakcyjną, ale różnice pomiędzy nimi nie są duże. Na ogół formułuje się je w ten sposób, aby uniknąć ukrywania tak długo, jak to jest możliwe. Powody są dwa - ukrywanie jest jakby skazą na ideał absolutnej otwartości, ponadto przeglądanie serwisu w poszukiwaniu nadużyć jest żmudnym i niewdzięcznym zajęciem.

Wszystkie dyskusje kolektywu redakcyjnego (także te o ukrywaniu poszczególnych tekstów) odbywają się na otwartej liście dyskusyjnej (każdy może się na nią zapisać, a jej archiwa są publicznie dostępne). Autor problemowego tekstu ma więc możliwość wytłumaczenia się, jeśli nastąpiło nieporozumienie, może też wyciągnąć wnioski i w przyszłości jaśniej formułować swoje poglądy, aby nie wzbudzać kontrowersji.

Wolność publikowania daje niemożliwą do osiągnięcia w tradycyjnych, redagowanych serwisach możliwość uniknięcia selekcji. Opinie, relacje i komentarze nie są wybierane przez redaktorów, którzy w ten sposób mogliby stworzyć taki obraz sytuacji, jaki by chcieli. Indymedia zachęcają uczestników zdarzeń oraz świadków do przysyłania

swoich artykułów. Każdy może mówić za siebie.

Indymedia prowadzi też redagowany serwis (środkową kolumnę). Współlistnienie kolumny redagowanej i kolumny otwartej daje odbiorcom możliwość porównania tych dwóch podejść do publikowania, przekonania się o wadach jednej i drugiej oraz wyrażania swoich preferencji.

każdy może uczestniczyć

Wszystkie przysyłane do Indy materiały są domyślnie traktowane jako rozprowadzane na zasadach *copyleft*. Oznacza to, że autor zgadza się na bezpłatne rozpowszechnianie jego artykułu. Aktywiści Indymediów uważają, że informacje nie powinny być prywatyzowane. Oczywiście, jeśli ktoś chce zastrzec sobie prawa autorskie, może to zrobić.

Indymedia organizują się poprzez Internet - listy dyskusyjne, spotkania IRC oraz interaktywne strony WWW (tzw. *TWiki pages*) - oraz na spotkaniach w świecie rzeczywistym. Wszystkie wyżej wymienione formy komunikacji są otwarte dla każdego, kto zechce w nich uczestniczyć. Na listy dyskusyjne każdy może się zapisać, ich archiwa są publicznie dostępne, podobnie jak *log* ze spotkań na IRC, sprawozdania ze spotkań fizycznych oraz zaproszenia na nie.

Jedynym ograniczeniem w dotarciu do tego medium jest dostęp do Internetu. Nie jest to ograniczenie banalne - w krajach rozwijających się za sieć trzeba słono płacić, zaś w krajach Trzeciego Świata jest to nie

lada rarytas. Mając to na uwadze, aktywiści Indymediów uruchomili projekt *IMC-Print*, polegający na produkowaniu wyboru najciekawszych artykułów w postaci tygodnika. Każdy może ściągnąć go z Internetu (format PDF), wydrukować, powielić i rozprowadzić w swoim otoczeniu. Ponadto wiele IMC wydaje własne papierowe publikacje, niektóre nadają też programy radiowe. Organizowane są również projekcje nagrań video. Te działania pozwalają na wyjście poza cyfrowe getto Internetu, choć niestety nie rozwiązują problemu.

epilog

Indymedia to eksperyment bez precedensu - zwykli ludzie nigdy nie mieli dostępu do tak zaawansowanej technologii jak obecnie. Mówi się, że w listopadzie 1999 media zostały wynalezione na nowo. Aparaty i kamery cyfrowe, algorytmy kompresji dźwięku i obrazu, wreszcie Internet - jedyne naprawdę interaktywne medium - umożliwiły tę rewolucję.

Ale sama technologia nie wystarczy. Potrzebni są jeszcze ludzie, którzy zaoferują swój czas, umiejętności, entuzjazm, zaangażowanie i pracę. Ludzie o demokratycznych poglądach, potrafiący myśleć w kategoriach społeczeństwa, a nie tylko jednostki.

Czas pokaże, jaki wpływ na media i ich społeczny odbiór będzie miało zatarcie różnic pomiędzy nadawcą, a odbiorcą. Obserwowanie tego procesu będzie fascynującym zajęciem.



Hakim Bey
Tymczasowa Strefa Autonomiczna

„Tymczasowa Strefa Autonomiczna” Hakim Beya, jedna z ważniejszych, a w każdym razie najgłośniejszych wypowiedzi amerykańskiej krytyki społecznej ostatnich lat, nie daje się zamknąć w sztywnych ramach „teorii krytycznej”.

fragment wstępu

Książka wywołała dyskusję w polskim środowisku alternatywnym, a reakcje na nią były publikowane w anarchistycznych piśmie Mac Pariaćce i Innym Świecie, a także Obywatelu czy artystycznych Mielach. 98str., 9,5 zł (pocztą wliczona)



Dario Fo
Przypadkowa śmierć anarchisty

Pierwsze polskie wydanie sztuki włoskiego noblisty Dario Fo. Pełna sarkazmu i ironii komedia oparta na wydarzeniach, które miały miejsce w Mediolanie w grudniu 1969 roku, kiedy to został wyrzucony przez okno IV piętra komisariatu policji anarchista Giuseppe Pinelli. Poprzedzona szczegółowym opisem zdarzeń - przybliża ważny i pełen tajemnic etap historii włoskiego ruchu anarchistycznego. Zawiera również charakterystykę twórczości Dario Fo oraz liczne fotografie i grafiki z tamtych lat. 122 str., 7,5 zł (pocztą wliczona)



Jaroslav Hašek
Tasieniec księżnej pani

Jaroslav Hašek (1883-1923), czeski pisarz współpracownik anarchistycznych pism ukazujących się w Pradze przed I wojną światową. Piwosz, bohemiarz, wolny duch, twórca Partii Umiarkowanego Postępu (W Granicach Prawa). Z pełnym dystansem tworzy groteskowy obraz świata, kpiąc z państwową, partyjną i kościelną hierarchią. Postanowiliśmy wydać zbiór opowiadań *Tasieniec księżnej pani*, ponieważ w Polsce ukazał się raz w 1953 roku i był już praktycznie niedostępny. 120 str., 8,5 zł (pocztą wliczona)

Aby otrzymać książkę przesyłaj pieniądze przekazem pocztowym na jeden z obok podanych adresów Anarchistycznej Inicjatywy Wydawniczej. UWAGA! Pamiętaj o dokładnym podaniu tytułu i autora oraz ilości zamawianych egzemplarzy, a także o podaniu adresu zwrotnego!

AIW w Poznaniu
Maciej Hojak
oś. Czecha 17/8
61-287 Poznań

AIW w Mielcu
Janusz Krawczyk
ul. Kędziora 2/8
39-300 Mielec

AIW w Szczecinie
Dominik Sawicki
skr. poczt. 53
70-474 Szczecin 34

AIW w Krakowie
Travel Fast „Wydawnictwo”
skr. poczt. 470
30-960 Kraków 1

Remigiusz Kasprzycki

Generacja 1988

Uczestnikami wielu niezależnych manifestacji w PRL-u końca lat 80 - tych było w większości nowe pokolenie. To z najmłodszym rodowodem. Niedoświadczone, ale i bezkompromisowe, zagubione, ale i radykalne, często nie pamiętające sierpnia 1980, na stan wojenny patrzące oczami dzieci.

Pokolenie takie nazywać można „Generacją 1988”. Najkrócej tę generację można by scharakteryzować następująco: *Była ona pierwszym w Polsce pokoleniem nie skażonym poprzez doświadczenia swych rodziców (którzy w okresie Stalina byli jeszcze na ogół dziećmi); była również pierwszym pokoleniem młodzieży, które nie przeżyło w sposób świadomy szoku stanu wojennego; a więc być może była to pierwsza w historii PRL generacja młodzieży zdrowa w sensie psychospołecznym - generacja, która nie doświadczyła na własnej skórze niszczycielskiej siły prawdziwego systemu totalitarnego, generacja nie znająca strachu kłeski. Dlatego też mogła łatwo stać się typowym pokoleniem radykalnego buntu przeciwko wszechogarniającemu kłamstwu systemu, ale także przeciwko zgnuśnialym, nieporadnym i wciąż przegrzającym pokoleniom starszych.*

Aktywność „Generacji 1988” była widoczna w marcu 1988 roku, w maju tegoż roku. Pokolenie to organizowało bojkot Studium Wojskowego na polskich uczelniach w jesieni 1988 roku. Było widoczne w ulicznych protestach przeciwko idei „okrągłego stołu” jak i wyborom czerwca 1989.

Podstawowym wyznacznikiem tzw. „Generacji 1988” był radykalny bunt przeciwko istniejącemu systemowi, lecz także odwrócenie się od bohaterów „Solidarności” z lat 1980 - 1981, od przywódców „Solidarności”, którzy według tej młodzieży zaczęli szukać

porozumienia z liberalnie nastawioną częścią władz komunistycznych.

Radykalny jednak charakter postaw młodych robotników, studentów, uczniów szkół średnich nie wynikał tylko z uwarunkowań politycznych. Rodził się z coraz gorszych warunków pracy, nauki, deficytu elementarnych towarów w większości sklepów, oraz odwiecznie nierozwiązywalnego problemu mieszkaniowego. Powodowało to, choć może jest to skrajna opinia, całkowity brak sensu życia. Zastanawiające jest, czy gdyby komunistom udało się pozytywnie rozwiązać ekonomiczne bolączki kraju, stworzyć lepsze perspektywy dla młodzieży, to zachowanie tej grupy byłoby zupełnie inne? Czy poprawa egzystencji Polaków w końcu lat 80-tych wpłynęłaby na obniżenie nastrojów buntu i sprzeciwu młodego pokolenia? Według francuskiego badacza polskich dziejów dekady lat 80-tych Minka, było to możliwe: *Równocześnie jednak władza nie była w stanie zaoferować przyzwoitych perspektyw życiowych młodemu pokoleniu, które byłoby nawet gotowe zerwać z działalnością starszej generacji, jeśli tylko uzyskało rozsądne szanse*³. Trudno oceniać, czy kolorowe telewizory, mieszkania, nowe samochody przekupiłyby „Generację 1988”.

Nie było takiej oferty, a młodzież chcąc osiągnąć to wszystko, wybierała drogę emigracji. Szacuje się, że z Polski w latach 1980 - 1987 wyjechało na stałe ponad pół miliona osób⁴. W ciągu kolejnych lat emigrowali następni.

Problem emigracji wywołał duże poruszenie w kręgach Kościoła. W lutym 1988 r. Prymasowska Rada Społeczna opracowała dramatyczny raport pt. „Emigracja młodych Polaków”. Wśród przyczyn emigracyjnych oprócz

podłoża ekonomicznego, zwiększania się dystansu rozwoju i poziomu życia między Polską a Zachodem wymieniono czynniki polityczne i społeczne. Skłaniały one dynamicznych, wykształconych i przedsiębiorczych młodych ludzi do opuszczenia ojczyzny: *Dla wielu młodych nieznośna stała się nie tylko bardzo zła sytuacja ekonomiczna, ale wszystko co czyni całe obszary życia w Polsce prymitywnymi, ubogimi, pozbawionymi więzi społecznych i kultury na co dzień. Nie każdy ma też odwagę przeciwstawić niepięsanym prawom, nieformalnym grupom interesów czy tak zwanym układom, które to zjawiska w niemalym stopniu kształtują obecną polską rzeczywistość. Są przykłady ludzi, którzy nie wytrzymują psychicznie ciężaru życia w kraju i chociaż byłoby w stanie poradzić sobie materialnie, emigrują w nadziei na godniejsze - w ich przekonaniu - życie gdzie indziej*. Dalej wyjaśniano dlaczego nie należy emigrować. Wskazywano w jaki sposób przeciwdziałać temu zjawisku.

Do emigracji lat 80-tych komuniści mieli stosunek ambiwalentny. Z jednej strony tracili najbardziej zdolnych młodych ludzi, którzy wykształceni i światli mogli pracować dla kraju. Przetłamać kryzys społeczny i gospodarczy PRL. Z drugiej strony, zatrzymani w Polsce, ci sami niezadowoleni młodzi mogli zasilać, rozbudowywać, albo tworzyć struktury opozycji. Dlatego być może z taką łatwością w Polsce końca lat 80-tych pozwalano emigrować na Zachód. Uważano z pewnością, że takie działania rozładują napięcia polityczno-społeczne wśród młodego pokolenia.

Jednak nie wszyscy aktywni, mobilni, młodzi ludzie wybierali drogę emigracji. Niektórzy z nich wybierali drogę walki w kraju. Chcieli nie negocjacji z komunistami, ale unicestwienia

systemu: *Jeszcze raz zostaliśmy sami. Nie mamy szans na normalne życie w kraju, w którym się urodziliśmy i z którego nie mamy zamiaru wyjeżdżać. Wybraliśmy walkę zamiast emigracji*⁸. Postawienie na walkę, a nie emigrację, było również charakterystyczne dla większości przedstawicieli „Generacji 1988”. Dlatego decydenci podejmowali wszelkie polityczne kroki przeciwdziałania. Stosowano liczne metody, zmierzając do kontroli środowisk „młodych-gniewnych”.

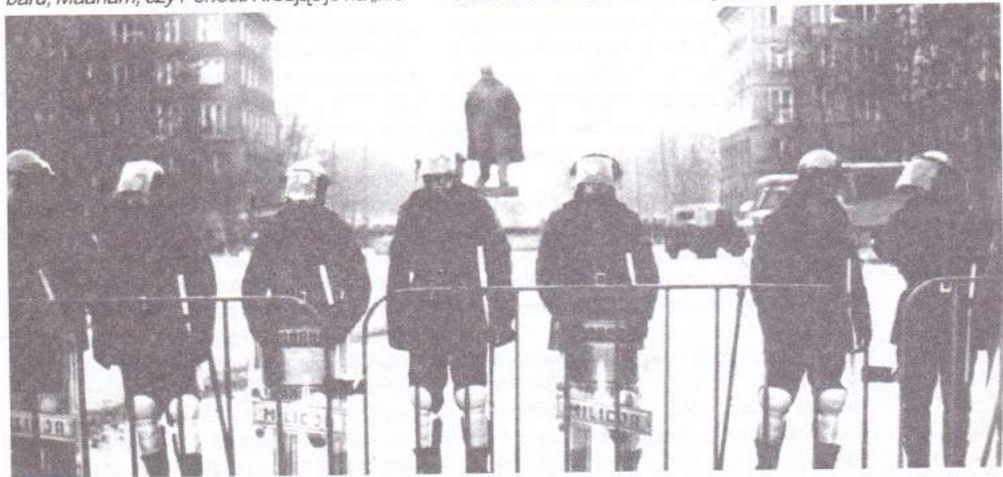
Czy komuniści mieli kontrolę nad młodzieżą w tym okresie? Chodzi w tym miejscu o kontrolę nad młodzieżą najbardziej aktywną. Pełną inicjatywy, próbującą różnej formy działania. Władza usiłowała przynajmniej to czynić: *Kontrola organizacji młodzieżowych w latach 80. przybierała różny zasięg i formy. Nie zezwolono np. po stanie wojennym na reaktywację NZS, ale inne organizacje, np. ekologiczne mogły się reaktywować lub tworzyć od nowa bez żadnych przeszkód. Polski Klub Ekologiczny mimo opozycyjnego charakteru nie był zawieszony w stanie wojennym*⁹. Przykładem może być tutaj legalna demonstracja ekologów w Krakowie z 21 marca 1989 r. Odbyla się ona w tym samym dniu, miejscu i prawie w tym samym czasie, co nielegalna demonstracja FMW⁸. Należy zwrócić uwagę na fakt, że większość innych poważniejszych ekologicznych protestów w Krakowie, w latach 1988 - 89 odbyła się bez interwencji ZOMO.

Władze wychodziły, więc z założenia, że poprzez aktywność w ekologii, kibicowaniu na meczach piłkarskich, rockowych koncertach młodzi ludzie rozładują emocje. Energia ich nie będzie skierowana ku politycznej kontestacji. Dlatego też tolerowano (choć bez entuzjazmu) narodziny nowych subkultur. Znoszono do pewnego czasu cierpliwie, rozwijającą się „młodzieżową kulturę alternatywną”: *Jak władze reagowały na zjawisko Jarocina? W stanie wojennym tolerowały je jako „wentyl bezpieczeństwa” - wołały widzieć tyśiące młodych na festiwalu w miasteczku pod Poznaniem, niż na ulicach miast w rocznicę narodowych świąt*¹⁰. Oaza wolności, jaką był Jarocin i tak była nielicznym wyjątkiem. W radio i telewizji puszczano młodzieży głównie takie zespoły rockowe jak: *Lady Pank, Lombard, Maanam, czy Perfect*. Kreując je na „nie-

zależne” grupy muzyczne, legendy stanu wojennego, których teksty miały być dwuznaczne, skierowane przeciw zastanej rzeczywistości. Tak powstał mit opozycyjności wobec komunistycznego systemu, tych zespołów. Trwa on do dnia dzisiejszego wśród przeważającej części słuchaczy jak i krytyków oraz kulturoznawców. Tylko nieliczni starają się dowieść prawdy: *Nie wiem ile razy słyszałem o jednorazowej odmowie Maanamu wystąpienia na jakimś zbyt socjalistycznym festiwalu. W niczym nie umniejszam tego gestu, ale jestem też niechętny wyolbrzymianiu go. Albo ile razy czytałem w wywiadach z członkami Perfectu o tym jak publiczność przerabiała ich refren „Chcemy być sobą” na „Chcemy bić ZOMO”, albo jak bój z cenzurą toczyli, zmieniając „wujek Stalin” na „wujek Józek”. Tere-fere, myślałem. Ani ZOMOście nie bili, ani sobaście nie bili. Tylko raz natknąłem się na przypadek, aby indagowany przez dziennikarza wokalista Perfectu spowiadał się ze śpiewania bardzo przydatnej w Telewizyjnym Koncercie Życzeń piosenki „Walca tańczy cały świat, już od tylu długich lat”¹⁰. Stopniowo jednak komuniści tracili kontrolę nad bujnie rozwijającą się alternatywną kulturą młodzieży. Do uszu „Generacji 1988” poprzez setki, niezbyt dobrej jakości wędrujących koncertowych kaset audio z nagraniami *Dezertera, TZN Xenna, Brygady Kryzys* czy *Kultu* docierały teksty wymierzone wprost w komunistyczną rzeczywistość. Grupy te nie mogły się równać z przebicciem Perfectu czy Lombardu. Lecz właśnie przez nieliczną obecność w komunistycznych mediach, występach w małych klubowych salach, bez państwowych dotacji finansowych, bez reklamy, ich wiarygodność jeszcze bardziej wzrastała. Grupy te (jak i wiele innych) były legendami lat 1980 - 81 czy stanu wojennego. Już w tym okresie spotykały je szykany. Przykładowo grupa *Dezertier* pierwotnie nazywała się *SS20*, w czym cenzura rozpoznała aluzję do sowieckich rakiet dalekiego zasięgu. Propaganda komunistyczna rozpowszechniała też pogłoskę, że skrót ten oznacza SS - mani XX wieku. Zespół *KSU* wywodzący się z Ustrzyk Dolnych oskarżany był o odradzanie działalności UPA. Działalność *Brygady Kryzys* w stanie wojennym uzależniona została od zmiany nazwy na *Bry-**

gada K. Po odmowie propozycji, grupa została zmuszona do zawieszenia działalności. Permanentne kłopoty z cenzurą miał wokalista *Kultu* Kazimierz Staszewski. Częstym „gościem” lidera *TZN Xenna* (Krzysztofa Chojnackiego *Zygzaka*) była SB. Przykładem psychozy SB przed koncertem *TZN Xenna* w krakowskim Barbakanie w 1986 r., był fakt zatrzymania wielu grup młodzieżowych jadących na ten koncert¹¹. W młodzieżowej prasie KPN, WiP, czy FMW aż roiło się od cytowanych tekstów tych grup. Fascynacji muzyką tzw. nowej fali, kulturą punk. Kultury, która zrodziła się w dzielnicach robotników i bezrobotnych, w miastach Wielkiej Brytanii. W latach siedemdziesiątych przeżyła swój boom na Zachodzie, aby zakorzenić się w Polsce w dekadzie lat 80-tych. Muzyka wspomnianych wyżej grup była żywiołowa, buntownicza, pełna ekspresji. Teksty zaangażowane w krytykę rzeczywistości. W połowie lat 80-tych zespół *Dezertier* napisał tekst „Pałac”: *Wielki gmach kamienny pomnik, Strzela w niebo szpicą, Środek Europy przyniesiony Pięścią Komunizmu. „Pałac” z dumą mówią o nim, Pałac nowych możnowładców, Jak śmiesznie przy tym głazie wyglądasz robotniczy darmozjadzie. Z tysięcy okien fotoaparaty, Kradną twarze przechodniom, Antena rozgrzana do białości, Nadaje z maniaką zaciekleścią. A ja stoję na dole pałacu, Z zadartą do góry głową, Podpalam z rozkoszą lont i pragnę podpalić go sobą*¹². Polityczne, bezkompromisowe i bojowe podobne temu teksty trafiały do „Generacji 1988”. Wywoływały w niej jeszcze większą chęć rozprawy z komunizmem. Z tymi, którzy są u władzy. To zaś było już niebezpieczne dla rządzących. W II połowie lat 80-tych - Jarocin jako wentyl bezpieczeństwa przestał być potrzebny. Coraz większa była na festiwalu obecność MO i SB. Festiwal dla komunistów przestał być użyteczny¹³. W prasie antykomunistycznej pojawiły się w związku z tym sugestie, że komuniści antagonizują ze sobą subkultury młodzieżowe. Niektóre zaś, np. skinów podporządkowały sobie, poprzez wprowadzanie w ich szeregi przedstawicieli MO i SB¹⁴. Ze względu na niedostępność źródeł SB czy MO problem ten aktualnie nie może być rozstrzygnięty w sposób jednoznaczny.

Faktem było, że władza z przeobrażeniem w końcu lat 80-tych odkryła, że nowe pokolenie, które nadeszło jest w większości całkowicie od niej niezależne. Komunistów nie dziwiło, że będą kłopoty, uliczne starcia, nienawiść ze strony młodzieży. Przyzwyczaili się do tego przez lata. Zaskoczyło ich co innego. Brak strachu. To, że na młodzieży przestało robić wrażenie ZOMO, SB. Cała machina totalitarnego systemu, który jak pisał w paryskiej „Kulturze” Wojciech Maziarski młodzież maksymalnie ignoruje: *I nikomu jakoś nie przyszło do głowy, że wszystko to ma proste wytłumaczenie: ci*



młodzi ludzie nie boją się i „olewając czerwonego”, wolą zająć się swoimi sprawami. Duchowo, a po części i materialnie, wyprowadzili się z tego systemu”¹⁵.

W podsumowaniu „Generacji 1988” nie może zabraknąć omówienia stosunku do niej przedstawicieli „Solidarności”. Po doświadczeniach stanu wojennego działacze „S” oceniali młodzież zaangażowaną w konspirację z sympatią, ale i pewnym pobłażaniem. Stwierdzali, że jest ona nieprzygotowana psychicznie do „życia w podziemiu”, że „spala się” w śledztwie¹⁶. Przekonanie o bezradności w samodzielnym działaniu młodzieży, o jej niedojrzałości politycznej towarzyszyło przywódcom „S” bardzo długo. Niektórzy przedstawiciele „S” uznawali nawet, że młodzież nie interesuje już polityka i idea „S”. Nie było to prawdą.

Z perspektywy lat badacze prezentują inny pogląd. O zaangażowaniu w stanie wojennym i latach następnych Łukasz Kamiński pisał: *Nadal młodzi ludzie byli najaktywniejszymi uczestnikami walk ulicznych stanowiąc 62% ofiar śmiertelnych (w tym osoby do 20 roku życia 17%). Młodzież stanowiła także większość wśród osób sądzonych w tym okresie, przy czym ta dominacja młodszych grup wiekowych zaznacza się nie tylko pomiędzy oskarżonymi o udział w zamieszkach, lecz także o kolportaż, działalność podziemną itp. Oznacza to, że młodzież aktywnie włączyła się w działalność dorosłej konspiracji”¹⁷.* W roku 1989 danych tych, jakoś nie chłano pamiętać. Dominował inny pogląd. Przekonanie, że o historycznych losach Polski powinni rozmawiać dorośli. Ludzie przygotowani do rozmów politycznych. Mający kilkuletnie doświadczenie opozycyjne. Z takim nastawieniem większość działaczy „S” zasiadła do obrad „okrągłego stołu”. *Ja wiem, że jak do stołu siadają dwudziestolatki, to trzeba nauczyć ich podstawowych rzeczy. Wiadomo, że w takich sytuacjach musi być ktoś starszy, z jakimś doświadczeniem, z wiedzą, jak to się robi. Negocjacje to nie Hyde Park - tu też trzeba umiejętności. Oni się jeszcze na tym nie znają. Kto więc ma być liderem? Ktoś z NZS - u, od harcerzy? Niby dlaczego, skąd?”¹⁸*

Wzrost aktywności, a zarazem radykalizmu wśród tych, którzy zaczęli studia na początku lat 80-tych, a zarazem kontynuowali je (z różnych przyczyn, np. drugi kierunek) w końcu tej dekady często szokował. Ci starsi studenci dobrze pamiętali pierwszą „S”, żyli w większości legendą KOR (Komitetu Obrony Robotników). Bezsukcesnie przekonywali swoich młodszych o 4-6 lat kolegów o słuszności obrad „okrągłego stołu”¹⁹. Refleksje podobnej treści pojawiły się w prasie opozycyjnej w końcu 1988 roku: *Dla kogoś, kto ukończył studia na Uniwersytecie kilka lat temu, dzisiejsza aktywność społeczności akademickiej, a zwłaszcza młodzieży, musi okazać się szokująca w porównaniu z marazmem okresu rozpoczętego przez stan wojenny”²⁰.* Wkrótce zaskoczenie i ciekawość ustąpiło w prasie opozycyjnej krytyce „Generacji 1988”. Nastąpiło to kiedy młodzież ta powiedziała w większości, głównie poprzez uliczne prote-



sty ładowi „okrągłego stołu” stanowcze „nie”. Prasa opozycyjna będąca zwolennikami tych rozmów rozpoczęła atak na radykałów. Wojciech Giełżyński, który określił tę grupę jako „front pryncypialnych radykałów” pisał o nich z dużą goryczą. Uznawał, że są to małe grupy „zadymiarzy”: *Słabo niestety zorientowane w istocie gry politycznej, jaką musi prowadzić Wałęsa, żeby osiągnąć cel dla „Solidarności” i dla Polski zasadniczy. Mimo, że ten neolewicowy konglomerat także ma pewną zasługę - mianowicie zmusza Wałęsę, by od czasu do czasu zaostrzył ton, co może mu tylko pomóc w rozgrywce z władzą - w sumie powoduje więcej strat niż zysków politycznych”²¹.* Ten sam autor w kilka tygodni później, ponownie napisał o radykalnej młodzieży. Stwierdzał, że jeśli by nie było ekstremistów, to należałoby ich stworzyć. Bowiem, jak pisał są oni potrzebni zarówno komunistom jak i „Solidarności”. Sens istnienia tej grupy Giełżyński uzasadniał tym, że wprowadzała ona nieoczekiwaną równowagę między „S” a komunistami. Sprawiała, że jedni i drudzy w ławach sejmu kontraktowego nie mogli czuć się pewni. Posłowie i senatorowie wiedzieli, że ulica w każdej chwili może zafalować niczym wzburzone morze²². Giełżyński, choć ironicznie, jednak przyznawał, że radykalny tłum ma znaczenie w rodzącej się demokracji. Jest on elementem kontroli nad rządzącymi.

Jednak kolejne wystąpienia uliczne zaczęły starych działaczy „S” skłaniać do głębszej refleksji. Jednym z pierwszych sygnałów zerwania ze schematem myślenia, że radykałowie i wspierająca ich młodzież to zbieralina politycznych oszołomów był esej Witolda Chałupki w paryskiej „Kulturze”: *Ja nie musiałem pisać listów, gdyż po pierwsze nie mam łaski wiary, po drugie - okazało się niespodziewanie, że znam osobiście wszystkich przedstawicieli strony nazywanej solidarnościowo - opozycyjną. Poczulem nagły przypływ dumy, że oto znam niemal w komplecie przedstawicieli społeczeństwa. Również szybko jednak ogarnęły mnie wątpliwości - może my już nie reprezentujemy społeczeństwa, a tylko siebie? Może raczej mają Jurek, Gwiazda, Morawiecki oraz ich zwolennicy, którzy nie chcą ewolucji, lecz rewolu-*

ucji?”²³ W dalszej części tego interesującego tekstu Chałupka pisał, że bolączki dnia codziennego i złe wspomnienia przeszłości powodują, że on sam nieraz pragnie dołączyć się do tej grupy. Dalej autor wyjaśniał jednak, że gdy ochłonie z emocji, bolesnych wspomnień, to odrzuca radykalną drogę rewolucji. Przekonywał przykładami Nikaragui czy Iranu, że rewolucja nie tylko pożera własne dzieci, ale niszczy demokrację. Z obawą wszak zapatrywał się na ustalony układ polityczny. Żałował też, że umiarkowana opozycja nie wyciągnęła dłoni do radykałów: *Czy ewolucja, na którą stawia „radziwiłłowska” opozycja ma szansę, czy to wszystko co jest próbą nowego układu politycznego, a co takie niepewne, nie doprowadzi do wybuchu tym groźniejszego, że opóźnionego i to w sytuacji, gdy niemal wszystkie autorytety opozycji będą skompromitowane? Doprawdy nie wiem. Żałuję tylko, że nie włożono choćby trochę wysiłku, by porozmawiać z Solidarnością Walczącą, z radykalnym odłamem PPS, z tzw. „grupą roboczą” i KPN-em”²⁴.* Notabene, ubolewanie nad brakiem porozumienia w łonie po sierpniowej opozycji, nie było żadną nowością w publicystyce „Kultury” w roku 1989. Nad aprobatą elit „S” dla komunistów, którzy podzielili w łatwy sposób opozycję na „konstruktywną” i „nie konstruktywną” ubolewał m.in. Zbigniew Romaszewski: *Taki oto prosty zabieg, zastosowany przez władzę, doprowadził do tego że ludzie bardziej zaczęli dzielić ich „konstruktywność” lub „niekonstruktywność” niż łączyć opozycyjność”²⁵.* Wydaje się, że były to refleksje dosyć spóźnione. „Drużyna” Lecha Wałęsy dla radykalnej młodzieży w połowie 1989 roku była już obca: *W każdym razie jest to ostrzeżenie dla tracącego kontakt z młodzieżą aparatu związkowego „Solidarności”. Kolejne przypominanie, że dla wielu młodych ludzi Wałęsa czy Bujak to już nie żywe legendy, ale członkowie politycznego establishmentu. „Oni” to dla „zadymiarzy” już nie tylko liderzy partyjni, ale i „solidarni”²⁶.*

Maciej Kozłowski, który na łamach „Tygodnika Powszechnego” radykalną młodzież nazywał „pokoleniem stanu wojennego”, pisał o roli „S” wobec niej: *Byłoby dla nas wszystkich wielką tragedią, gdyby wkraczające na*

polityczną scenę nowe siły, przede wszystkim „Solidarność” i związane z nią organizacje i ugrupowania niezależne, także wspólny język z pokoleniem stanu wojennego straciły. Do tego dopuścić nie wolno i jest to dla tworzących się struktur zadanie równie ważne o ile nie ważniejsze, niż wygranie wyborów czerwcowych²⁷. Zdarzały się przypadki dobrej współpracy pomiędzy „Grupą Krakowską” a działaczami RKS. Dotyczyło to wszak tylko jednostek. Jedną z nich był Jacek Smałowicz, obecny w ulicznych akcjach młodzieży²⁸. Pozostali reprezentanci obozu „S”, w realiach Krakowa byli dla „Generacji 1988” kimś obcym. Wystarczy tutaj wspomnieć postać Andrzeja Potockiego, który nie wpuszczał do siedziby KIK, uciekających przed milicją młodych demonstrantów (17 maja 1989). Wtedy też nie powiodły się negocjacje między ZOMO a liderami krakowskiej „S”, przy barykadzie koło ciociola oo. Dominikanów. Nie wiele zmieniły też wybory czerwcowe. Dla znacznej części krakowskiej „Generacji 1988” wciąż było jak dawniej. Atmosferę jesieni 1989 w Krakowie dobrze ilustrował październikowy numer „Promienistych”. Na pierwszej stronie tej młodzieżowej gazety widniała karykatura premiera Mazowieckiego.

Premier ze smętnym wyrazem twarzy siedział podparty przy stole (ciekawie czy okrągłym?!), obok na blacie stołu, staly; butelka wody mineralnej Mazowszanka i wódka Mazowiecka. Pod rysunkiem napisano: *Chcę być premierem wszystkich Polaków*. Tuż pod rysunkiem, jak na ironię brzmiał duży nagłówek sondażu gazety: *O co będą zadymy?* Wypowiadali się tutaj przedstawiciele „Grupy Krakowskiej”²⁹. O wiele ostrzejsze w II połowie 1989 r., były sformułowania pism z innych regionów Polski. Warszawska prasa FMW wyliczała listę wrogów Polski. W końcu tegoż roku znajdowali się tam niedawni liderzy „S”: *OKP jest to najmniejsza grupa, ale na dziś najbardziej zgrana i wpływowa. Fakt zaś, że liderzy OKP mają powiązania z PZPR, SB i finansjerą zagraniczną każe przypuszczać, że będzie to dla zmian w Polsce najbardziej niebezpieczna grupa*³⁰. Powiązania elity „S” u progu 1990 r., z prominentami *ancien regime* metropolia natomiast gdyńska FMW. Atakowała też zaciekle Wałęsę³¹.

W dużej mierze niezwykła aktywność, sprawność działania i siła „Generacji 1988” wpływała od niej samej. Przedstawiciele tego pokolenia mieli poczucie własnej wartości. Świadomość zachodzących zmian w świecie i Polsce. Grupa ta kierowała się nie tylko intuicją nadchodzącego przełomu, ale i miała uczucie historycznej misji. Bowiem, jak to ciągle podkreślano w młodzieżowej prasie, „doro-

śli” wypalili się pod względem opozycyjnym. Tak więc młodzież miała sprawdzić się w nadchodzącym przełomie: *A my? Czy będzie nas stać na odłożenie prywatnych spraw, na troszkę większą samodyscyplinę, na poświęceniu paru godzin zazwyczaj zmarowanych siedzeniem przed telewizorem? Czy przełamiemy w sobie tę paraliżującą bierność, czekanie na kogoś kto nas poprowadzi za rączkę? Jeśli nie to już teraz możemy zwiotyować na swe lustrzane odbicie*³². Obawa, czy nadchodzące pokolenie wytrzyma odpowiedzialność, sprawdzi się, towarzyszyło sporej części prasy (szczególnie związanej z FMW) na przełomie 1988/89. Spora jej część wyrażała się o tym z nutą pesymizmu. W rozumieniu „Generacji 1988”, to, że zawiedli się oni na autorytecie „starej” opozycji miało także swoje plusy. Zaczęto więc liczyć na siebie samych, spotykać się, poznawać. Cementować swoje organizacje. W 1989 r. odbyły się dwa istotne spotkania radykalnej opozycji. Pierwszą z nich było zawiązanie w Jastrzębiu, w marcu tegoż roku tzw. KOA (Kongresu Opozycji Antystrojowej)³³. Uczyniły to:

obrad dominowało potępienie ideałów „sierpnia” oraz przekonanie, iż „okrągły stół” będąc porozumieniem elit, doprowadził do dekompozycji ugrupowań niezależnych. Obecny również na tym spotkaniu Gwiazda, podjął totalną krytykę Wałęsy i uznał, że młodzież została oszukana przez elity „S”³⁶. Mimo tych spotkań, nie doszło w przyszłości do bliższej współpracy między tymi ugrupowaniami. Również szersze kontakty całej ogólnopolskiej „Generacji 1988” okazały się marginalne. Wyplýwało to głównie z tego, że organizacje te diametralnie różniły się ideologicznie. W latach 90-tych one same, albo ich ideowi spadkobiercy, stanowili wrogie elementy. Np. WiP i NOP.

Bohaterami tej części książki była „Generacja 1988”. Grupa wiekowa, której młodość przypadła na czasy przełomu 1988/89. Tworzyli ją ludzie urodzeni w II połowie lat 60-tych jak i początku lat 70-tych. Granica wiekowa w przypadku tego pokolenia nie miała sztywnych ram. O zakwalifikowaniu do „Generacji 1988” decydowało znacznie bardziej wspólne przeżywanie albo uczestnictwo w wydarzeniach. W demonstracjach uczestniczyli

więc „weterani” lat 1980/81 - np. Grzegorz Surdy, Radosław Huget. Brali w nich udział także ci, którzy stan wojenny pamiętali z huśtawek przy placu zabaw - np. członkowie i sympatycy FMW, jesienią 1989, pod nowohuckim Leninem.

Tę najmłodszą część „Generacji 1988” Paweł Smoleński wyodrębnił jako osobną grupę, jeszcze w połowie 1989 r. jako tzw. „Trzecią falę”. Smoleński, knyjący się pod pseudonimem Tomasz Jerz, analizował warszawską organizację młodzieży - „Solidarność Młodych”. Przedstawiciele „Solidarności Młodych”, których średnia

wiekowa się mieściła między 17-18 lat nie ufali już nikomu powyżej 25 lat. Politycznymi zgromadzeniami byli więc nie tylko Wałęsa czy Geremek, ale także Gwiazda, Moczulski, Morawiecki, czyli ówczesne wyrocznie większości młodych radykałów. Smoleński w swoim felietonie wyróżnił więc całkiem nową generację³⁷. Symboliczne dla „Trzeciej fali” było odrzucenie pacyfistycznego credo walki *non-violence*. Sitting, bierny opór miały zastąpić koktajle Molotowa. Metody warszawskiej „Solidarności Młodych” bardzo przypominają działania młodzieży „pod Leninem” w Nowej Hucie, czy krakowski 13 XII 1989 r. Nie wydaje się jednak, żeby można zastosować schemat myślenia, że „starsza” część tej grupy to pacyfiści, a „młodsza” to bojownicy. Andrzej Stasiuk (rocznik 1960), kiedyś uczestnik ruchu WiP wspominał: *Bo często rozmawialiśmy z podziwem o Che Guevarze. Ganndi owszem, ale bez przesady. Koledzy Dżekoba na przy-*



Solidarność Walcząca, PPS-RD, KPN,

część uczestników WiP, a także dysydenci z „S” [m. in. Andrzej Gwiazda - przyp. aut.]. W przekonaniu działaczy KOA chciano zbudować zupełnie nowy system, który wcześniej miał poprzedzić wielki społeczny wybuch. Po nim zaś miały rozpocząć się ewentualne rozmowy z władzą³⁴. Znaczenie poważniejsze znaczenie, jak i sam rozgłos radykalnym ugrupowaniom przyniosła II Ogólnopolska Konferencja Niezależnych Środowisk Młodzieżowych. Odbyła się ona 13 maja 1989 r. w Warszawie. Została ona zorganizowana przez Akademickie Stowarzyszenie „Solideo”, NZS i Samorząd Politechniki Warszawskiej. Udział w niej wzięły; Solidarność Walcząca, Solidarność 80, PPN, PPS-RD, Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „S”. Na konferencji toczącej się pod znanym hasłem: *Wolności nie da się wynegocjować*, pojawili się także przedstawiciele NOP (Narodowego Odrodzenia Polski) jak i uczestnicy WiP³⁵. Podczas

kład pogonili kiedyś w Gdańsku milicjantów na jakiejś manifestacji i byli z tego dumni. Bardzo im zazdrościłem. Pacyfizm pacyfizmem, ale o tym, żeby nalutować zomowcom to każdy marzy⁸⁸. Według zaś francuskiego badacza Georgesa Minka młodzież polska końca lat 80-tych nie tyle stała się bardziej agresywna, jak sugerował Smoleński, co zawiódła się na solidarnościowej doktrynie „samoo graniczenia się” z lat 1980-1981. Młodzież stwierdziła, że w nowych warunkach jej funkcjonowanie nie sprawdziło się. Dla „Generacji 1988” doktryna ta stała się więc zupełnie archaiczna: *Urzeczenie „ucieczką do przodu”, niecierpliwość wobec pokrętnych wysiłków starszych, mających doprowadzić do bezprecedensowych, a więc nie budzących zaufania negocjacji, ożywienie postaw romantycznych, oto wybrane tylko czynniki powodujące, że ta grupa jest nieprzewidywalną i kryjącą w sobie groźbę destabilizacji sił⁸⁹*. Wśród krakowskiej „Generacji 1988” znaleźć można przedstawicieli, którzy odziedziczyli opozycyjność w genach - Piotr Fugiel, syn Kazimierza Fugla (Kazimierz Fugiel był jednym z członków Komitetu Strajkowego w Hucie im. Lenina, w kwietniu-maju 1988 roku). Jak również przykłady niczym z „Rodowodów Niepokornych” Cywińskiego. Młodych ludzi, którzy przeżyli prawdziwe przewartościowanie światopoglądowe i polityczne. Osobą taką jest Grzegorz Lipiec członek FMW, syn znanego krakowskiego działacza PZPR, Józefa Lipca. Dodać należy, że zaakceptowany przez środowisko Federacji. Czy zatem jest możliwe naszkicowanie zbiorowego portretu „Generacji 1988”? Ujęcie jej w jedno-

lity schemat?

Z pewnością była to jedna z najbardziej aktywnych i dynamicznych grup lat przełomu 1988-1989. Lecz jej liczba nie była nigdy zbyt duża. W krakowskich manifestacjach niemal zawsze ich trzon stanowiły te same osoby [studiowaliśmy, dymiliśmy i piliśmy bardzo często razem, podkreślali w rozmowach ze mną, dawni członkowie KPN czy uczestnicy WiP - uwaga aut.].

Radykalne środowisko „Generacji 1988” nie może być modelem obrazującym całe młode pokolenie II połowy lat 80-tych. Okres burzy i naporu, politycznej gorączki, z pewnością nie objął znacznej rzeszy ówczesnej polskiej młodzieży. Setki studentów, młodzieży szkolnej, młodych robotników pozostawało całkowicie biernych. Nic ich nie interesowało albo interesowały nie wiele, zagadnienia polityczne. Działo się tak w Krakowie i innych miastach Polski. Na prowincji było znacznie gorzej: *Pytam o okrągły stół. Peszą się jak nieprzygotowany uczeń wywołany nagle do tablicy. Po chwili wahania mówią: „To i tak nic nie da, niech przyjadą do nas na prowincję, to się przekonają, że tu już niczego się ruszyć nie da. Będzie wszystko jak było”⁹⁰*. „Generacja 1988” była polityczną awangardą młodzieży dekady lat 80-tych. Grupą najbardziej aktywną, żywiołową i pełną ekspresji niczym punk rock. Nieprzewidywalną dla komunistów, jak i „starej” opozycji.

Pokolenie to oprócz muzyki rockowej (słuchano także dalej np. Jacka Kaczmarskiego, piosenki studenckiej, turystycznej itp.), pogardzało w większości tandetnymi dyskotekami (23 lutego 89 w Krakowie, farsa Święta Armii

Czerwonej, kiedy niesiono plakat z portretem Samanthy Fox i podpisem: *A, jak się kochać to tylko z czerwonymistą*). W czytelnictwie złotą erę przeżywał „Brulion”, a także nieskrępowana sprzedaż wydawnictw (zwłaszcza od II połowy 1988) drugiego obiegu. Intensywnie rozwijały się rozmaite fan-ziny. Mury pokrywały przeróżnej treści napisy, niekoniecznie polityczne. Często o zabarwieniu humorystycznym, albo całkowicie abstrakcyjnym. Kwitło życie alternatywne, a hasło „Generacji 1988”: *olewaj system*, realizowano dosłownie. Na uwagę zasługiwała też „moda”, a raczej jej całkowity brak. Wcale nie wpływało to z deficytu towarów: *Nikt ci nie kazał być bogaty, czysty, młody, uśmiechnięty i reszta tych imperatywów kategorycznych. Można było być lumpem i sumieniem, godność oraz samoocena kompletnie na tym nie cierpiały. Tak to był niezwykle dobry czas dla wyżej wymienionych, artystów i młodzieży. Nigdy już tak nie będzie⁹¹*. Młodzież połowy, jak i końca lat 80-tych sporo czasu poświęcała wałęsaniu się. Włóczeniu, aby zabić wolno płynący czas. Szukano wymyślnych rozrywek, aby oderwać się od szarej, komunistycznej rzeczywistości. Kiedy zaś zdarzyło się coś niesamowitego - np. nocne spotkanie z Anglikiem, który np. właśnie wyszedł z Odry (jest on bohaterem powieści Piotra Siemiona, rozgrywającej się m.in. w rzeczywistości Wrocławia lat 80-tych⁹²), to ze względu na brak znajomości języka, było trudno nawiązać kontakt (Krakowskie (i nie tylko) protesty FMW przeciw obowiązkowej nauce języka rosyjskiego w szkołach i protesty studentów przeciwko obowiązkowemu lektora



towi z języka rosyjskiego). Co do czasu, to Stasiuk, słusznie zauważa, że czas w ustroju komunistycznym, podobnie jak pieniądze miał dla młodego pokolenia (i nie tylko) wartość nieco umowną. Co za tym idzie jedno i drugie się przepuszczało⁴³: *Połowa lat 80-tych to była kraina cudowności. Czas po prostu trochę nie istniał. A w każdym razie przybierał postać dość krótkich odcinków. Trwał od jednego zdarzenia do następnego, urywał się i musiał zaczynać od nowa. Dokądś prawdziwie zmierzał, ale mieliśmy poczucie, że zawsze zdążymy, że jakby co, to i tak się załapiemy. Wszędzie było blisko. Nikomu się nie spieszyło. Wpadło się do kogoś na chwilę i wychodziło rano. Spróbujcie wykonać coś takiego dzisiaj. Tak. Ostatnie szczególne pokolenie⁴⁴*. Być może gdyby nie specyficzny klimat tej dekady, pokolenie to wyglądałoby zupełnie inaczej. Nie byłoby buntownicze i rozpolitykowane. Postawa politycznego sprzeciwu i zaangażowania pozwala snuć historyczne analogie. Te właśnie cechy „Generacji 1988” zbliżają ją do kilku wcześniejszych, pokoleń polskiej młodzieży. Nie ma w tym nic dziwnego: *Jednocześnie z racji wieku łączące jej członków [to jest młodzież - uwaga aut.] grupa ta wykazuje szereg niezmiennych cech np. spontaniczność, skłonność do dyktandizacji obrazu świata, łatwość ulegania wpływowi rówieśników, a również częsty nonkonformizm w postawach społecznych, otwartość na nowe idee i mody. Pozwala to na analizę porównawczą młodzieży w różnych okresach historycznych⁴⁵*.

Czy wydarzenia lat 1988-1989 w Krakowie (a także w innych częściach Polski tego okresu) były procesem rewolucyjnym? Wypada uznać, że posiadały pewne istotne elementy - tempo, gwałtowność i niezliczoną ilość akcji ulicznych, częste starcia z formacjami policyjnymi, budowę barykad, zajmowanie obiektów państwowych, burzenie pomników i symboli przeszłości (pomnik Lenina). W przekonaniu niektórych uczestników wydarzeń, lata 1988 - 1989 można porównać z paryskim majem 1968 roku. Rewolta paryskiej młodzieży z 1968 była wyzwaniem nowej jakości. Była krytykowana zarówno przez prawicowy rząd, jak i przez francuskich komunistów, którzy nie zapanowali nad tłumem. W buncie tym licznie brała udział młodzież studencka i szkół średnich. Kolejną analogią pomiędzy Paryżem a Krakowem był kryzys uniwersytetu. Walczono wtedy, jak i zresztą teraz o wolny, autonomiczny i samorządny uniwersytet. Paryski jak i krakowski bunt charakteryzował się ogromną spontanicznością⁴⁶.

Dodatkowym argumentem za takim porównaniem, jest fakt lewackości (nie zaś lewicowości) tego pokolenia. Było to bowiem polskie kuriozum, że formy działania (happenin-gi, demonstracje), ideowe fascynacje (Che Gevara), zachowanie, niekiedy demagogia haseł i treści (publicystyka, napisy uliczne „Generacji 1988”) i sam duch bojowy zbliżał ją (pewnie byłoby to dla niej ówczesnie, hańbą i herezją) do Zachodniej lewackości.

Podobnym paradoksem był cały polski „ruch alternatywny” lat 80-tych. Mimo, że mocno antykomunistyczny, był zarazem silnie lewacki⁴⁷.

Tą specyficzną atmosferę, „komunistycznej nudy” powyższej dekady, przyspieszyły burzliwe wydarzenia rozgrywające się w tej części świata. Jednym zaś ze źródeł tego przyspieszenia była również aktywność polityczna „Generacji 1988”. Demonstracje, które organizowała stały się inspiracją dla artystów wywodzących się z tego pokolenia. Przykłady takiej działalności mieliśmy także w Krakowie. Jedną z krakowskich manifestacji doczekała się nawet tekstu do piosenki rockowej. Uczestniczący w wydarzeniach 24 lutego 1989 roku Maciej Maleńczuk, napisał piosenkę pt.: *Nie ubieraj synu tego płaszcza⁴⁸*.

Tekst ten jest rozdziałem książki:
Opozycja polityczna w Krakowie w latach 1988 - 1989, której wydanie planowane jest wkrótce przez Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, nakładem Księgarni Akademickiej UJ.

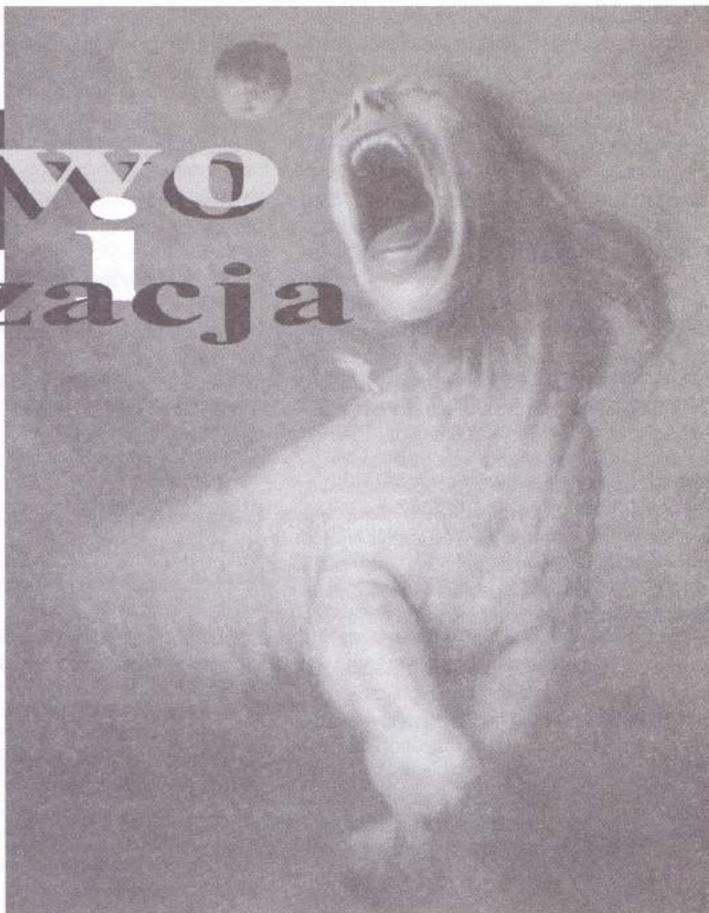
Przypisy:

- 1 P. Gliński, *Polscy Zieloni*, Warszawa 1996, s. 175.
- 2 Ibidem.
- 3 Georges Mink, *Siła czy rozsądek. Historia społeczna i polityczna Polski*. (1980 - 1989), Warszawa 1992, s. 26.
- 4 Peter Raina, *Kościół w PRL - Dokumenty, Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945 - 1989*, t.3, lata 1975 - 1989, Poznań - Pelplin, 1996, s. 568.
- 5 Ibidem, s. 569.
- 6 „Gazeta wyborcza” 1989 (23.06.), nr 33, artykuł: „Wybraliśmy walkę zamiast emigracji” - rozmowa z Danielem Chruździmskim, lat 21, pracownikiem Polkoloru, członkiem jawnego Zarządu „Solidarność Młodych”.
- 7 B. Rogowska, *Rola i miejsce organizacji młodzieżowej w systemie politycznym* [w:] *Młode pokolenie Polski*, pod red. Barbary Rogowskiej, Wrocław, s. 17.
- 8 „FBI” 1989 - pismo Federacji Młodzieży Walczącej (01.04.), nr 02, Krakowska Kronika Telewizyjna - emisja programu z 21.03.1989.
- 9 „Detonator” - niezależne pismo młodzieżowe KPN, 1988 grudzień.
- 10 „Przekrój” 2001 (29.04.), nr 17/2914, artykuł Jacka Podsiadło: „I ty zostaniesz opozycjonistą”.
- 11 Rozmowa z Maciejem Gawlikowskim, przeprowadzona 16.05.2001. Zapis na kasiecie audio.
- 12 Koncert grupy Dezerter w Warszawie 1 maja 1984 r. - nagrania archiwalne na kasiecie audio (zbiory autora).
- 13 „Detonator” - 1989 grudzień.
- 14 „PWA” (Przegląd Wiadomości Agencji) 1989, nr 215, artykuł Anity Gargas, Macieja Wojciechowskiego „ZOMO-Skins”.
- 15 W. Maziarski, *Po łapach* [w:] „Kultura” 1988 nr 6/489.
- 16 M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”*, Gdańsk -

Warszawa 1989, s.183 - 185.

- 17 Ł. Kamiński *Młodzież w ruchach opozycyjnych 1980 - 1989* [w:] *Młode... op. cit.*, s. 35.
- 18 P. Smoleński, *Szermierze okragłego stołu*, Warszawa 1989, s. 85.
- 19 Rozmowa z Jarosławem Szarkiem, przeprowadzona 18.06.2001. Zapis na kasiecie audio.
- 20 Z. Grochowski, *Nowy NZS* [w:] „Kontakt” 1988 (grudzień) nr 80.
- 21 W. Giełżyński, *Kości zostały rzucone* [w:] „Kontakt” 1989 (marzec), nr 83.
- 22 W. Giełżyński, *Ta nasza pozytywna ekstrema...* [w:] „Kontakt” 1989 (czerwiec), nr 86.
- 23 W. Chałtamp, *Dziennik Zewnętrzny* [w:] „Kultura” 1989 nr 5/500.
- 24 Ibidem.
- 25 Z. Romaszewski, *Minimalizm radykalny* [w:] „Kultura” 1989 nr 3/498.
- 26 „Przegląd Wiadomości Agencyjnych” 1989 (01.07.), nr 194.
- 27 „Tygodnik Powszechny” 1989 (28.05.), nr 22, artykuł Macieja Kozłowskiego: „Po krakowskich zajęciach”.
- 28 Rozmowa z Pawłem Sabudą, przeprowadzona 09.09.1999. Zapis na kasiecie audio. Potwierdza to również dokumentacja fotograficzna (ksero fotografii w zbiorach autora).
- 29 „Promieniści” 1989 (16.10.), nr 1 (131).
- 30 „Sarmata” 1989 nr 4 - pismo FMW.
- 31 „Antymantyka” 1990 (25.02.) nr 29 - pismo FMW.
- 32 „BMW” 1989 (12.01.), nr 21.
- 33 J. Skórzyński, *Ugoda i rewolucja, władza i opozycja 1985 - 1989*, Warszawa 1995, s. 229.
- 34 Ibidem, s. 229 - 230.
- 35 S. Kowalski, *Narodziny. III Rzeczpospolitej*, Warszawa 1996, s. 10 - 11. K. B. Janowski, *Rok 1989 w młodzieżowej ekspresji politycznej* [w:] *Młode... op. cit.*, „Gazeta Wyborcza” 1989 (19 - 21.05.), nr 10, artykuł Igora Janke „Wolności nie da się wynegocjować”.
- 36 Ibidem.
- 37 T. Jerz, (czyli P. Smoleński - uwaga aut.) *Trzecia fala* [w:] „Kultura” 1989, nr 7/502 - 8/503.
- 38 A. Stasiuk, *Jak zostałem pisarzem (próba autobiografii intelektualnej)*, Czarne 1998, s. 85.
- 39 G. Mink, *op. cit.*, s. 195.
- 40 W. Chałtamp *Dziennik...*, *op. cit.*
- 41 A. Stasiuk, *op. cit.*, s. 105 - 106.
- 42 P. Siemion, *Niskie łąki*, Warszawa 1999.
- 43 A. Stasiuk, *op. cit.*, s. 119.
- 44 Ibidem, s. 104 - 105.
- 45 B. Rogowska, *op. cit.*, s. 31. [w:] *Młode... op. cit.*
- 46 Rozmowa z Pawłem Chojackim, przeprowadzona 05.11.1999. Zapis na kasiecie audio. Zob. także J. Janicki, *Oblicza studenckiego buntu*, Francja 1968, Warszawa 1970, s. 27, 44, 69.
- 47 Rozmowa z Maciejem Gawlikowskim.
- 48 P. Chojacki, „Ur. - 68” - fragmenty nie opublikowanej książki, zamieszczonej w; „Wuj” - piśmie studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, nr 3 (93), marzec 1999.

państwo i globalizacja



W trakcie dyskusji nad zagadnieniami globalizacji najczęstszymi przedmiotami analizy stają się z jednej strony „międzynarodowe struktury biznesu”, „ponadnarodowe organizacje gospodarcze” (typu WTO, Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy), a z drugiej „wspólnoty lokalne i regionalne”. Sytuacja taka wywołuje wielkie poruszenie, bowiem jeszcze do niedawna trudno było sobie wyobrazić przeprowadzenie dyskusji dotyczącej sytuacji społeczno-gospodarczo-politycznej na świecie bez posługiwania się pojęciem „państwa”. Wśród wielu analityków, komentatorów i naukowców budzi to konsternację. Część z nich zdaje się uważać, że globalizacja jest właśnie dowodem na to, iż państwo (w szczególności państwo narodowe) jest nieodzownym elementem naszej egzystencji społecznej, stanowi bowiem jedyną, a przynajmniej najważniejszą, barierę dla swobodnej „penetracji” czy „kolonizacji” dokonywanej przez międzynarodowe multikorporacje. Rozmontowanie systemu państwa narodowego - twierdzą oni - jest celowym dążeniem ponadnarodowych struktur globalnego biznesu. Ostatecznie chodzi o nieograniczoną eksploatację wspólnot lokalnych, bezradnych wobec działań podejmowanych przez „obcy kapitał”. Niesie to zagrożenie - kontynuują - nie tylko dla tożsamości poszczególnych narodów, ale stanowi niebezpieczeństwo dla demokracji i swobód obywatelskich. Pośrednio zatem globalizacja ma zadawać kłam anarchistycznym argumentom odmawiającym państwu racji bytu. Według tej interpretacji państwo nabiera nowego, szczególnie pozytywnego znaczenia w okresie, kiedy na sile przybierają procesy globalizacji.¹

Oczywiście na arenie międzynarodowej nie mamy do czynienia z jednolitym modelem państwa, tak więc istnieją różne systemy polityczne, które w różny sposób reagują na procesy globalizacyjne. Zdarza się, że rządy niektórych państw prowadzą bardziej niezależną od dyktatu multikorporacji i międzynarodowych instytucji finansowych politykę społeczną. Jednak w zdecydowanej większości elity polityczne współczesnych państwa podporządkowały się woli neoliberalistów i rządów supermocarstw, a ich władza zostaje wykorzystana w imieniu bogatszej części globalnego społeczeństwa. Za-

tem poszczególne przykłady otwartej walki rządów z globalizacją są rzadkie.

Państwo narodowe a konflikty etniczne

To raczej twierdzenie w rodzaju przytoczonych przez Benjamina R. Barbera - ostro zresztą krytykującego procesy globalizacyjne - że państwo „we współczesnej formie działało integrująco pod względem kulturowym i dobrze się przysłużyło do pluralistycznych ideałów”² oraz, że jego narodowy charakter stwarza demokracji „najlepsze warunki”³, wywołać musi konsternację. Wystarczy tylko przypomnieć, iż państwo narodowe w większości wypadków reprezentowało, i dalej reprezentuje, interesy tylko części narodów, a ściślej mówiąc - ich najbogatszej klasy. Łątwo nawoływać do sanacji państwa narodowego w Polsce, kraju obecnie bardzo jednorodnego etnicznie i religijnie, czy w Stanach Zjednoczonych, gdzie kształtowanie się narodu i państwa przebiegało w specyficzny sposób (co nie obojętne było bez eksterminacji rdzennych plemion Ameryki Północnej). W większości regionów świata rządy państwowe są w dalszym ciągu bezpośrednim źródłem represji kierowanych przez jednonarodowe „centrum” wobec wieloetnicznych „peryferii”. Jak zauważył J.M. Tortosa w pracy „Polityka językowa, a języki mniejszości”⁴, świat składa się z niespełna 200 państw, ale za to z ok. 1500 „jednostek” narodowych.

Dodatkowo ludzie mówią od 3 do 6 tysiącami języków, każdy z nich może odpowiadać jednej „jednostce” etnicznej. Tylko ok. 60-70 języków ma obecnie rangę języków urzędowych. Oczywiście każda z grup etnicznych powinna mieć możliwość równoprawnego zaistnienia zarówno w sensie kulturowym, jak politycznym i ekonomicznym - zatem trudno nie popierać narodowych dążeń, czy narodowowyzwoleńczych ruchów. Polski antropolog Bronisław Malinowski utrzymywał, że „nie ma nic agresywnego ani destrukcyjnego w narodzie jako takim”. Niebezpieczeństwo powstaje jednak wówczas, kiedy - jak to ujmuje - „kulturowe siły narodu” zostają „zaktywizowane przez polityczną zasadę państwa”.⁵ W imieniu tej zasady, w wyniku terroru państwa narodowego, dokonano w XIX i XX wieku największych zbrodni jakie miały do tej pory miejsce w historii ludzkości.

Państwo i kolonizacja

Po drugie powstaje pytanie, czy globalizacja z jaką mamy obecnie do czynienia byłaby możliwa bez funkcjonowania mechanizmów protekcjonizmu państwowego. Odpowiedź w tym przypadku musi być negatywna. Noam Chomski w swojej książce „Rok 501. Podbój trwa” twierdzi, iż państwowi i korporacyjni planiści świadomi siły wynikającej z połączenia władzy ekonomicznej i politycznej, wykorzystali ją do stworzenia globalnego porządku, mającego przynieść korzyści interesom

gospodarczym monopolom i multikorporacjom. Scentralizowana władza państwowa - twierdzi Chomsky - tak w przeszłości, jak i obecnie, z poświęceniem broni prywatnego przywileju i władzy, tak samo jak prawa do instytucjonalizowanego użycia przemocy.⁶ W imieniu państwa dokonano zatem szeregu zbrodni związanych z podbojami kolonialnymi, które w istocie legły u podstaw dzisiejszej międzynarodowej dominacji korporacyjnego kapitału.

Dzisiaj, zwłaszcza z perspektywy wschodnioeuropejskiej, problem represyjności państwa pod naciskiem neokolonializmu nie jest dostrzegany dostatecznie wyraźnie. Jednak tylko za przyzwoleniem rządów większości państw Ameryki Łacińskiej i Afryki może się odbywać bezprzykładna ekonomiczna eksploatacja tamtejszych społeczeństw, nie licząca się z powszechnie obowiązującym prawem. Państwa na tych kontynentach nie gwarantują żadnej „ochrony” interesów miejscowej ludności, kiedy okazuje się, że są one sprzeczne z interesami wielkich korporacji.

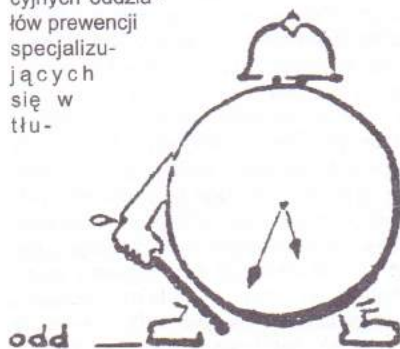
„Choć niewolnictwo jest obecnie zakazane we wszystkich krajach, liczbę niewolników szacuje się na 27 milionów ludzi - dwukrotnie więcej, niż liczba osób wywiezionych z Afryki w ciągu czterystu lat handlu niewolnikami. Do głównych przyczyn rozwoju współczesnego niewolnictwa zalicza się globalizację oraz popyt na coraz tańsze produkty.”⁷ Dane te nie pochodzą z prac Noama Chomskiego, ale z pisma katolickiego wydawanego przez Ruch Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri”. Szczególnie przerażający jest problem niewolniczej pracy dzieci; dotyczy on np. Indii, Sudanu, Mauretanii, Mali czy Wybrzeża Kości Słoniowej, gdzie na zdecydowanej większości tamtejszych plantacji kakao funkcjonuje niewolniczy system pracy z wykorzystaniem dzieci. Z Wybrzeża pochodzi 60% kakao sprzedawanego na rynkach światowych. Jego niskie ceny dyktują i z tego korzystają Mars, Cadsburys i Nestle. Pomimo masowości zjawiska, w żadnym z tych przypadków państwo nie chroni ludności przed niewolniczą eksploatacją. W zamian za to rząd Indii - gdzie wykorzystuje się niewolniczą pracę dzieci do produkcji dywanów - pretenduje do roli mocarstwa nuklearnego, prowadzi eksterminację rdzennej ludności Kaszmiru i politykę konfrontacji z większością sąsiednich narodów. W Indiach regularnie zatrudnia się - jak pisze Chomsky - 14 milionów dzieci, zaczynając od sześciolatków, „wiele z nich pracuje w warunkach praktycznie niewolniczych”.⁸ Podobna sytuacja - podaje autor „Rok 501. Podbój trwa” za Michael Vickerem - ma miejsce w Tajlandii, gdzie przymusowo zatrudnia się 12-14-letnie dzieci i zmusza się je do 15 godzinnego dnia pracy w zasadzie bez wynagrodzenia, karząc fizycznie za przejawy nieposłuszeństwa; „mimo że tutejsze władze - pisze Vicker - za każdym razem wyrażają swe głębokie oburzenie, to nigdy nie dochodzi do żadnych konkretnych reform. Dzieje się tak dlatego, że podłości te - musi-

my nazwać po imieniu - są nierozzerwalne z tajlandzkim typem kapitalizmu”.⁹ W Peru dzieci sprzedaje się na aukcjach niewolników. W Argentynie - jak stwierdził tamtejszy minister zdrowia - „Handel dziećmi i handel organami ludzkimi jest faktem”.¹⁰

Niewolnicza praca dzieci - rzecz zakazana przez wiele umów i konwencji np. Międzynarodowej Organizacji Pracy - jest tylko jednym z przykładów w najlepszym razie bezsilności rządów państw Afryki i Ameryki Łacińskiej, a o wiele częściej ich spolegliwości wobec polityki międzynarodowych koncernów, których lokalni kontrahenci poszukując jak najtańszej siły roboczej, posuwają się w tym zadaniu aż do bestialstwa. Zapytani o udział w tym procederze rzecznicy wielkich korporacji, najczęściej milczą.

Represje - aparat państwa funkcjonuje dalej

Wreszcie trzecia sprawa, dotycząca państwa i procesów globalizacyjnych. Państwo de facto nie zanikło, ale radykalnie się zmieniło ograniczając swoją rolę do funkcji represyjnych skierowanych przeciwko własnym obywatelom. W wielu przypadkach tzw. bezpieczeństwo zewnętrzne poszczególnych państw zostało scedowane na międzynarodowe militarne organizacje typu NATO, ale stosowanie przymusu skierowanego do wewnątrz pozostało prerogatywą poszczególnych narodowych rządów. Od chwili upadku Muru Berlińskiego i festiwalu wolności z przełomu lat 80. i 90. dochodzi do coraz większej represyjności aparatu państwowego pod pozorem walki z przestępczością i terroryzmem, które to zjawiska w wyniku narastających społecznych sprzeczności nasiliły się. Na przykład w Kalifornii wydatki na więzienia przekroczyły cały stanowy budżet oświaty; równocześnie już 10% amerykańskiego społeczeństwa (przede wszystkim jego bogatszej części) obwarowało się w strzeżonych osiedla i budynkach.¹¹ Oczywiście można w tym miejscu stwierdzić, iż jest to racjonalna odpowiedź na wzrost fali przestępczości, bez względu na to co ją spowodowało. Jednak proces ten obejmuje także np. powoływanie i rozszerzanie policyjnych oddziałów prewencji specjalizujących się w



mieniu zamieszek; poszerzenie prawa do inwigilacji i kontroli obywateli i mediów np. internetu; wydatkowanie coraz większych sum na tzw. monitoring; czy wreszcie wykorzystywanie na dużą skalę tzw. firm ochroniarskich, czyli de facto prywatnych służb porządkowych działających na zlecenie przedsiębiorców i przedstawicieli bogatych elit. Takim sposobem większość społeczeństwa stanęła wobec problemu brutalności działań policyjnych, jak np. w Szwajcarii, gdzie w 1997 roku stróże prawa dotkliwie pobili dwójkę dzieci w wieku 11 i 12 lat; w USA, w Seattle gdzie podczas demonstracji antyglobalistycznych w listopadzie 1999 roku użyto gazów bojowych; czy w Polsce, w Krakowie, kiedy 13 stycznia 2002 roku policja dokonała brutalnej interwencji i pacyfikacji legalnie zorganizowanej imprezy - rockowego koncertu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - używając na skalę masową broni gładkolufowej. Raport Komitetu Helsińskiego dotyczący Polski pt. „Policjanci i ich klienci. Prawo w działaniu” wskazuje jednoznacznie na wiele nielegalnych i szkodliwych praktyk aparatu policyjnego - do jednych z nich zaliczono właśnie nadużywanie przemocy. Nie wpływa to jednak na fakt, iż szczególnie po 11 września 2002 roku, politycy dążą do ustanowienia bardziej represyjnego prawa, dającego państwowemu aparatowi przymusu więcej uprawnień. Niektóre, tzw. antyterrorystyczne ustawodawstwo stanowi pogwałcenie dotychczas obowiązujących zasad: np. amerykańska ustawa uchwalona 25 października 2001 roku („USA Patriot Act”) stwierdza, że nawet osoby legalnie przebywające w Stanach Zjednoczonych podejrzane o wspieranie terroryzmu będą sądzone przez tajne trybunały wojskowe.

Co straciliśmy na prawdę?

Współczesne państwo, tak jak do tej pory rozumieliśmy jego rolę i zadania, rzeczywiście nie jest w stanie sprostać wyzwaniom zarówno globalnego kapitalizmu i jak też regionalnym fundamentalizmom (religijnym, etnicznym, rasowym), które grożą dżihadem rozsadzając jego struktury od wewnątrz. Towarzysząca globalizacji ideologia gospodarczego liberalizmu podkopuje resztki zdolności państwa do działania w imieniu dobra publicznego¹², a jego rola zostaje ograniczana do funkcji policyjno-represyjnych i - jak zauważa Marcos - do służby wywiadowczej na rzecz wielkich mołochów gospodarczych. Nie oznacza to jeszcze - jak twierdzą Hans-Peter Martin i Harald Schumann w książce „Pułapka globalizacji” - że rosnąca impotencja państwa prowadzi do generalnego „zniknięcia aparatu państwowego, ani tym bardziej do «końca państwa narodowego»”.¹³ Autorzy cytowanych słów wierzą, podobnie jak wielu krytyków globalizmu, że państwo i jego rząd pozostają w dalszym ciągu „jedyną instytucją, od której obywatele i wyborcy mogą się spodziewać sprawiedliwości i zmian”.¹⁴ Najczęściej jednak bezskutecznie, większość

bowiem narodowych rządów, a za nimi lokalnych przywódców politycznych - co sami przyznają autorzy „Pułapki globalizacji” - jest w pełni sterowana przez międzynarodowe struktury biznesu, zwłaszcza sektor finansowy i media. Istotą aparatu państwowego nie jest obrona całego społeczeństwa - jakby chcieli propaństwowi antyglobaliści - przed negatywnymi procesami globalnymi, ale jedynie obrona elit i reprezentowanych przez nich, na obszarze poszczególnych państw, interesów korporacyjnych. Elity te muszą czuć się bezpieczne przed atakami kryminalistów, terrorystów i nielegalnych emigrantów, aby skutecznie pracować na rzecz wielkiego biznesu. System bezpieczeństwa publicznego - za pieniądze całego społeczeństwa - ma im to zapewnić, dlatego redukuje się wydatki na powszechną oświatę, a podnosi na więzienia i policję.

Lokalne wspólnoty muszą same podejmować walkę z globalnym kapitalizmem, będąc często bezradne wobec wielkiego kapitału i anonimowej władzy, której - jak wspomnieliśmy wyżej - regionalne struktury polityczne są tylko posłusznym narzędziem. Ta bezsilność nie bierze się jednak z braku ochrony państwa, a z niedostatecznie rozwiniętych lokalnych instytucji demokratycznych i samorządowych - wspólnoty są zwyczajnie bardzo słabe w wyniku dużego zatamizowania jej członków i niedostatecznej świadomości obywatelskiej. Hannah Arendt odkryła, że dokonujący się za sprawą skrajnego indywidualizmu i ekonomizmu współczesnych społeczeństw rozpad wspólnot, ich tradycyjnych więzi, na zatamizowaną masę jednostek, czyni właśnie ludzi podatnymi na uproszczone ideologie, zarówno typu fundamentalistycznego (totalnego) jak też konsumpcyjnego.¹⁵ Otoż to co faktycznie „zanikło”, czego odczuwamy miazdzący nas wszystkich brak, to przede wszystkim doświadczenia „ogółu społeczeństwa”, będącego - jak akurat słusznie zauważył Benjamin R. Barber - „czymś więcej niż przypadkowe zbiorowisko konsumentów, skupisko grup interesu czy wytwór polityki tożsamości”¹⁶ - również, dodajmy, tożsamości narodowej.

W ruchu antyglobalistycznym odżywa po raz kolejny dyskusja jaka poróżniła Karola Marksa z Michałem Bakuninem. Ten ostatni - blisko 150 lat temu - bardzo trafnie przewidział skutki przejęcia władzy państwowej przez marksistowsko zorientowanych socjalistów i socjaldemokratów. Możemy, nawiązując do jego myśli, po raz kolejny ostrzec przed niebezpieczeństwem, jaki za sobą niesie wiara w skuteczność mechanizmów kontroli państwa nad gospodarką. Nawet jeżeli błędem byłoby - jak stwierdza Chomsky w „Uwagach o anarchizmie” - „do interpretacji ówczesnych sporów zakładać doświadczenia i cele współczesnych ruchów społecznych”¹⁷, to jednak mówienie o kolejnych eksperymentach z wykorzystaniem państwa, o jego restytucji, szczególnie pomysły powołania jakichś formy rządu ogólnosiątkowego, powodują, że ostrzeżenie przed dyktaturą biurokratyzowanych struktur jest ciągle ak-

tualne. Jedyna droga do zmian prowadzi przez odrodzenie głębokiej, oddolnej i bezpośredniej demokracji. Odwołanie się do „lokalizmu” jest w dalszym ciągu najważniejszą częścią idei skierowanej przeciwko globalnym strukturom władzy i biznesu. Widząc jednocześnie sens w zachowaniu spójności antyglobalistycznego ruchu, gdzie postmarksiowskie ugrupowania lewicy zajmują pozycję znaczącą, należy jedynie wyrazić nadzieję, że, jak twierdził w 1970 roku Chomsky, ostatecznie: „Radikalny marksizm scala się z ruchami anarchistycznymi”¹⁸.

¹ Miałem okazję uczestniczyć w dyskusji dotyczącej tego zagadnienia podczas Festiwalu Obywatela 26 października 2002 w Łodzi. Na temat globalizacji i państwa wypowiadali się wówczas m.in. prof. Szczepan Górski i Andrzej Gwiazda, broniąc przytoczonego tu stanowiska.

² Benjamin R. Barbera, „Dżihad kontra McŚwiat”, Warszawa 1997, s. 14

³ tamże, s. 22

⁴ Jose Maria Tortosa, „Polityka językowa a języki mniejszości”, Warszawa 1986, s. 59

⁵ Bronisław Malinowski, „Freedom and Civiliza-

tion”, London 1947, w: Józef Chałasiński, „Kultura i naród”, Warszawa 1968, s. 59

⁶ Noam Chomsky, „Rok 501. Podbój trwa”, Warszawa 1999, s. 70.

⁷ „My a Trzeci Świat”, nr 6/2002

⁸ Noam Chomsky, „Rok 501. Podbój trwa”, Warszawa 1999, s. 257.

⁹ tamże, s. 259

¹⁰ tamże, s. 261

¹¹ Hans-Peter Martin, Harald Schumann, „Pułapka globalizacji. Atak na demokrację i dobrobyt”, Wrocław 2000, s. 14.

¹² Benjamin R. Barber, „Dżihad kontra McŚwiat”, Warszawa 1997, s. 353

¹³ Hans-Peter Martin, Harald Schumann, „Pułapka globalizacji. Atak na demokrację i dobrobyt”, Wrocław 2000, s. 253

¹⁴ tamże, s. 253

¹⁵ Adam Chmielewski, „Karl Popper i jego wrogowie”, Gazeta Wyborcza 2-3 listopada 2002.

¹⁶ Benjamin R. Barbera, „Dżihad kontra McŚwiat”, Warszawa 1997, s. 353

¹⁷ Noam Chomsky, „Uwagi o anarchizmie”, Poznań 1999. Dalej napisał także: „W szczególności jest perwersją uważać bolszewizm za «marksizm stosowany»”.

¹⁸ jak wyżej.

WOLNOŚCIOWE TOWARZYSTWO

ACK ŻYCIE

UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

Anarchistyczny Czarny Krzyż (ACK)
czyli Sieci Pomocy Więziom I Osobom Represjonowanym, rozpoczęła działalność własnej ubezpieczalni **ACK ŻYCIE**

Inicjatywa ta zapewni wszystkim ubezpieczonym, w obliczu represji wobec nich (za poglądy, działalność społeczną i polityczną, udział w ruchu ekologicznym, pacyfistycznym, anarchistycznym, skłoterskim, antyfaszystowskim itp.) pokrycie kosztów obsługi prawnej i sądowej.

ZAŁOŻENIA ACK ŻYCIE:

- składka 10 zł. co 3 miesiące
- składka 20 zł. co 6 miesięcy
- składka 30 zł. co 9 miesięcy
- składka 40 zł. co 12 miesięcy

- wpłata na adres Ogólnopolskiego Biura Informacyjnego ACK z dopiskiem „ACK ŻYCIE” + swoje dane + nr. wpłaty + nr. legitymacji, lub wpłata na konto **ACK ŻYCIE** - numer wpłaty + nr. legitymacji

- wpłacający po pierwszej wpłacie otrzymuje potwierdzenie w postaci legitymacji ubezpieczeniowej + znaczka (kolejne znaczki po następnych wpłatach)

- **ACK ŻYCIE** zobowiązuje się do publikacji raportów finansowych dla zainteresowanych ubezpieczonych

- pomoc wydawana będzie w trybie przyspieszonym po przedstawieniu dokumentów (tryb przyspieszony w przypadku aresztowanych)

- **ACK ŻYCIE** łączy za grzywny wydane na podstawie orzeczenia sądu - każda sprawa rozpatrywana jest indywidualnie

POMÓŻ SOBIE I INNYM
ZRÓB TEN KROK

Ogólnopolskie Biuro Informacyjne ACK
Adres: P.O. Box 5, 60-966 Poznań 31
e-mail: sanch@wp.pl
Konto: **Lukas 19401076 - 45206854 M. Piekarski**

W przypadku dodatkowych pytań pisz na podane wyżej adresy biura.



pod adresem biura ACK dostępny jest najnowszy,
 22 numer biuletynu informacyjnego ACK
 (wystarczy wysłać 2 znaczki za 1 zł + zaadresowaną do siebie kopertę)

— a — tak —

Budowanie świadomości



Pisaliśmy już o różnych miejscach pracy zajmowanych przez anarchistów, a także o walce jaką tam toczą. Było o wielkim przemyśle i o piekarni, tym razem tzw. trzeci sektor. Nie będzie więc o zakładaniu związków zawodowych i walce z szefami, ale o jednym z problemów społecznych z jakim próbują się uporać organizacje pozarządowe, a państwo im to utrudnia. Prezentujemy wywiad z Moniką Borkowską długoletnią działaczką krakowskiej Federacji Anarchistycznej, a jednocześnie pracowniczką Monaru - a na tapecie temat, który zapewne wielu z was kręci - dragi.

Zacznijmy od klimatów osobistych. Jak trafiłaś do Monaru i co cię skłoniło, żeby tam zacząć pracować?

Do Monaru trafiłam siedem lat temu jako uczennica Szkoły Policealnej Pracowników Służb Społecznych. Nie!... jeszcze wcześniej, zanim poszłam do tej szkoły zdawałam na studia, na resocjalizację, na którą się nie dostałam. A do Monaru wybrałam się pierwszy raz z przyjaciółką, która była już na resocjalizacji. Nie wiem skąd się wzięły moje inklinacje do narkomanii. W liceum już pisałam jakieś opowiadania o narkomanach do gazetki szkolnej, ale zarządzający gazetką, stwierdził, że jest to zupełnie niezrozumiałe i nie zostałam wtedy niestety odkryta jako talent w tej dziedzinie. Potem pojawiłam się w Monarze i spodobało mi się tam, zaczęłam tam przychodzić... Sama nigdy nie brałam drogów w większych ilościach?

Nie, w dużych ilościach nie. Nie na tyle żeby musiała szukać pomocy w poradni uzależnień.

Monar okazał się miejscem, którego szukam. Był stowarzyszeniem, a nie żadnym zakładem pracy, czy firmą. Posiadał pewną społeczną misję, to też mnie bardzo porwało. Zaczęłam pracować tam jako wolontariuszka, przez półtora roku. Pod tym względem Monar wyprzedzał swoje czasy, ponieważ od lat osiemdziesiątych opierał swoją działalność na wolontariacie.

Dziś wolontariat to nowa forma niewolnictwa, wykorzystywana przez firmy prywatne...

Tak, tylko że obecnie chętnie się przyjmuje wolontariuszy w takich celach, wtedy wolontariat jako forma zdobywania doświadczeń i dzielenia się za darmo swoimi doświadczeniami z innymi ludźmi nie był rozpowszechniony. Na początku moje umiejętności były niewielkie, pojawiłam się tam z chęcią do pracy.

Potem zresztą zaczęłam zarabiać trochę drobnych za tą pracę i tak już zostałam jako pracownik organizacji pozarządowej.

Czyli nigdy nie byłaś sama uzależniona, trafiłaś tam jako człowiek „z zewnątrz”, ale po co właściwie są potrzebni tacy ludzie w Monarze? Zawsze Monar postrzegałam jako organizację samopomocową, gdzie ludzie, którzy wydostali się z uzależnienia pomagają innym.

Monar nigdy nie był z założenia organizacją samopomocową. Chociażby słynny, wieloletni nasz prezes i założyciel Marek Kotański nie był nigdy osobą uzależnioną, był profesjonalistą, psychologiem, osobą spoza problemu. Owszem w pewnym czasie, zwłaszcza w latach '80 nie było w Polsce fachowców, którzy znaliby się na narkomanii na tyle by móc się zajmować tym profesjonalnie, więc korzystano z osób które ukończyły terapię. One bazowały na swoich doświadczeniach, jako tzw. neofici. Natomiast w tej chwili sytuacja radykalnie się zmieniła, ponieważ od początku lat '90 cała praca z uzależnionymi idzie w kierunku profesjonalizacji. Jeżeli są to nawet osoby „z problemu”, które ukończyły terapię, to te osoby muszą zdobyć jeszcze podstawy teoretyczne.

A są też osoby takie jak ja, które sobie wymyśliły, że chcą tam pracować, no i wtedy też zdobywają doświadczenia, uczą się itd.

Wyjaśnij jeszcze co robisz na ulicy jako *streetworker*?

W tej chwili już nie pracuję jako *streetworker* z narkomanami. Ale robiłam to przez pięć lat. To była wtedy bardzo kontrowersyjna rzecz, bo pracowałam w pierwszym takim projekcie. Moja praca polegała na tym, że działałam w ośmioosob-

wym zespole, z którego codziennie dwie osoby zjawiały się na tzw. bajzlu, czyli miejscu gdzie spotykają się narkomani i dokonują zakupu nielegalnych środków. Naszym zadaniem był kontakt ze środowiskiem czynnych narkomanów, dostarczanie informacji o serwisie pomocowym w mieście, czyste igły i strzykawki, różne gadzety potrzebne do przyjmowania narkotyków zwłaszcza dożylnie. Wynika to stąd, że zawiątała do nas z Zachodu idea redukcji szkód. Zakłada ona, że niekoniecznie pomocą osobie uzależnionej musi być dążenie do utrzymania jej w abstynencji. To że ktoś używa narkotyków, nie przekreśla go jako partnera w programie pomocowym, czy w kontakcie terapeutycznym. W Polsce - w związku z tym, że funkcjonowanie Monaru zaczęło się od tworzenia ośrodków, które zakładają dążenie do życia w abstynencji - była to jedyna słuszna droga przez ileś tam lat. Dopóki ktoś brał narkotyki, to jedyną rzeczą, którą mógł zrobić to odtruć się farmakologicznie w szpitalu psychiatrycznym, a potem odbyć długoterminową terapię w ośrodku. Na początku lat 90-tych pojawiła się i u nas ta filozofia minimalizacji szkód. Jest to zupełnie inne podejście jeżeli chodzi o dobrostan jednostki. Dąży się bowiem do tego, aby osoba, która pojawi się kiedyś jako klient placówki pomocowej, była na tyle w dobrym stanie, na tyle zmotywowana, żeby móc z nią zadzierzgnąć kontakt terapeutyczny, żeby jej stan zdrowia był na tyle dobry by miała jeszcze jakieś perspektywy...

Czy chodzi tylko o minimalizację szkód jednostki, czy też minimalizację szkód jaką narkoman może przynieść społeczeństwu, bo jak powszechnie się uważa np. kradnie, napada, prostytuuje się, co wiąże się z zakażeniami itd.?



No więc właśnie, u nas zaczęło się od pracy wśród czynnych narkomanów. To miało takie założenia, żeby przede wszystkim wyrobić w tych ludziach pewne nawyki dotyczące umiejętnego zażywania narkotyków drogą doustną. Żeby ci ludzie nie degradowali swego zdrowia tak szybko, nie umierali, żeby bezpieczniejszy mogli brać narkotyki. Natomiast, tam skąd ta ideologia pochodzi, myśli się także o zapobieganiu szkodom społecznym i o oszczędzaniu pieniędzy społecznym...

Ale ktoś by mógł powiedzieć, że jest to właśnie dofinansowywanie czyjejs im-prezki, że jesteście ekipą pierwszej pomocy dla ludzi, którzy idą na całość, a potem niech się dzieje co chce, wy im pomagacie, a ktoś za to musi zapłacić. Gdyby to było takie proste, to może byłoby jakieś inne rozwiązanie. Tą osobą biorącą narkotyki może być twój brat, moja siostra i chodzi o to, że to jest człowiek, do którego trzeba dotrzeć, nie tylko siedzieć w poradni za biurkiem i czekać, złotany życiem narko-man przyjdzie i powie: "Już wybrałem! Chcę się leczyć". Chodzi o to by traktować tego człowieka trochę inaczej. Narkomania została uznana za chorobę, i nie jest tak, jak w funkcjonującym stereotypie, że gdyby osoba uzależniona nie chciała, to by nie brała! W pewnym momencie trudno mówić o chęci. Mechanizm uzależnienia jest bardzo skomplikowany. Więc jest tu wiele aspektów moralnych.

Ale jest też tak, że ekonomicznie jest dawać czyste strzykawki, tylko po to, że w momencie gdy zjawia się w placówce pomocowej, czy gdy zdecyduje się na abstynencję, nie trzeba będzie, na przykład wydawać dziesięć tysięcy dolarów rocznie na terapię lekową związaną z zakażeniem wirusem HIV. Trudno o tym nie mówić, lecz ja nigdy w pracy się tym nie kierowałam. A nie jest też u nas tak, że narkomani gonią ludzi ze strzykawkami, albo matkom wyrzucają torebki. No, nie jest tak. To po prostu wyolbrzymianie problemu. Zdarzają się takie rzeczy, ale rzadko i nie jest to nagminne, więc minimalizacja takich szkód nie jest głównym celem streetworkera. My byliśmy też taką grupą, która była pomostem łączącym tych ludzi z innym światem, żeby nie przebywali tylko w swoim gettcie ludzi uzależnionych.

Musieli mieć do was zaufanie, czy w takim razie współpracujecie z policją? Nie, nie, w żadnym wypadku. Nas obowiązuje tajemnica terapeutyczna. Nigdy zresztą nie zdarzyło się, by policja chciała od nas uzyskać jakieś informacje. Policja ma z nimi swoje jakieś tam historie, a my mamy swoje... Owszem, na początku, sześć lat temu, policja nie bardzo wiedziała jak się odnieść do naszego funkcjonowania na bajzlu. Jednak Monar ze swej strony przeprowadził kilka szkoleń, które uchroniły nas od problemów z policją.

Czy twoja pomoc uzależnionym, praca na ulicy wiąże się jakoś ze światopoglądem anarchistycznym?

To nie tak, że praca na ulicy... Tutaj trzeba by wejść w całą kwestię marginalizowanych grup społecznych, a narkomani są taką grupą. Niby dąży się do normalności, niespychania ich na obrzeża, jednak u nas jest to bardzo zakorzenione, no i moja praca ma na celu przełamanie tego. Ale aż tak daleko bym nie szła, że zaczęłam pracować w Monarze z powodu ideologii anarchistycznej. Nie było tak. Natomiast moje pojawienie się w Monarze też było w takim momencie, kiedy byłam bardzo czynnym uczestnikiem Federacji Anarchistycznej...

Czy ludzie u ciebie w pracy wiedzą, że masz takie poglądy, zainteresowania? Tak, tak.

I jak to przyjmują?

Zaskakujące jest, że osoby z marginalizowanej grupy społecznej, chcąc być samymi akceptowane przyjmują takie same stereotypy społeczne, jak ludzie z reszty społeczeństwa w stosunku do nich. Tak też oni za pomocą stereotypów wypowiadają się na temat anarchistów, punków, czy innych grup marginali-

po to, by odbyć terapię, która ma ich doprowadzić do życia w abstynencji. W tym konkretnym ośrodku pracuje 3 lata i widzę, jak w przeciągu tego czasu obniżył się wiek. W tej chwili często zdarzają się osoby które mają lat 18, 17 czy 16, które mają już tak duże doświadczenie z uzależnieniem, że decydują się na podjęcie terapii długoterminowej. Kiedyś procent tak młodych osób był niewielki, powiedzmy na 30 osób, jedna, dwie osoby, a średnia wieku zamykała się w granicach 25-30 lat. W tej chwili średnia wieku to jest ok. 18-20 lat. W ośrodku dla osób dorosłych - bo są jeszcze ośrodki dla młodzieży.

Czy pokusiłabyś się o ocenę tego, co gra tutaj główną rolę: zmiana klimatu społecznego, brak perspektyw, bezrobocie, „ogólnie jest źle”, etc., czy większa dostępność narkotyków, czy może ideologia, która za tym idzie, bo wiadomo, są grupy, które ideologicznie są pozytywnie nastawione do drogów?

Moim zdaniem grają rolę wszystkie te czynniki i zależności od miejsca w Polsce mają różne znaczenie.

Czyli na zachodzie bierze się lepsze narkotyki, a w starym białostockim kirasie dalej klej, bo mieszka się w wiosce popegeerowskiej?

Nie, nie. Wiesz też ma znaczenie dostępność narkotyków. Wiadomo, że np. Warszawie, Wrocławiu, Zakopanem dominującym narkotykiem jest *brown sugar*. Ale także ze względu na modę. Bo na przykład w Krakowie nie ma zapotrzebowania na ten narkotyk, nie bierze się go, nie pojawia się na rynku, ponieważ nie ma na niego klientów. Trudno określić, to jest specyfika danego miasta, danego środowiska...

Ja nie mam obiektywnego zdania, bo mogę powiedzieć tylko o ludziach z którymi ja mam kontakt. To są ludzie, którzy zwykle swoje kontakty z narkotykami kończą na zażywaniu heroiny, i to jest pewna prawidłowość. Sama moda na narkotyki jest trochę sztucznie nadmuchana przez te wszystkie kampanie...

„Zażywasz - przegrywasz”?

Tak, „Zażywasz - przegrywasz”, „Szczegóły u dilerów” i z kostnicy noga itd. Ja, jak widzę takie rzeczy, to mnie to przeraża, jak u nas pewne kręgi decyzyjne starają się grać na stereotypach.

W takim razie jakie jest Twoje zdanie na temat obecnej ustawy anty-narkotykowej?

Myślę, że dla społeczeństwa jako takiego ta ustawa nie ma po prostu znaczenia. Natomiast ma duże znaczenie dla samych osób uzależnionych. Przede wszystkim je marginalizuje i kryminalizuje osoby chore! Odwołam się do konkretnego przykładu, do marihuany. Jest to bardzo dostępny, powszechnie używany przez młodzież psychoaktywny środek nielegalny, co powoduje, że wiele z tych „normalnych” młodych osób, gdy zdarzy



zowanych czy subkulturowych. Oni mają podobnie i ja często się angażuję aby im tłumaczyć, wykladać różne niuanse dotyczące motywacji podejmowania różnych działań. W mojej pracy przeformułowałam to trochę na nutę ekologiczną. W ośrodku, w którym pracuję prowadzę małą grupę o charakterze ekologicznym, ale nie jest ona ściśle związana z ochroną przyrody, ale generalnie dotyczy rozwoju, budowania świadomości, życia człowieka w środowisku, nie tylko przyrodniczym, ale także właśnie ludzkim. Więc zawsze im trochę rzeczy związanych z ruchem wolnościowym przemycam, a w każdym momencie znajdzie się kilka osób, które to chwytają i sobie dyskutujemy, coś robimy, coś czytamy.

Pracujesz już kilka lat, czy spostrzegasz „różnicę pokoleniową” wśród osób uzależnionych, że dawniej byli hippisi, którzy dawali sobie w kanał, a teraz są technowcy, którzy jadą na pigułkach, czy czymś tam jeszcze?

Tak, zdecydowanie widać tę różnicę. Po pierwsze obniżył się wiek osób uzależnionych. Ja pracuję w ośrodku terapii długoterminowej, gdzie ludzie po odtruciu przyjeżdżają

im się jakaś historia stają przed sądem, toczy się przeciwko nim postępowanie za „posiadanie nielegalnych narkotyków” i są przez społeczeństwo naznaczeni jako przestępcy. To jest dla mnie paranoja, jeszcze przy dostępności tego środka. Wiele osób powołuje się na przykład Holandii. Tylko, że powstanie *coffeshopów* zostało poprzedzone prawie trzydziestoletnim okresem edukacji społeczeństwa. I niezależnie co kto tam robi jest po prostu dobrze poinformowany, na temat działania, skutków itd. Natomiast to co u nas się w tej chwili dzieje i co powoduje tzw. narkofobię, to ucina się wszelki dostęp do informacji! Szkoły najczęściej nie chcą zająć edukacyjnych prowadzonych przez osoby obznajomione z tematem, przez profesjonalistów. Przeważnie jest jakaś pani pedagog szkolna i ona przygotowuje zajęcia „o sektach”, „o narkomanach”, „o punkach”, takie historie... He, he, jak ja znam rodziców obecnych kilkunastoletków to oni są przerażeni, że ich dziecko zostanie napadnięte przez dilerów przed szkołą i naszpycowane narkotykami i po jednym razie już będzie musiało do nich przychodzić, kradnąc z domu telewizor, radio i komputer, wynosząc to wszystko i sprzedając u pasera żeby mieć na kolejne działki.

Tak, to jest doskonały przykład tego co u nas się dzieje, to jest efekt kampanii w mediach, nie bazującej na faktach. Ja wiem, że tak jest, bo do nas, do poradni, rodzice przyprawdzają szesnasto- czy siedemnastoletka mówiąc: „Dzień dobry, mamy w domu narkomana i proszę coś z nim zrobić, bo my chcemy naprawić nasze dziecko...”

A on zapalił jednego jointa...

Tak, „i proszę go przestraszyć, że od narkotyków kończy się na ulicy kradnąc i prostytuując się, i się umiera”. Natomiast ten młody człowiek ma ewidentny dowód, że właśnie się nie umiera, ponieważ zapalił i żyje! Więc cała wiarygodność takiej argumentacji upada.

Wróćmy jeszcze do kwestii ustawy antynarkotykowej. Mówiliśmy o wiążących się z nimi braku świadomości, braku dostępu do edukacji, kryminalizacji... Środowiska związane z terapią osób uzależnionych bardzo mocno oporowały w momencie głosowania tej ustawy. Monar też. Natomiast nasz głos w ogóle nie był brany pod uwagę, ponieważ ta

ustawa musiała być przeforsowana, i to miało niby świadczyć o naszym rozwoju społecznym. Dla mnie świadczy tylko o tym, że się cofnęliśmy. W innych krajach już okazało się, że taka ustawa nie przynosi oczekiwanych skutków. Mało tego, nie dość, że nie przynosi oczekiwanych skutków jeśli chodzi o społeczeństwo, to jeszcze godzi w osoby chore.

Czy znasz jakąś modelową sytuację prawną, która wydaje się Tobie, bądź innym pracownikom Monaru najlepsza? Nie znam nic takiego...

Inaczej. Czy poprzednia wersja ustawy, zezwalająca na posiadanie pewnych ilości na użytek własny użytek była lepsza czy gorsza?

To też nie jest takie proste. Bo tu ścierają się dwa interesy. Ten „społeczny”, który mówi, że trzeba zwalczać tych dilerów, co to „uzależniają biedne dzieci pod szkołami dając im cukierki z narkotykami”, i jest druga kwestia samych osób uzależnionych...

Ale czy obecna ustawa pomaga w zwalczaniu dilerów?

Powiem tak, nie jest możliwe, aby wymyślić takie prawo, które rozwiązałoby problem używania narkotyków. Osobiście uważam, że karanie posiadania narkotyków w każdej ilości jest głupotą.

Czy można powiedzieć, że jest z tym jak z alkoholem, że jedni nadużywają, a drudzy używają i nic im nie jest?

Tak, na pewno tak jest. Znam wiele osób, które używają narkotyków i nie jest to problem. Hmm... Tylko trzeba by wejść w kwestie: uwarunkowania używania, mechanizmu używania, modelu używania, predyspozycji psychicznych, osobowościowych, szeregu czynników, które powodujących to, że jedna osoba używa i się nie uzależnia, a druga używa i się uzależnia. Nie da się przeprowadzić jasnej prawnej granicy, jak by było lepiej. Natomiast ustawa, która jest teraz, nic nie wniosła, poza tym, że jeszcze bardziej marginalizuje osoby uzależnione i w nie tak naprawdę godzi. Dilerzy jak byli, tak są. W ilościach znacznych. To też wiąże się z koniunkturą na szybkie zdobywanie dużych pieniędzy. A handel narkotykami to droga „na skróty” do szybkiego wzbogacenia...

Czyli ciśnienie w społeczeństwie na kasę...

Tak, tak, i to powoduje, że młodzi ludzie

bez wahania podejmują ryzyko handlu narkotykami. W komercyjnym aspekcie, bez żadnego problemu.

Jak sądzisz, jeżeli powstanie kiedyś społeczeństwo bezpieczne, to jak będzie wyglądać sprawa z narkotykami? Stymulatory w dużych ilościach są potrzebne w świecie zaganianym, tam gdzie ludzie muszą uwolnić się od koszmaru dnia codziennego, bądź się dospidować w pracy. Teraz ewidentnie wychodzą z mody nawet tak proste rytuały jakie próbowali tworzyć zażywający narkotyki w latach '80 i wcześniej, gdy substancje psychoaktywne służyły wyluzowaniu, „otworzeniu drzwi świadomości”, etc. Dziś narkotyki biorą ludzie, by więcej i szybciej pracować, uczyć się, itd. co często spowodowane jest sytuacją ekonomiczną, ale także ogólną presją „wycigu szczurów”. Dziś narkotyki to regulatory emocji.

Zawsze byłem bardziej praktykiem niż teoretykiem, więc trudno mi gdybać, ale wydaje mi się, że w społeczeństwie bezpiecznym nadal istniałaby organizacja samopomocowa dla narkomanów. Poza tym szerszy byłby dostęp do informacji na temat działania i skutków poszczególnych środków, co obecnie blokowane jest przez instytucje państwowe. Można też się domyślać, że wolnym i mogącym się samorealizować ludziom nie potrzebny byłby środek zastępczy, jakim jest chemia. Przede wszystkim zaś narkomania nie byłaby przestępstwem, więc odpadłby cały problem z kryminalizacją tego zjawiska. Paradoksem jest to, że nauka uznaje narkomanię za chorobę, a państwo skazuje za branie.

Powiedz, kto finansuje Monar, poszczególne programy, *streetworkerów*, itd. Czy to my płacimy, pan, pani, społeczeństwo...?

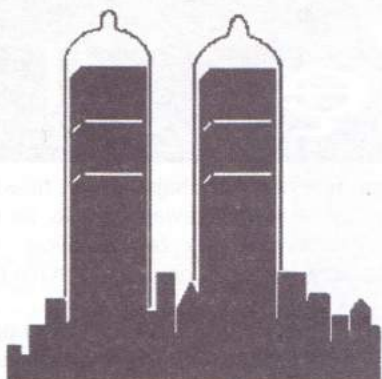
Monar jest stowarzyszeniem, wykonawcą pewnych usług i jako taki nie posiada żadnych pieniędzy. Poradnie i ośrodki są finansowane przez Ministerstwo Zdrowia, z ubezpieczenia. Ośrodki tak jak szpitale negocjują stawki z odpowiednią wojewódzką Kasą Chorych.

Monar prowadzi też programy, które nigdy by nie były sfinansowane z ministerstwa.

Tak. Wszystkie programy wynikające z filozofii minimalizacji szkód np.: wymiana strzykawek, programy *partyworkerów* czyli osób pracujących w knajpach, na dyskotekach, edukatorów w zakresie bezpieczniejszego



BĄDŹ BEZPIECZNY !



**ŻEBY NIE ZAWALIŁ CI
SIĘ CAŁY ŚWIAT**

używania narkotyków i bezpieczniejszego seksu. W Krakowie mamy na przykład nocel-gownię dla czynnych narkomanów, programy metadonowe. Choć te ostatnie są poniekąd finansowane przez Ministerstwo Zdrowia, ponieważ ustawa nie zezwala organizacjom pozarządowym na prowadzenie programów substytucyjnych...

A skąd są finansowane programy *partyworkerów* czy *streetworkerów*?

To różnie. Jest w Polsce organizacja, która nazywa się Krajowe Centrum do Spraw AIDS i ona przydziela pieniądze w konkursach grantowych pieniądze na programy, które zajmują się profilaktyką hiv/aids. Można się zwrócić do różnych fundacji zagranicznych. Dużo pieniędzy u nas zostawił Soros. Bardzo mocno wspierał programy redukcji szkód. Część też pieniędzy dostajemy z miasta, ale tak naprawdę są to niewielkie sumy. W porównaniu z tym jakie pieniądze otrzymują inne organizacje, na przykład kościelne, to, co dostaje Monar, to są grosze. Na przykład na program, w którym ja pracuję - jest to praca terapeutyczno-edukacyjna z uzależnionymi w więzieniu - otrzymaliśmy 4 tysiące złotych, na rok działania. Tak naprawdę my pracujemy prawie za darmo, bo część z tego idzie na obsługę, księgową... Ale ja lubię tą pracę i po prostu mi szkoda tego... i ciągniemy ten program.

Wydawana jest też gazeta przez ludzi w Monarze. Czemu służy, przez kogo jest robiona, dla kogo...?

Gazeta nazywa się „Monar na Bajzlu”. Jest to miesięcznik, właściwie nieregularnik. Jest ona robiona dla osób uzależnionych, głównie czynnie używających narkotyków, w ogóle mających z nimi kontakt. Tworzą ją i pracownicy poradni w Krakowie, jak i same osoby uzależnione. Są tam zamieszczane prace graficzne, zdjęcia, wiersze, opowiadania, ale głównie pełni rolę edukacyjną. Pomędzy różnymi tekstami są umieszczane artykuły nt. bez-

pieczniejszego używania narkotyków, bezpieczniejszego seksu. Jak jest rozprawdzana?

Jest rozdawana przez pracowników, głównie na bajzlu. Można ją otrzymać w poradni. Rozdajemy ją też na spotkaniach z młodzieżą. Chociaż, ponieważ zawiera też różne kontrowersyjne materiały i nie zawsze jest dobrze postrzegana, dlatego nie rozdajemy jej na przykład w szkołach, ale na różnego typu szkoleniach, gdzie szkolimy różne grupy zawodowe nt. narkomanii jako problemu społecznego.

Jak wygląda sytuacja w Monarze po śmierci Marka Kotańskiego, który na pewno był osobą charyzmatyczną, niektórzy mówią, że także autorytarną?

Nie, autorytarną osobą to on nie był, dlatego, że dał tak naprawdę bardzo dużą przestrzeń dla różnych innych osób, które zdobyły wiele umiejętności, rozwinęły

ośrodki lokalne. Na przykład tutaj w Krakowie, trudno powiedzieć, że byliśmy pod presją autorytetu Marka Kotańskiego. Tak naprawdę rozwinęliśmy to co chcieliśmy. Zamknęła się pewna epoka, w tej chwili nic konkretnego się jeszcze nie wyklarowało. Prezesem stowarzyszenia jest Jola Koczurowska, osobiście jej nie znam, wiem, że od lat prowadzi ośrodek dla młodzieży w Gdańsku... Tyle.

Czytałem, że w Krakowie ma być otwarty pierwszy w Polsce *shooting room*, doszło to do skutku?

Chodzi ci o pokój do iniekcji?¹ Nie, powiedzmy sobie szczerze nikt w Polsce nie da na to pieniędzy. Nie pojawia się taka potrzeba po prostu.

Nie pojawia się potrzeba, bo nie ma tylu ludzi dających sobie w kanał, czy chodzi raczej o „świadomość społeczną”?

Tak, chodzi o brak świadomości społecznej. Nie chodzi tu absolutnie o interes osób uzależnionych tylko chodzi o „interes społeczny”. Trudno by było znaleźć na to pieniądze, lokal itd.

Jak to się stało, że Monar poparł w kampanii przedwyborczej obecnego prezydenta miasta Krakowa, Majchrowskiego? Dlaczego organizacja pozarządowa angażuje się politycznie? Kto o tym decydował i czy szeregowi pracownicy mieli na to wpływ?

Hmm... Jako osoba zdeklarowana anarchistycznie byłem tym mocno zaskoczona, dlatego że Monar z założenia jest organizacją apolityczną. Natomiast wiem, że w tej chwili różne założenia ideologiczne idą do głęby z powodów „dyplomatyczno-finansowych”. Ja nie uczestniczyłam w wyborach, więc trochę to poza mną się odbyło. Ale nie mam też kaca moralnego z tego powodu, że

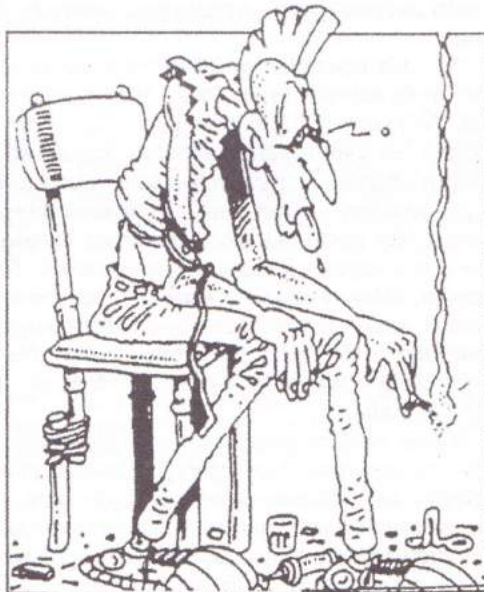
Monar popierał Majchrowskiego i ja z tego powodu powinnam się zwolnić, nie mam takiego dylematu. Wiem, że tak nie powinno być, ale nie jestem osobą, która dba o wizerunek stowarzyszenia w mieście.

Czy są inne organizacje, poza Monarem, pomagające osobom uzależnionym od narkotyków?

Jest organizacja „Powrót z U”, głównie dla rodzin osób uzależnionych, są to grupy samopomocowe. Jest organizacja katolicka „Karan” i placówki służby zdrowia. Są to organizacje dużo młodsze. A na „rynku” tych usług jest od jakiegoś czasu duża konkurencja. Okazuje się, że na narkomanii, na leczeniu narkomanów można nieźle zarobić. Zakładane są prywatne ośrodki, prywatne detoksy. Wiąże się to z pojawieniem się grupy osób uzależnionych z tzw. klasy średniej, która posiada spore pieniądze i może dużo zapłacić za „cudowne” kuracje.

Dzięki za rozmowę.

¹ *Pokój iniekcyjny* - pomieszczenie przeznaczone do zażywania narkotyków dożylnie, wyposażone w „toaletki”, stanowiska z lustrem do podawania narkotyków. Osoba przechodząca do pokoju iniekcyjnego otrzymuje w okienku zestaw do użycia konkretnego narkotyku (np. czystą igłę, strzykawkę, wacik z alkoholem do przemycia skóry, kwasek cytrynowy do heroiny, czy wodę destylowaną do rozpuszczenia amfetaminy, itd.). Miejsce takie znajduje się pod nadzorem lekarza, pielęgniarki. Pomoc medyczna niezbędna jest w momencie przedawkowania (kupując na nielegalnym rynku narkotyk trudno stwierdzić jaka jest jego zawartość). Miejsce takie ma dać komfort osobie zażywającej narkotyki (ochrona przed zakażeniem w momencie przerwania ciągłości skóry), i ustrzec przed poszkodowaniem osoby postronne (np. nadzianie się na zużytą igłę w publicznej toalecie). Pokoje iniekcyjne działały m.in. w Niemczech i Wielkiej Brytanii.



Wszystkie rysunki w tekście pochodzą z pisma „Monar na Bajzlu”

Grube ryby liczą kasę



Dostęp do narkotyków jest dziś tak prosty, jak zamówienie pizzy. Wystarczy znać tylko odpowiednie osoby - mówi nam 20 - letni student Pomorskiej Akademii Pedagogicznej, któremu zdarza się popalać marihuanę - Nie ma ich jednak, jak się powszechnie uważa, w klubach, czy szkołach. To dla dilerów zbyt niebezpieczne. Najczęściej umawiam się z nimi w ustronnym miejscu, a sama operacja zakupu trwa nie dłużej niż minutę. Są ostrożni.

Ostra ustawa antynarkotykowa, którą wprowadzono dwa lata temu nie zmieniła nic - to było wiadome od samego początku, oczywiście nie zauważyli tego ci, którzy ją wprowadzali, a Kwaśniewski bojąc się dać nową broń awś-owskiej opozycji tuż przed wyborami prezydenckimi ustawę podpisał mimo przeciwnych głosów autorytetów w dziedzinie (m.in. Kotańskiego).

Po dwóch latach policja nabija swoje statystyki łapiąc drobnych posiadaczy, a za grube ryby się nie bierze, bo to jest zbyt czasochłonne i zbyt niebezpieczne. Policja nie przyjmuje również do wiadomości, że mimo restrykcji ustawy (czyli że można iść siedzieć za każdą ilość) łatwość zdobycia narkotyków nie zmieniła się, a nawet jest większa. Zupełnie niedawno szef stołecznej policji stwierdził, że dowożenie środków odurzających samochodem jest „grubą przesadą” co innego mówią tzw. „znawcy tematu” - czyli używający.

Restrykcyjna ustawa powoduje jeszcze, że sprzedaż narkotyków w miastach kontrolują zorganizowane grupy przestępcze. Handel stał się bardzo dochodową gałęzią czarnej gospodarki, bo ustawa wcale nie spowodowała spadku zainteresowania narkotykami. Wręcz przeciwnie. Z powodu braku środków na profilaktykę antynarkotykową ludzi zażywających - szczególnie młodych, jest coraz więcej.

Na początku lat 90 kupić towar można było kupić od wielu różnych osób. Około 1995 r. wszystko się zmieniło. W dwóch różnych częściach miasta do dzisiaj można kupić ten sam rodzaj marihuany zapakowany w tych samych charakterystycznych plastikowych torebkach z białym paskiem - mówi nam anonimowo mieszkaniec Słupska - Kto sprzedaje poza mafijnym układem dostaje po twarzy i szybko kończy się w to bawić. Sam pamiętam diler, który w czasach posuchy, po sporych aresztowaniach, kiedy nic nie można było nigdzie kupić dał mi worek mówiąc: „Tylko cisza bo to lewy towar”. Pomyślałem: Jak nielegalny towar może być lewy? Może być. Jeżeli nie wie o nim mafia.

- Rynek, który przynosi tak wielkie pieniądze nie znosi próżni - mówią nasi informatorzy - Zawsze znajdzie się ktoś chętny na zrobienie interesu, zwłaszcza, że ciekawych ćpania jest coraz więcej. Najlepsi są w tym młodzi, dla których najważniejsze jest poczucie „szmergla” w głowie bez względu na to co łykają.

Źródła dostaw narkotyków nie wysychają. Nawet największe aresztowania w Słupsku podejrzewanych o to, że sterują lokalnym rynkiem spowodowały, że w mieście - jak twierdzą nasi informatorzy - środków odurzających nie było najwyżej... trzy dni.

Jednak wpadają głównie drobni posiadacze - jak na przykład trzy dziewczyny złapane w lipcu 2002 r. na skwerze przy ul. W. Polskiego w Słupsku, które miały przy sobie około 1 grama marihuany (dwie zwolniono, a jedna zatrzymana do wyjaśnień), albo jak we wrześniu 2002 r. - czterech młodzieńców jadących samochodem u których znaleziono 0,7 grama amfetaminy. W Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Debrznie wpadli młodzieńcy z kilkoma gramami marihuany i haszyszu. Większe przechwyty zdarzają się rzadziej.

W porównaniu z ubiegłym rokiem ilość zatrzymanych rośnie w zastraszającym tempie. Tylko za osiem minionych miesięcy 2002 r. stwierdzono 96 przypadków łamania ustawy antynarkotykowej, podczas gdy za cały ubiegły rok było ich 75. Wszczęto 50 postępowań, rok temu - 42. Postępowań jest więcej, ale nie przynoszą one żadnych efektów, bo zalew narkotyków jest coraz większy, łapani przez policję to albo posiadacze, albo drobni dilerzy.

Jak wygląda traktowanie drobnego diler? Złapany dwa lata temu już podczas obowiązywania nowej ustawy z pięcioma działkami haszyszu młody mężczyzna przesiedział trzy miesiące w areszcie w Słupsku.

Złapany trzeciego lutego 2003 r. Arkadiusz G. z Człuchowa z kilogramem amfetaminy (!) dostał dozór policyjny (!!!) - nieoficjalnie wiadomo dlaczego. Arkadiusz G. ma „dobre plecy” w prokuraturze. Zbigniew Matysik, prokurator z Człuchowa na pytanie dziennikarzy dlaczego wobec złapanego dilerka zastosowano tylko nadzór odpowiedział: - Zacydowało to, że nie był dotąd karany, oraz inne szczególne okoliczności o których nie mogę powiedzieć.

Tymczasem brak środków finansowych na profilaktykę powoduje, że zmierza ona w zupełnie inną stronę niż dotychczas. Poradnie już nie radzą: „Jak nie brać narkotyków?”, tylko „Jak bezpiecznie brać narkotyki?”. Zmianę metod wymuszają czas i kompletny brak dofinansowania ze środków państwowych. Jeżeli w 2001 r. Poradni Antynarkotykowej w czasie wakacji nie odwiedził żaden potrzebujący, to już w 2002 r. było to 150 osób podczas każdego wakacyjnego miesiąca.

To właśnie Poradnie Antynarkotykowe są dzisiaj główną opozycją wobec złej ustawy. Ich zdaniem łapanie „grubych ryb” zarabiających krocie na narkotykach nie jest zależne od restrykcji, które uderzają w drobnych posiadaczy, lecz od operatywności organów ścigania.

Trudno odmówić im racji.

Wajnachowie

rys historyczny

Terminem tym określa się ogół Inguszy i Czechenów zamieszkujących Inguszetię, Czeczenię, Wąwóz Pankiski we wschodniej Gruzji oraz Jordanię, Syrię, Irak. Piszący w XI w. kronikarz gruziński Leontij Mroweli uznał za przodka wszystkich Wajnachów legendarną postać Kaukaza, skąd wywodzi się termin *Kaukasjany*, jeden z etnonimów, którym najstarsze gruzińskie źródła pisane określają przodków dzisiejszych Czechenów i Inguszy. Według Mroweliego, Kaukaz i jego brat Lek (od niego z kolei wywodzić się miał naród Leków zamieszkujących Dagestan) przybyli z Zakaukazia na Północny Kaukaz, który wcześniej był bezludny i objęli w posiadanie terytorium od gór Kaukazu po ujście Wołgi. Sami Czecheni i Ingusze zachowali wiele legend dotyczących swego pochodzenia. Jedno z ich podań mówi, że przodkiem Wajnachów był przybysz z Syrii, zmuszony do migracji z powodu udziału w krwawej wendecie. Przybysz ten ich zdaniem pierwsze lata spędził w Gruzji, a później osiedlił się na terytorium obecnej Czeczenii, w miejscu o nazwie Naszch. Interesujące jest to, że po raz drugi pojawia się sugestia, że Wajnachowie pochodzą z południa. Co się tyczy wątku syryjskiego, to jest on później dodanym elementem legendy, związanym z rozprzestrzenianiem się islamu.

Inne czeczeńskie podanie wszystkich Czechenów wywodzi z uroczyska Naszch, od którego ma też pochodzić sama nazwa Czechenów - Nochczl. Zresztą większość Czechenów i Inguszy uważa się za potomków dwóch wajnachskich braci: Nochczl i Gałga. Wszystkie „czyste” rody (*tejpy*) czeczeńskie twierdzą, że to one właśnie pochodzą z Naszch. Powiadają, że do początków XX wieku znajdował się tam kocioł, na którym wygrawerowane były nazwy wszystkich czeczeńskich *tejpów* i *tukchutów* (związków rodowych, plemion). Jeśli pojawił się spór o to, czy dany ród jest „czysto” czeczeński, sprawdzano, czy znajduje się na liście. Według podań *tejpów* było około 20-tu, ale później ich liczba wzrosła przez liczne podziały, tak że w końcu było ich 150. Tejpowa organi-



zacja przetrwała wśród Czechenów do dziś.

Ważną kwestią pomocną w ustaleniu pochodzenia Wajnachów może być umiejscowienie ich w określonej grupie językowej. Niektórzy uczeni twierdzą, że plemiona mówiące językami ibero-wschodniokaukaskimi (wajnachsko-dagestańskimi) były blisko spokrewnione z językami wschodniej części Północnego Kaukazu i Zakaukazia, a także obszarami Przedniej Azji, Mezopotamii, Syrii i Małej Azji. Przodkami wajnachsko-dagestańskich ludów mieli być Churrycy i Urarci, tworzący państwa w II i I tysiącleciu p.n.e. Wajnachski etnos rozdzielił się później na Czechenów i Inguszy. W różnych okresach asymilowali oni uchodźców z Gruzji, Dagestanu i ościennych krajów. Według Leontija Mroweliego przodkowie Wajnachów zajęli górskie rejony Północnego Kaukazu cofając się pod naporem Scytów. Przewodząc im miał jeden z potomków Kaukazu-Durdzok, od którego imienia pochodzi określenie Durdzuki (jedno z określeń Wajnachów). Brak źródeł pisanych uzupełniają czasem źródła toponimiczne. Na przykład na czeczeńskiej równinie, niedaleko jedna od drugiej płyną dwie rzeki: Walerik i Martan wpadające do Sunży. Nazwa Walerik (czecz. Wałang) tłumacząc z czeczeńskiego oznacza „rzekę śmierci mężczyzn” a Martan (czecz. Mard-tan) w sarmacko-alańskim języku oznacza „rzekę morderstw” lub „rzekę śmierci”. Historyk W. Wi-

nogradów wysnuł stąd wniosek, że rejon tych dwóch rzek był strefą pograniczną między wajnachskimi i irańskojęzycznymi plemionami stanowiąc również arenę częstych walk, w których padło śmiercią wielu wojowników. Kontakty pomiędzy alano-sarmackimi plemionami i wajnachsko-dagestańskimi nie ograniczały się wyłącznie do walk. Prowadzono wymianę handlową, zawierano małżeństwa - a z czasem, coraz częściej zawiązywano sojusze w celu prowadzenia wspólnych wypraw łupieżczych na Południowym Kaukazie. To właśnie wtedy władcy księstw istniejących na terytorium obecnej Gruzji zaczęli wznosić liczne basz-

ty i twierdze w pogranicznych wąwozach dla ochrony przed Wajnachami. Czasem wykorzystywali ich również do własnych rozgrywek. Kronika „Kartlis Tschowreba” opisuje cara Saurmaga, który schronił się na terytorium Durdzoków, a następnie dzięki ich wsparciu odzyskał władzę. Było to w III wieku p.n.e.

Informacje o przodkach Czechenów i Inguszy znajdujemy również w innych starożytnych źródłach pisanych. W „Geografii” Strabona, a także u Pliniusza Starszego i Plutarcha (I-II wiek n.e.) pojawia się określenie Gargariewy. Gargariewowie mieli swoje siedziby w pobliżu dagestańskich ludów: Gelów i Leków, a także sarmackich plemion Syraków. Do dnia dzisiejszego słowo *gargar* oznacza krewnego w języku inguskim, w języku czeczeńskim określa się go słowem *gerger*. Część uczonych twierdzi, że słowo, którym Ingusze sami siebie nazywają - *gałgaj* - wywodzi się z nazwy *gargariewy*.

W średniowieczu Wajnachowie zamieszkiwali w dalszym ciągu terytoria obecnej Czeczenii, Inguszetii a prawdopodobnie również Osetii Północnej i Gruzji. Jednak na nizinach Czeczenii i Inguszetii, to Alanowie stanowili większość ludności. Największym grodem Alanów było Alchanleje - 16 kilometrów na zachód od Groznego. Znajdowana tam ceramika z V- XII wieku - jest typowo alańska.

Zdaniem archeologów przełom I i II tysiąclecia n.e. to czas kształtowania się widocznego już rozwarstwienia klasowego wśród Wajnachów.

Wajnachowie oddawali cześć siłom przyrody, cały świat wokół nich zapełniony był bogami i duchami. Najważniejszym bogiem był Diela - bóg nieba. Bogiem błyskawic był Sjela, bogiem wiatru był Furki, boginią słońca-Aza, bogiem polowań był Jeurma, bogiem skał - Hazzajerwa, bogiem wojny - Mołysjerby. „Matką wody” była Hinana. Boginią płodności była Tuszoli, jej drewniany idol z żelazną maską przedstawiającą twarz kobiety został odkryty w Inguszetii. Tuszoli była jedynym wajnachskim bogiem posiadającym antropomorficzne przedstawienie. Kiedy wiosną, w jej święto, Żrec („czysty człowiek”) wynosił idola ze świątyni wszyscy oddawali mu pokłon, nie śmieli spoglądać w twarz bogini.

Oparli się im jedynie Wajnachowie w niedostępnych górach. Dołączyła do nich wówczas część ocalałych Alanów i Adygów. Po upadku Złotej Ordy, najpierw czeczeńskie potem inguskie plemiona zaczęły zasiedlać niziny. Proces ten nasilił się w XV wieku i trwał do połowy XVIII wieku. W jego rezultacie Wajnachowie zaczęli stanowić większość ludności nad brzegami Tereku i Sunży, a także pozostałych rzek. Wśród nich zaczęli się osiedlać Kabardyńcy, Kumycy i Nochajce. Część Wajnachów popadła w zależność feudalną od kniazów kabardyńskich i kumyckich, lecz w wyniku szeregu powstań i wojen uzyskali niezależność. Jednak wśród samych Wajnachów zamieszkujących dolinę zaczął się proces feudalizacji. Władzę starszyny rodowej (*Tchamaba*) zaczęli wypierać wodzowie wojenni posługujący się w tym celu swoimi oddziałami. Ostatecznie jednak w cią-

osady skupiając razem członków jednego rodu - tejpy. Związek kilku rodów tworzył tukchum, jego członkowie byli zobowiązani rozstrzygać spory przez mediatorów, pomagać sobie w czasie wojny.

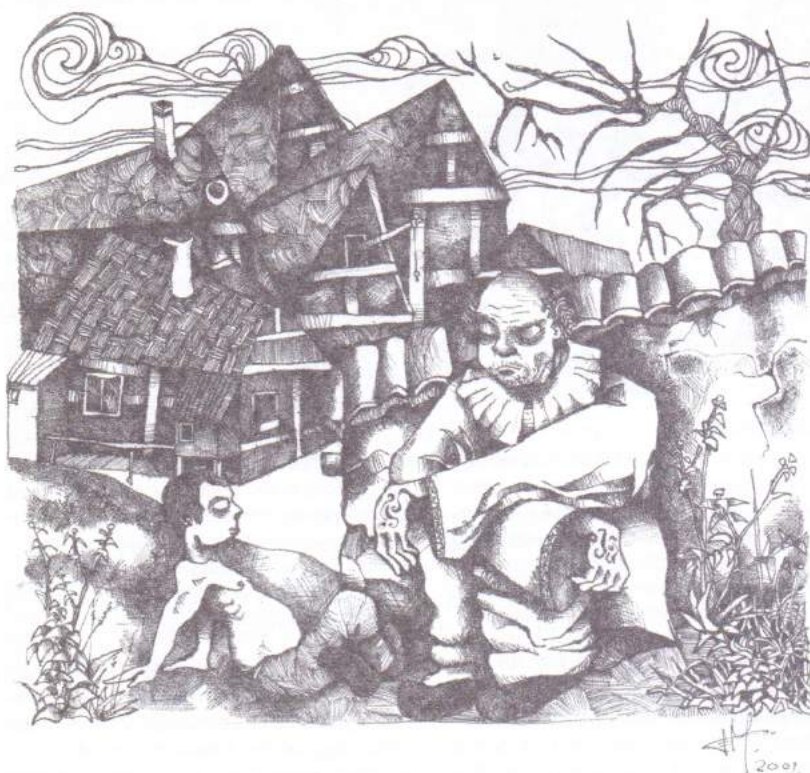
Zbliżone języki, liczne elementy materialnej i duchowej kultury upodobniały do siebie Czeczenów i Ingusów, w niektórych źródłach (do końca XIX wieku) występowali jako jeden naród. Z czasem jednak pojawiały się różnice w obyczajach. Mimo to, do dnia dzisiejszego różnice między mówionym czeczeńskim i inguskim, mają charakter różnic między dialektami tego samego języka.

Od XVI wieku do Czeczenii i Inguszetii zaczął przenikać Islam, ale religią powszechnie wyznawaną stał się dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku.

Na wiek XVI datuje się pierwsze kontakty władz rosyjskich z Wajnachami. Na rubieżach ziem wajnachskich powstały pierwsze carskie twierdze i kozackie osady. W końcu XVI wieku i na początku XVII Rosjanie podjęli kilka nieudanych prób opanowania terytorium czeczeńsko-inguskiego. Niepowodzenia skłoniły ich do ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków z Wajnachami. Rozpoczęto wymianę handlową, zatrudniano Czeczenów w rosyjskich twierdzach i pozwalano im osiedlać się w pobliżu rosyjskich garnizonów. Czasami dochodziło do drobnych konfliktów, ponieważ część ściganych prawem wendetty Czeczenów znajdowała schronienie w rosyjskich garnizonach.

Stacjonujący tam Kozacy zaczęli przejmować niektóre obyczaje wajnachskie, niektórzy z nich wyruszali w góry, by dołączyć do Wajnachów. Z drugiej strony wielu Wajnachów żeniło się z Kozaczkami, osiedlało się w stanicach i przyjmowało prawo-sławie.

Zainteresowanie rosyjskiego państwa ekspansją na Kaukaz datuje się na początki XVIII wieku. Celem miało być przejęcie nowych ziem i kontrola nad drogami handlowymi na Bliski Wschód. Przygotowania rozpoczęto od wzmocnienia linii obronnej (tzw. kordonu) złożonej z twierdzy i stanic po wschodniej stronie Tereku. W 1722 roku car Piotr I wysłał pierwszą ekspedycję wojskową przeciwko góralom kaukaskim. Oficjalnym powodem była chęć odszukania winnych ograbienia i zabójstwa kupców rosyjskich w pobliżu azerbejdżańskiego miasta Szemach. Podczas tej kampanii doszło do pierwszej poważnej bitwy regularnych wojsk rosyjskich (2000 dragonów i 400 Kozaków) z Czeczeńcami. Rosjanie zaatakowali bowiem wieś zamieszkałą przez Kumyków, twierdząc, że schronili się tam mordercy kupców. Czeczeńcy przyszli Kumykom z odsieczą i zmusili Rosjan do odwrotu. W odwecie Piotr I namówił chana Kałmuków, Ajukiego, do skutecznego najechania i spustoszenia ziem Wajnachów. Historyk N. Pokrowski uważa za początek walk z Czeczeńcami o terytoria ekspedycje wojskowe z miasta-twierdzy Kizlar (obecnie pogranicze czeczeńsko-dagestańskie) w roku 1739, powtórzone w roku 1758. Dysproporcje sił sprawiły, że poszczególne wajnach-



Jeszcze w końcu XVIII wieku i początkach XIX starszyna Inguska przyjmowała przysięgi, nie na Koran, lecz na miejscowych bogów reprezentujących siły przyrody. Do tej pory wielu Inguszy wypowiada magiczne zwroty przed rozpoczęciem najważniejszych prac polowych.

W XII i początkach XIII wieku gruzińscy carowie podporządkowali sobie ziemie Wajnachów. Z ich rozkazu prowadzono akcję chrystianizacyjną, wznoszono w górach cerkwie i klasztory, jednak większość Wajnachów dochowała wierności swoim bogom. Po upadku potęgi Gruzji Wajnachowie uczestniczyli w licznych wojnach feudalnych udzielnych książąt rozbitej na części Gruzji (od XI do XV wieku). Ataki Mongołów w latach 1237-1240 doprowadziły do unicestwienia Alanów zamieszkujących niziny Czeczenii i Ingusze-

tu. Oparli się im jedynie Wajnachowie oswobodzili się od ich zwierzchnictwa i powrócili do dawnego systemu rodowego. Z tamtych czasów pochodzi czeczeńskie powiedzenie: „*Gdzie wybierają jednego człowieka na kniazia (jela) tam pozostali ludzie stają się niewolnikami*”. Dzięki temu w Czeczenii i Inguszetii, w odróżnieniu od pozostałych ludów Kaukazu nie wykształciła się arystokracja.

„Wszyscy jesteście wolni” - z dumą mówili o sobie Czeczeni. Oczywiście, nie należy przez to rozumieć, że wszyscy byli równoprawni. W rękach starszyny i wodzów wojennych skupiała się większość bogactw, posiadali oni również swoich niewolników. Istniały bogate i biedne rodziny, silne i słabe klany. Sprawy wewnętrzne regulowały prawo zwyczajowe i sądy ludowe - istniejące do dzisiaj. Wajnachowie tworzyli

skie społeczności zgadzały się na oddawanie *amanatów* (zakładników) i uznawanie zwierzchności Imperatora Rosji. Jednak podległość ta okazywała się czysto formalna i górale rzadzili się jak chcieli.

Nową, aktywną politykę na Kaukazie rozpoczęła Katarzyna II, do czego zachęciły ją sukcesy w wojnie z Turkami. W samym 1770 roku wysłała trzy karne ekspedycje w celu przywołania Wajnachów do porządku. Nadchodził czas niekończących się wojen kaukaskich, w których przeciw Rosji najaktywniejsi mieli się okazać Czeceńcy oraz górale z dagestańskiej i adygo-abchaskiej grupy.

Wiosną 1785 roku pojawił się w Czeccenii mużulmański mówca - szejk Mansur (Uszurma), który podczas publicznych wystąpień wzywał górali do *gazawatu* i świętej wojny z „niewiernymi” kolonizatorami rosyjskimi. Rosjanie spekulowali wówczas na temat pochodzenia Mansura. Pojawiały się fantastyczne wersje, że jest włoskim poszukiwaczem przygód, Polakiem lub potomkiem perskiego szacha Nadira. Ostatecznie okazało się, że jest Czeccenem - nazywa się Uszurma i urodził się w 1760 roku w wiosce Audy, w niezamożnej rodzinie. Ponieważ zjednał sobie wielu zwolenników otrzymał błogosławieństwo mułłów, został ogłoszony szejkiem i otrzymał imię Mansur (co po arabsku znaczy „zwycięzca”). Zgromadził wokół siebie nie tylko Czeccenów i Inguszy, ale również Adygów, Osetyńczyków i Nochajców. Latem 1785 roku Rosjanie postanowili wyprzedzić jego działania i wysłali 3-tysięczny korpus w celu schwytania „Jęzproroka”. Wpadli jednak w zasadzkę urządzoną w lesie. Zginął dowodzący nimi pułkownik i 414 żołnierzy, 162 kolejnych dostało się do niewoli, a reszta zbiegła za rzekę Terek. Zwycięstwo przyniosło wielką sławę Mansurowi. Teraz Wajnachowie postanowili przejść do kontrofensywy, jednak czekały ich porażki. Nastąpiły ponawiane kilkukrotnie szturm na Kizlar. W 1787 Mansur musiał zbiec na Zakubanie, gdzie przejął dowództwo nad oddziałami Adygów walczących w sojuszu z Turkami przeciw Rosji. W 1791 został pojmany i trafił do twierdzy szlisselburskiej, gdzie też zmarł.

Pomimo klęski Mansura i dostania się terenów nizinnych Czeccenii pod administrację Rosji opór Wajnachów nie ustawał. Głównodowodzący carskimi wojskami na Kaukazie, gen. Jermolow nazywał Czeccenów „*apasnijszymi złodziejami*” i zalecał stosowanie taktyki „dziel i rządź”. W wyniku różnych prowokacji udało się Rosjanom doprowadzić do wybuchu walk pomiędzy Inguszami a Czeccenami w czerwcu 1810 roku. Car ogłosił się od razu przyjacielem Inguszy i wysłał wojska z pomocą. W rezultacie 22 sierpnia 1810 roku we Władykaukazie podpisano pakt dobrowolnego przystąpienia Inguszy do Rosyjskiego Imperium. Obiecano Inguszom, że ziemie na prawym brzegu Tereku pozostaną w ich wyłącznym władaniu. Jednak znaczna część górali inguskich nie uznała tego porozumienia. Do połowy XIX wieku urządzano więc przeciwko nim karne ekspedycje.

dycje.

Niepokornych Czeccenów zmuszano do migracji w góryste rejony, a spośród pozostałych brano zakładników, którym groziła śmierć w razie buntu krewnych. Powstała wtedy instrukcja generała Jermolowa, nakazywała w razie buntu palić wsie czecczeńskie, a całą ludność łącznie z dziećmi „likwidować”. I tak na przykład 14 września 1819 roku spalono aul Dadi-Jurt na prawym brzegu Tereku. Zginęło wówczas na miejscu ok. 400 mieszkańców. Czecczeńcy organizowali akcje odwetowe, a Rosjanie przysyłali nowe oddziały i wznosili nowe miasta-twierdze. W ten sposób powstało miasto Grozny w 1818 roku. Nie zapobiegło to jednak kolejnym powstaniom w latach 1825-26.

Również w latach 20-tych XIX wieku zaczął się stawać popularny na terytoriach północno-wschodniego Kaukazu nowy ruch wyzwolenczy „miurydyzm” (jeden z nurtów islamu), w rezultacie czego w roku 1830, w

1858 roku. Ich 5-tysięczne wojska zostały ze szczerem rozbite pod Nazraniem.

W wyniku upadku Imamat w 1859 i końca wojny kaukaskiej w 1864 przeszło 20.000 Wajnachów postanowiło emigrować na terytoria Imperium Osmańskiego. Osiedlali się w Jordanii, Syrii, Iraku. Do dnia dzisiejszego zachowali tożsamość narodową, a w czasie ostatnich wojen udzielali pomocy rodakom z Czeccenii. Rosyjskie imperium rozpoczęło z kolei akcję kolonizacyjną nizin czecczeńsko-inguskich, a tereny góryste podporządkowywano carskiej administracji. Przybywało coraz więcej Kozaków. W latach 1860-61 kilku dowódców z czasów Imamat zorganizowało nowe oddziały partyzanckie, mimo, że ludność kraju spadła do 143.000 (jednak na przełomie XIX i XX wieku nastąpił gwałtowny przyrost naturalny Czeccenów). W tym samym czasie zaczął się tam rozprzestrzeniać kolejny ruch religijno-mistyczny o nazwie Zikrizm (arab. *zikrillach* - modlitwa). Jego po-



górach Czeccenii i Dagestanu zostało utworzone teokratyczne państwo - Imamat. W 1834 roku na jego czele stanął wielki zwolennik muryadyzmu - Szamil. Aż do upadku państwa w 1859 trwała nieustająca wojna z Rosją. Imamat był podzielony na administracyjno-wojskowe jednostki - *naibstwa*, których granice często ulegały zmianom. Każda rodzina była zobowiązana wystawić do walki jednego mężczyznę z bronią. W miarę ubywania mężczyzn coraz częściej do boju wyruszały również kobiety. Rosjanie zaangażowali przeciwko Imamatowi 200.000 armię i wznowili taktykę spalonej ziemi. Pomimo tego czecczeńskie oddziały docierały aż do brzegów Morza Czarnego i wdawały się w walki na terytorium Gruzji. Nie powiodła się jednak próba udzielenia pomocy Inguszom, którzy zdecydowali się powstać przeciw Rosji w

polaryzator szejk Kunta-Hadży, wzywał do pokój i miłości między bliźnimi. Od muryadyzmu różnił się apologetyką szariat. Kiedy władze carskie w 1864 aresztowały szejka dwa tysiące jego zwolenników zebrało się w Szali żądając uwolnienia Kunta-Hadży. Przeciwnie nim wysłano piechotę i artylerię. Zikriści uzbrojeni wyłącznie w broń białą zaatakowali linie wroga. Poległo 164 spośród nich, w tym 6 kobiet przebranych za mężczyzn. Reszta poszła w rozsypkę. Rok później zikrista Taza Ekmirzajew ogłosił się imamem Czeccenii i Dagestanu wzywając do nowego powstania. Przeciwnie niemu wystąpiła jednak od razu starszyzna czecczeńska i mułłowie. Kolejne ogólnonarodowe powstanie wybuchło w 1877 roku. Po przegranej 5 tysięcy osób wysiedlono z Kaukazu, a 11 przywódców powieszono w Groznym.

Nowym przejawem walki Wajnachów z kolonizatorami, stało się zjawisko *abraczestwa*. Otóż carska administracja nazywała *abragami* rozbójników czeczeńskich i inguskich. Było wśród nich wielu dawnych partyzantów, którzy nie potrafili się pogodzić z istnieniem carskiej władzy. Działali w pojedynkę lub w kilkuosobowych oddziałach. Zabijali urzędników i policjantów, napadali na banki i bogaczy, a znaczną część zdobywcy rozdawali wśród biedoty wajnachskiej. Jednym z bardziej znanych i uwielbianych abragów był Zelićman z Characzaja. Walczył od roku 1901 i zginął w starciu z wojskiem we wrześniu 1913.

Druga połowa XIX wieku zaznaczyła się pogorszeniem sytuacji ekonomicznej Wajnachów. Władze terskiej guberni zaczęły konfiskować ich ziemie i nadawać je Kozakom. W dodatku wszystkie górskie narody podlegały w dalszym ciągu prawu wojennemu. W odróżnieniu od innych obywateli Imperium, płacili też wyższe podatki. Niedostatek ziemi pochnął Wajnachów do wstępowań w szeregi kozactwa. Wielu Czeczenów i Inguszy tworzyło ochotnicze oddziały walczące u boku wojsk carskich w wojnach z Turcją (1877-78), Japonią (1904-05) i w trakcie pierwszej wojny światowej.

Byli również, choć nieliczni wśród Wajnachów, bogacze dysponujący posiadłościami, fabrykami i tworzący spółki akcyjne (np. „Nowoaldynskaja”, „Starojurtowskaja”). W końcu XIX w. zaczęły powstawać czeczeńskie warsztaty produkujące sukna, burki i ozdobną broń. Od 1893 rozwijał się przemysł naftowy. Robotnikami zostawali głównie przybyli z północy Rosjanie, ale nie brakowało też Czeczenów, Inguszy i biedoty kozackiej. W latach 90-tych doszło w Groznm do zamieszek pomiędzy Wajnachami a Kozakami, po tym jak gen. Kachanow zabronił wajnachskim robotnikom mieszkania w granicach miasta.

Do XIX w. Wajnachowie nie posiadali własnego piśmiennictwa, jeśli nie liczyć piktoqramów i ideogramów umieszczanych na ścianach wajnachskich wież obronnych (XIV - XVI w.) i nagrobkach. Pierwsze próby stworzenia własnego alfabetu miały miejsce w okresie istnienia Imamaty. Na przełomie XIX/XX wieku opracowano czeczeński alfabet na bazie alfabetu arabskiego i stosowano go do 1925 r. Jednak przytłaczająca większość Wajnachów pozostawała analfabetami, aż do czasów Związku Radzieckiego, kiedy powstały tam pierwsze świeckie szkoły. Wybuch rewolucji i wojny domowej rozbudził nadzieje na odzyskanie niepodległości. 11 maja 1918 r. górskie narody Północnego Kaukazu ogłosiły utworzenie własnej republiki ze stolicą we Władykaukazie (Czeczeni i Ingusze otrzymali kilka tek ministerialnych). Pomimo wsparcia ze strony „czerwonych”, struktury republiki zostały rozbite przez „białych” Denikina w ciągu 1919 roku. Walkę z „białymi” kontynuował islamski emirat w górskiej części Czeczenii ze stolicą w Wiedieno. Stojący na jego czele szejk Uzun-Chadży został uznany przez bolszewików za prawowitego wład-

cę, a przysłane mu z pomocą oddziały Armii Czerwonej występowały pod sztandarami teokratycznego emiratu. Szejk zmarł na tyfus pod koniec wojny domowej, a jego następcą, wielki wezyr Inalak Arsankujew-Dyszninski został zastrzelony na ulicy Groznego w 1921 r. przez bolszewików, którzy oświadczyli, że zginął z rąk bandytów. Emirat przestał istnieć, a Wajnachowie stali się obywatelami Związku Radzieckiego. Władze radzieckie zwróciły Wajnachom wszystkie ziemie zabrane przez carat. Jednak przeprowadzane przez czekiśców aresztowania wśród duchowieństwa oraz akcje rozbijania wsi czeczeńskich doprowadziły do wybuchu powstań w latach 1922-24 i w 1925. Podobna w skutkach była przymusowa kolektywizacja. Konfiskata zboża gospodarzy, którzy nie przystąpili do kolchozów, spowodowała wybuch powstania w latach 1929-1930. Walczono pod hasłami respektowania autonomii czeczeńskiej, zgody na funkcjonowanie sądów szariackich i odwołania kolektywizacji. Z czasem pojawiły się wezwania do „świętej wojny” i wygnania wszystkich niewiernych z Kaukazu. W 1930 władze radzieckie ogłosiły amnestię dla powstańców, rozwiązały kolchozy i wyprowadziły większość wojsk. Po roku rozwinęła się nadzieja na normalizację, zaczęły się bowiem aresztowania i skrytobójstwa dokonywane przez agentów GPU. Powróciła kolektywizacja. Zaczęły wybuchać kolejne lokalne powstania w latach 1932, 1933-34 i 1937-39. O ile wcześniej powstańcom przewodzili duchowni, to teraz inicjatywę przejęła inteligencja (np. byli komuniści: pisarz Hasan Ispailow i prokurator Maibek Szeripow).

Od końca lat 20-tych również Ingusze zaczęli stawiać opór. Organizowali zamachy na pierwszych sekretarzy partii i lokalnych naczelników GPU. Czeczeński historyk Awtorchanow opisuje prowokację zorganizowaną przez agenta GPU, podającego się za wysłannika Cesarstwa Japonii. Człowiek ten jesienią 1930 roku zaczął organizować tajną inguską armię, która miała walczyć w sojuszu z Japonią przeciw Sowietaom. Rozdawał nawet japońskie epolety. Wiosną aresztowano wszystkich 400 Inguszy, którzy wzięli epolety i wysłano ich do łagrów.

W 1940 wybuchło powstanie w południowej Czeczenii. Na terenach wyzwolonych ogłoszono sformowanie Narodowo-Rewolucyjnego Rządu Tymczasowego Czeczeno-Inguszetii. Jego rządy okazały się faktycznie bardzo tymczasowe, ponieważ kontratak wojsk NKWD zmusił powstańców do rozproszenia się na małe oddziały i przejścia w góry. W 1942 oddziały niemieckie stanęły na granicy pn.-zach. ziem Czeczeno-Inguszetii, lecz zostały odparte przez armię radziecką. Choć tysiące Wajnachów służyło w armii, Stalin uznał, że kontynuowanie walki partyzantkiej przez ich rodaków, oznacza współpracę z hitlerowcami. Zapadła decyzja o deportacji wszystkich 400 tysięcy Czeczenów i 90 tys. Inguszy do Kazachstanu, Kirgistanu, Uzbekistanu i w Altaj. Deportacja rozpoczęła się w lutym 1944. W pamięci Czeczenów zapadło szczególnie mocno wydarzenie z 27 lutego

1944, kiedy to służący w radzieckiej armii gruziński pułkownik kazał rozstrzelać wszystkich 147 mieszkańców wysokogórskiej wsi Chaibach, których uznał za niezdolnych do pieszej ewakuacji. Najmłodszy wśród zabitych miał rok, a najstarszy 102 lata. W górach pozostało dwa tysiące partyzantów. Atakowali żołnierzy, funkcjonariuszy partyjnych i osiedleńców z innych republik radzieckich, którym władze przekazały mienie Wajnachów. Schronienia partyzantom udzielali czasem górale gruzińscy. W połowie lat 50-tych wojska NKWD pozabijały niemal wszystkich partyzantów, ale nadchodziły już inne czasy. 9 listopada 1957 roku Rada Najwyższa ZSRR przywróciła autonomię Czeczeno-Inguszetii i Wajnachowie zaczęli wracać na swe ziemie, chociaż niejednokrotnie musieli odkupować domy i ziemie od kolonistów. Nieliczni, pozostali przy życiu partyzanci postanowili nie składać broni i stali się abragami. Byli też tacy Czeczeni, którzy w dzień pędzili żywot spokojnych obywateli, a w nocy przeistaczali się w abragów. Ostatni znany abrag - Chasucha Magomadow, powstał w 1939, został zastrzelony przez milicję w 1976 roku (!), kiedy opuścił górszą kryjówkę, by odwiedzić grób krewnych.

Pomimo uspokojenia nastrojów władze radzieckie nie dowierzały Wajnachom i dlatego pierwszym sekretarzem partii w Czeczeno-Inguskiej Autonomicznej Republice Radzieckiej zawsze zostawał Rosjanin. Pierwszy Czeczeniec objął to stanowisko w 1989 roku w dobie pierestrojki. Lecz ambicje narodowe były znacznie dalej idące. Na fali pierestrojki zaczęły się wystąpienia inteligencji przeciw rusyfikacji kraju. Do powstania tego ruchu przyczyniły się same władze radzieckie, traktując Czeczeniec jak dodatek do przemysłu naftowego w Groznm. W latach 80-tych pojawiło się bezrobocie wśród 100 tys. zdolnych do pracy mieszkańców wsi. Wiosną 1990 odbył się narodowy zjazd Czeczenów, który ogłosił niepodległość kraju, czego jednak nie uznały władze. Zaczęły się też konflikty z Kozakami, którzy zapragnęli oderwać od Czeczeno-Inguszetii zamieszkałe przez siebie terytoria. Z tego powodu, wiosną 1991 zginął w lokalnych potyczkach kozacki ataman i jego ludzie oraz kilku Inguszy.

Dalsza historia republiki jest powszechnie znana: ogłoszenie niepodległości w trakcie puczu moskiewskiego w 1991, przejęcie władzy przez gen. Dudajewa; odziedzenie się Republiki Inguskiej w czerwcu 1992, by pozostać w składzie Federacji Rosyjskiej; udział czeczeńskich ochotników w wojnie abchaskiej (1992-1993) przeciw Gruzji; czynna pomoc udzielana obalonemu prezydentowi Gruzji - Zwiadowi Gamsachurdii; pierwsza wojna czeczeńska z Rosją w latach 1994-96; konflikt między zwolennikami tradycyjnego w Czeczenii sufizmu, a entuzjastami wahhabizmu w mieście Gudermes latem 1998 (poległo ponad 50 osób po obu stronach); wreszcie zbrojny rajd Czeczenów pod wodzą Basajewa na Dagestan, w celu udzielenia pomocy istniejącym tam „republikom wahhabickim” (składającym się z kilku

wiosek) latem 1999 i wybuch trwającej bez przerwy od jesieni 1999 roku drugiej wojny czeczeńskiej.

Na sam koniec należy wspomnieć o symbolice flagi i godła Czeczeńskiej Republiki Iczkeria (Iczkeria to jeden z bardzo istotnych w historii kraju regionów) przyjętej w 1991 r. Trzy kolory na państwowej fladze - zielony, biały i czerwony symbolizują kolejno: życie, wolność i walkę. Natomiast przedstawiona w godle Czeczenii sylwetka leżącego wilka znajduje następujące uzasadnienie: „*Lew i orzeł symbolizują siłę, ale napadają na słabszych od siebie, wilk jedyny pod tym względem wśród zwierząt atakuje silniejszych. Niedostatek siły i wielkości rekompensuje szybką, odwagą i sprytem.*”

Wajnachowie-Kistynowie w Pankisji

Kisty, Kistynowie, w ten sposób mówi się współcześnie o Czeczenach i Inguszach zamieszkujących od XIX wieku Wąwóz Pankiski we wschodniej Gruzji, 20 km na północ od miasta Achmeta, którzy przyjęli gruzińskie brzmienie nazwisk, ale zachowali wiarę muzułmańską. Wcześniej, w średniowiecznych kronikach gruzińskich określano tym mianem wszystkie plemiona wajnachskie. Była mowa o „Kisztach” i „Kistach”. Z kolei powstała w VII wieku „Geografia Armenii” wymienia „Ku-

stów”, obok innych plemion wajnachskich, tj. Durdzuków i Nachczmatianów. Historia pankiskich Kistynów-Wajnachów zaczęła się w roku 1826, kiedy kachecki książę Czolokasz-wili zawarł porozumienie z Dujem Hangoszwilim o przesiedleniu do Pankisji plemion czeczeno-inguszkich z rejonu Itomkalo-Diszno. Był to czas pustoszenia gruzińskiej Kachetii przez plemiona dagestańskich Leków. Wajnachowie-Kistynowie mogli na stałe zamieszkać w przygranicznym wąwozie, z którego uciekli Gruzini, w zamian za ochronę granicy z Czeczenią. Osada założona przez Duja nosi dziś nazwę Duisi i stanowi centrum administracyjne Pankisji. W 1851 dołączył do nich zbiegły z Czeczenii Dżokola Darkinazaszwili z oddziałem Czeczenów. Założył wieś Dżokola. Pankisja stała się bezpieczną oazą dla uchodźców i zaczęli się tam osiedlać Gruzini. W latach 1901-1903 osiedlili się w wąwozie Osetyńcy. Wśród nich zamieszkała również pewna liczba Pszawów (górali gruzińskich). Wszyscy żyli obok siebie bez większych konfliktów.

O Pankisji stało się głośno w całym świecie, kiedy w wyniku drugiej wojny czeczeńskiej napłynęło tam 8 tysięcy uchodźców z północy, wśród nich kilkuset partyzantów. Należy zaznaczyć, że samych Kistów jest także 8 tys., a mieszkających obok Osetyńców i Gruzinów kilkuset. Jednak każda rodzina kistryńska przyjęła do swego domu pewną

liczbę uchodźców, a dawny szpital zamieniono na schronisko dla Czeczenów. Rosja nie dała im spokoju. Oskarżono ich o powiązania z Al-Kaidą, ukrywanie Bin Ladena i zorganizowanie szlaków przerzutowych ludzi i broni do Czeczenii. Rosja zagroziła zbrojną interwencją w Gruzji, a w sierpniu 2002 roku zrzuciła bomby lotnicze na Pankisję, pobliską Kachetię i Tuszetę. Lawirujące między Waszyngtonem a Moskwą władze gruzińskie wysłały do wąwozu Wojska Wewnętrzne. Czeczeńscy partyzanci wycofali się, pozostali cywile. „Operacji antykryminalnej” w Pankisji jednak nie przerwano, wąwóz jest do tej chwili strefą zamkniętą.

Rafał Górski

Źródła:

- Ruslan Arsanukajew. *Wajnachy i Alany*, Ministerstwo Kultury Czeczeńskiej Republiki Iczkeria 2002
- Georgij Anczabadze. *Wajnachy*, DK 2002
- red. Naira Gelaszwili. *Czeczeński folklor*, Tbilisi 2002
- red. Naira Gelaszwili. *Inguszkij folklor*, Tbilisi 2001

Problemy kobiet w społeczeństwie kistryńskim

Meka Changoszwili

Al-Kazbigi, który przez dłuższy czas miał styczność z Wajnachami, w swoich pracach „Eliso” i „Zabójca ojca” udowadnia, że w żadnym kaukaskim narodzie kobieta nie jest tak szanowana, jak w społeczeństwie kistryńskim. W dawnych czasach kobieta w wajnachskiej rodzinie pełniła dużą rolę, o czym też świadczy jej określenie - „Ciin Naana” (matka domu, gospodyni). Górali odważnie dzielili z mężczyznami dół i niedolę życia: aktywnie brały udział w gospodarstwie domowym, wychowywały dzieci. W wielu baśniach, legendach, poematach i pieśniach wajnachska kobieta przedstawiana jest jako dzielna wojowniczka, wielka szanowana mędrzyni. Uosabia kobietę wymagającą, która potrafi obronić samą siebie.

W sprawach domowych

kobieta zdecydowanie dominowała, mąż nie wtrącał się w jej działalność. Starsze kobiety korzystały z wielkiego autorytetu, proszone były o porady itd. W wajnachskich pieśniach bohaterskich Dżigita stara się, by jego wybranka serca nie skarżyła go za niegodne zachowanie, a miłość z kolei uskrzydla go i wzywa do nowych bohaterskich czynów.



Wielki szacunek do kobiet wyraża się też w symbolice chustki na głowę. Kiedy to dwóch uzbrojonych w kindżały mężczyzn wyrwie się do walki ze sobą, od razu powstrzymają się, jeśli kobieta rzuci między nimi swoją chustkę. Pewnie właśnie stąd wywodzi się zwyczaj noszenia przez Wajnaszki chustki na głowę.

Według starych obyczajów, za uwłczenie godności młodej panny czy też wdowy winny musiał zapłacić odszkodowanie w postaci siedmiu krów. Za obrazę kobiety zamężnej - dziesięć krów. Zabicie kobiety było uważane za ciężkie przestępstwo i wielki grzech, za co zabójca płacił odszkodowanie równe odszkodowaniu za zabicie dwóch mężczyzn.

Szacunek do rodziców jest szczególnie znany u Wajnachów. W górach, nieposłuszny potomek jest wypędzany ze społeczeństwa i jakkolwiek by się nie starał, nigdy nie będzie akceptowany przez środowisko, w którym się wychował. Szczególnie warto podkreślić szacunek i miłość do matki. Matkę prosi się o radę, opinię itd.. Przysięga na matkę to rzecz święta, a przysięga musi być spełniona za wszelką cenę. W świadomości Wajnaszki przez wieki tworzył się obraz idealnej matki. Czeczeńska poetka Raisa Ach-

matowa pisze: „Pilnować ogniska domowego, przez całe życie starać się nie obrazić matki ani słowem, uczciwie pracować - to właśnie bardzo krótki kodeks honorowy mojego narodu, który wraz ze zdolnościami poetyckimi odziedziczyliśmy my, przyszłe pokolenie!”.

Szacunek do kobiety

nie zaginął u pankiskich Kistynów, chociaż trzeba podkreślić, że u Wajnachów prawie zupełnie ignoruje się bardzo rozpowszechnioną w Gruzji teorię, że potomek, niezależnie od swojej płci, jest równy przodkowi. Tym niemniej, historia Pankisji pamięta przypadki, kiedy do sądu ludowego (mechk cheli), do najbardziej prestiżowego procesu jako mediatorów wybierano kobiety (natomiast w

swojej ciężkiej sytuacji nie protestuje i bez słowa dostosowuje się do okoliczności.

W Wąwozie Pankiskim, po prawie dwustuletnim współżyciu z Gruzinami, ukształtował się szczególny obraz Kistynów, który wyróżnia się różnorodnością i osobliwymi tradycjami, swoją psychologią i mentalnością, i w pewien sposób zmieniła się rola Kistynki w społeczeństwie.

Pragnę zwrócić uwagę na te szczególne tradycje, które negatywnie wpływają na i tak gorszą pozycję kobiet, i które są charakterystyczne tylko dla pankijskich Kistynek. Rozpocznę od roli kobiety w rodzinie. Kobietą, jako matką jest najbardziej szanowaną i kochaną osobą w kistryńskiej rodzinie. Jej zdanie jest respektowane, i chociaż może nie być uwzględnione, to nigdy nie będzie negatywnie krytykowane publicznie. Szczególnie szanowane są starsze kobiety, ich słowo to rozkaz dla potomków. Syn (lub córka), który nie szanuje matki, jest izolowany od społeczeństwa. Bardziej skromne miejsce zajmuje w społeczeństwie niezamężna panna. Do dzisiaj zachowała się tradycja wydawania za mąż panny wbrew jej woli, porywania jej i swatania.

A tradycja u Kistynów jest na tyle silna, że nawet wykształcona i cywilizowana część społeczności nie może jej zwalczyć. Chociaż są przypadki, kiedy kobieta protestuje z powodu swojej gorszej pozycji i sama decyduje o swoim losie, za co często płaci wysoką cenę. Lista takich odważnych kobiet jest na tyle krótka, że może jedynie posłużyć za przykład. Wiele razy w kistryńskiej społeczności kobieta stawiała się ofiarą godzenia się rodów i rodzin. Pamiętam z dzieciństwa, jak moja kuzynka gorzko płakała, bo wydali ją za mąż wbrew jej woli. Pamiętam też, jak płakała moja babcia widząc nieszczęście swojej wnuczki. Mimo ich łez, serca mężczyzn pozostały niewzruszone. Mimo tego, że ojciec panny był szanowanym, wykształconym i inteligentnym mężczyzną, nie mógł przeciwstawić się sugestii starszyny, tym bardziej, że jeden z nich poprosił o rękę panny zdejmując swoje nakrycie głowy. Dość swobodą i piękną tradycją u Kistynów jest rytuał ślubny, który różni się od czeczeńskiego i inguskiego rytuału. U Czeczenów i Ingusów posadzenie panny młodej i pana młodego razem przy ślubnym stole uznaje się za wielki wstyd, co jest dopuszczane w kistryńskim ślubie. Pan młody nie zabiera panny młodej z domu jej rodziny, nie pojawia się, unika nawet swo-

ich rodziców, a u Ingusów pan młody w tygodniu po ślubie, w noc poślubną zakrada się do pokoju przez okno.

Wśród kistryńskiej młodzieży

bardzo popularną tradycją jest porywanie kobiety (kandydatki na pannę młodą). Porwana panna rzadko wraca do domu ojca, przy tym nie ma znaczenia, czy do porwania doszło wbrew czy zgodnie z jej wolą. Odebranie panny mężczyźnie uważa się za wielki wstyd, dlatego w częstych przypadkach panna pozostaje z porywaczem, chociaż są przypadki oddania panny ojcu. Jeśli odwiedzającym panna powie, że została porwana wbrew jej woli i nie chce zostać w domu niedoszłego męża, to sprawa trafia do sądu ludowego, a strona mężczyzny musi zapłacić odszkodowanie w postaci opłaty pieniężnej. Czasami zdarza się, że w celu zemsty, przedstawiciel poszkodowanego rodu porywa pannę ze zwaśnionego rodu. Wtedy sprawa bardziej komplikuje się. Czeczeni i Kistyni mają takie powiedzenie: „Ty porwij pannę, a sprawę kij i broda załatwi” (*gadżamisz, madżamisz danisderg du*); pod tymi ostatnimi słowami rozumie się starszyny.

U pankiskich Kistynów jest taka tradycja: jeśli zaręczona kobieta odmówi zamążpójścia jeszcze przed ślubem (*ca ladiş eel*), to mieszkańcy całego wąwozu i całe plemię to krytykuje i wytyka ją, a strona niedoszłego męża zabrania komukolwiek z mieszkańców wąwozu żenić się z nią. Wśród Kistynów były przypadki, kiedy to tak izolowana kobieta wychodziła za mąż za przedstawiciela innego narodu i całkowicie traciła kontakt z plemieniem.

U Kistynów za ogromny wstyd uznaje się powtórne zamążpójście, co szczególnie dotyczy wdów. Jeśli wdowa powtórnie wyjdzie za mąż, to będzie wielki wstyd dla całego rodu i plemię wytyka ją za to. Ten fakt jest tak samo poniżający dla rodziny zmarłego męża. Pewnie dlatego takie przypadki w Wąwozie Pankiskim można policzyć na palcach jednej ręki. W tej sprawie plemię nie jest tak surowe w stosunku do mężczyzn. Oni mogą się żenić kilka razy wedle własnego uznania. Tym niemniej, wielożeństwo wśród Kistynów jest raczej rzadkim zjawiskiem, a jeśli się zdarzy, to z powodu braku potomka. Dość interesującym fenomenem w społeczeństwie wajnachskim jest poligamia. Tu pewnymi przywilejami obdarzona jest starsza żona - powinny ją szanować i podporządkowywać się jej wszystkie pozostałe żony. Warto zaznaczyć, że starszą żonę ojca dzieci nazywają mamą, a do własnych matek zwracają się imieniem. To pewien rodzaj wyrażania szacunku i oddania wobec ojca. A propos, w wajnachskich mitach i legendach macocha nie jest utożsamiana z czarownicą, tak jak to jest charakterystyczne dla innego kaukaskiego folkloru. U Czeczenów i Kistynów ostatnio coraz częściej spotykane wielożeństwo wywołane jest koniecznością wzrostu liczebności narodu czeczeńskiego. Czeczeni nie mają innego wyjścia. Dzisiaj w



przypadku gruzińskich Swanów i Chewsurów wyznających prawosławie, wyboru mediatorów lub świętych mężów-Chewisberich dokonuje się wyłącznie spośród mężczyzn - przyp. R.G.). Tak więc, Kistynki cieszyły się dość dużym autorytetem w środowisku kistryńskim i często pytane były o rady.

Pankiskie Kistynki przez całe życie ciężko pracują, na tyle ciężko, że można to uznać za bohaterstwo. Wspaniale wypełniają tę misję, chociaż za wysoką ceną wyrzeczeń i często za cenę własnego życia.

W wajnachskiej, a dokładniej w kistryńskiej społeczności kobieta stoi na dość skromnej pozycji, co często może być uznane za status pozbawiony praw. Plemię jest dość surowe dla Kistynki a ona z powodu

ciężstwa, jak moja kuzynka gorzko płakała, bo wydali ją za mąż wbrew jej woli. Pamiętam też, jak płakała moja babcia widząc nieszczęście swojej wnuczki. Mimo ich łez, serca mężczyzn pozostały niewzruszone. Mimo tego, że ojciec panny był szanowanym, wykształconym i inteligentnym mężczyzną, nie mógł przeciwstawić się sugestii starszyny, tym bardziej, że jeden z nich poprosił o rękę panny zdejmując swoje nakrycie głowy. Dość swobodą i piękną tradycją u Kistynów jest rytuał ślubny, który różni się od czeczeńskiego i inguskiego rytuału. U Czeczenów i Ingusów posadzenie panny młodej i pana młodego razem przy ślubnym stole uznaje się za wielki wstyd, co jest dopuszczane w kistryńskim ślubie. Pan młody nie zabiera panny młodej z domu jej rodziny, nie pojawia się, unika nawet swo-

Czeczeniu na jednego mężczyznę przypada 25-30 kobiet... Komentarz pozostawiam czytelnikom. Trzeba zaznaczyć, że Czeczeni łatwiej i częściej stają się powodeni do rozłamu w rodzinie niż Kistynki. One często poświęcają się dla dzieci za cenę własnego życia i nawet w najbardziej ciężkich przypadkach pozostają wiernie rodzinie, czego nie można powiedzieć o Czeczenkach. Tak samo dla czeczeńskich mężczyzn porzucenie rodziny nie przedstawia wielkiej trudności, dlatego Kistyni nie bardzo się cieszą, kiedy panna wychodzi za mąż w Czeczeniu. Wajnachowie mają jedną zadziwiającą cechę: nigdy nie cieszą się z narodzin dziewczynki. Były przypadki, kiedy mając dziesięciu synów, rodziła się dziewczynka - oni nadal nie cieszyli się (podobnie jest u Swanów i Pszawów). Przyczynę tego powinniśmy chyba szukać w krwawej historii Czeczeniu, kiedy to główną siłę obronną stanowili mężczyźni. W kistryńskiej społeczności już od narodzin chłopca kształtuje się jego uprzywilejowana pozycja: w żadnym przypadku nie można nakrzyknąć na syna do piątego roku życia, on powinien być wychowywany swobodnie, bez strachu i obaw. Trzeba podkreślić, że w kistryńskiej rodzinie i dziewczynka jest swobodnie wychowywana, ale w okresie panieńskim nie może decydować o swoim losie, chociażby w zakresie swojego wykształcenia. Tym niemniej, czasami dochodzi do uwzględnienia jej preferencji. Pozycja młodej dziewczyny w rodzinie jest bardzo skromna. Wśród Kistynów całkowicie nie do przyjęcia jest znana u gruzińskich górali tradycja zwana *cacloba*. Panna na tyle wstydzi się i unika gości, że czasami nawet nie pokazuje się przy nim. A jeśli gość spojrzałby na pannę „niewłaściwie”, to będzie to uznane za obrażę rodziny i niegodne zachowanie ze strony gościa. Wychodząc z domu rodziny, gość może poprosić o rękę panny zgodnie z zasadami tradycji. To jest bardzo ciekawa procedura: najpierw wpływowo osoby idą do rodziny panny z prośbą o jej rękę. W przypadku zgody ustala się termin zaręczyn. Ustalonego dnia zbiera się 15 osób ze znajomych rodziny pana młodego i z prezentami, ze złotem ubraniami i jedzeniem idą do rodziny panny młodej, gdzie już jest przygotowany uroczysty stół z jadłem. Zabija się owcę i ustala się termin ślubu. Według tradycji kistryńskiej, narzeczony nigdy nie idzie do domu ojca narzeczonej, w celu jej zabrania. Jego pojawienie się w domu narzeczonej uznaje się za wielki wstyd. Pannę młodą do domu narzeczonego zaprowadzają druhowie i świadkowie. Ten proces nazywa się *patardzis dachsna* (wykupienie panny młodej). Pannę młodą zamyka się w pokoju, a strona pana młodego musi ją wykupić sumą pieniędzy. Tak samo musi wy-



kupić bramę i ulicę wsi, które okupowane są przez dzieci. Kiedy pannę zaprowadzi się do domu przyszłego męża, jej krzesło musi wykupić strona panny. Oni też muszą zapłacić pieniądze. Panna młoda przy stole zachowuje się bardzo skromnie, nie je prawie nic i nic nie mówi.

Według tradycji kistryńskiej

Synowa nie ma prawa zwracać się imieniem do rodzeństwa męża i jego bliskich krewnych. Do teściów zwraca się zazwyczaj „mamo” i „tato”, a do pozostałych (braci, kuzynów) zwraca się: *chaz kant* (piękny chłopiec), *kur kant* (dumny chłopiec), *dik kant* (dobry chłopiec). Tak samo do kobiet. Synowa nie ma prawa od razu zacząć rozmowy z członkami rodziny męża. Istnieje tradycja, która nazywa się „przełamanie języka”: jeśli chcesz porozmawiać z synową, musisz ją poprosić o przyniesienie wody. Po tym jak przyniesie ją, szepnie do ucha: „to w czym ja nie mogłam cię docenić, to niech cię bóg doceni”. Po wypiciu wody, do szklanki wrzucasz pieniądze albo dajesz jej prezent. Po tym można już rozmawiać z synową.

U Kistynów już ulega powolnemu zapomnieniu tradycja mycia nóg teściowi przez kobietę, ale nadal kontynuują się zwyczaj czyszczenia butów gościa.

Tak samo zapomina się dosyć dziwną i - szczególnie dla mnie - bulwersującą tradycję wytyczania własności ręką. Jeśli mężczyzna zdołałby dotknąć kobietę i powiedziałby jej, że ona jest już jego, w obecności kilku osób, to kobieta zostawała z nim. O ile mi wiadomo, taką tradycję dawniej mieli też Chewsurowie (jedno z plemion górali gruzińskich zamieszkujących region Chewsuretia w północnej Gruzji, graniczący z Inguszetią i

Czeczeniu - przyp. R.G.). Dosyć łatwe wyjście, nieprawdaż?

Rodzina jest dosyć interesującym fenomenem w społeczeństwie kistryńskim. Głową rodziny jest zawsze mężczyzna. Kobieta podporządkowuje mu się bez słowa. W społeczeństwie kistryńskim panuje pełny patriarchyat. Nieczęste są przypadki, kiedy rodzina nosi cechy matriarchatu - taka rodzina jest obiektem powszechnych kpín. W kistryńskiej rodzinie rodzice nigdy nie głaskają dzieci w obecności innych osób, a szczególną srogością wyróżnia się ojciec - on nigdy nie weźmie niemowlaka do rąk. Istnieje legenda, według której pewnego razu niemowlę przypadkiem stoczyło się ze skały. Matka, która pracowała na roli, nie zauważyła staczającego się dziecka, a ojciec, spostrzegłszy niemowlę, nogą je zatrzymał. Nie wziął na ręce, bo w górach to jest uważane za wstyd. Zawołał żonę, a zanim ona przyszła nogą trzymał dziecko. Pod względem stosunku do dzieci dosyć ograniczona i skromna w wyrażaniu uczuć jest też matka. Ona nigdy nie głasza dzieci w obecności krewnych męża. Tak samo za wielki wstyd uznaje się głaskanie dzieci przez matkę w obecności swojego ojca.

Dosyć skromna jest też miłość młodych Kistynów. Panna nigdy nie wyraża swoich uczuć w stosunku do młodego mężczyzny - to jest uznawane za wstyd. W społeczeństwie kistryńskim w stosunkach damsko-męskich aktywny jest tylko mężczyzna. Panna, nawet po oficjalnych zaręczynach nie spotyka się z wybrankiem w obecności innych osób. Do ich spotkań dochodzi w rodzinie krewnych za pośrednictwem swatki. Jeśli panna wyrazi swoje uczucia do mężczyzny (a takich przypadków wśród Kistynów prawie nie ma), to wielki zaszczyt dla niego i żeni się z nią, niezależnie od tego czy kocha

ją czy nie.

Dosyć osobliwym zjawiskiem jest stosunek młodych Kistynek do mężczyzn innych narodowości. W tym przypadku sprawa wygląda także dosyć surowo.

W kistryńskim społeczeństwie dużą uwagę poświęca się instytucji dziewictwa. Pod tym względem, społeczeństwo i plemię jest bezkompromisowe. W historii Wąwozu Pankijskiego nie było przypadku, by kobiecie pozbawionej cnoty pozwolono zostać w rodzinie, bez względu na okoliczności jej zhańbienia. Jedyne ustępstwo jakie może być dopuszczone, to nie rozgłaszać sprawy publicznie, ale w żadnym przypadku nie pozwala jej się pozostać w rodzinie. Tak samo niedopuszczalne jest, by młody, do tej pory nieżonaty mężczyzna, poślubił rozwódkę. A jeśli jednak taki przypadek będzie miał miejsce, to całe plemię wytyka i krytykuje młodzieńca, w wyniku czego automatycznie zostaje skreślony z listy honorowych członków plemienia. Osoby

Kistynów tylko mężatki noszą chustki, a w Czecczenii noszą ją zarówno mężatki jak i panny. Kistynka nigdy nie zwraca się imieniem do swojego męża w obecności innych osób. Na ulicy pierwszy idzie zawsze mąż, a za nim żona. Po pierwszej wojnie na głównym kanale iczerskiej telewizji oglądałam taką scenę: mąż i żona idą przez łąkę - żona z przodu, a mąż z tyłu. Po drodze spotykają starca, który bardzo się tym zdziwił i zarzucił mężowi lekceważenie odwiecznej tradycji. Mąż łatwo wyjaśnia swoje zachowanie i mówi, że przedtem pole nie było pełne min przyzwyczajonych. Na pierwszy rzut oka, anegdota jest rzeczywiście śmieszna, gdyby nie była okrutna dla kobiet.

Dosyć interesujący jest proces małżeńskiego rozvodu. W społeczeństwie kistryńskim ta procedura tylko pozornie wydaje się nieskomplikowana. Jeśli mąż w obecności kilku osób powie, że porzuca swoją żonę i ona jest już wolna od niego, to małżeństwo

skiej rodzinie. Zaprezentuję przykład swojej rodziny, a komentarz pozostawiam Państwu. Chyba mężczyźni z naszej rodziny nie wiedzą nawet, ile mamy bydła, nie mówiąc już o dbaniu o zwierzęta domowe i dojenie krów. Przecież dojenie krów przez kistryńskiego mężczyznę uznaje się za ogromny wstyd. Pamiętam że w wieku piętnastu lat, w ciągu jednego wieczoru wydoiłam trzynaście krów i byłam z tego powodu bardzo szczęśliwa, tym bardziej, że dorośli pochwalili mnie, szczególnie mój wujek. Mój ojciec mawiał, że on jest jedynym mężczyzną, który nie wykozystał pracy kobiet przy budowie domu. Na to ponoć jeden z robotników odpowiedział mając na myśli moją mamę: „*Umęczyłeś tę kobietę. Za każdym razem kiedy wchodzi boję się, by nie zobaczyć jej padniętą, i ty mówisz, że nie wykorzystujesz pracy kobiety?! Ja pierwszy raz w życiu widzę kobietę, która by robiła tyle pracy na raz i jeszcze stała na nogach*”. Warto zaznaczyć, że wtedy moja mama wychowywała czwórkę małych dzieci, opiekowała się ledwie żyjącą teściową, zajmowała się bydlęm i gospodarstwem, pracowała na roli, na plantacji winogron, codziennie prowadziła lekcje w wiejskiej szkole (miała pół etatu), gościła nawet dziesięciu robotników na dzień, od rana do wieczora obsługiwała niekończące się biesiady gości taty. Proszę sobie wyobrazić, że nieraz rąbała drewno na zimę i chodziła pasać bydło. Przy tym, nie izolowała się też od życia społecznego.

Pragnę Państwa uwagę zwrócić na jeden nader interesujący fakt: w ciągu dwustuletniej historii pankijskich Kistynów, nie było ani jednego przypadku zgwałcenia kobiety. To bardzo interesujący fenomen, który podkreśla silną naturę kistryńskich mężczyzn, ich opowanie i wstrzemięźliwość, wysokie wartości moralne i, co najważniejsze, szacunek do kobiet. Szanują nie tylko Kistynki, ale i przedstawicielki innych narodów traktują godnie i w żadnym przypadku nie wybaczą zhańbienia swoich kobiet. Może to ktoś zinterpretuje jako kolejny przejaw kistryńskich tradycji, ale według mnie, strach przed sądem nie może rozwiązać tak ważnego, globalnego problemu. W związku z tym pragnę opowiedzieć prawdziwą historię która wydarzyła się w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, a jej bohater nadal żyje. Wtedy w Wąwozie Pankijskim ukrywali się tzw. Abragowie, którzy byli ścigani przez władze radzieckie. Jednego Abragę schroniła rodzina w Duisi. Niestety przybysz naruszył etykietę gościa i zhańbił przepiękną córkę gospodarza (choć nie zgwałcił jej siłą) - córkę, której cenę ojciec określał na 18 krów i która była znana ze swojej urody. Abraga okłamywał czterastoletnią dziewczynkę, że ją poślubi pod warunkiem, że nic nie powie ojcu. Tymczasem Abragowi udało się przedostać do Czecczenii i pozostawić oszukaną i zhańbioną dziewczynkę w Pankisi. Dziewczynka oczywiście miała wielu adoratorów, ale nie mogłaby wyjść za mąż, chociaż nikt nie wiedział o jej tajemnicy. Spragniona zemsty dziewczynka wyruszyła do Czecczenii, gdzie przekonała się, że



biście mój stosunek do tej kwestii jest dosyć surowy. Ja, jako przedstawicielka tej społeczności, wierna obrończyni tradycji i z natury sroga osoba, nie tylko wielce popieram instytucję dziewictwa, i nie wybaczyłabym żadnej pannie nawet jednego pocałunku z mężczyzną.

Według tradycji Kistynkom zabrania się

spożywania napojów alkoholowych i palenia tytoniu, tak samo jak ekstrawaganckiego i odważnego sposobu ubierania się, np. noszenia spodni itd.

Kistynki, w odróżnieniu od kobiet innych narodowości, noszą chustki na głowę, szczególnie w obecności krewnych męża. U

znaje się za rozwiedzione. Chociaż mąż zdaje sobie sprawę z tego, że będzie musiał się tłumaczyć przed rodziną żony. Sprawa komplikuje się, jeśli ród żony jest dosyć silny. W przypadku rozvodu, dzieci, niestety, zostają z ojcem, dlatego Kistynki wytrzymują wszelkie przeciwności i nawet w skrajnych przypadkach starają się nie stać się przyczyną rozvodu. A to wszystko ze względu na dzieci.

Kistynki są szczególnie obciążone pracą fizyczną. Tu muszę z przykrością przyznać, że kistryńscy mężczyźni są najbardziej leniwi na świecie. Widuje się takie sceny: słońce w zenicie, na polu pracują tylko kobiety z motykami w rękach, a mężczyźni leniuchują z założonymi rękami.

Nie będę sięgać zbyt daleko, aby przedstawić zasadę podziału pracy w kistryń-

mężczyzna, który ją zhańbił, ma żonę i wspólną rodzinę. W Czeczenii, rzecz jasna, też miała adoratorów, ale jej celem było coś zupełnie innego - chciała się zemścić na osobie, która ją tak boleśnie skrzywdziła. Pewnego dnia dziewczyna poszła prosto do domu Abragi, zawołała go i na podwórku zabiła go uderzeniem strzelbą. Kiedy bracia dziewczyny dowiedzieli się o sędnie sprawy, jeden z nich postanowił wziąć winę siostry na siebie - winę osoby, która stanęła w obronie honoru rodziny i rodu. Brat odbył wyrok w więzieniu, ale na tym się nie skończyło. Po trzydziestu latach, to było po pierwszej wojnie w Czeczenii, siostrzeniec Abragi (wg tradycji czeczeńskiej ze strony matki można pomóc tylko wujka) serią strzałów z karabinu maszynowego, przed domem zastrzelił tego brata dziewczyny, który wziął na siebie winę za zabicie Abragi.

Spółeczeństwo kistryńskie jest niezmiernie surowe

w stosunku do kobiet o lekkich obyczajach. W takich przypadkach rodzina wymierza najwyższą karę - karę śmierci, chociaż, każdy wie, że to nie jest rozwiązanie problemu. Przypoczę tragiczną historię, która zaczęła się w Pankisji, a zakończyła w Czeczenii. Dziewczyna wyszła za mąż za Czeczena i mieszkała w Czeczenii. Po paru latach rozeszła się wieść, że dziewczyna, mimo że miała dwójkę dzieci, prowadziła niegodny tryb życia. W tych czasach (to były lata 1992-94) do Groznego przyjechała jej matka, dziadek i jedyny jej brat. Informacja o złej reputacji dziewczyny doszła do członków rodziny. Dziadek zdecydował, że nie pozwoli zhańbić honoru rodziny i rodu, i że własnoręcznie zabije wnuczkę. W tym momencie bardzo ważna jest rola matki, która podjęła taką decyzję (ona była wdową i miała prawo podjąć decyzję): jako że dziewczyna ma brata, to on spełni ten obowiązek, a nie dziadek, którego dni są policzone. Brat i kuzyn zabrali dziewczynę do lasu, gdzie brat jedną serią strzałów z karabinu maszynowego zabił siostrę. Pogrzebali ją tamże bez tradycyjnych ceremoniałów pogrzebowych. Pamiętam ten piekielny ranek, kiedy ta straszna wieść rozeszła się wśród Kistrynów w Groznym. Zdesperowana matka domagała się przeniesienia szczątków córki i pogrzebania zgodnie z tradycją. Pamiętam, tego ranka przyszli do nas bliscy dziewczyny - chcieli się dowiedzieć czy pozostawienie szczątków w lesie uznaje się za grzech czy nie. Medina (moja starsza siostra), jako specjalistka w dziedzinie islamu, wyjaśniła im, że popełnili straszny grzech i jeśli nie przeniosą szczątków dziewczyny, to będzie jeszcze większy grzech. Dopiero po tych konsultacjach doszło do przeniesienia i należytego pogrzebu szczątków. Ja pamiętam, że ogromne podziękowania przysłała matka dziewczynki mojej siostrze, ponoć powiedziała, że dopiero po przeniesieniu szczątków czuje, że jej córka jest przy niej. Trzeba podkreślić, że po tym fakcie brat był szoku i przez

dłuższy czas nie mógł się pozbierać.

Dla kistryńskiego mężczyzny największą obrazą i wstydem jest, jeśli ktoś powie mu, żeby lepiej by się zajął własną siostrą. On nie daje sobie, dopóki nie uwolni się od tego wstydu. Były przypadki, kiedy zabijano kobietę jedynie na podstawie podejrzeń. Parę lat temu, w Pankisi, brat na podstawie podejrzeń zabił zupełnie niewinną siostrę, która będąc wdową samotnie wychowywała dwójkę małych dzieci. Dzisiaj te dzieci muszą być wychowywane przez ich babcię, oczywiście z pomocą bliskich i całej wsi.

Analogicznych przypadków w Wąwozie Pankijskim było wiele. W większości przypadków egzekutorami są bracia, ale zdarzało się, że ten obowiązek spełniali ojcowie i kuzyni.

Dziesięć lat temu ojciec zabił swoją córkę, która była zamężna i miała opiekuna w postaci męża, tylko dlatego, że piła wódkę z obcym mężczyzną. Był przypadek, kiedy zazdrosny i pijany mąż zabił niewinną żonę, będącą w ciąży i oczekującą na piąte dziecko.

Mój komentarz

Podejrzewam, że interesujący będzie mój komentarz do wyżej przedstawionych problemów, jako przedstawicieli tego społeczeństwa. Ja, tak jak każdy trzeźwo myślący Czeczen czy Kistryn, uważam, że nikt nie ma prawa odebrać darowanego od Boga życia. Gdyby to ode mnie zależało, to przyjąłabym tego typu kary: Pierwszy etap - ostrzeżenie kobiety, drugi etap - imperatywne ostrzeżenie z lekkim uszkodzeniem ciała, trzeci etap - fizyczne uszkodzenie ciała (odcięcie ucha lub nosa, tak by mężczyzna nie miał ochoty mieć z nią styczności i kontaktu). Podobna mi się zwyczaj ze starożytnej Japonii: jeśli kobieta stawiała się nierządnicą, to karę ponosił jej mąż.

Bardzo interesująca jest relacja teściowa - synowa. Zgodnie z kistryńską tradycją, synowa zachowuje się bardzo skromnie od momentu wejścia do rodziny męża. Pierwszego poślubnego ranka synowa zobowiązana jest wstać o szóstej i posprzątać ogródek, zanim sąsiedzi przyjdą pogratulować. W przeciwnym razie synowa wiele traci w oczach rodziny. Jeśli synowa i teściowa nie dogadują się i konflikty często mają miejsce, to zazwyczaj mąż rozwodzi się z żoną.

Dosyć osobliwym zjawiskiem wśród Kistrynek jest głośna żałoba. W Czeczenii zabrania się głośnej żałoby. Kistryńskim mężczyznom za bardzo to się nie podoba, ale Kistrynki nie rezygnują z tego zwyczaju. Tu też są wyjątki: Kistrynka nie ma prawa wyrazić głośnej żałoby po swoim mężu. Co prawda, jeśli mąż zginie młodo, to żonie pozwalają wyrazić żalobę na głos, ale tradycja jest na tyle zakorzeniona w świadomości żony, że nie korzysta z tego prawa.

W społeczności kistryńskiej zadziwiający są relacje między bratem a siostrą. Jako przykład podam jedną balladę, komentarz pozostawiam czytelnikom. Kiedy matka stanęła

przed wyborem - brat czy swoje dziecko, to wybrała brata. Miała go jednego, na kogo mogła się powołać, a dziecko może jeszcze urodzić, mimo tego, że razem z dzieckiem oddała swoje serce. W ogóle w kistryńskiej rodzinie kult syna i chłopca zawsze był zakorzeniony. Dla matki zawsze ważniejszy jest syn niż córka, dzieci syna mają pierwszeństwo przed dziećmi córki - i tego nawet nie ukrywa. Dla przykładu przytoczę legendę: pewnego dnia babcia szła z dzieckiem syna przy boku i dzieckiem córki na rękach. Nagle dziecko córki mówi do babci: „Babciu, patrz wasze krowy idą!”. A dziecko syna mówi: „Babciu, patrz nasze krowy idą”. Babcia zrozumiała, że popełniła błąd, postawiła dziecko córki i wzięła na ręce dziecko syna.

Kobiecie po wyjściu za mąż zabrania się często przychodzić do domu ojca, a w okresie ciąży powinna maksymalnie starać się nie pokazywać ojcu ani bratu.

Interesująca jest rola kobiety w aspekcie religijnym. W społeczeństwie kistryńskim islam w żaden sposób nie ogranicza praw kobiet. Wprost przeciwnie. On jest bardzo lojalny wobec kobiet. Tradycyjny islam jest na tyle zakorzeniony wśród pankiskich Kistrynów, że nie zdominuje go - ostatnimi czasy sztucznie rozpowszechniony - wahhabizm, zasady którego są dosyć surowe dla kobiet.

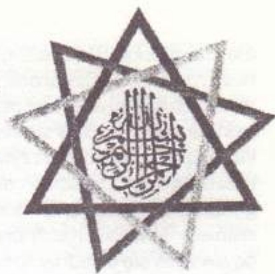
Jak widzimy, rola kobiety w społeczeństwie kistryńskim jest dosyć duża, chociaż przychodzi jej sprostać poważnym przeciwnościom i w wielu przypadkach znajduje się w pozycji osoby pozbawionej praw. Mimo tego, kobieta w społeczeństwie kistryńskim była zawsze obiektem szacunku i adoracji, chociaż kistryńscy mężczyźni nie pieszczą swoich żon publicznie, to nie znaczy, że nie potrafia szanować ich i doceniać.

listopad 2002

Meka Changoszwilli jest Kistrynką, pisze dysertację o folklorze czeczeńskim na Uniwersytecie Tbiliskim, pracuje w Centrum Kultury Narodów Kaukazu „Dom Kaukaski” w Tbilisi, angażuje się w pomoc humanitarną dla swych rodaków z Czeczenii, współpracuje z Islamskim Stowarzyszeniem Kobiet Wąwozu Pankiskiego „Naana”. Dziękujemy jej za zgodę na publikację niniejszego referatu.



ISLAM ANTYPANSTWOWY?



O' Hodży-Achmedzie Nuchajewie (ur. 11 listopada 1954), mówi się, że od czasów pierestrojki jest „ojcem chrzestnym” mafii czeczeńskiej w Moskwie. Powstało o tym kilka filmów dokumentalnych, w tym produkcji TVP. Angielski pisarz F. Forsyth przyznaje, że biografia Nuchajewa posłużyła mu do stworzenia postaci Czeczeńca w książce „Ikona”. Nuchajewowi przypisuje się zamachy na członków rosyjskiej mafii, np. w kawiarni „Ajst” w Moskwie, a także organizowanie ucieczek więźniów z łagrów i aresztów. To jedna strona jego życia. W „The Washington Post” i „The Wall Street Journal” pisano o nim jako o czeczeńskim oligarchu naftowym, twórcy holdingu „KawkOR” i bajecznie bogatym biznesmenie inwestującym w papiery wartościowe i rynek nieruchomości. Jest również pomysłodawcą zbudowania transportowo-energetycznego szlaku z Baku, przez Grozny, Rostowa n. Donem, Odessę do Gdańska.

Jest również politykiem. W 1976 r., będąc studentem prawa w MGU zakładał podziemną organizację dysydencką „Komitet Czeczeńskiej Niepodległości”. W 1989 był wśród twórców kierowanego przez Jandarbijewa (późniejszego prezydenta Czeczenii) narodowo-demokratycznego ruchu „Bart”, który rok później przekształcił się w Wajnachską Partię Demokratyczną. Po kolejnej ucieczce z radzieckiego więzienia zimą 1991 roku (zorganizowanej przez jego ojca) otrzymał stanowisko w pierwszym rządzie niepodległej Czeczenii. Zajął się tworzeniem wywiadu (lata 1994-96). Został ciężko ranny podczas obrony pałacu prezydenckiego w Groznym zimą 1995. Po śmierci Dudajewa i reorganizacji rządu otrzymał funkcję wicepremiera (do 1997). Obecnie najczęściej przebywa w Azerbejdżanie, gdzie mieści się siedziba jego firmy (zarejestrowanej w Anglii). Od kilku lat głosi, że ruch islamski, w tym czeczeński, powinien mieć charakter antypaństwowy. Od 1999 roku pisze książki, jest liderem czeczeńskiego stowarzyszenia „Nochci-Latta-Islam”, uczestniczył w międzynarodowej konferencji islamskiej w Moskwie, latem 2001 roku. W lutym 2003 roku Nuchajew uczestniczył w konferencji „Społeczeństwo otwarte i zamknięte - konflikt i dialog” na Uniwersytecie Warszawskim. Przedstawił tam projekt podziału Czeczenii na niepodległą strefę bezpieczeństwa (rejony górskie) i państwo obywatelskie (równiny) wchodzące w skład Federacji Rosyjskiej. Obecnie jest poszukiwany międzynarodowym listem gończym, wydanym przez rosyjską prokuraturę.

Zdaniem przeciwników Nuchajewa wizerunek tej postaci to w dużym stopniu kreacja jego polskiego doradcy Jachimczyka (wcześniej asystenta przedstawiciela Czeczenii w Polsce).

Prezentujemy próbkę jego poglądów na Islam i państwo.

Jestem za islamem, za islamskim społeczeństwem i właśnie dlatego przeciwko państwu. Dlatego, że islamu nie można łączyć z państwem. Islam tak jak inne religie monoteistyczne, zawiera w sobie wszystkie parametry strukturalne porządku społecznego, kanonizowane w jasnych koranicznych przykazaniach. Jeśli stosować się do tych przykazań, jeśli ściśle ich przestrzegać, to w życiu islamskiego społeczeństwa nie ma i nie może być miejsca dla państwa.

Człowiek wierzący przyjmuje, że wszystko co istnieje zostało stworzone przez Najwyższego, przez niego uczynione w rze-

czywistości, wszystko to jest doskonałością, której nie wolno zmieniać, ani nie wolno wprowadzać jakichkolwiek nowości. Jednym z dzieł Najwyższego są narody. Allah mówi: „O ludzie! Oto stworzyliśmy was z mężczyznami i kobietami i uczyniliśmy was ludami i plemionami, abyście się wzajemnie znali.” (Koran 49:13) Cóż znajdujemy w tym świętym wierszu? Że każdy człowiek pojawia się na świecie ze swoich rodziców. To jest normalne, to jest naturalne, to są prawa ustalone przez Najwyższego. Ale dlaczego dla większości muzułmanów przestało to być normalne i naturalne, przestało być świętym

prawem, to że człowiek powinien nie tylko żyć w swojej rodzinie, „rodzinnym rodzie” [pod tym pojęciem można rozumieć ród, plemię - uwaga tłumacza], to jest w klanie swoich najbliższych krewnych? Przecież najbliższa „wielka rodzina” została stworzona przez Najwyższego: „On jest tym, który stworzył człowieka z wody i uczynił dla niego związki krwi i małżeństwa. Twój Pan jest Wszechmocny!” (Koran 25:54) Najbliższa rodzina jest dziełem Najwyższego, to również w całości doskonała forma, która zachowała się tylko w rodowej i plemiennej organizacji (тейпы). Trzeba ją chronić w jej pierwotnym kształcie, nie dopuszczając do jej zniszczenia ani najmniejszych zmian, które mogą wnieść zamęt i chaos. Do tego nawołują koraniczne aty głoszące: „Nie widzisz w stworzeniu Miłosiernego żadnej dysproporcji. Zwróć więc swoje spojrzenie: czy zobaczysz jakąś skazę? Następnie zwróć swoje spojrzenie jeszcze dwa razy: powróci ono do ciebie upokorzone i utrudzone.” (Koran 67: 3-4)

Teraz nigdzie nie znajdziemy tej doskonałości najbliższej „wielkiej rodziny”, dlatego że ludzie jej nie zachowali, zburzyli, rozerwali więzy krwi, ich wyraźnie „siódemkowe” parametry. Nawet w takim tradycyjnym społeczeństwie jak czeczeńskie, braterstwo krwi zostało zawężone do drugiego i trzeciego stopnia pokrewieństwa. Można spytać a co ma do tego państwo? No, po pierwsze więzy krwi, klan rodowy to kategoria rodowego i plemiennego ustroju nieprzystającego do porządku państwowego. A po drugie, i to jest najważniejsze, każde państwo, nawet najbardziej „islamskie”, jednoznacznie i zasadniczo zastępuje boskie prawo „oko za oko”, zakładające odpowiedzialność zbiorową, w którym jako podmiot występuje wspólnota krewnych, prawem odpowiedzialności indywidualnej. W ten sposób łamana jest główna zasada umacniająca klan rodowy - wspólnota krewnych braci, rozrywane są więzy pokrewieństwa. I rzeczywiście, po co je podtrzymywać, jeśli ciebie nie dotknie to, co zrobił twój brat cioteczny lub dalszy kuzyn, a tym bardziej daleki krewny.

Przecież nie wszyscy członkowie wspólnoty są jednakowo świadomi. Prawo indywidualnej odpowiedzialności zrywa więzy krwi. A więc, państwo zrywa więzy pokrewieństwa. A Koran mówi, że Najwyższy przeklął tych, którzy zrywają więzy pokrewieństwa: „Czy wy może, jeśli się odwrócicie, będziecie mogli szeregować zgorznie na ziemi i zrywać wasze związki pokrewieństwa? Tamci to tacy, których przeklął Allah” (Koran 47:22-23)

Wszystkie te kategorie: rodowe klany, rodowy i plemienny ustrój, odpowiedzialność zbiorowa, wspólnoty włożone zostały przez Najwyższego do stworzonych przez niego ludów. Państwo niszczy wszystkie te kategorie. Dlatego (a to bynajmniej nie wszystko, co mógłbym powiedzieć na temat sprzeczności praw Allacha i praw państwa) odrzucam państwo, a określenie „państwo” islamskie uważam po prostu za bluźnierstwo.

Niestety wielu Czeczenów stereotypowo utożsamia pojęcia „porządku społecznego” i „państwa”, mówią że walczą o „niezależność państwową” o zbudowanie „islamskiego państwa”. A kiedy spytacie czeczeńskiego bojownika jakich wartości broni w wojnie z Rosją, to przekonacie się że walczy on o swoją wiarę, o swoje narodowe tradycje. I nasza walka będzie do końca świadoma, a zwycięstwo pełne, gdy zrozumiemy, że nasza wiara i tradycje narodowe są sprzeczne z państwem, że wymagają abyśmy odbudowali tradycijną, opartą na krwi, rodową i plemienną hierarchię narodu. Wówczas zbudujemy *Narodowy Porządek Islamu*.

Znajomość literatury religioznawczej i publicystyki przekonuje, że świat nie rozumie ani tradycyjnego islamu, ani tej ideologii, którą nazywa się czasami „wahhabizmem”. Ten brak zrozumienia tłumaczy się tym, że do porównania i zgodnej oceny różnych nurtów i odłamów w islamie nie ma pierwotnego wzorca koranicznego, islamu niepolitycznego w jego realizacji społecznej. Mówiąc o „wahhabizmie” trzeba od razu zauważyć, że al-Wahhab - to jedno ze świętych imion naszego Stwórcy, którego muzułmanin nie może wymienić w politycznych definicjach, i dlatego w dalszej części będę się posługiwał przede wszystkim terminami „ihwanstwo”, „ihwani”, tym bardziej, że do islamskiej praktyki społecznej nowych czasów, terminy te zostały wprowadzone przez wyznawców nauki Muhammada ibn Abd al-Wahhaba, w której zasada indywidualizmu umyślnie lub bezwiednie została przeciwstawiona zasadzie naturalnej (rodowej) wspólnoty. Dlatego „ihwanstwo” jak i wszelkie inne upolitycznione nurty w islamie może być nazwane „islamizmem”.

Co się tyczy „tradycyjnego islamu”, to pod tym określeniem we współczesnej społecznej i politycznej publicystyce rozumie się zwykle różnorodne mistyczne nauki i szkoły (sufizm) lub „oficjalny islam” będący w postaci muftijatów jedną ze strukturalnych instytucji w systemach państwowych „pośredniczących” pomiędzy władzą polityczną i ludnością muzułmańską. Przyjmując, że zarówno muftijaty, jak i „bractwa” sufijskie powstały w upolitycznionych ramach i ideologicznym kontekście dy następcy, imperatorskiego kalifatu, który odcisnął na „społecznych obrzędach” wspólnotowe, rodowe i plemienne „archaizmy” czasów Medyńskiej Ummi Proroka (niech błogosławiony będzie i pozdrowiony przez Allacha) i uwzględniając, że „oficjalny islam” i w jakiejś mierze sufizm, pokonały tę

samą ewolucyjną drogę co państwa świata islamskiego, to uogólniając można je nazwać „islamem historycznym”. Należy przy tym zauważyć, że instytucyt muftiego w Czeczenii powstaje w chwili ogłoszenia państwowej niezależności (Imamat Szamila, republika Górska, CzRI) dzieląc los tych formacji.

Jeśli mówić o prawdziwym, tradycyjnym islamie, rozumiejąc pod nim islam koraniczny, to jest to religia rodowych wspólnot związanych więzami krwi, stanowiących podstawowe komórki struktury rodowej i plemiennej narodu. Taką socjalną istotą islamu odnajdujemy w licznych i jasnych zaleceniach Koranu w ich praktycznej realizacji w Medyńskiej ummie proroka Muhammada (niech błogosławiony będzie i pozdrowiony przez Allacha) oraz w ummie, na czele której stało pierwszych czterech bogobojnych kalifów (niech Allah będzie z nich zadowolony). Dokładniej te kwestie przedstawiam w specjalnych pracach, a teraz krótko scharakteryzuję socjalny skład ummy, który znalazł od-



Nuchajew na konferencji w Moskwie

bicie w napisanej przez Proroka Konstytucji Medyńskiej.

1) „arbitrażowe” funkcje Proroka (niech błogosławiony będzie i pozdrowiony przez Allacha) lub jego prawnych następców - kalifów, stojących na czele rodowej i plemiennej hierarchii ummy;
2) gromadzki charakter życia;
3) podmiot prawa - gromada (według zasady rodzinnych węzłów krwi)

Jeśli zaś zwrócimy się do ihwanstwa, to stwierdzimy, radykalne naruszenie tych zasad:
1) dyktatorskie pełnomocnictwa władcy państwa;
2) świecki (indywidualistyczny) charakter życia;
3) podmiot prawa - jednostka (według świeckich zasad)

Dlatego błędem będzie nazywanie ihwanstwa „islamem fundamentalnym” - bardziej prawidłowe jest określenie „nowy islam”.

Zjednoczenie muzułmanów według zasady blizniego, czyli tożsamości krwi i rodu, ihwani zastąpili zjednoczeniem według zasady świeckiej czyli tożsamości terytorialnej. Słusznie, że ihwanstwo w swoim zamiarze zbudowania „islamskiego państwa” jest nieprzejednanie wrogi wobec struktur opartych na więzach krwi, rodu i plemion, stanowiących antypody państwa. Jak słuszne jest i to,

że będąc ideologią totalitarną broniącą środkami przymusu jedynego i uniwersalnego dla wszystkich jednostek, „obywateli państwa islamskiego”, modelu światopoglądowego, ihwanstwo jest również wrogi sufizmowi, który tworzy i broni ideologicznego pluralizmu. Jeśli przyrzeć się wzajemnym stosunkom na przykładzie czeczeńskiej rzeczywistości, to gromadzka (oparta na związkach krwi) podstawa czeczeńskiego społeczeństwa z jego centralnym cementującym wspólnotę prawem równorzędnej zemsty, zgodnie z zasadą „oko za oko”, w całości „zgodnie współistnieją” z wieloma sufijskimi bractwami (бирды), ponieważ pomiędzy tymi organizacjami nie ma walki o polityczną władzę. Oprócz tego Czeczeńcy, zwykle przystępują do tego czy innego bractwa nie indywidualnie, lecz całymi grupami najbliższych krewnych i każdy Czeczeńiec w swoim czasie przystępował do tego bractwa, do którego należał jego ojciec. Sam sufijski zakon według systemu „duchowego przywódcy” (уцраз) to grupa zwolenników (мюриды) neutralna wobec tożsamości członków „bractwa” związanych więzami krwi. Ale Czeczeńcy wobec trwałości tradycji, wnieśli do sufizmu organizacyjne elementy tradycyjnego społeczeństwa. W efekcie końcowym, praktycznie wszyscy Czeczeńcy pozostają w „bractwach sufijskich”, te ostatnie zaś pozostają z grupami najbliższych krewnych w stanie symbiozy, zapewniającym naturalnym więzom pokrewieństwa, jeśli nie strukturalną, to duchową obronę. To unikalne w muzułmańskim świecie zjawisko warunkuje fakt, że oba „rodzaje” islamu (tradycyjny i historyczny) przeciwstawiają się „nowemu islamowi” (ihwanstwu): pierwszy w aspekcie socjalnym, a drugi w ideologicznym, ponieważ jak było już powiedziane wcześniej, totalitarna koncepcja państwa broniąca przez ihwanstwo, nietolerancyjnie odnosi się do zarówno do segmentów społecznych, nie znajdujących się pod kontrolą władzy państwowej, jak i ideologicznego pluralizmu, wychodzącego poza ramy zunifikowanej ideologii państwowej.

W tym tkwi cały sens konfliktu pomiędzy wciąż jeszcze w znacznym stopniu zachowanym w narodzie czeczeńskim tradycyjnym, fundamentalnym islamem, a także pokojowo oswojonym z nim „islamem historycznym” w postaci sufijskich zakonów z jednej strony i „nowym islamem” przyniesionym na naszą ziemię przez emisariuszy ihwanstwa z drugiej strony. Ale konflikt ten pojawia się tylko w okresie pokoju, kiedy aktualne stają się kwestie społecznego zagospodarowania Czeczenii. W okresie wojennym konflikt ten znika, ponieważ wszystkie elementy oporu występują w postaci jednolitej zwartej siły, świadomej swej sakralnej misji wspólnoty. I tutaj nie jest ważne według jakich zasad i cech jednoczą się bojownicy Ruchu Oporu: dżamaatów lub pokrewieństwa. Mówiąc, że w Czeczenii przeciwko armii rosyjskiej walczą ihwani, rosyjska propaganda tylko zwiększa popularność ich ideologii. Do wojny z Rosją ihwanów porywa nie socjalna ideologia, ale wiara w Allacha. Czeczeni prowa-

dzą wojnę, w której bronią swojego odwiecznego stylu życia, i dlatego jeśli nawet przyjąć, że w Czeczenii nie zostanie ani jeden polityk, to zarówno w tym przypadku jak i w ciągu poprzednich 400 lat, trwałaby wojna.

Tradycyjny islam w Czeczenii zachowuje się w rodowej i plemiennych strukturze czeczeńskiego narodu i nie można go zniszczyć, ani odrzucić w pełnej mierze bez zniszczenia lub odrodzenia ścisłych związków rodzinnych i plemiennych w hierarchii narodu. Poza taką strukturą wszelki nurt w islamie nie może być w tym lub innym stopniu zniekształcony. Tam skąd wywodzi się islam tradycyjny, rozpada się ściśle pokrewieństwo, co tworzy cenną próżnię, która wypełnia się „nowym islamem” - iħwaństwem. Jakkolwiek paradoksalnie zabrzmiałoby to dla waszych czytelników, w całym świecie islamu właśnie w Czeczenii jest najmniej warunków dla zakorzenienia się iħwaństwa. To dlatego, że w Czeczenii na dzień dzisiejszy w największym stopniu zachowały się tradycyjne formy życia społecznego. W rzeczywistości na przykład, w tych islamskich regionach Rosji gdzie radykalnie osłabły tradycje, istnieją o wiele bardziej korzystne warunki do rozszerzenia i umocnienia iħwaństwa. I ta okoliczność jasno pokazuje sens iħwaństwa jako wytworu modernizmu. Dlatego nie ma niczego, co można by było przeciwstawić ideologii iħwaństwa oprócz odrodzenia fundamentalnego i tradycyjnego islamu. Trzeba walczyć nie z iħwanami, a z ich ideologią, nie z tymi którzy zbłądzili, a z przyczynami ich błędzenia. Trzeba pokazywać młodzieży zaangażowanej w ten ruch, prawdziwy socjalny sens czystego ko-

ranicznego islamu, którego odrodzenie iħwani ogłosili swoim celem. Wówczas czeczeńska młodzież przestanie dzielić się na iħwanów i tradycjonalistów, zniknie tragiczny rozłam między religijną i narodową samoświadomością, a iħwani staną się niezłomnymi tradycjonalistami. A drogi odrodzenia tradycyjnego islamu w Czeczenii są wystarczająco proste, trzeba zwyczajnie nie przeszkadzać w tym procesie, dać Czeczenom samym zbudować tradycyjne społeczeństwo, w którym nie będzie miejsca dla iħwaństwa, i które będzie istnieć w gromadzie, według praw Koranu i Sunn Proroka (niech błogosławiony będzie i pozdrowiony przez Allacha).

Może pojawić się pytanie: dlaczego w ciągu trzech międzywojennych lat w Czeczenii nie odrodziło się tradycyjne społeczeństwo. Rzecz w tym, że kierownictwo Czeczenii nie zajmowało się tym, a zajmowało się budową państwa.

Przy wszystkich istniejących różnicach zdań wspólnym mianownikiem, do którego można doprowadzić mgliste pojęcie „Zachodu” jest „najwyższa wartość” kultu indywidualizmu, „praw człowieka i obywatela”. To jest wartościowa baza dynamiki, politycznej i ekonomicznej mocy oraz rozwoju naukowo-ekonomicznego krajów Zachodu, napędzanych przez interesy jednostki. Z jednej strony ten indywidualizm w nizinach społecznych rodzi takie zgubne zjawiska jak cywilizacja konsumpcyjna, mająca podstawy w skrajnym egoizmie, a z drugiej takie anarchiczne i dysydenckie ruchy jak unilateralizm, antyglobalizm, ekologizm, kontrkultura, „nowa prawica”, „nowa lewica”, strukturalizm, post-

strukturalizm, postmodernizm, nomadyzm i inne, których korzenie wyrastają na tym samym gruncie, na którym wyrosły antymodernistyczne doktryny Jean Jacques Rousseau odrzucającego cywilizację, Proudhona odrzucającego państwo, Nietzschego odrzucającego filozofię judeo-chrześcijańską, Heideggera odrzucającego hellenistyczno-rzymską kulturę z jej martwymi metafizycznymi stereotypami, Levie Straussa, Foucault, Derridą odrzucających technologię władzy i produkcji nowych rzeczy, nowych systemów znakowych i nowej tożsamości człowieka. Ten „grunt” to nie powierzchowna intelektualna moda, nie kulturalno-cywilizacyjna warstwa w światopoglądzie, nie terytorialna baza jakiegoś państwa, a genetyczna spuścizna wielu pokoleń przodków współczesnego zachodniego człowieka, który wykonał „skok” od barbarzyństwa do cywilizacji prawie nie znając (w porównaniu z autorytarnym Wschodem) ani niewolnictwa, ani ustroju pańszczyźnianego. Oni startowali z historycznej pozycji jako należący do wspólnoty wolni ludzie.

Hodża Ahmed Nuchajew

Uwagi tłumacza:

W tłumaczeniu zachowano wszelkie cudzysłowy, nawiasy, pogrubienia tekstu i kursywę, występujące w oryginale. W miarę potrzeby dodano informacje niezbędne dla właściwego zrozumienia tekstu opatrzone adnotacją „uwaga tłumacza”. Tłumaczenie Sur Koranu - Józef Bielawski, Koran, PIW Warszawa 1986.

Zwiastun burzy - Anatolij Żeleznjakow

Paul Avrich

„Straż jest zmęczona”. Tymi słowami wypowiedzianymi w nocy 5 I 1918 r., młody anarchista i marynarz Anatolij Grigoriewicz Żeleznjakow rozpędził Konstytuante i znalazł się w historii Rewolucji Rosyjskiej. [Urodził się w 1895 roku w guberni moskiewskiej. Pracował jako palacz na statkach handlowych na Morzu Czarnym. Od jesieni 1915 roku służył we Flocie Bałtyckiej. W 1916 roku zbiegł, zagrożony aresztowaniem za propagandę anarchistyczną i powrócił w trakcie rewolucji lutowej. - przyp. red.]

Kiedy carski reżim załamał się w lutym 1917 r., Żeleznjakow, zwolennik Kropotkina i Bakunina służył na stawiaku min w Kronsztadzie, głównej bazie Floty Bałtyckiej niedaleko Petersburga. Po Rewolucji Lutowej anarchiści i inni bojownicy zajęli willę P. P. Durnowa, gubernatora Moskwy w czasie Rewolucji 1905 r. i założyli tam rewolucyjną komunę i „dom odpoczynku”, z czytelniami i

salami dyskusyjnymi, oraz ogrodem używanym jako plac zabaw dla ich dzieci. Jednakże dla wroga nastawionych kradzieży willa Durnowa stała się siedliskiem zła, „w rodzaju góry Brocken, gdzie gromadziły się siły zła, odbywały sabaty czarownic, gdzie odbywały się orgie, zawiązywały spiski ciemne i złowrogi i gdzie z pewnością przelewano krew” jak opisywał to N. N. Suchanow w swojej relacji z Rewolucji Rosyjskiej.¹ Willę pozostawiono jednak w spokoju do 5 VI 1917 r., kiedy kilku mieszkańców tam anarchistów próbowało przejąć maszyny drukarskie z pewnej burżuazyjnej gazety. Pierwszy Zjazd Rad obradujący w stolicy ogłosił ich „kryminalistami nazywanymi się anarchistami”² i 7 czerwca minister sprawiedliwości w Rządzie Tymczasowym, P. N. Pieriewiercew, rozkazał anarchistom natychmiast opuścić budynek.

Następnego dnia pięćdziesięciu marynarzy, m.in. Żeleznjakow, wyruszyło z

Kronsztadu bronić towarzyszy, którzy tymczasem zabarykadowali się w willi, broniąc się przed rządowymi atakami. Przez następne dwa tygodnie anarchiści pozostawali w willi, broniąc się zarówno przed Rządem Tymczasowym, jak i przed Radą Piotrogradu. Później jednakże ktoś z nich włamał się do pobliskiego więzienia i uwolnił więźniów i minister Pieriewiercew rozkazał dokonać rajdu na willę, podczas którego jeden z robotników z willi został zabity, a Żeleznjakowa schwytano, odbierając mu cztery bomby, i osadzono w barakach Pułku Preobrażeńskiego.

Po doraźnym procesie rząd skazał go na 14 lat ciężkich robót, ignorując wszystkie petycje marynarzy Floty Bałtyckiej, wzywające do jego uwolnienia. Podczas demonstracji w stolicy, w lipcu, grupa marynarzy udała się do Pałacu Taurydów aby spotkać się osobiście z Pieriewiercewem. Nie zastawszy go, marynarze schwytali ministra rolnictwa Wik-

tora Czernowa, przywódcę eserów, oraz przyszłego przewodniczącego Konstytuanty, do którego pół roku później Żelazniak skierował rozkaz rozejścia się. Tylko zaimprovizowana mowa Trockiego, który (w słowach, które stały się potem słynne) nazwał marynarzy z Kronsztadu „dumą i chwałą Rewolucji”, uchroniła Czernowa od linczu.³

Kilka tygodni później Żelazniakow uciekł ze swojego „republikkańskiego więzienia”, jak nazwało je pewne anarchistyczne pismo⁴ i podjął na powrót rewolucyjną działalność. W dramatycznym epizodzie zorganizował masową demonstrację kronsztadzkich marynarzy pod ambasadą Stanów Zjednoczonych, w proteście przeciwko skazaniu na śmierć w San Francisco Toma Mooneya, oraz przeciwko ekstradycji do Kalifornii, zagrażającej Alexandrowi Berkmanowi, którego władze chciały wmieszać, używając tych samych sfalszowanych dowodów co przeciwko Mooneyowi, w rzucenie bomb podczas Preparedness Parade, 22 VII 1916 r.⁵

W październiku 1917 r. Żelazniakow współpracował z bolszewikami w obalaniu Rządu Tymczasowego. Mimo że załoga jego stawiacza min wybrała go jako delegata na Drugi Zjazd Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, który odbył się 25 X 1917 r., to był zajęty tej nocy, prowadząc kontyngent marynarzy do szturm na Pałac Zimowy, wydarzenie to stało się później symbolem obalenia Rządu Tymczasowego.⁶ [Wcześniej wraz z oddziałem marynarzy podniósł zwodzone mosty, umożliwiając krążownikowi „Aurora” wpłynięcie na wody Newy. Po zdobyciu Pałacu Zimowego skierowany do Moskwy na pomoc bolszewikom. - przyp. red.]. Po Rewolucji Październikowej Żelazniakow został mianowany dowódcą oddziału straży przed Pałacem Taurydów - „pasy z ładownicami przewieszzone na ramionach i obwieszony granatami pas”, w opisie naocznego świadka⁷; tak właśnie spełniał (pod rozkazami bolszewików) swoją historyczną misję likwidacji Konstytuanty, kończąc jej żywot w jeden dzień.

Wygląda na to, że nie jest niczym dziwnym, że anarchista mógł pełnić taką rolę. Anarchiści, przeciwnicy wszelkich rządów, odrzucali demokrację parlamentarną niemal równie zdecydowanie jak carską czy robotniczą dyktaturę. Powszechne prawo wyborcze to kontrrewolucja, jak mawiał Proudhon, a parlament to gniazdo oszustw i kompromisów, instrument klas wyższych i średnich służący dominacji nad robotnikami i chłopami. Z kilkoma wyjątkami (m.in. Kropotkin), anarchiści pogardzali tym, co nazywali „fetyszem parlamentaryzmu” innych rewolucyjnych grup, otwarcie i od początku sprzeciwiając się Konstytuancie.

Podczas wojny domowej Żelazniakow walczył w Armii Czerwonej jako dowódca floty, a później pociągu pancernego. Brał udział w kampaniach przeciwko kozakom dońskim atamana Kaledina, oraz przeciwko

Krasnowowi i Denikinowi. Kiedy Trocki reorganizował Armię Czerwoną, umieszczając na wysokich stanowiskach carskich oficerów i znosząc samorząd wśród szeregowych żołnierzy, Żelazniakow gwałtownie protestował, podobnie jak wielu innych rewolucjonistów, którzy sprzeciwiali się starym metodom wojskowym. Bolszewicy wyjęli go za to spod prawa, tak jak anarchistów z Czarnej Gwardii w Moskwie i Nestora Machno na Ukrainie.

Żelazniakow jednakże powrócił nielegalnie do Moskwy i przedyskutował sprawę ze Swierdłowem, przewodniczącym Komitetu Wykonawczego Rad, który zapewnił go, że nastąpiło nieporozumienie i zaoferował mu wysokie stanowisko w wojsku. Że-



zniakow odmówił i wyjechał do Odessy, gdzie odnowił swoją działalność przeciwko Białym. Był jednak zbyt efektywnym bojownikiem i żołnierzem by puścić go wolno i następnego roku, w 1919, bolszewicy ponowili swoją propozycję. Tym razem Żelazniakow ją przyjął i zgodził się zostać dowódcą pociągu pancernego w kampanii przeciwko Denikinowi, który wyznaczył nagrodę czterystu tysięcy rubli za jego głowę.⁸ Żelazniakow walczył dzielnie, nie odnosząc żadnych ran, do 26 VII 1919 r, kiedy w pobliżu Jekatierynosławia zginął od odłamka pocisku artyleryjskiego Denikina. Miał dwadzieścia cztery lata.

Sowieci, mimo że wcześniej ogłosili Żelazniakowa zdrajcą, tym razem obwołali go bohaterem. Jego ciało przewieziono do Moskwy i pochowano z honorami. Pomnik Żelazniakowa stoi dziś w Kronsztadzie, wzniesiony przez bolszewików w hołdzie dla jego

roli w Rewolucji Październikowej i Wojnie Domowej. Sowieccy pisarze tworzyli wiersze i pieśni na jego cześć, śpiewane po dziś dzień („Leży pod ziemią, przykryty zielenią, marynarz Żelazniak, partyzant”)⁹, ale bez najmniejszej wzmianki, że Żelazniakow był anarchistą. Przeciwnie, rościli sobie prawo do niego i unikali wspominania o jego przynależności do anarchistów, nazywając go tylko „bohaterem”, „rewolucjonistą” i „męczennikiem ludu”. Źródła radzieckie wspominają, że wstąpił do Partii, ale nie jest to prawdą. Pomimo że uczestniczył w Rewolucji Październikowej i walczył w Armii Czerwonej, Żelazniakow pozostał anarchistą do końca. Jak powiedział swojemu towarzyszowi Wolinowi: „Cokolwiek się ze mną stanie i bez względu na to, co będą mówić o mnie później, pamiętaj że jestem anarchistą, że walczyłem jako anarchista i że bez względu na to, jaki będzie mój los, umrę jako anarchista.”¹⁰

Pomimo swojego rewolucyjnego zapалу Żelazniakow miał i łagodniejszą stronę. Kapany w gorącej wodzie, bojowy, impulsywny, był także idealistą, estetą nawet. Latem 1917 r., kiedy uwięziono go z powodu willi Durnowa, napisał wiersz, jedyny z jego wierszy który ocalał. Po raz pierwszy opublikowano go w 1923 r., w piśmie *Krasnyj Flot*, później w 1970 r. w antologii sowieckiej literatury *Dień Poezji*.¹¹

łum. Iwo Czyż

Przypisy:

¹ N.N. Suchanow *The Russian Revolution 1917*, Nowy Jork 1955, str. 306.

² *Izwestia Petrogradskogo Sowietu*, 9 VI 1917 r.

³ Suchanow *The Russian Revolution*, str. 446.

⁴ *Golos Anarchii* (Saratow), 21 IX 1917 r.

⁵ *Bulletin of the Relief Fund of the International Working Men's Association for Anarchist and Anarcho-Syndicalist Imprisoned or Exiled in Russia*, wyd. A. Berkman, marzec 1927 r.

⁶ I.E. Amurski *Matros Żelazniakow*, Moskwa 1968, str. 121 - 127; Norman Saul *Sailors in Revolution: The Russian Baltic Fleet in 1917*, Lawrence 1978, str. 176, 188 - 189.

⁷ I.N. Stteinsberg, cytowane w: John Keep *The Russian Revolution: A Studying Mass Mobility*, Nowy Jork 1976, str. 329.

⁸ *Gonienija na anarchizm w Sowietskoj Ros-siji*, wyd. Wolin, Berlin 1922, str. 53.

⁹ *Leżił pod kurhanom, zarosłym burianom, matros Żelazniak, partizan* (Michaił Gołodnoj).

¹⁰ Wolin *The Unknown Revolution 1917 - 1921*, Detroit - Chicago 1974, str. 238.

¹¹ *Dień Poezji*, Leningrad 1970, str. 30 - 31.

Powyższy tekst jest rozdziałem książki Paula Avricha „Portrety Anarchistów” z 1987 roku, której pełne tłumaczenie przygotowujemy jest do druku.

GROM *nica Mózgu*

Motto:

- Jak pan, jako humanista, sądzi: czy wojna w Iraku jest sprawiedliwa?
- To się okaże! (prof. Paweł Śpiwak w odpowiedzi na pytanie red. Andrzeja Turskiego, „Panorama”, II program TVP, 23.03.03, godz.22.00).

Skoro już spotykamy się podczas manifestacji przeciwko wojnie w Iraku, to warto, abyśmy z tych spotkań wynieśli jakąś naukę. Najprawdopodobniej przecież akurat MY tę batalię przeżyjemy. Tak czy inaczej, kiedyś się ona skończy lub zostanie zepchnięta do medialnego poziomu jednego z wielu konfliktów na Bliskim Wschodzie, konfliktów, do których wszyscy się już przyzwyczaili.

Nauka pierwsza: swoje „nie” wobec interwencji wypowiadają różni ludzie, zarówno ci wcześniej zorganizowani wokół innych celów, jak i ci do tej pory raczej niezainteresowani publicznym prezentowaniem swego stanowiska.

Spśród wielkich tego świata protest wyrazili - pamiętając o proporcjach - Jan Paweł II i Władimir Putin, przywódcy Francji i Niemiec oraz państw islamskich, a na poziomie oddolnych odruchów społecznych - poza tak zwanymi zwykłymi ludźmi - antyglobaliści i anarchiści, lewacy i zaangażowani chrześcijanie, różnego zabarwienia wolnościowcy, zwolennicy Saddama i jego reżimu, a także aktywiści ruchów po prostu antyamekańskich i antyżydowskich. Skoro każdy ma własny - mniej lub bardziej szczery, czy przemyślany - powód do protestu, spróbujmy zdobyć się na wysiłek i odpowiedzieć na pytanie: „jakie są moje osobiste powody takiej postawy”?

Zacznę od siebie. Spłot zagadnień związanych z agresją dotyczy mnie najbardziej z lokalnego punktu widzenia. Gdyby nie polski kontyngent, biorący udział w walkach oraz chamska propaganda i idiotyczna decyzja polityczna stojąca za jego obecnością w Iraku, sprawa tak bardzo by mnie nie poruszyła („Pustynną Burzę” w 1991 r.

skwitowałem wierszykiem „Do gen. Schwarzkopfa”). Polską rację stanu rozumiem inaczej niż rządzący, ale to osobny temat. Moje żądanie sprowadza się do wycofania Wojska Polskiego i oficjalnego potępienia interwencji, jeśli nie przez obecne władze, to przez inne, powołane po obaleniu rządów dzisiejszych. To i tak wielki program marzeń. Będę więc starał się dalej w tych rozważaniach trzymać naszego ogródka.

Nauka druga: oczywiście nie wszyscy są za albo przeciw. Obserwujemy pełną gamę argumentów niezdecydowanych, z których największą popularność zdobywa chyba deklaracja: „serce mówi jedno - rozum drugie”. Z jednej strony więc wojna jest czymś z definicji złym, ale z drugiej przecież właśnie teraz Rzeczpospolita poprzez swoich demokratycznie wybranych przedstawicieli dokonuje interesu wszechczasów, łącząc się rozumnym sojuszem, cementowanym przelaną krwią, z największym światowym mocarstwem. Trochę już

za późno na dramatyczne rozdzarcia. Irakijczycy mają pełne moralne i militarne prawo odpalić bombę na Rynku Głównym w godzinach szczytu i jakie wtedy byłyby miny naszych geszefciarzy - wrażliwców? To, że świat poznał roześmiane twarze osiłków z GROM-u (nawiasem mówiąc, coś to za infantylna nazwa, na poziomie samookreślenia załogi chłopaków z podwórka!), a nie postać skamlącego po polsku, przerażonego jeńca, to tylko kwestia wojennego przypadku.

Triumfuje relatywizm, którego skrajny - ale przynajmniej szczery (pewnie w sposób niezamierzony) - przykład stanowi cytowane motto. Nowe pole zdobywa rodzaj ułomności duszy i umysłu. Dla orędowników politycznego realizmu mam jednak historyczny przykład. Danina krwi, przelanej pod-



czas II wojny światowej, była tysiącrotnie większa niż ta, jaką - nawet w przypadku wybicia GROMU-u do nogi - może dziś Polska złożyć w Iraku. Teheran, Jajta, Poczdam - tam ani Brytyjczycy, ani Amerykanie, ofiary tej nie brali zbyt pod uwagę. Ale przecież jestem tylko historykiem, a nie wytrawnym mężem stanu jak Kwaśniewski, Miller czy Kaczyński.

Nauka trzecia: nie ma w Polsce opozycji. Na oficjalnej scenie politycznej nie wytworzyły się, co wydawało się nieuniknione, nowe linie podziałów w oparciu o kryterium stosunku do wojny. Żaden z posłów PiS czy PO nie wystąpił ze swojego klubu.¹ Czyżby wszyscy, już w wyborczym roku 2001, wiedzieli co sądzić o dzisiejszej sytuacji? Parlamentarne hece „Samoobrony” i LPR przynależą do „wiejskiego kabaretu” (od ul. Wiejskiej) i tylko potwierdzają ten obraz. Lepperem - czasem spuszczanym ze smyczy pieskiem SLD - nie ma sensu się zajmować, by nie włączać się w reżyserowane zaciemnianie obrazu politycznej rzeczywistości. Członkowie Ligi Polskich Rodzin przedkładają rozdawanie bigosu na ulicach w ramach „robienia z Unii balona” nad uczestnictwo w akcjach antywojennych.

Po cwaniaczkach-komunistach i ich koniunkturalnych poplecznikach nie sposób spodziewać się myślenia mądrego i dalekosiężnego, nie wspominając już o jakichś moralnych fundamentach prowadzonej polityki. Z drugiej strony mit „Solidarności”, którym podpira się cały tzw. obóz posierpniowy, odwołując się przecież do tradycji działania bez użycia przemocy, do hasła „zło dobrem zwyciężaj”, wreszcie do nauczania Ojca Świętego, spotyka na naszych oczach smutny finał. Cały dziejowy i ideowy bagaż formacji „posierpniowej” nakazywałby właśnie zabranie stanowczego głosu przeciwko udziałowi Polski w hańbiącej interwencji. (Tym bardziej, że od piętnastu lat wmawia się nam, że właśnie pokojowa droga „rewolucji Solidarności” zwyciężona kompromisem przy okrągłym stole stanowiła jedyne, zbawienne wyjście z komunizmu.) Nic takiego się nie stało, czyli innymi słowy: ściema na maksa!

Nie ma w Polsce opozycji nie tylko w sensie instytucjonalnym, ale i intelektualnym, mental-

nym czy kulturowym - jeśli taka jest, to jeszcze w powijakach, w załączku, in spe, i stanowimy ją dziś my, uczestnicy antywojennych demonstracji.

Nauka czwarta, ogólna: uwaga - musimy zdawać sobie sprawę, że protesty wkalkulowane są w system polityczno-informacyjny i jak dotąd nie wymykają się spod kontroli. Zależność ta jest nieco inna w układzie globalnym, ulega też specyfice lokalnej. Oba typy systemów, szczególnie w warunkach wojennych, zacieśniają szyki - co nie powinno dziwić. Spójrzmy na media.

Po bloku telewizyjnych informacji z pierwszej linii frontu, będących - o czym nigdy nie należy zapominać - jedynie spreparowaną przez koalicyjnych specjalistów od propagandy wojennej dawką kłamstw, półprawd i manipulacji (tu nie ma miejsca na „niezależne dziennikarstwo”), następuje seria obrazków z całego świata, ukazujących różne formy sprzeciwu wobec interwencji. Skoro mówi się o nich dość dużo, kreatorzy polityki informacyjnej zakładają chyba, że uwiarygodnią w ten sposób chociaż część komunikatów wojennych. Wiadomości o protestach segregowane są już także przez rodzimych propagandzistów. Więcej wie-

my o Sidney czy Islamabadzie, niż o Wrocławiu lub Poznaniu.

W systemie „wielkim” poetyka protestu, zarówno przeciw wojnie w Afganistanie, jak i w Iraku, weszła miękko w krwioobieg komunikacyjny przewidywalnej w reakcjach niszy społeczno-kulturowej. Tworzą ją postępowi intelektualniści, pacyfiści, ekolodzy, działacze organiza-

cji pozarządowych i przedstawiciele różnych form subkultury (także politycznej: od nowej prawicy po nową lewicę). Kogóż tam zresztą nie ma? Echa tej metody kanalizowania sprzeciwu docierają i do nas. „Deklaracja, która zwiastuje rewolucję” - pisze o amerykańskiej odezwie „Not In Our Name” autorka pisma młodych polskich etnologów („op. cit.”, Agnieszka Kościańska „Jarmark i wojna”, nr 7/02), które także poczuło potrzebę zajęcia stanowiska w obowiązującej w tym sezonie kwestii. Nic w tym złego, ale idę o duży zakład, że żadna rewolucja teraz nie wybuchnie, a głosić ją - miło.

Tak dzieje się na Zachodzie. Czy podobnie będzie w naszym dziurawym i jeszcze - na szczęście - dość tandetnym systemie rodzimym? Nie jest to przesądzone. Wspomniana nisza nie występuje w Polsce w



Gdańsk



Toruń



Kraków



tak konkretnym kształcie, jak w USA czy Unii Europejskiej. Protesty mogą mieć inną treść, uczestników i zasięg. A i dla toczącej wojnę III RP sytuacja ta jest nowa.

Nauka czwarta, szczególna: obserwujemy rutynowe próby wtłoczenia naszego spontanicznego, obywatelskiego i dawno nie widzianego w Polsce w takiej skali protestu, w ramy ustawiane i znane przez rządzących. W sensie praktycznym jest to np. zdominowanie demonstracji w Warszawie przez niby-lewicowców i układowych „pozarządowców”. W sensie medialnym za przykład wysiłku „systemowych” wyrobników słowa posłużyć może felieton Anatola Arciucha (wymowny tytuł: „Pod czerwonym sztandarem”) w „Nowym Państwie” (nr 3/03) - piśmie popierającego wojnę PiS-u: „Dla nich [Pol-skich „pacyfistów” i ich znacznie liczniejszych europejskich i amerykańskich pobratymców. I tych wszystkich, którzy za nimi stoją.] Irak jest wyłącznie pretekstem. Jednym z wielu. (...) Celem natomiast - budowa „lepszego świata” na gruzach obecnego. Obląkańcza utopia, której próby wcielenia w życie spowodowały stworzenie największego aparatu terroru w dziejach i kosztowały dziesiątki milionów istnień ludzkich”. Ufff...

Pisana językiem „Trybuny Ludu” z lat 50., zgrzebna próba instrumentalnego uderzenia w bębenek nastrojów antykomunistycznych, stanowi cios raczej chybiony, zadany na oślep, ale sam zamiar jest typowy i powielany przez innych neofitów poparcia dla postkomunistycznego rządu i stylu myślenia. Tu-taj niestety muszę wspomnieć o komentarzu Wojciecha Czuchnowskiego w krakowskim wydaniu „Gazety Wyborczej” (8.04.03). Pysznego zdania o „ogłupiających fanatykach wykrzykujących kłamstwa” przeciw wojnie tak szybko nie zapomnę!

Jeśli zresztą można w 2003 r. mówić o postawie antykomunistycznej, która nie byłaby wyłącznie pojedynkiem na miny w klubie wspólnych interesów, to wyraża ją już coś innego niż posiadanie wyraźnego poglądu na temat sprawców mordu w Katyniu czy przekonania reprezentowane kiedyś, w innej

epoce - w latach 80. Prawomocnym jej wyznacznikiem będzie stosunek do poziomu i kierunków polityki uprawianej dziś przez spadkobierców PZPR. Z tego punktu widzenia najbardziej konsekwentnymi antykomunistami w Polsce są młodzi uczestnicy demonstracji antywojennych, skierowanych - obiektywnie rzecz ujmując - swym doraźnym politycznym ostrzem bezpośrednio przeciw rządowi SLD i prezydenta Kwaśniewskiego.



Wrocław

powiedzieli się stanowczo, własnym głosem, w dobrej sprawie. Niech zaowocuje praktyka organizacyjna i może właśnie kapitał wiedzy o Polsce i świecie nabyty przez okazję obserwo-

wania tej wojny oraz stosunku do niej.

Właśnie ta bliższa skala, ta, na którą można wywierać wpływ nie tylko symboliczny, jest najistotniejsza. Mam nadzieję, że ludzie, którzy poznali się podczas antywojennych pochodów, spotkają się jeszcze nie raz, gromadząc wokół siebie rzesze innych, formułując nowe wyzwania, aby jednak, pomimo wszystko, uczynić ten świat - i nasze w nim miejsce - lepszym, na przekór „arciuchom”.

Paweł Chojnacki



Kraków

¹ Już po napisaniu artykułu okazało się, że wyjątkiem od reguły jest były wojewoda łódzki Michał Kasiński, ostatnio lokalny lider PiS, który wystąpił z partii protestując w ten sposób przeciwko zaangażowaniu Polski w wojnę w Iraku.

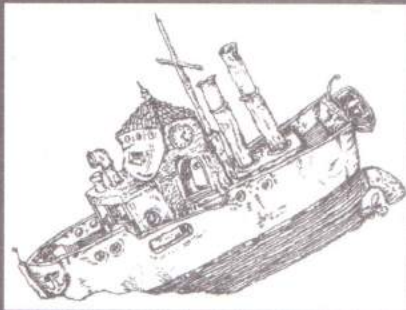


Poznań

Artykuł ten jest przedrukiem z „Gazety Antywojennej” nr.3/2003 rozdawanej podczas demonstracji Krakowskiej Koalicji Antywojennej (www.kka.w.pl) w dniu 12. kwietnia 2003 r. Przedruk za zgodą autora. Zdjęcia pochodzą z niezależnych portali informacyjnych: www.poprostu.pl oraz www.pl.indymedia.org



Recenzja?



Parę redakcji pism anarchistycznych (*A-tak*, *Mać Pariadka*, *Inny Świat*) poprosiło mnie naraz, bym wrócił do pisania recenzji pism. Przyznam się, że nie wiedziałem co odpowiedzieć, bo nie lubię odmawiać swoim, a z drugiej strony ostatnio nie bardzo jest co recenzować. I to nie tylko dlatego, że wychodzi mniej pism niż dawniej. Nie umiem bowiem już pisać recenzji typu: było o tym i o tym, fajne lub nie-adres. Z tego, co się pojawia, większość nie jest w stanie zająć mnie na tyle, by się w to włączyć (czy to polemicznie, czy entuzjastycznie). W najlepszym razie są to poprawne agitki czy teksty historyczne. Czasem bywają nawet całkiem ciekawe, w *Lordzie Terrorze* np. znalazła się rzecz o zamachu Czołgosza na prezydenta USA, McKinleya - gotowy scenariusz filmu, z wprowadzeniem w losy miasta, miejsca zamachu, życiorysami obu głównych bohaterów oraz dramatycznymi szczegółami zamachu, aresztowania, sądu etc., a także skutkami tego wydarzenia dla Ameryki i świata. W tym samym *Lordzie Terrorze* czy *Czarnym Pomidorze* pojawiły się też teksty Abramowskiego, bardziej aktualne dziś, niż wtedy, kiedy to pisał. Nie brak i innych materiałów, tłumaczeń z obcej prasy anarchistycznej, czasem własnych opracowań, relacji z protestów, wezwań do rewolucji, projektów przyszłego społeczeństwa itp.

Rzecz w tym, że to nijak się ma do naszego życia. Nie próbuje się tego przełożyć na prywatne realia każdego z nas, nie próbuje się też analizować (dość kiepskiej) sytuacji ruchu anarchistycznego. Wszystko obraca się w sferze samo utwierdzania się w słuszności dokonanego wcześniej wyboru i agitowania już przekonanych. Rzeczy te nie pozyskają jednak nikogo nowego, rzadko bowiem wychodzą poza środowisko, czemu przeszkadzają niskie nakłady, a czasem i niechlujstwo edytorskie - najczęściej złożone są na komputerze w najprostszy możliwy sposób, bez dbałości o szatę graficzną (o czasach odjazdów wycinanek w stylu punk-zinów czy produkcji Totartu nie ma co marzyć, zupełnym wyjątkiem są próby wykorzystania niezwykłych możliwości składu komputerowego, a i te należą z reguły do nieudanych: te same obrazki co wszędzie, puszczone pod tekstem, czynią go najczęściej nieczytelnym). Nie dba się też o takie duperale jak korekta (często w każdym zdaniu są błędy i to nie tylko literówki) czy układ tekstu. Ot, forma nie gra roli - liczy się przekaz. A ten, jak już wyżej wspominałem, nie wychodzi poza słuszną auto agitację, niczym msza w kościele. Zero wątpliwości, co najwyżej przywoływanie do porządku tych, co zbłądzili i odeszli od słusznej linii. Ciekawsze pisma, próbujące szukania nowych dróg lub mówiące, co nam w duszy gra, odsądza się od czci i wiary, uznając, że to już nie anarchizm (a czasem, że to faszyzm, jak się to przydarzyło *Innemu Światu*). Dlatego na ogół staram się nie czytać prasy anarchistycznej (a po co mieliby to robić ci, co anarchistami nie są i obowiązku udziału w tej mszy nie mają - nie wiem),

zwłaszcza, kiedy widzę brednie w stylu *Czarnego Bloku*, dodające animuszu tchórzom, czy pisemka mówiące o robotnikach, bo tak wypada, nawet jeśli ci mają nas w duszy. Pamiętam, że miałem już taką fazę niechęci do zinów po wystawie prasy alternatywnej w Łodzi, w końcu lat 80-tych. Wówczas wyrwał mnie z tego *Swan*, prywatne, lekko budyjskie pisemko Budzika (gdy jednak odjechał w czysty buddyzm stało się to nużące). Dziś - poza *LaBestią* i *NIErządem*, o których, jako (współ)autorowi, pisać mi nie wypada - chciałem wspomnieć o paru takich, co jeszcze mi robią, jak bardzo osobista produkcja Maćka i Wojtka Wytrychów (od *Lokomotywy Bez Nóg*, bardziej nawet pisemka prywatne, *Inferno* i *Outferno*, a zwłaszcza opowiadania: nie wiem, czy to anarchizm, czy miejski szamanizm, choć ostatnia rzecz Wojtka, *Nowe Plemię*, to także całkiem ciekawa wizja rewolucji). Niedawno z kolei dostałem dwa numery pisma polskiej alternatywy z Wilna (*autonomia kulturalna* = AK :), *W paszczu*. To rzecz na granicy kilku konwencji (i krajów - Litwa, Polska, Białoruś, z UE, Rosją i Niemcami w tle). Jest tu anarchia i polityka lokalna, piłka nożna, literatura i muzyka (nie tylko punk), recenzje, relacje i teksty własne. No i jest to jedna z bardziej udanych zabaw graficznych z klasycznym układem z komputera, nawet jeśli drugi numer został skopany na ksero (to samo dotyczy prac Maćka Wytrycha z Kielc, czasem *Maci* i *Ulicy Wszystkich Świętych* z Lublina). Takie pomieszenie to krok w dobrym kierunku, choć nie jest to jeszcze rzecz tak osobista i łamiąca konwencję pisma, jak te z Kielc czy u nas (nie wiem, czy dziś pismo to dobra forma rozmowy z innymi w ogóle), jednak nie brak tu lokalnych klimatów, dzięki czemu wiadomo, że pismo nie wyszło na Marksie np. (w danym wypadku starczy wywiad z rosyjskojęzyczną punk-kapelą Spiczki czy też opowieści o Akcji Wyborczej Polaków na Litwie), nie brak też i wyrosłych ze specyfiki tej lokalności wątpliwości w stosunku do jedynie słusznych dróg (np. nasze NIE dla Unii Europejskiej i TAK dla samorządności w wypadku Wileńszczyzny może oznaczać umocnienie się nacjonalizmu Litwy czy polskiego Ciemnogrodu - sądząc, że autorzy na dłuższą metę nie mają jednak racji). To wszystko, to jednak mało, by móc napisać tyle o paru pojedynczych pismach, i stąd zamiast typowych recenzji ten tekst.

J@ny

